http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

SZALOM
ASZ

Warszawa

„ROJ"

http://rcin.org.pl

Egz. archiwalny IBL

http://rcin.org.pl

POTOP

TRYLOGJA

Powieść pierwsza:

PETERSBURG

Przełożył MARCELI TARNOWSKI

Powieść druga:

WARSZAWA

Przełożył WACŁAW ROGOWICZ

Powieść trzecia:

MOSKWA

Przełożył MARCELI TARNOWSKI

http://rcin.org.pl

SZALOM ASZ

WARSZAWA

POWIEŚĆ

PRZEKŁAD
WACŁAWA ROGOWICZA

INSTYTUT
BADAŃ [illegible] ICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

WARSZAWA — *1931*

TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „RÓJ"

http://rcin.org.pl

ODBITO 2200 EGZEMPLARZY
NUMEROWANYCH

№ 1314 ✻

21.759/2

CZCIONKAMI DRUKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE

http://rcin.org.pl

CZĘŚĆ PIERWSZA

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

BRZASK.

Noce jesienne w Polsce są czarne jak smoła. Niebo i ziemia obejmują się w ciasnym uścisku i snują tajemnicę tworzenia.

Gdy poczyna świtać, niebo odrywa się od ziemi, podnosi się i pozostawia nietknięty biały szron na łąkach i polach. Z drzew spadają krople. Ziemia milczy. Nie słychać jeszcze głosu żadnego stworzenia. Do nikogo nie należy jeszcze ziemia, dopiero co pod powstającem niebem urodzona: jak podrzutek, leży oto rozpostarta, świeżą rosą spowita... Hen z pól dolatuje metaliczny dźwięk, jakby pojedyńcze krople wody spadały z niewidzialnej rynny; z szarości przedświtu wyłaniają się pierwsze wozy z mlekiem i turkocą po brukowanych polnym kamieniem ulicach przedmieścia Warszawy, Pragi. Konwie od mleka podzwaniają daleko w czystem, jasnem przestworzu, budząc uśpiony świat...

Po nich przedświt wynurza z szarości inne wozy: po kamiennym bruku posuwają się furmanki, wysoko naładowane głowami kapusty i kartoflami, fury ze skrzyniami jaj, kojcami z drobiem, z solówkami śliwek, z koszami gruszek, z faskami borówek. Wszystko to przywożą Żydzi i chłopi ze wsi i miasteczek do wielkiego miasta, Warszawy. Jeszcze leży wilgotna rosa na wozach. Z wysoko usłanego siana, ze słomianych siedzeń spoglądają świeże, pyzate dziewczęta z prowincji, wieśniaczki o zaczerwienionych od wiatru twarzach, otulonych w barwne chustki, zmarznięci Żydzi z przewiąza-

http://rcin.org.pl

nemi uszami, przemoknięci chłopi w parujących kożuchach.

Zmęczone, o pochylonych łbach konie, z zamarzłemi kroplami potu na bokach, stawiają kopyta na twarde kamienie bruku. W ten sposób ciągnie długi szereg wozów przez ulice Pragi do żelaznego mostu, wyciągającego swój potężny szkielet ku warszawskiemu brzegowi Wisły. Przez żelazną kratę mostu prześwieca biały poranek, niby lniana chusta, rozpostarta ponad dachami i szczytami wież kościelnych na drugim brzegu Wisły.

Tam leży Warszawa.

U nauczyciela Hurwicza panuje jeszcze nieprzerwana noc. Widmowym kształtem wiszą na krzesłach części ubrania. Z kątów dobywa się chór szmerów nocnych we wszystkich tonacjach. Mieszkanie napełnia gęsty, ciepły wyziew z ciał i pościeli. Pani domu, z twarzą pełną jeszcze snu, pierwsza wysuwa ostrożnie nogi z łóżka. Bezszelestnemi, niedostrzegalnemi ruchami wyszukuje po ciemku swe ubranie, bojąc się by kogoś w domu nie obudzić. Ale nauczyciel już ocknął się. Milcząc zapala świecę na nocnym stoliku.

— Poco? Przecież widzę dość dobrze — rzuca żona.

— Dlaczego tak wcześnie? — mruczy gniewnie zaspany nauczyciel.

— Zima nadchodzi: nie wiadomo, za którą robotę pierwej się chwytać.

Po chwili strumień wody pluszcze z kranu wodociągu w kuchni...

Pieniądze — parę złotych od wczorajszego wieczora, leżą przygotowane. Cały dzień latało się po rodzicach uczniów, by odebrać należną opłatę szkolną. Córka dołożyła zarobek za swoje lekcje; miał on właściwie stworzyć dla niej podstawę do sprawienia sobie nowego zimowego płaszcza, lecz na to teraz nie wystarczało;

http://rcin.org.pl

głodnych ust było wiele i długa niemiłosierna zima stała u progu; musiał być w domu przynajmniej mały zapas kartofli, kilka beczułek kiszonej kapusty i baryłeczka powideł ze śliwek.

Podczas gdy pani Hurwicz żywo się ubierała, oko jej, jak oko doświadczonego wojownika, zatrzymywało się badawczo na grupach, śpiących po kątach; rachowała przytem szybko w myśli, ile osób miała do wyżywienia. Mimowoli rzuciła nieprzyjazne spojrzenie na drzwi „Wyższej Szkoły", (tak nazywała pokój młodych ludzi, którzy przywędrowali z prowincji do nauczyciela Hurwicza i za małą opłatą tu znaleźli schronienie): „Cóż mogą na to poradzić, że im się chce jeść?"

Gorączkowa niecierpliwość nie pozwoliła jej długo namyślać się: „Na targu pewnie już kobiety wydzierają sobie worki z wozów: handlarze skupują wszystko". Gryząc czerstwą bułkę, narzuciła chustkę na głowę, przewiesiła przez ręce dwa kosze i zbiegła ze schodów.

Tymczasem nauczyciel ułożył się znowu do snu, zgasił świecę i wciągnął ciepłą kołdrę aż po uszy. Nauczyciel Hurwicz sypiał bardzo chętnie. Biada temu, kto ośmielił się zbudzić go z jego drzemki w dzień między dwiema lekcjami. Tym razem wbrew zwyczajowi, poszedł późno spać, prowadził bowiem z „Żychlinerem" dłuższą rozmowę o przyszłości Polski. Z dysputy jednak, i do tego jeszcze z dysputy o Polsce, Szloma Hurwicz musiał wyjść pod każdym względem zwycięsko i mieć ostatnie słowo, inaczej światby się zawalił. Nieznajomość stosunków polskich Żychlinera (uczniowie „Wyższej Szkoły" nazywani byli od miast, z których pochodzili) wzburzyła krew w nauczycielu. I jak zawsze, gdy go nieświadomość i nieznajomość polskich stosunków oburzała, pocieszał się nauczyciel Hurwicz proroczemi słowami z „Dziadów" polskiego poety Mickiewicza, które potajemnie w przemyconem z Galicji wydaniu posiadał

http://rcin.org.pl

(w razie rewizji groziło mu niebezpieczeństwo utraty pozwolenia na prowadzenie szkoły). Dysputa, a później pocieszająca lektura „Dziadów" trwały aż do drugiej w nocy. A dziś stał przed nauczycielem ciężki dzień, bez jednej wolnej chwili, pędzenie z lekcji na lekcję, ze schodów na schody. Lecz sen, którego szukał, nie przyszedł. Obowiązek napominał go...

„Obowiązek" polegał na egzaminie z czterech klas rosyjskiego progimnazjum, by móc zachować pozwolenie na prowadzenie szkoły ludowej. Ten egzamin był obowiązkowy, nakazany przez najnowsze rozporządzenie władz wszystkim nauczycielom. Z ciężkim trudem i przy wielkiej protekcji udało się nauczycielowi Hurwiczowi wyjednać pozostawienie mu pozwolenia przynajmniej prowizorycznie, do czasu złożenia egzaminu. I Szloma Hurwicz, któremu, gdy miał zaledwie ośmnaście lat, wszyscy co znaczniejsi rabini w kraju uzdolnienie na rabina przyznawali, bo już wówczas w połowie Polski uchodził za genjalnego znawcę żydowskiego piśmiennictwa religijnego; Szloma Hurwicz, który nie znał polskiego alfabetu, choć już był ojcem jednego dziecka, a przecież wkrótce potem nauczył się trzech języków (tę naukę rozpoczął w ten sposób, że całych słowników uczył się na pamięć); Szloma Hurwicz, który posiadał wielką filozoficzną wiedzę, znał bezlik obcych słów, miał w głowie wszystkie ważniejsze daty z historji powszechnej, — musiał teraz na nowo rozpoczynać kucie jak żak.

Nie chodziło tu jednak o naukę. Iłowajskiego „Historję Rosji" znał nauczyciel na pamięć. Fizyka, geografja, przyroda, matematyka — żaden z tych przedmiotów nie przerażał go. Strach miał tylko przed głupim, dziecinnym, rosyjskim wierszykiem. Mianowicie, nie był mocny w rozróżnianiu twardych i miękkich znaków rosyjskich. Jako patrjota polski miał, rzecz pro-

http://rcin.org.pl

sta, niechęć do narzuconego języka rosyjskiego. Nie lubił rosyjskiej literatury, za żadną cenę nie chciał, czy może nie mógł przyswoić sobie dobrej wymowy; język jego wzbraniał się wymówić prawidłowo słowo rosyjskie: stawało się ono jak miękkie ciasto między jego zębami, które nie znajdowały żadnego oparcia. A wiedział on, że inspektor szkolny nie zada mu żadnego pytania z historji czy matematyki, każe mu tylko wypowiedzieć ten przeklęty dziecinny wierszyk, który teraz ranek za rankiem, ze starych wypisów wykuwał.

Szloma Hurwicz nie zwykł był przysparzać sobie trosk. Troski odjęła mu żona już w pierwszych latach małżeństwa, gdy jeszcze byli utrzymywani przez teścia. Jako Żydówka starych zasad, przyjęła na siebie wszystkie kłopoty, jakie stwarza ten świat, pozostawiając mężowi troszczenie się o sprawy tamtego świata. Tak było dawniej, w czasach gdy mąż siedział w domu modlitwy i uzyskiwał swoją część w bycie pośmiertnym; tak pozostało, gdy stał się „odszczepieńcem" i zaczął czytać „trefne" książki świeckie. Także dziś jeszcze pani Rachel Leja nie może być obojętna, gdy z malutkiej alkowy ich wspólnego sypialnego pokoju słyszy głos męża, który znanym jej talmudycznym rytmem zawodząco wykuwa jakiś trudny rozdział tej swojej „filozofji" (tem jednem słowem obejmowała pani Hurwicz całą nową naukę swego męża). Wówczas przechodzi pani Hurwicz na palcach i gestem ostrzega dzieci, by się cicho zachowywały... Szloma Hurwicz zna tylko jedną czynność — uczyć się: kiedyś był to Talmud, dziś jest „filozofja". Wszystko inne pozostawia teraz, jak dawniej, swojej żonie.

Gdy Rachel Leja wyszła, nauczyciel nie wytrzymał długo w łóżku. Sumienie go ruszyło. Tak samo jak niegdyś jego „cel życia" nakazywał mu wcześnie wstawać i iść do domu modlitwy, tak usiłował teraz podnieść się,

http://rcin.org.pl

by móc zużytkować kilka godzin dla siebie. Hurwicz począł się ubierać. Robił to systematycznie, jak wszystko co robił w życiu. Porządnie poukładana, leżała jedna część ubrania na drugiej, tak jak to było potrzebne do ubierania się, i biada temu, kto ważył się ten porządek zepsuć i spodnie na koszulę położyć! W ten sposób mógł nauczyciel ubierać się również pociemku. Potem poszedł na palcach, by nie obudzić dzieci, do wodociągu w kuchni. W przejściu potrząsnął za wyglądającą z pod kołdry czuprynę syna, ucznia gimnazjum. W kuchni mył się ustalonym swoim systemem, tak samo się wytarł, wreszcie tym samym, niezmiennym, kolejnym trybem wykończył swą toaletę, oczyścił starannie okulary i zasiadł do nauki.

Wypisy z wierszykiem leżały otwarte na stole i przypominały „obowiązek". Jednak przykro mu było trawić świeży poranek na łamaniu sobie języka nad należytą wymową rosyjskich słów. Aczkolwiek dla jego pedantycznej natury ważna była prawidłowa wymowa, to jednak czynność tę uważał za zbyt błahą, by jej poświęcać dobre poranne godziny, gdy umysł jest świeży i bystry. Miał wielką ochotę zabrać się do swej ulubionej pracy, zbierania materjałów do dzieła naukowego, które pokryjomu pisał; miało ono traktować o używaniu polskich nazwisk u Żydów w epoce osiedlania się ich w Polsce. Miał w domu kilka źródłowych prac z tej dziedziny i wyciągał z nich ważne dla siebie rzeczy.

Tak parał się nauczyciel Hurwicz z wypisami i z oczekującym go egzaminem, jak to czynił z innemi kłopotami życiowemi, czy to z komornem, czy ze sprowadzeniem węgla na zimę, czy z utrzymaniem domu: wszystko ostatecznie składał na barki żony. Już Rachel Leja jakoś poradzi mu i w tej sprawie...

Ze stołowego pokoju, gdzie spały dzieci, słychać było głos chłopca; mówił on wiersze w obcym języku.

http://rcin.org.pl

Syn nauczyciela, uczeń szóstej klasy gimnazjum, odrabiał ćwiczenia greckie; uczył się na pamięć stu wierszy z „Odyssei". Nauczyciel zatrzymał się w swojej pracy i nasłuchiwał niezrozumiałych słów. Chłopak był ulubieńcem ojca. Odkąd najstarszy syn, studjujący filologję klasyczną, za swą tajną robotę polityczną siedział w więzieniu, ten piętnastoletni chłopiec dźwigał na sobie wszystkie ojcowskie nadzieje. Szloma Hurwicz był urodzonym żydowskim „oświatowcem", Maskilem (tak nazywani byli u Żydów wschodnich zwolennicy „oświaty"). Gwałtowną żądzę wiedzy wyniósł jeszcze z domu modlitwy. Tak jak jego przedkowie namiętnie pogrążali się w tajemnice Talmudu, tak on lubił się pławić w strumieniu nauki. Pomagał wszystkim, którzy usiłowali zdobyć wykształcenie. Oświatę i wiedzę cenił same w sobie. W swoim młodym synu widział ziszczenie własnych ideałów; i z taką samą dumą, z jaką przysłuchiwał się w chłopięcych jego latach nauce Talmudu jego własny ojciec, łowił teraz nauczyciel Hurwicz grekę swojego chłopca. W każdym razie, dodać trzeba: i z odrobiną zazdrości. Tak, zazdrościł synowi, że posiadał on możność czytania w oryginale greckich i rzymskich klasyków. Patrzył na to Szloma Hurwicz jak na szczęście niedosiężne, bo leżące poza granicami jego możliwości; podobnie ubogi patrzy na bogatego. Zazdrościł chłopcu młodości, nie młodości jako takiej, (której Szloma Hurwicz nigdy nie przeżywał) tylko możności nauki. Każdy dzień, każdą godzinę własnych studjów musiał samouk Hurwicz okupywać dniami pańszczyzny. Od najwcześniejszego dzieciństwa żył z tego, że sprzedawał innym zdobytą wiedzę. Tak było w latach, gdy sam jeszcze młody chłopak, w domu modlitwy i w szkole talmudystów, musiał uczyć innych chłopców; tak pozostało w późniejszych czasach, gdy uprawiał nauki świeckie. I choć umysł jego już z natury sa-

http://rcin.org.pl

mej do nauki i wykładania przystosowany, zmuszał go dzielić się uzyskanemi bogactwami z drugimi, co napełniało go czystą duchową radością, przecież spoglądał żałośnie na tyle dni i długich nocy, które w swem życiu ofiarował innym. Wyobrażał sobie, jak wiele mógłby się był jeszcze nauczyć, gdyby był miał długie letnie dnie i jeszcze dłuższe zimowe noce dla siebie. I tak jak ubogi niczego więcej nie pragnie, tylko bogactwa, pożądał nauczyciel Hurwicz tylko czasu, wiele czasu, by móc się uczyć. Dzięki temu doszedł do podziwu godnej wprawy w wyzyskiwaniu czasu. Nikt nie umiał się tak szybko ubrać, jak Szloma Hurwicz; gdy szedł na lekcje, nikt nie mógł mu na ulicy dotrzymać kroku, nikt nie umiał tak szybko wbiegać i zbiegać ze schodów, jak nauczyciel Hurwicz, choć już przekroczył czterdziestkę. W tramwaju skupiał się głęboko nad swą lekturą i potrafił bez słowa i bez spojrzenia, między dwoma zdaniami Spinozy, wręczyć konduktorowi opłatę za bilet — przyczem wzruszenie ramion było środkiem porozumienia strony przeciwnej, — w największym ścisku umiał znaleźć sobie miejsce, nie zwracając uwagi na sąsiadów; instynktownie czuł, kiedy należy wysiąść, i bez podniesienia oczu z nad książki trafiał do domu, do którego miał wejść. Pewnemi krokami lunatyka przeciskał się jak wąż przez największy tłum i nie dał się zatrzymać żadnemu wydarzeniu ulicznemu. Jego ruchy, dzięki ciągłemu, niesłychanemu pośpiechowi, zachowały młodzieńczą świeżość i zwinność, jaką wyniósł jeszcze z domu modlitwy.

Gdy nauczyciel przysłuchiwał się teraz greckim wierszom syna, obudziła się w nim ojcowska chęć podejścia do chłopca i powiedzenia mu przyjaznego słowa. Ale chęć tę Szloma Hurwicz przezwyciężył w sobie; gdyż był on nietylko człowiekiem o nowoczesnem wykształceniu, ale także, jako pobożny Żyd, strzegł „przy-

http://rcin.org.pl

kazań" nauki; i jak pobożny Żyd unika grzechu, tak trwożliwie unikał Szloma Hurwicz wykroczenia przeciw uznanym prawom i normom nauki i postępu. Chwilę tylko działał w nim instynkt ojcowski i usiłował wziąć górę nad „pedagogją". „Zbyteczny sentymentalizm w stosunku do dorosłego chłopca" — tem zwyciężyła „logika" (słowo, którego nauczyciel używał bardzo chętnie).

Jednak Szloma Hurwicz miał słabość do swoich chłopaków. Daleko więcej niż ze zdolności syna, które mu umożliwiły chodzenie do gimnazjum, był on dumny z jego pilności: choć ćwiczenie z Homera było zadane dopiero na następny dzień, uczył się on już dzisiaj. Nauczyciel był pewny, że ten jego syn nie da się polityce sprowadzić z tej drogi, którą ojciec uważał za najwyższe szczęście człowieka: zawód naukowy. To uczucie dla syna było silniejsze od „logiki". Aby jednak nie zgrzeszyć przeciw duchowi pedagogji, zamiast dobrego słowa, które w jego sercu dojrzało, znalazł nauczyciel powód do niezadowolenia i zawołał do syna przez drzwi:

— Dawid, Dawid! — Szloma Hurwicz nadał synom biblijne imiona. — Dlaczego połykasz słowa jak kluski? Odyssei się nie je, tylko pije się ją jak dobre wino.

Tą uwagą uczynił zadość zarówno swej miłości ojcowskiej jak i naturze nauczyciela, bez przekroczenia zasad pedagogji.

Chłopak zwolnił tempo i zaczął wiersz Homera rytmicznie deklamować; wiedział, że to się ojcu podoba, przytem jednak powiedział sobie:

„Łatwo mu powiedzieć, że mam nie połykać! Ja jednak muszę sto wierszy na pamięć umieć, żeby je tej świni, Wasylowi Andrejewiczowi, który jest tak wielkim miłośnikiem Homera, wyrąbać!"

http://rcin.org.pl

Tylko przez to, że młody Dawid Hurwicz umiał z Odyssei pięć razy więcej wierszy niż było zadane, było dla niego możliwe otrzymanie cenzury z „celującemi“ stopniami; bez niej nie mógł przyjść do domu; tylko z takiem świadectwem mógł otrzymać stypendjum bogatego warszawskiego filantropa, którem opłacało się wpis szkolny...

Niedługo potem dały się słyszeć we wszystkich częściach mieszkania głosy tłumione i jasne, głosy dzieci i dorosłych. Do uszu nauczyciela wtargnął zgiełk słów zrozumiałych i niezrozumiałych, takich, które mają jakiś sens, i słów bez związku: cyfry, rosyjskie reguły gramatyczne, formuły fizyczne, określenia geograficzne; nazwy afrykańskich rzek i wysp na Pacyfiku, gdzie nigdy stopa ludzka nie postała; cyfry astronomiczne, których się nigdy nie używa, formuły fizyczne bez zastosowania, reguły gramatyczne praktycznie nic do zużytkowania, które po to tylko istniały, by dzieci męczyć i zatruwać im młodość. W ten sposób meldowała się „Wyższa Szkoła“, która mieściła się w mieszkaniu Hurwicza.

Gdy nastał dzień i lampy gazowe mogły być zastąpione przez szarawe światło dzienne, wróciła Rachel Leja z targu. Była zlana potem, nie tyle z powodu ciężaru dwu uwieszonych u ramion koszów, napełnionych jarzynami, burakami, serem i innemi produktami, ile ze strachu, czy zdąży na czas ze śniadaniem dla męża i dzieci, którzy spieszyli do szkoły. Za nią zjawił się we drzwiach ogromny chłop; niósł worek kartofli i kosz śliwek na powidła. Ostatni wszedł, wahając się, wystraszony młody człowiek. Tak wyglądało wejście Rachel Lei do kuchni.

— Kto to jest? — zapytał nauczyciel, gdy wszedł do kuchni upomnieć się o ranną kawę, wskazując młodego człowieka.

http://rcin.org.pl

— Nie mam pojęcia, — odpowiedziała Rachel Leja, — spotkałam go na schodach, tam spędził całą noc.

Obcy młody człowiek, który w pełnem zakłopotania milczeniu zdawał się chować za fartuszek Rachel Lei, podniósł się przy wejściu nauczyciela. Jego pejsy zadrżały, gdy z oczyma tępo w kąt utkwionemi zapytał:

— Czy to może pan Hurwicz?

— Czego pan sobie życzy? — również pytaniem potwierdził nauczyciel.

— Chcę się uczyć... mam wielką ochotę do nauki — jąkał się obcy bojaźliwie.

— Pięknie, bardzo dobrze! Ale co ja mogę dla pana zrobić?

— U nas w Kraśniczynie... ja właśnie jestem z Kraśniczyna... mówiono mi... kto chce się uczyć, jedzie do Warszawy, do nauczyciela Hurwicza, ten każdemu potem pomaga. Mam wielką chęć do nauki, wielką chęć.

— Ja też chcę się uczyć. Do kogo mam pojechać? Może mi pan da jaki adres? — pytał nauczyciel.

Młody człowiek stał w milczeniu; jego pejsy drżały jeszcze bardziej, jego ciało trzęsło się; powiedział do siebie:

— Co ja teraz zrobię?

— Skąd ja to mogę wiedzieć? Dlaczego mnie pan o to pyta? Czy ja jestem ministrem oświaty? Czy mam akademję umiejętności? Gdybym był ministrem oświaty albo miał własną akademję, chętniebym takim ludziom jak pan pomagał. Ale tak — co mogę zrobić? Dlaczego pan do mnie przychodzi?

— A więc do kogo? Do kogo? — pytał się młody człowiek więcej siebie niż stojącego naprzeciw nauczyciela.

Do tej chwili z poszanowania dla męża nie śmiała Rachel Leja wmieszać się do rozmowy. Ale już nie mo-

http://rcin.org.pl

gła wytrzymać; obudziło się w niej ciepłe współczucie. Zarumieniona po uszy, zawołała:

— Dlaczego gniewasz się na niego? Co ma zrobić, gdy chce się uczyć? Ma kraść, czy rabować? Dlaczego mu wymyślasz? Usiądź, młody człowieku! Pewnie pan jesteś głodny! Daj mu przynajmniej odetchnąć! Całą noc przesiedział na schodach!

— Gdzież go chcesz umieścić? Cały dom już jest pełny. Dlaczego oni wszyscy do mnie przychodzą?

Tymczasem zjawienie się obcego obudziło ciekawość innych domowników. We drzwiach kuchni ukazał się mieszkaniec „Wyższej Szkoły", żeby zobaczyć nowego kolegę.

— Ma pan rację, panie Hurwicz! Dlaczego pan przyjechał uczyć się? Lepiej pracować — zauważył mężczyzna we drzwiach kuchni i wyciągnął żywym ruchem kalekie ramię.

— Aha. Ochrzczony także tu! Jak gdyby go ktoś o zdanie pytał! Tak daleko jak pan, dojdzie on zawsze! — zawołała Rachel Leja i z przyjaznem, dodającem otuchy spojrzeniem powiedziała do wystraszonego przybysza: — Młody człowieku, daj im się wygadać! Usiądź pan i zaczekaj, kawa wnet będzie gotowa! — Przy tych słowach odebrała obcemu paczkę, owiniętą w gazetę, którą ten trzymał przez cały czas mocno pod pachą. Odłożyła ją energicznie na bok, co miało oznaczać jej postanowienie, że młody człowiek tu pozostaje. Nauczyciel próbował coś powiedzieć, ale żona przecięła mu krótko:

— Co to za zbiegowisko w kuchni? Wynoście mi się! Muszę ugotować kawę — i kręciła przytem tak energicznie młynkiem do kawy, że jej mąż i wszyscy gapiący się szybko uciekli.

http://rcin.org.pl

Na podwórzu zabrzmiał charakterystyczny śpiew warszawskich ulicznych ptaków:

— Handełe! Handełe! Handełe!

Stąd wiedziała Rachel Leja, że dzień się rozpoczął i zabrała się do mielenia kawy ze zdwojoną gorliwością. Z młynkiem pomiędzy kolanami usiłowała wyciągnąć na rozmowę nieśmiałego młodego talmudystę, który mimo pociągu do „świecczyzny" bardzo był zakłopotany obecnością kobiety w tej samej izbie. Rachel Leja znała już całe życie swojego gościa, zanim ten otworzył usta. Dawniejsze jej doświadczenia dobrze ją zaznajomiły z „przeszłością" tego rodzaju młodych ludzi; poszczególne koleje ich życia były wszystkie prawie zupełnie do siebie podobne.

— Zapewne już żonaty? — rzuciła mu z nad młynka.

— Nie, jeszcze nie — odpowiedział młody człowiek, rumieniąc się.

— Chwała Bogu! Ale jak to się wszystko stało? — pytała zdziwiona. — Prawdopodobnie ojciec odkrył trefne książki, wybił i wypędził z domu, czy tak?

— Zbił mnie tak, że byłem nawpół żywy! — znowu zarumienił się młody talmudysta. — Gdy mnie wypędził z domu, poszedłem do przyjaciół... od jednego do drugiego... co noc spałem gdzieindziej. Cóż można począć w małem miasteczku? Najwyżej stać się złodziejem, wejść w złe towarzystwo... Koniec końców, kiedy się z czemś zerwie, trzeba wziąć się do czegoś innego... Musi się przecież jakoś żyć! — zawołał młody człowiek, który choć tymczasem odzyskał trochę odwagi, lecz ciągle jeszcze uporczywie patrzył w kąt.

— I oni się pytają, poco młodzi ludzie przybywają do wielkiego miasta? Gdzież mają iść? — mruczała

http://rcin.org.pl

pani Hurwicz, zwracając się znowu do gościa: — Zobaczymy, co się da zrobić.

Postanowiła po śniadaniu wyszukać handlarza skór; może w piwnicy, gdzie ma skład, jest jakie miejsce wolne, żeby choć na skórach mógł przenocować. — Jeżeli tam nic niema, może znajdzie się coś u piekarza na workach, — myślała dalej, wysypując zmieloną kawę do garnka z wrzącą wodą.

Cały dom czekał już z niecierpliwością i cichym wyrzutem na śniadanie. Nauczyciel stał przy oknie, jak zawsze z książką w ręku, i czytał w słabem świetle porannem. Syn, wywijając niecierpliwie książkami szkolnemi związanemi rzemieniem, chodził tam i z powrotem po pokoju.

— Późno już, — upominano się ze wszystkich stron. W chwilę potem, stół był nakryty, Rachel Leja postawiła świeże masło, dopiero co z targu przyniesione, i smarowała wielkie kromki chleba na śniadanie do szkoły dla syna. Podczas tego posunęła zażenowanemu talmudyście garnuszek gorącej kawy z uprzejmem zaproszeniem:

— Cokolwiek ma się stać — najpierw coś ciepłego! Całą noc w klatce schodowej... A o wszystkiem innem pomyślimy później!

Gdy mężczyźni wyszli, zjawiły się w pokoju córki. Sypiały one w „ślepym pokoju", komórce bez okna, która była oddzielona od pokoju stołowego przepierzeniem. Stamtąd właśnie słychać było tupotanie bosych nóg, śpiewny głos dziewcząt i lekką sprzeczkę; szło o to, która pierwsza dostanie w ręce poranne wydanie dziennika i będzie mogła przeczytać dalszy ciąg drukującej się tam powieści Żeromskiego.

— Aha, zaczyna się! Panie Żychliner, — pani Hurwicz nazywała swojego lokatora, gdy czegoś od niego potrzebowała, nie „Ochrzczony", tylko zazwyczaj uży-

http://rcin.org.pl

wanem imieniem „Żychlinera“, i teraz wołała tak na niego przez cienką ścianę do „Wyższej Szkoły“ — niech pan zabierze naszego gościa do siebie na chwilę, Helena chce się umyć. — Z tem popchnęła obcego w stronę lokatora, który zjawił się na wołanie, i za obydwoma zamknęła drzwi.

W tej chwili zawołała ze „ślepego pokoju“ Zosia, młodsza córka:

— Mamo, czy można?

Pomimo zaledwie ukończonych szesnastu lat, młodsza z dwóch dziewcząt przeszła starszą o wiele w swym fizycznym rozwoju i podkreślała to chętnie, gdzie się dało. W całym domu było tylko jedno urządzenie do mycia, przy wodociągu w kuchni; Zosia jednak, ledwie ubrana, biegała całe rano z jednego pokoju do drugiego i straszyła mężczyzn, należących do rodziny lub nie, okrzykiem: „Czy można? Czy można, Mamo?“

Gdy matka stereotypowe pytanie tym razem potwierdziła, wtargnęły równocześnie dwie półnagie dziewczyny do kuchni. Po drodze do wodociągu czytały w dzienniku dalszy ciąg powieści Żeromskiego. Starsza była to zgrabna i delikatna, smukła, szczupła postać dziewczęca o miękkich linjach. Cieszyła się bardzo strojami, ale jeszcze więcej radości miała matka, gdy mogła swoją najstarszą ładnie ubrać. Aksamit i jedwab wydały się Rachel Lei na ten cel odpowiednie, ale — niestety, wystarczało tylko na rzeczy najniezbędniejsze. Po ukończeniu klasy piątej, odebrano we łzach tonącą Helenę ze szkoły, dla pomagania ojcu w prowadzeniu jego szkółki. W wolnym czasie od zajęć musiała dawać lekcje, by móc sobie sprawić ubranie. Tej zimy miał to być płaszcz. Ale zawsze tak się stało, że była inna jakaś dziura do zatkania; komorne, węgiel i tym podobne najpilniejsze wydatki. Dlatego też oszczędzała Rachel Leja jak tylko mogła, od ust sobie odejmowała i poświęcała

http://rcin.org.pl

swój skąpo wymierzony wolny czas starszej córce. Teraz właśnie wyciągała z pustego garnka gorset dziewczęcy, który poprzedniego wieczora do późna naprawiała. W garnku był on przed ojcem dobrze schowany; źleby było, gdyby nauczyciel wiedział, że córka nosi gorset i że matka sama go dla Heleny naprawiała i prała późnym wieczorem. Gdyż jak surowe zasady pedagogji nakazywały wycieranie się codziennie rano zimną świeżą wodą (to właśnie czyniła Helena przy wodociągu), tak wyraźnie i surowo zabronione było przez pedagogję noszenie gorsetu. Rachel Leja zbaczała trochę z prostej drogi i za plecami męża tu i tam grzeszyła przeciw postępowi; nie mogła ona pojąć, jak dziewczyna może się bez gorsetu ubrać. Próżne były tłumaczenia nauczyciela w długie zimowe wieczory, że gorset jest szczątkiem tych barbarzyńskich zwyczajów, które przyniosły Chinkom zdeformowanie nóg. Także teraz gładziła pani Hurwicz z przyjemnością (wspominając swoje własne dziewczęce lata) „zakazaną rzecz" i pociągała za sznurowadła.

Podczas tego zrzuciła Helena koszulę i rozpoczęła swoje codzienne ablucje. Jej delikatna dziewczęca skóra jeszcze pełna promieni wiejskiego słońca, które wchłonęła w siebie podczas wakacyj, zahartowana chłodnemi rzekami i strumieniami, w których się kąpała, czerwieniła się teraz pod lodowatym strumieniem wody. Otulona w chustkę, czekała młodsza swej kolei i czytała siostrze z dziennika ostatnie zdania powieści. Głos jej dochodził przytem do ostrego dyszkantu, gdyż przy plusku wody nie słyszała Helena poszczególnych słów. Ta część powieści, którą Zosia głośno czytała, musiała być bardzo zajmująca, gdyż podczas mycia Helena ciągle czytającej przerywała, i zamykając oczy przed gryzącą pianą mydlaną, kazała sobie powtarzać każde słowo, którego nie dosłyszała. Równocześnie matka z gor-

http://rcin.org.pl

setem w ręku przynaglała córkę do pośpiechu; bała się by ktoś niespodzianie nie wszedł i nie zobaczył u niej „kontrabandy".

Pani Hurwicz odetchnęła, widząc jak „zakazana rzecz" zniknęła pod suknią córki, a wkrótce potem wyszły obie dziewczyny: Helena na swoje lekcje, Zosia do liceum. Teraz dopiero mogła sobie Rachel Leja pozwolić na śniadanie. Z bułką w ręku i garnkiem kawy na kolanach, robiła przegląd wszystkich swoich trosk. Poświęciła westchnienie uwięzionemu synowi, który był w Petersburgu, pozostawiony własnemu losowi. Myśl o Dawidzie, młodszym synu, również wyrwała jej z piersi westchnienie, zauważyła bowiem od pewnego czasu takie rzeczy, które obudziły w niej podejrzenia, że Dawida dosięgła ta sama choroba co starszego brata... Do tego doszły jeszcze kłopoty o utrzymanie domu, ostra zima zbliżała się do progu jak zły wilk. Innym zupełnie rozdziałem jej trosk był inspektor szkolny, który ciągle upominał się o egzamin nauczyciela. Gdy przychodził, panią Hurwicz zimny dreszcz przejmował. Na dziś zapowiedziała jeszcze swoją bytność na lekcjach doktorowa Silberstein, która opiekowała się szkołą. I teraz jeszcze nowe zmartwienie, umieścić gdzieś młodego człowieka, napotkanego pode drzwiami.

Jak tylko pani Hurwicz miała jakieś ciężkie, wykraczające poza ramy spraw codziennych zadanie i nie mogła sobie poradzić, wołała na pomoc Żychlinera. Był on najstarszym lokatorem „Wyższej Szkoły" i równocześnie pierwszym pomocnikiem Rachel Lei, wiedział o wszystkich jej troskach więcej niż każdy inny i pomagał jej w rozwiązywaniu tych ciężkich zagadnień, które codzienne życie ciągle przynosiło. Choć wymyślała mu i nazywała „Ochrzczonym", Żychliner był je-

http://rcin.org.pl

dynym człowiekiem w domu, wzywanym przez nią zawsze gdy potrzebowała pomocy.

— Panie Weinberg, Panie Weinberg! — Tym rarem pani Hurwicz nazwała swojego lokatora prawdziwem nazwiskiem; zdarzało się to bardzo rzadko, zwykle wtedy, gdy jego pomocy potrzebowała. — Niech pan tu przyjdzie, panie Weinberg! — zawołała przez drzwi. We drzwiach „Wyższej Szkoły" ukazał się Weinberg; jego szpiczasta, czarna, kozia bródka sterczała prawie poziomo, czarne mysie oczy były niespokojne. Nie miał zaufania do tego przyjścia do kuchni, wiedział bowiem o co idzie i bał się brać na siebie nowe kłopoty. Oblizał wargi małym czerwonym językiem, jak pies i zapytał:

— Co pani sobie życzy, pani Hurwicz?

— Niech się pan nie boi, nic panu nie odgryzę! Chodź pan tu! — wołała pani Hurwicz z macierzyńskim gestem i kokieteryjnym uśmiechem.

Żychliner wiedział, że to zaproszenie będzie go drogo kosztowało, i chciał się wywinąć. Lecz nie mógł oprzeć się zalotnemu spojrzeniu pani Hurwicz. Mrucząc coś niewyraźnego, zbliżył się.

— Niech się pan napije ze mną kawy — i postawiła przed nim filiżankę.

— Dziękuję, jadłem już śniadanie, — odsunął łagodnie filiżankę — i miałem jeszcze od wczoraj mleko i funt chleba. Po co mnie pani zawołała?

— Potrzebuję pańskiej rady, panie Weinberg. Co mamy począć z młodym człowiekiem? — pytała pani Hurwicz, kładąc Weinbergowi rękę na plecy.

— Do domu odesłać! Ci ludzie są tu niepotrzebni. Gdy chcą się wziąć do czegoś użytecznego, mogą to zrobić o wiele lepiej na prowincji. Tam także można się uczyć, a w małych miasteczkach wykształceni ludzie potrzebni są o wiele więcej niż tu. Tam powinni wal-

http://rcin.org.pl

czyć z ciemnotą i jeszcze innych zachęcać do walki! Co się stanie tutaj z młodym człowiekiem? Eksternista? Mamy ich więcej niż dość. Wszyscy oni powinni pozostać na prowincji!

— A dlaczego to pan nie został w małem miasteczku i tu przyleciał? Zapewne, innym radzić jest łatwo!

— Jestem istotnie głupcem, proszę mi wierzyć! Na pewno byłbym w małem miasteczku o wiele pożyteczniejszy. My wszyscy chcemy sobie ulżyć i dlatego uciekamy. Lecz to nie ma sensu. Tam gdzie się żyje, tam należy być użytecznym!

— Ależ, przecie pan wie, ojciec bije go. Jakże mógł pozostać w domu?

— Mnie też bito, i to tak, aż okaleczono. Na razy odpowiada się razami! Nikomu, kto chce walczyć, nie jest lekko!

— Więc nie chce mi pan pomóc umieścić młodego człowieka?

— Palcem nie ruszę. Na co? Po co? Żeby był jeszcze jeden „inteligentnik"? Mamy ich aż za wielu. Ten gatunek ludzi żyje tylko dla siebie, żeby zrobić karjerę, nigdy dla drugich. Gdy już do czegoś dojdą, sam djabeł ich nie zmusi do troszczenia się o nas; zazwyczaj stają po stronie silniejszych, naszych wrogów. Gdy ludzie tego rodzaju swój cel osiągną, umacniają klasę, która ich żywi. Ręka rękę myje.

— Cóż ma więc robić?

— Jechać do domu! tam powinien, siedząc w swojej ciemnej norze, walczyć z reakcją i fanatyzmem! Niech się nie martwi, o książki można się i tam wystarać, gdy kto chce się uczyć. Ale przedewszystkiem trzeba pracować, własnemi rękami na chleb zarabiać. To jest rzecz zasadnicza. Jeżeli pozostaje jeszcze czas, wtedy studjować, jeżeli nie — no, to trudno. Łatwo jest być pasorzytem kieszeni ludzi dobroczynnych, by

http://rcin.org.pl

wkońcu zostać doktorkiem albo adwokacikiem. Ale takich mamy dosyć. Hasłem dzisiejszem jest praca! Czasy „wykształcenia“ minęły.

Weinberg mówił głębokim przekonywującym tonem. Jak zawsze, gdy był podniecony, wyrzucał z siebie słowa; oczy jego były przymknięte i kozia bródka skakała zgóry nadół, a ułomne ramię poruszało się w szczególny sposób. Pani Hurwicz nic nie odpowiedziała; czuła, że Weinberg miał rację. Ale poszanowania dla nauki, w którem mąż ją wychował, nie dała sobie za żadną cenę zabrać, i jak zawsze, gdy żadnej innej odpowiedzi znaleźć nie umiała, rozzłościła się i znalazła ucieczkę w wymysłach:

— Teraz się jest wielkim panem! Ale gdy inni panu pomagali do pozostania w wielkiem mieście, nie mówił pan w ten sposób. Dziś wysyła pan innych na prowincję...

— A cóż ja tu robię? Bywam na balach? Czy chodzę do wyższych uczelni? Pracuję, by zarobić na chleb, i gdy mam trochę wolnego czasu, czytam książkę. A nie mam czasu, nie czytam!

Pani Hurwicz zniecierpliwiła się:

— Więc pan nie chce pomóc mi w zrobieniu czegoś dla młodego człowieka?

— Nie ruszę palcem. Dla pasorzytów nie robię nic.

— Pan sam jest pasorzyt, pan sam jest doktorek czy adwokacik. A jeżeli nawet pan jeszcze nie jest, to z pewnością tem będzie. Pan sam trzyma z silnymi przeciw słabym. Pan jest „Litwak“ (była to najostrzejsza obelga, używana w domu Hurwicza), pan nie ma serca, jeżeli tak łatwo decyduje się wysłać młodego człowieka do domu. Zapomniał wół jak cielęciem był! Potrzebuję pana do chrzanu, zajmę się sama tą sprawą!

Z tem zarzuciła pani Hurwicz chustkę na plecy, kierując się ku wyjściu.

http://rcin.org.pl

Ale zanim otworzyła drzwi od przedpokoju, zawołała do Weinberga:

— Słuchajno, Żychliner, jeżeli pan zechce chleba do kawy, tam leży. Masło jest w spiżarce.

Potem szybko zatrzasnęła drzwi.

SĄSIEDZI.

W chustce na plecach i w szalu na głowie udała się pani Hurwicz do sąsiadów, by wyszukać kwaterę dla młodego bezradnego talmudysty, którego znalazła u swych drzwi.

Dom gdzie mieszkała rodzina Hurwiczów, nie stał w warszawskiej dzielnicy handlowej, na Franciszkańskiej czy Nalewkach, lecz w środku okręgu robotniczego, przy ulicy Bonifraterskiej. Był to typowy dom koszarowy z labiryntem podwórz. Warsztat klekotał przy warsztacie; w każdym kawałku pustej przestrzeni był mały dach wtłoczony w cztery ściany. Wszystkie te klatki, w których mieściły się nieprzyjemne ciemne warsztaty, były zapchane ciałami ludzkiemi, które od rankiem zapalanej lampy do lampy wieczornej pracowały przy maszynach. Byli tam tkacze i pończosznicy, torebkarze i rymarze. W lecie płynęły z otwartych okien smutne piosenki dziewcząt-robotnic, które w długie letnie i nieskończone zimowe dnie robocze, za groszowe wynagrodzenie psuły sobie młode oczy. Kwiaciarki za nędzny zarobek oddawały papierowym kwiatom dziewczęce kolory swoich policzków i świeżość młodocianych warg. W innych klatkach siedziały szczotkarki, wdychające w płuca kurz ze szczeciny. Niewykwalifikowane robotnice, fabrykujące papierosy, przebywały cały dzień w atmosferze nikotyny, która robiła z nich pewne kandydatki do sanatorjów w lasach otwockich. Oprócz tego, w każdym kącie siedziały szwaczki z tradycyjnemi

http://rcin.org.pl

maszynami. Piwnice wypełnione były zapasami skóry, farb, śledzi, benzyny i nafty, a obok znajdowały się piekarnie i wędliniarnie.

Cały tydzień panował w tych olbrzymich podwórzach zgiełkliwy ruch ludzi, koni i ogromnych wozów, które wyładowywały surowiec do fabrykacji, albo zabierały piramidy pudeł z gotowym towarem.

„Nauczycielka" była u sąsiadów w podwórzach jako częsty gość, dobrze znana. Czy to jakaś kobieta rodziła, czy zachorowało czyjeś dziecko, czy trzeba się było wystarać o łóżko w żydowskim szpitalu — zwracano się zawsze do „nauczycielki".

Zapach skóry i gorącej kiełbasy mieszał się ze słodkawą wonią drożdży z piekarni. Był to zwykły zapach podwórza, przez które pani Hurwicz przechodziła. Tylko chwilami wypędzały go wyziewy psujących się w sklepikach ogórków i śledzi. Tak było w zimie, gdy okna mieszkań od podwórza były pozamykane. W lecie wszystkie te zapachy przytłaczał wilgotny zaduch z materaców, wietrzonych w oknach. Teraz, późną jesienią doszedł jeszcze do tego smrodu odór jarzyn gnijących po sklepikach. Przed drzwiami sklepu siedziała, podobna do olbrzymiego ogórka, stara Pesia w fartuchu, opancerzonym łuską od śledzi i stwardniałą solą. Zniszczone palce tkwiły w starej wytartej mufce futrzanej. Choć jesienne słońce ostatnią siłą swych promieni grzało jeszcze, włożyła już stara Pesia swój strój zimowy i owiązała uszy grubym wełnianym szalem.

Gdy zobaczyła przechodzącą przez podwórze „nauczycielkę", przypuszczała, że pani Hurwicz, jak to się często zdarzało, kwestuje na jakąś biedną sąsiadkę i ruchem mufki dała znak „nauczycielce". Bez słowa wyjęła brudne, wytarte cztery grosze i wciskała miedziaka Rachel Lei.

— Nie, Pesiu, tym razem nie zbieram składki! —

http://rcin.org.pl

krzyczała jej pani Hurwicz przez szal w ucho. — Czy nie ma pani przypadkiem pomieszczenia dla biednego młodego człowieka, który przybył tu z prowincji, żeby się uczyć?

— Czy nie mam czego? Czego czy nie mam? — pytała się stara Pesia, odsuwając szal i wyjmując z ucha kulkę waty.

— Pomieszczenia — by przenocować!

— Pomieszczenia? Przenocować? Nie, moja droga. — Stara Pesia wzruszyła ramionami, jakgdyby szkoda było na to słów i wskazała nieodłączną mufką, dla objaśnienia swojego gestu, na beczki ze śledziami i faski z ogórkami.

Także u handlarza skór nie było miejsca. Po pierwsze, wydała mu się „nauczycielka" w ostatnich czasach politycznie podejrzana, po drugie, szkoła talmudyczna mieszcząca się na drugiem piętrze, zajęła cały jego magazyn. Na skórach nocowali młodzi talmudyści i w ten sposób strzegli składu od kradzieży.

Piekarz Benjamin był wesołym majstrem. Zawsze biały od mąki, miał ten „biały rycerz" dla „dam" zawsze gotowy miły uśmiech na ustach. Do „nauczycielki" czuł oddawna słabość. Piekarz Benjamin był pięknym mężczyzną, ale na co się to przyda, gdy jest się stale od góry do dołu ubielonym i czarna jak węgiel broda odcina się od białego tła jak djabelski czub.

— O, pani Hurwicz? Co pani przynosi dobrego? — elegancko szurgnął piekarz nogami. — Zabierz to ciasto, zrób miejsce, — krzyknął na ucznia, gdy Rachel Leja weszła, i omączonym płaszczem przejechał gorliwie po krześle, gdzie jeszcze przed chwilą stało ciasto w niecce.

— Przyjacielu Benjaminie, czy nie ma pan noclegu dla poważnego młodego człowieka, który przyjechał z prowincji i jest bez dachu nad głową? — Pytaniu

http://rcin.org.pl

pani Hurwicz towarzyszył uśmiech, którym, wiedziała że zrobi z piekarzem wszystko co zechce.

— Dla pani, pani Hurwicz, zrobię wszystko! — odpowiedział piekarz, przyprowadzając do porządku swoją czarną brodę omączoną ręką. — Gdzie chce go pani umieścić, tu na workach? Proszę bardzo! Tu śpią już trzy osoby, moi dwaj uczniowie i terminator od sąsiadów, dla którego w mieszkaniu niema miejsca. Mnie to nie przeszkadza, że jeszcze czwarty położy się na workach; może nawet dostać nieckę zamiast poduszki pod głowę — przy tych słowach pogładził elegancki piekarz wąsy, a czarne jego oczy błysnęły z ubielonej twarzy pożądliwie ku Rachel Lei.

Rachel Leja patrzyła na worki, między któremi leżały najrozmaitsze podejrzane resztki kołder, potrząsnęła głową i opuściła piekarnię, nie darząc pięknego Benjamina ani jednem spojrzeniem. Ale chłopak od piekarza roześmiał się głośno za jej plecami i omączonemi palcami drapał się zadowolony po rudym kędzierzawym łbie. Drzwi w drzwi z piekarnią wyrabiał swoje kiełbasy wędliniarz Welwel. Całe podwórze drżało przed nim. Twarz jego była zawsze posępna; ponure krzaczaste brwi, gęste wąsy, z których stale zwisały krople, opuszczały się niechętnie w dół, a oczy uciekały niepewnie przed każdem napotkanem spojrzeniem. Zawsze Welwel mruczał coś do siebie, jakgdyby gryzło go sumienie z powodu jakichś tajemnych przewinień. W podartej, wełnianej, okrwawionej kamizeli, z toporem w ręku, podobny był do zbója albo do smolarza, który dopiero co z lasu powrócił. Jego dzieci wcześnie opuściły ojcowski dom. Synów powypędzał, córki, piękne dziewczyny z gęstemi czarnemi warkoczami, o dobrze rozwiniętych piersiach i szerokich biodrach, same odeszły i żyły „djabeł wie dlaczego“ (tak się wyrażał Welwel) w Argentynie. Od kilku lat otrzymywał

http://rcin.org.pl

z Argentyny w dzień Nowego Roku pieniądze i karty z życzeniami. Pieniądze razem z kartami (które on również miał za pieniądze, gdyż dla niego wszystko było pieniędzmi, co przychodziło pocztą) kładł nienaruszone, jak przyszły, do szafy. Bo masarz Welwel pieniędzy nie potrzebował; nie potrzebował wogóle niczego poza pracą. Od szóstej z rana do późnego wieczoru rąbał ogromne sztuki żeber, które mu rzeźnik wypłukane, opatrzone rabinackim stemplem „koszer" dostarczał. O ten stempel koszerny już nieraz były wielkie skandale. Parę już razy rabinat kiełbasy Welwla, do przyrządzania których nie miał zaufania, ogłosił za trefne, na skutek czego Welwel poszedł do kancelarji gminy pięściami walczyć o swoje „koszerne wyroby". Jak tylko rzeźnik przywiezie mu część wołu z żebrami ze stemplem koszernym, zaraz wychodzi z nią Welwel na podwórze i krzyczy głośno: „Zobaczcie stempel koszerny i niech was szlag trafi"! Innego śniadania lub obiadu jak wędzone mięso Welwel nie zna; na jego pożywienie składają się odpadki, których już do niczego użyć nie może. Tak pracuje od szabasu do szabasu. Jego jedyna przyjemność jest położyć się spać popołudniu, w szabas. W lecie wciąga wysokie buty z cholewami i idzie ze swą żoną Neche, (okrągła i gruba jak beczka, jest jedynym człowiekiem, przed którym Welwel zna mores; potrafi mu ona nawet dać w pysk) w okolice Muranowa, pod cytadelę, rzuca się na wypaloną przez słońce trawę i opierając głowę o pośladek Nechy, śpi tak całe popołudnie aż do zmierzchu, nie zważając na krzyk bawiących się piłką chłopców i kłócące się dziewczęta. Potem budzi się, wykrzywia i mówi: „Neche, chodź do domu, niedobrze mi jest". W zimie kładzie się razem z żoną na piecu. Neche, która umie czytać po żydowsku, otwiera biblję dla kobiet, opracowaną w języku żydowskim i czyta mężowi rozdział o Noem

http://rcin.org.pl

i jego arce. Welwel od czasu do czasu przerywa czytanie czkawką, za co żona krzyczy na niego:

— Słuchajno, Welwel, mógłbyś mieć przynajmniej dla świętego Noego trochę szacunku.

— Masz rację, Neche, masz rację, — wzdycha Welwel przytłoczony myślą, że pójdzie do piekła i że już niema dla niego ratunku. Przejęty skruchą kładzie na pełnej piersi Nechy swój twardy łeb i wkrótce poczyna chrapać. Niedługo i Neche idzie za jego przykładem...

Jedyną osobą w domu, która się Welwla nie bała, była pani Hurwicz i Welwel miał dla niej wielki szacunek. Wiedział, że należy ona do tej kategorji ludzi, których się musi poważać, i gdy pani Hurwicz urządzała u sąsiadów zbiórkę na chorą na płuca papierosiarkę z czwartego piętra, nieproszony przyniósł jej Welwel soczysty kawał mięsa, część od piersi, jakiej sobie samemu na szabas żałował. Gdy ujrzał panią Hurwicz, szybko wychodzącą z piekarni, stanął na progu. Drzwi wędliniarni były zawsze otwarte i wypuszczały takie kłęby gęstej pary, że nic nie można było rozpoznać. W podartym, wełnianym kaftanie i powalanym krwią fartuchu, z zawiniętemi rękawami i toporem w ręku, otulony w kłąb pary, oczekiwał masarz pani Hurwicz. Gdy go jednak nie spostrzegła i przechodziła mimo, zawołał szorstko:

— Cóż to jest? Czy już nie jestem Żydem? Czy mój dom trefny? Dlaczego przy zbiórce mnie pani omija? Proszę wstąpić, dam pani kawałek mięsa!

— Nie, Welwel, — odpowiedziała pani Hurwicz — potrzebuję noclegu dla biednego młodzieńca!

— Dla takiego, który się czegoś uczy?

— Rozumie się! Myśli pan, że dla próżniaka pukałabym we wszystkie drzwi?

Welwel podrapał się zakłopotany w głowę i zawołał poprzez kłąb pary:

http://rcin.org.pl

— Neche, Neche, chodź-no tu!

Z pary wynurzyła się rozlazła masa. W słabem świetle, wpadającem przez otwarte drzwi, przyjęła postać kobiety w kwiecistej barchanowej spódnicy, w czerwonych pończochach na zniekształconych, obrzmiałych nogach, bez chustki na głowie, za to z ręcznikiem owiniętym dookoła wyglądającej z koszuli, potężnej szyi. Można było przypuszczać, że przychodzi od balji; w rzeczywistości pomagała mężowi w wędzeniu kiełbas, które masarz dostarczał do tanich restauracyj.

— Czego chcesz? — pytała Neche, wycierając równocześnie ręcznikiem pot z olbrzymiej twarzy.

— Chcesz zrobić dobry uczynek? To przyjmij biednego talmudystę na kwaterę. Nauczycielka ma właśnie jednego do oddania — przy tych słowach wskazywał Welwel na panią Hurwicz.

Oczy Nechy, zaognione od dymu, spoczęły ze zdziwieniem na mężu.

— Aj, Welwel, Welwel, ty troszczysz się o dobre uczynki? Od kiedy?

— Cóż to? Czy ja nie mogę zrobić czegoś dobrego? Musi iść wszystko na rachunek handlarza skór? Chcę sobie także jakoś na tamten świat zasłużyć, — mruczał Welwel.

— Na tamtym świecie zasłużysz sobie na piekło, bo żresz nie myjąc się i nie modląc, — odpowiedziała Neche i zwróciła się do pani Hurwicz:

— To będzie ciężko. Gdzie go mam położyć? w piecu, przy kiełbasach? My sami musimy spać w dymie.

— A ja ci dowiodę, że i ja potrafię zrobić dobry uczynek. Pani Hurwicz, chwileczkę! — krzyknął masarz; żona podrażniła jego ambicję: — Niech pani zaczeka chwileczkę... Oto ma pani kiełbasę nadzianą dobrem mięsem; niech pani ją da kobiecie chorej na płuca z czwartego piętra! Niech ona także ma raz coś

http://rcin.org.pl

dobrego! Jej dzieci węszą tu cały dzień jak psy, by porwać kość lub kawałek skóry z kiełbasy!

— Masarzu Welwel, czyś ty oszalał? Całą kiełbasę? Czy nie wystarczy parę kości na zupę?

— Nie, całą kiełbasę i jeszcze do tego kawałek polędwicy! Chcę być także porządnym Żydem, chcę także raz zrobić coś dobrego! — wrzeszczał Welwel tak przeraźliwie, jakby go kto zarzynał...

Cały dom znał suchotnicę z czwartego piętra, napychaczkę papierosów, bo od czasu do czasu rozlegał się w domu rozpaczliwy krzyk dzieci: „Matka umiera"! Ponieważ jednak działo się to stale od kilku lat, przyzwyczajono się już do tego. Kilka już razy zbierano w domu pieniądze, by wysłać chorą do Otwocka. Ale dziurawy worek nie da się napełnić. Cherlała stale i co rok miała dziecko; leżała z krwotokiem w łóżku i ciągle rodziła. Mąż jej był pechowcem; nazywało się, że jest znakomitym talmudystą; z zawodu był zegarmistrzem, bez zajęcia jednak; robił papierosy, które dzieci sprzedawały potajemnie, bez banderoli. Pani Hurwicz znała dobrze tę rodzinę. Jak tylko chora czuła się gorzej, przybiegały dzieci na pierwsze piętro do nauczycielki, wołając: „Matka umiera!" I pani Hurwicz brała chustkę i szła na czwarte piętro.

Otrzymawszy w sposób zgoła nieoczekiwany tak bogaty dar, dlatego tylko, że masarz stracił rozum i przypomniał sobie nagle o istnieniu wieczności, pani Hurwicz szybko wstępowała na schody, by suchotnicy zanieść mięso i kiełbasę. Znalazła chorą w łóżku jak zawsze. Stamtąd wywodziła w swym haftowanym czepku weselnym, z wypiekami na twarzy zgraję nagich lub półnagich bachorów, które, jedno mniejsze od drugiego, wypełniały ciasny pokój. Wązką izbę zmniejszała jeszcze szeroka, ciężka rzeźbiona szafa, zabytek posagowy z lepszych czasów. Męża chorej nie było w do-

http://rcin.org.pl

mu, szukał jakiejś pracy. Ale ślady jego roboty widać było wyraźnie; na jedynym stole na środku pokoju leżała wysoka sterta tytoniu; to nie przeszkadzało dzieciom jeść przy tym stole. W tytoń wrzucały skórki z chleba, i w tytoń wylewało się resztki kawy z garnuszków. Wtykano weń zabawki mniejszych dzieci, brudne, w domu zrobione lalki.

Suchotnica leżała w łóżku i żuła nieustannie skórki z pomarańcz. Gdy pani Hurwicz weszła, krzyczące dzieci uciszyły się, i hałaśliwy nieład w ciasnym pokoju jakoś się ułożył. Z kątów ukazywało się coraz więcej główek; jak głodne myszy, już zdaleka wyczuły zapach kiełbasy, którą pani Hurwicz trzymała pod pachą.

— To jest coś dla was! Pomyślcie, przysłał to masarz Welwel! No, Gitlo, jak się czujesz?

— Niech pani długo żyje, pani Hurwicz, za swe dobre serce. Cobym poczęła bez pani? — Chora wysunęła bladą, chudą jak szczapa rękę, chwyciła skwapliwie kiełbasę i ukryła ją pod kołdrą.

— Po co chować? Niech pani da trochę dzieciom! — powiedziała pani Hurwicz, wzruszona chciwemi spojrzeniami szeroko otwartych, zdziwionych oczu dzieci, które nagle otoczyły kołem łóżko matki.

— Zaraz, w tej chwili... trzeba przecież coś na później zostawić... — jąkała chora zakłopotana. — Idźcie, dzieci, idźcie się bawić, idźcie! — kończyła słabym głosem.

Ale dzieci nie odstępywały od łóżka matki. Skoro nie dostały ani kawałka kiełbasy, chciały się chociaż jej smakowitym zapachem nasycić.

— Niechże im pani da trochę teraz! Idź-no mały, przynieś nóż! — rozkazała pani Hurwicz.

Potem rozdzieliła kiełbasę między dzieci, ku niezadowoleniu matki, która musiała się przyglądać, jak dar szybko znikał.

http://rcin.org.pl

— One dopiero co jadły. Pani i ja powinnośmy być takie rade, że dzieci się najadły. Nie jesteście głodne — prawda, dzieci? — Z temi słowy wyciągnęła rękę po resztki kiełbasy. Z podniecenia jednak dostała tak silnego kaszlu, iż wyglądało, że już będzie z nią koniec.

Atak matki, dla dzieci zwykła rzecz, nie zepsuł im wcale radości z rzadkich smakołyków. Pani Hurwicz pomagała chorej. Ale napad kaszlu był tak straszliwy, że nauczycielka nie umiała nic poradzić. Wtedy przyszła jej z pomocą najstarsza dziewczynka, Szajndla; nie przeszkadzając sobie w spożywaniu smacznej kiełbasy, poszła obojętnie, jakby szło o coś samo przez się zrozumiałego, do wodociągu i przyniosła szklankę wody; z kiełbasą w ręku przytknęła rzężącej, prawie omdlałej od kaszlu matce szklankę do ust.

Pani Hurwicz była śmiertelnie wystraszona. Ale chora nie zwracała na atak żadnej uwagi. Gdy się trochę lepiej poczuła, zwróciła się do odwiedzającej ją ze spokojną miną, jakgdyby mówiła o zupełnie obojętnych rzeczach:

— Dobrze, że pani przyszła, pani Hurwicz; chciałam już po panią posłać! — Potem zniżyła głos i szepnęła nauczycielce ze wstydliwym uśmiechem na chorobliwie zarumienionej twarzy:

— Wie pani, będę wkrótce rodzić, myślę że już w najbliższych dniach.

Pani Hurwicz zdrętwiała.

— Co? Przy pani stanie zdrowia? Jak długo to jeszcze będzie trwało?

— Cóż zrobić? Jest się przecież tylko grzesznym człowiekiem — chora uśmiechała się zalotnie, po kobiecemu. Uśmiech ten jednak ostro zarysował kontur jej czaszki pod cienką skórą twarzy.

http://rcin.org.pl

Pani Hurwicz nie należała do osób, których przeszkody zrażają. Co raz rozpoczęła, musiało być dokonane. Tak więc postanowiła sobie mocno; młody talmudysta, który uciekł z prowincji i do jej drzwi zapukał, musi pozostać w Warszawie.

Schodząc ze schodów po swych odwiedzinach u suchotnicy, zatrzymała się na chwilę i w myśli robiła przegląd wszystkich sąsiadów, znajomych i przyjaciół, u których przedtem umieszczała młodych ludzi z prowincji. Lista wyczerpała się szybko, bo wszędzie w kołach znajomych miała już swych protegowanych.

W drodze powrotnej odwiedziła jeszcze stolarza Henocha, nie dlatego, by mogła liczyć na to, że umieści u niego swojego pupila, tylko dlatego, że potrzebowała jego wstawiennictwa. Stolarz Henoch był jej dobrym znajomym, do którego pani Hurwicz miała wielkie zaufanie; pomagał jej nieraz w sprawach bardzo delikatnych, o czem w swoim czasie będzie jeszcze mowa. Pani Hurwicz po drodze odwiedziła go, bo stolarz miał warsztat w pobliżu mieszkania suchotnicy.

Na wstępie zobaczyła taki obraz:

Stolarz Henoch stał zanurzony po szyję w falującem morzu heblowin i walił mocno w deskę. Walenie to było jednakże przygłuszone wrzaskiem i rejwachem tarzających się we wiórach dzieci. W pobliżu otwartych drzwi stała kołyska; nad nią pochylała się żona stolarza, Jochebed ze zwisającemi jak wymiona w plecioną kołyskę, obnażonemi piersiami. Z kołyski słychać było mlaskający odgłos ssania.

Karmiąc w ten sposób niemowlę, nie przeszkadzała sobie Jochebed w rozmowie z parką, siedzącą czule przy sobie na wsuniętem w kąt, zmiętem łóżku. Kobiecą

http://rcin.org.pl

połową tej pary była siostra Jochebed, której się Henoch wstydził; podejrzewał ją, że uprawia niezbyt uczciwy proceder, o czem wyraźnie świadczył idący od niej wnikliwy zapach tanich perfum i ordynarnego toaletowego mydła. Obok niej siedział chłopak w typowym warszawskim kaszkiecie z lakierowanym daszkiem. Oboje gryźli ziarnka z dyni, wokoło nich na podłodze pełno było wyplutych pestek. Rozmowa widocznie kręciła się koło małżeństwa; bowiem gdy pani Hurwicz weszła, Jochebed, pochylając się jeszcze głębiej nad kołyską, zrobiła uwagę, która wyraźnie wiązała się z tematem rozmowy młodej pary:

— Czy moja siostra nie ma racji, że nie chce wyjść zamąż? Dlaczego miałaby być taka głupia? Co się właściwie ma, Boże zlituj się, z małżeństwa? Tylko to... — wskazała na kołyskę.

— Pominąwszy to — czy myślisz, że ja nie wiem, czego on odemnie chce? — podchwyciła dziewczyna słowa siostry, wskazując na chłopca obok. — On mówi o małżeństwie, a myśli o czemś zupełnie innem. Ale takich kawałów ja nie znoszę. Jeżeli t e g o chcesz, powiedz otwarcie i nie zawracaj mi głowy gadaniem o małżeństwie.

Stolarz Henoch nie brał udziału w rozmowie. Nie znosił on ani siostry swej żony z jej przenikliwemi perfumami, ani chłopaka, który się o nią starał; oboje podejrzewał o nieczyste sprawki. Zanurzył się we wióry i pracował ze zdwojoną gorliwością.

— Zobacz-no tylko, jak on pracuje; ze skóry wyłazi! — zawołała Jochebed, ciągle jeszcze nachylona nad kołyską. — Kto go tak widzi, mógłby pomyśleć, że ja kąpię się w bogactwie, że mój mąż daje mi codziennie bułki. A tymczasem z tego całego kucia i heblowania nawet tyle niema, by można raz na tydzień w szabas najeść się do syta...

http://rcin.org.pl

Henoch nie dał się wytrącić z równowagi. Przejechał ręką po brudnem spoconem czole i dalej heblował deskę tak silnie, aż trzeszczała.

Ponieważ podczas tego zauważono wejście pani Hurwicz, rozmowa umilkła. Jochebed podniosła się i zapięła bluzkę. Siedząca na łóżku, przytulona do siebie parka odsunęła się. Henoch przerwał pracę, opuścił warsztat i przybliżył się do kołyski; tylko tam, przy drzwiach, gdzie stała pani Hurwicz, było w pokoju jasno.

— O! nauczycielka! — nie bez radości zawołał Henoch, wybierając wióry z włosów i brody.

— Tak, Henoch, przechodziłam tędy właśnie i wstąpiłam. Co słychać nowego?

— Co może być nowego słychać? Wszystko jest w najlepszym porządku, gdy tylko jest trochę pracy i trochę chleba. Czegoż więcej potrzeba?

Pani Hurwicz lubiła Henocha; był to jedyny człowiek w całem sąsiedztwie, który nigdy nie narzekał, zawsze był wesoły i w dobrym humorze.

— Przynajmniej jeden zadowolony! Henoch, panu nigdy niczego nie brak!

— Co mi ma brakować? A jeżeli brakuje, to cóż z tego? Przecież się jednak żyje. Więc po co narzekać?

— Pies na ulicy także żyje — wtargnęła w rozmowę żona Henocha. — Naturalnie, jemu nic nie potrzeba, gdy ma swój hebel, swój kawałek chleba i książkę, którą mu związek „Jedność“ daje do czytania. Gdy się w nią zakopie, to już wogóle niema z nim co gadać — djabli wiedzą, co w niej takiego stoi. Co go to obchodzi, że dzieci zawsze tylko kartoflami się opychają i mają z tego wydęte brzuchy; że zima pode drzwiami, a one nie mają czem tyłków okryć.

— Tak, droga żono, wyśpiewałaś całą swoją litanję, i kto ją słyszał, musi myśleć, że świat się już wali.

http://rcin.org.pl

Chwilowo jednak masz dach nad głową i swój bochenek chleba. Wielu jest takich, którzy i tego nie mają.

— Widzicie mi go! — teraz mi opowiada o ludziach, którzy nic nie mają! Dlaczego nie mówisz o tych, którzy mieszkają w pięknych domach, chodzą po perskich dywanach i codziennie żrą mięso?

Henoch wyskubywał obojętnie wióry z gęstej czarnej brody i odpowiedział śmiejąc się:

— Uspokój się teraz, moja kochana! Pałace, perskie dywany, rosoły z kury, wszystko to przyjdzie jeszcze. Daj wreszcie pani Hurwicz przyjść do słowa. Jeżeli pani — wskazał na nauczycielkę — pofatygowała się tu, to zapewne nie bez powodu...

— Nie, to nic szczególnego; przechodziłam właśnie tędy, więc wstąpiłam. Niech mi pan powie, panie Henoch, czy nie wie pan czasem, gdzie możnaby umieścić pewnego biednego, młodego człowieka, który z prowincji, tu dla nauki przywędrował?

— Umieścić biednego, młodego człowieka... — powtórzył Henoch. — Jeżeli już nie można inaczej, to tu u nas! Będzie zupełnie dobrze. Wieczorem zabierzemy wióry i postawimy jeszcze jedno łóżko za warsztatem. Łóżko nie zabierze wiele miejsca, nieprawdaż, Jochebed?

— A gdzie umieścisz Surcię i Abramka i Mojsię i dwoje mniejszych? Gdzie postawisz łóżko? Na swojej głowie?

— Nie, panie Henoch, u pana istotnie niema miejsca. Nie myślałam o panu, ale może pan zna kogo, ktoby jakieś miejsce do spania wynajął, — pytała pani Hurwicz — oczywiście tanio, bo ten przybysz nie jest Rotszyldem; będziemy musieli i tak złożyć się na niego.

— Chwileczkę, pani Hurwicz, mam myśl; polecę zaraz do Motchego, do fabryki. Jeżeli pani potrzebuje

http://rcin.org.pl

noclegu dla tego młodego człowieka, to niema gadania, coś trzeba zrobić — to mówiąc Henoch wybiegł.

— Patrzcie tylko, jak on łamie nogi! Gdyby tak dla żony i dzieci zechciał o połowę tak żwawo latać jak to robi dla obcych! — zawołała za nim Jochebed.

Ale Henoch, ani pani Hurwicz nie słyszeli tego; oboje już wychodzili.

— Prawdopodobnie idzie tu o „trefnego", — powiedział chłopak na łóżku, przysuwając się znowu bliżej do siostry Jochebedy. — Gdy on wpadnie, jej napewno nic się nie stanie. Bogatym nic złego się nie przytrafia; ale Henocha wpakują do ula. I jestem ciekaw, kto się nim potem zajmie?

— Dlaczego ty na to pozwalasz? — zwróciła się dziewczyna do Jochebed.

— Cóż mam robić? To jest właśnie moje nieszczęście... — odpowiedziała siostra.

Na piętrze nad stolarzem, mieściła się fabryka damskich torebek. Motche, torebkarz, także „garbusem" nazywany, był tam pierwszym przykrawaczem. Był on mistrzem w swoim fachu i miał, jak to w jego rzemiośle mówią, „złotą rękę"; każdy kawałek skóry umiał tak wyzyskać, że ani jeden kwadratowy centymetr nie marnował się. Dlatego był ulubieńcem swojego majstra, tem więcej, że inne fabryki ubiegały się o niego. Nie można powiedzieć, żeby Motche był pięknym mężczyzną. W gorzkiej nędzy wychowany, po ciężkim upadku w młodości, pozostał z garbem; stąd przezwisko „garbus". Mimo to, Motche opanowany był pożerającą namiętnością do typu pięknych pociągających kobiet (nazywał je cygankami) o czarnych włosach i wielkich, ciemnych oczach. Ponieważ jednak w życiu z takiemi kobietami miał mało do czynienia, wycinał z reklamowych prospektów, z ilustrowanych pism tego typu podobizny amazonek cyrkowych, tancerek, pogromicielek

http://rcin.org.pl

zwierząt i przypinał je na ścianie w warsztacie, nad swą deską do przykrawania.

Od czasu do czasu spoglądał zachwycony na te obrazki i lekko wzdychał. Jego fizyczna ułomność stworzyła w nim pragnienie odznaczenia się siłą charakteru, i wszystko co było w jakiś sposób związane z niebezpieczeństwem dla życia, podniecało go. Należał do tajnej organizacji politycznej i przyjmował rozkazy, narażające jego życie. Nie zważając na zwykłe przepisy ostrożności, załatwiał zupełnie otwarcie transport albo rozdział rewolucyjnych proklamacyj; w swojem mieszkaniu przechowywał kompromitujące papiery i dawał schronienie podejrzanym członkom partji. Im niebezpieczniejsze było zadanie, tem większą miał ochotę pokazać swoją siłę. Jego odwaga zyskała mu imię w partji i śród robotników. Każdy go znał i gdy czegoś potrzebował, zwracał się do Motchego. To czego od niego żądano, wykonywał otwarcie i prawie pod nosem policji. Dlatego nieraz narażał towarzyszy i partję na niebezpieczeństwo.

Henoch oświadczył Motchemu krótko, że jest „robota". W swojej naiwności stolarz, który był w partji zwyczajnym szeregowcem, myślał pewnie, że idzie tu o Bóg wie jaką ważną osobistość, skoro nauczycielka, mająca w kołach partji wielkie poważanie, sama zabiegała o kwaterę. Dał to więc garbusowi do zrozumienia. Motche przerwał zaraz pracę i zszedł ze schodów. Na dole czekała na niego pani Hurwicz. Słuchał jej z najwyższą uwagą, zawiódł się jednak bardzo, gdy się dowiedział, że w tym wypadku wcale nie jest potrzebna robota konspiracyjna i że człowiek, dla którego nauczycielka szuka pomieszczenia, wcale nie jest „polityczny".

— Mam, rozumie się, mieszkanie, ale potrzebuję go dla celów partyjnych. Przykro mi naprawdę bardzo, że tym razem nic nie mogę pani pomóc. W tej spra-

http://rcin.org.pl

wie nic zrobić nie mogę, — powiedział bardzo poważnie. — Ale poza tem, czy Żychliner dał polecenie?

— Nie.

— Bez polecenia Żychlinera nie da się...

Nadzieje pani Hurwicz spadły do zera; bała się, że Żychliner będzie nad nią trjumfował. Ale postanowiła za żadną cenę nie ustępować: „Młody człowiek musi pozostać w Warszawie, choćby się Żychliner miał na głowie postawić! Gdzie go jednak umieścić?". Jeszcze raz przeszła w myśli cały dom, do najodleglejszych zakątków; m u s i a ł a mu w każdym razie mieszkanie zdobyć, nawet gdyby go, narażając się mężowi, w szkole musiała przenocować! „Także o lekcje się dla niego wystaram i o całą koszulę".

Ale pomoc przyszła nieoczekiwanie, ze strony, o której pani Hurwicz nigdyby nie pomyślała.

Gdy całkowicie pogrążona w rozmyślaniach o noclegu dla młodego człowieka, wchodziła na schody, wiodące do jej mieszkania, z drugiego piętra, położonego nad szkołą, wyszedł naprzeciw niej pan Kwiatkowski. Był on jedynym lokatorem tego dużego domu, chrześcijaninem.

Dlaczego tu przybył i co go w tym żydowskim, nie odznaczającym się zbytnią czystością domu trzymało, na to nikt nie umiał rozsądnie odpowiedzieć. Drzwi jego mieszkania były jedyne, na których wisiał święty obrazek, i każdego roku kreślono kredą trzy litery K. M. B., imiona trzech królów. Te litery napełniały serca żydowskich mieszkańców niewyraźnem uczuciem trwogi, jakby to były znaki inkwizycji. Pan Kwiatkowski był „przyrodolekarzem", leczył ziołami. Całe procesje wieśniaczek w barwnych ludowych ubiorach wchodziły codziennie na schody do „doktora", niosąc w koszykach wiejskie produkty, jaja, masło, kury, któremi płaciły panu Kwiatkowskiemu za porady i lekarstwa.

http://rcin.org.pl

Żydowscy mieszkańcy domu mieli wielką ochotę zobaczyć zawartość czystego zamkniętego koszyka, i pytali się często: „Czy to do sprzedania?“ Ale zawsze następowała odpowiedź odmowna; Żydzi wzdychając, przyjmowali to do wiadomości i zazdrościli „doktorowi“.

Mieszkańcy domu mieli, rzecz zrozumiała, wielki szacunek dla jedynego chrześcijańskiego sąsiada. Matki polecały córkom sprzątanie schodów, nie tyle ze względu na porządek, ile na pana Kwiatkowskiego. „Spiesz się, goj zaraz będzie schodził“ było hasłem do zamiatania... Pan Kwiatkowski w stosunku do swych sąsiadów zachowywał się osobliwie. Czasami, najczęściej nawet, był on niesłychanie grzeczny, kłaniał się, gdy go pozdrawiano, i rozmawiał z żydowskimi sąsiadami, chętnie wykazując znajomość ich języka. Gdy był w szczególnie dobrym humorze, wplatał w żartobliwej przesadzie gdzieś pochwycone słowa hebrajskie, których znaczenia nie umiał zastosować. Nieraz jednak pan Kwiatkowski bez żadnego powodu był „zły“ na sąsiadów; wtedy schodził ze schodów zachmurzony, ze ściągniętemi brwiami i nastroszonym wąsem, nie odpowiadał na pozdrowienia i mruczał w swoją szczotkowatą brodę: „parchy“.

Gdy „melancholja“ (tak nazywali żydowscy sąsiedzi ów nastrój) pana Kwiatkowskiego napadła, unikali go Żydzi, póki się znowu zachowanie jego, bez żadnej widomej przyczyny, nie zmieniło; bowiem równie szybko, jak się na swych żydowskich sąsiadów potrafił rozgniewać, przepraszał się z nimi.

Dla „melancholji“ chrześcijańskiego sąsiada mieli Żydzi stereotypowe objaśnienie: „Robak go gryzie“.

Dla żony nauczyciela Hurwicza miał pan Kwiatkowski więcej szacunku niż dla innych współlokatorów. Z nią jedną rozmawiał po polsku, co było oznaką, że ją za równą sobie uważa. Mimo to, gdy spotkała pana

http://rcin.org.pl

Kwiatkowskiego, nie było jasne dla pani Hurwicz, czy jest on właśnie z żydami dobrze czy też jest na nich zły, i czy ma mu się ukłonić czy też udawać, że go nie widzi. Pan Kwiatkowski jednak zatrzymał się, zdjął z siwiejącej głowy kapelusz i zapytał uśmiechnięty:

— Dlaczegoż to sąsiadka taka zamyślona? Czy się co stało?

— Nic się nie stało, panie Kwiatkowski, lecz tyle jest nędzy w domu...

— Tak, tak! Nędzy jest wiele, zarówno u was jak i u nas. Dlaczego nie zwraca się pani do mnie, gdy gdzieś jest pomoc niezbędna? Gdy pani czegoś potrzebuje, zwraca się tylko do swoich. Czyż nie mieszkam tu z wami? Chciałbym z moimi sąsiadami żyć w zgodnem porozumieniu.

— Ależ przeciwnie, pomoc pana jest zawsze pożądana! Czy mógłby pan przypadkiem dać pomieszczenie biednemu, młodemu człowiekowi, który przyjechał tu z prowincji na naukę i nie ma noclegu? — pytała się pani Hurwicz raczej żartem niż na serjo.

— Dlaczegoż by nie? Mam dość miejsca dla niego. Niech go pani do mnie sprowadzi, może u mnie spać i żywić się! Jest nas tylko dwoje, ja i moja gospodyni, a mieszkanie duże. Dlaczego nie?

Pani Hurwicz nie mogła opanować zdumienia:

— Czy pan żartuje, czy mówi poważnie, panie Kwiatkowski?

— Żart? — zawołał dotknięty pan Kwiatkowski i zrobił się tak czerwony z gniewu, że pani Hurwicz przestraszyła się. — Nie pozwoliłbym sobie na żarty! Pani szuka mieszkania dla biednego chłopaka, pragnącego się uczyć, i ja mam z tego żartować? Czy pani myśli, że ja tych rzeczy nie rozumiem? Ale wy, Żydzi, zawsze jesteście tacy! Zdaje się wam, że tylko wy zdolni jesteście do współczucia, że tylko wy możecie poma-

http://rcin.org.pl

gać — kto inny tego nie może! A pomagać musimy wszyscy, jedni drugim — nie tak, jak to wy, Żydzi, robicie. Wy zwracacie się wyłącznie do swoich, o innych nie chcecie wiedzieć.

— Kto to powiedział? Przeciwnie, spytałam się przecie pana, panie Kwiatkowski! I jeżeli się pan zgadza, najserdeczniej dziękuję; młody człowiek jest bardzo poważny; uciekł on od swych fanatycznie pobożnych rodziców i chce się w Warszawie uczyć.

— Proszę go zaraz do mnie przyprowadzić, pani sąsiadko. Idę pierwszy, by kazać mu przygotować miejsce do spania. Jedzenie może także mieć u mnie. Kraj nasz potrzebuje wykształconych ludzi. Im więcej będziemy mieli inteligencji, tem będziemy silniejsi. A wy „jidełe macie dobre kepełe" — dodał w żargonie. — Ja sam będę go uczył po polsku. Niech go pani daje tu prędzej. Idę uprzedzić moją gospodynię — z temi słowy pan Kwiatkowski wbiegł po schodach do swego mieszkania.

Zdumiona pani Hurwicz stała na schodach; sama nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Potem, pełna radości i dumy, pobiegła do swej kuchni.

Żychliner wystawił ciekawie swą kozią bródkę zza drzwi „Wyższej Szkoły", a oczy jego błyszczały szyderczo:

— No, pani Hurwicz, znalazła już pani pomieszczenie dla swojego młodego człowieka?

— Bodajżeś pękł, Litwaku! — nie tylko mieszkanie, lecz jeszcze i lekcje i utrzymanie. Chodź pan ze mną, — rozkazała pani Hurwicz talmudyście, wzięła go jak dziecko za rękę i pociągnęła razem z jego paczką owiniętą w gazetę, na najbliższe piętro, do pana Kwiatkowskiego.

http://rcin.org.pl

PANI HURWICZ GOTUJE W GARNKU PROKLAMACJE.

Gdy pani Hurwicz, umieszczając młodego człowieka, wywiązała się z obowiązków „służby publicznej", przypomniała sobie obowiązki domowe, które na nią czekały. Najpierw musiał być przygotowany obiad. Rachel Leja zabrała się więc do garnków; robiła to wszystko z energją i gorliwością, jakie ją zawsze cechowały, a dziś, po obfitym w wydarzenia ranku, były jeszcze wzmożone.

W kilka godzin później siedziała cała rodzina przy stole, a Szloma Hurwicz miał dla dzieci wykład o produktach spożywczych. Zawsze, jak wiadomo, uczył się sam lub uczył innych. Ponieważ jednak do czytania było w pokoju za ciemno, używał wolnego czasu na wyjaśnienie dzieciom, ile żelaza zawiera marchew, ile białka mieści się w grochu. Wiedzą swą dzielił się nauczyciel chętnie z innemi osobami, i nie robiło mu to różnicy, czy to są jego uczniowie, czy dzieci, czy zupełnie obcy ludzie, których pierwszy raz w życiu widział.

Wcześnie zapadający wieczór krótkiego dnia późnej jesieni napełnił zmierzchem pokój. Pogoda pogorszyła się, i dzieci, którym rano przy wyjściu z domu towarzyszyło wspaniałe jesienne słońce, wróciły przemoknięte, zabłocone i ośnieżone. Gimnazista Dawid i młodsza córka musieli zdjąć mokre obuwie i siedzieli przy stole w pończochach. Rozmowa zeszła na gwałtowną potrzebę sprawienia kaloszy, i to zepsuło nastrój, gdyż wszystkim przypominało zbliżającą się zimę. Ojciec udawał, że nic nie słyszy, zato matka snuła w myśli najrozmaitsze plany.

Przy stole Rachel Lei był zawsze jakiś gość, i ona jedynie posiadała dar dzielenia w ten sposób, by dla wszystkich wystarczyło. Siedziała teraz nad miską, cała

http://rcin.org.pl

oddana swym troskom, zajęta przygotowywaniem porcyj; tu dodała, tam ujęła, stosownie do wieku i apetytu. Oczywiście, nowy domownik tym razem siedział przy wspólnym stole. Młody człowiek zdawał się być dzieckiem szczęścia. Od pierwszego wejrzenia pozyskał sympatję pani Hurwicz, a okoliczność, że mu tak nieoczekiwanie i w tak niezwykły sposób znalazła mieszkanie, zjednała przybyszowi wysokie uznanie nie tylko w oczach Rachel Lei, ale i wszystkich; uważano to jak gdyby za jego zasługę, że pan Kwiatkowski zwarjował i umieścił Żyda w swojem mieszkaniu. Ponadto gość był pięknym chłopcem; w przeciwieństwie do swych poprzedników, którzy byli najczęściej mali i krzywi, miał wysoką, prostą jak świeca postać, regularne, małomiasteczkowo naiwne rysy, piękne, wielkie, ciemne oczy i miękki puch na policzkach, wyglądający jak przedłużenie pejsów, co przysparzało jego twarzy młodzieńczego uroku.

W oczach pani Hurwicz najwięcej zyskał przez to, że miał ubranie stosunkowo o wiele czyściejsze, niż wszyscy inni młodzi ludzie, którzy z prowincji do nauczyciela przyjeżdżali. Nosił wprawdzie jeszcze tradycyjny chałat, ale był on pedantycznie czysty. Koszula, z której wyglądało silnie rozwinięte jabłko adamowe, była porządnie uprasowana. Także wstążka atłasowa, noszona zwyczajem chasydzkim zamiast krawata, leżała na jego szyi gładko, zręcznie zawiązana na węzeł. Widać było, że młody człowiek wcale nie pochodzi z biednej rodziny, i to, nawet w tak demokratycznym domu jak Hurwiczów, nie przeszło bez wrażenia. W ten sposób ogólna uwaga przy stole skupiała się na obcym przybyszu. Ponieważ nauczycielce udało się dla niego w tak szczególny sposób zdobyć mieszkanie i oprócz tego inne jeszcze korzyści, nietylko nauczyciel, ale i Żychliner pogodzili się już z myślą, że młody człowiek

http://rcin.org.pl

tu pozostanie, i wszyscy byli ciekawi dowiedzieć się czegoś bliższego o nim.

— Dlaczego pan się chce uczyć? — zapytał go przy stole nauczyciel.

Gość, widocznie pierwszy raz w życiu w takiem towarzystwie i do tego jeszcze z obcemi dziewczętami przy stole, zarumienił się po uszy i błądził oczami to tu, to tam. Dziewczęta widząc to, trąciły się pod stołem nogami i pochyliły głowy nizko nad talerzem, by z obawy przed ojcem — ukryć śmiech. Ale młody człowiek szybko odzyskał panowanie nad sobą; wlepiwszy wzrok, jak to robią młodzi chłopcy, w talerz, odpowiedział z zadziwiającą pewnością siebie:

— Chcę zostać literatem.

Ta odpowiedź wywołała zdumienie i naprężenie: pan domu odłożył widelec, wziął okulary, oczyścił je starannie chustką, jakgdyby mówiącemu chciał się lepiej przyjrzeć, i pytał dalej:

— Chce pan zostać literatem?

— Tak, chcę pisać — odpowiedział młody człowiek pewnie.

— Co pan chce pisać? — egzaminował dalej nauczyciel.

— Napisałem już dramat; przywiozłem go ze sobą. chciałbym go literatom przeczytać.

— Dramat?

— Tak, dramat w czterech aktach.

— Czy uczył się pan zasad budowy dramatu? — pytał nauczyciel zdziwiony.

— Zasad? Jakich zasad? Nie, nie uczyłem się ich nigdy.

— Więc, nie znając zasad, napisał pan dramat?

— Jak pan widzi — odpowiedział młody człowiek z takim ruchem ręki, jakby wskazywał na coś, co stoi wyraźnie, jak wół.

http://rcin.org.pl

— Czy czytał pan klasyczną literaturę dramatyczną? — ton nauczyciela stał się surowy, jak przy pytaniu uczniów.

— Klasyczną literaturę dramatyczną? Co to jest takiego? — pytał, rumieniąc się, młody człowiek.

Wszyscy się śmieli. Zosia, młodsza córka, nie mogąc dłużej powstrzymać, wybuchnęła głośnym śmiechem, który stłumił zaraz karcący wzrok ojca.

— Mam na myśli Szekspira. Czytał pan Szekspira? — ciągnął nauczyciel egzamin dalej.

— Słyszałem już o nim — odpowiedział gość — ale go nie czytałem.

— Zna pan Moliera? Czytał pan Moliera?

— Moliera? Któż to jest? Nie rozumiem — żeby napisać dramat, muszę to wszystko czytać? Co to ma jedno do drugiego? — pytał zdumiony kandydat.

Znowu Zosia straciła nad sobą panowanie. Starsza siostra uszczypnęła ją pod stołem w ramię, żeby ją uciszyć. Nauczyciel przestał go badać, na twarzy jego malowała się powaga i głęboki smutek. Młody człowiek odgadł, że powiedział głupstwo; zawstydzony, zarumienił się jeszcze bardziej; w tem onieśmieleniu wydał się jeszcze milszy.

— Powiedzno mi, młody człowieku: był pan kiedy w teatrze? Wogóle, czy widział pan kiedy teatr? — nauczyciel podjął na nowo egzamin.

— Do naszego miasteczka przyjechał raz żydowski teatr, zaglądałem wtedy przez szparę w namiocie.

Zosia parsknęła znowu. Gość siedział jak na węglach i nie wiedział, gdzie ma oczy podziać. Ale wnet przybył mu jego anioł-stróż na odsiecz:

— Powiedzcie no mi, dlaczego właściwie tak mu wszyscy dokuczacie? Właśnie dlatego, że wszystkich tych rzeczy jeszcze nie zna, przyjechał do Warszawy uczyć się, i waszym obowiązkiem jest pomóc mu, —

http://rcin.org.pl

zawołała pani Hurwicz; i żeby mu w pewnej choć mierze wszystkie te przykrości przy stole wynagrodzić, zsunęła ze swojego na jego talerz kawał mięsa:

— Jedz pan! Będzie się pan kiedyś jeszcze z nich wszystkich śmiał!

Pan domu zakończył niemiłą scenę:

— Niema się z czego śmiać. Wszystkie nasze talenty w ten sposób rozpoczynały. Nie mamy żadnych szkół. Dom modlitwy jest naszym uniwersytetem. Interesuje mnie bardzo pański dramat i proszę mi go kiedy przeczytać.

Słowa te zrehabilitowały gościa przed całym stołem, i Rachel Leja mogła zawołać trjumfująco: „Aha! widzicie?!"

Obiad nie mógł trwać długo, gdyż domownicy musieli wkrótce znowu wyjść. Nauczyciel kończył swoje popołudniowe lekcje w kilku prywatnych domach. Także Helena, starsza córka udzielała korepetycyj. Martwiło to panią Hurwicz bardzo, bo dziewczyna nie miała wolnego czasu dla siebie. Lecz życie było drogie a rodzina liczna. Szkoła przynosiła bardzo mało; chodziły do niej przeważnie dzieci biednych sąsiadów, które najczęściej wnosiły tylko połowę opłaty szkolnej; musiało się je z drugiej połowy zwolnić; i tak wiele trudu i niezliczonego próżnego chodzenia kosztowało ściągnięcie tej połowy opłaty.

Aczkolwiek szkołą pokryjomu opiekował się komitet bogatych kobiet z żydowskiego, zasymilowanego z Polakami towarzystwa, bo była jedyną, gdzie pocichu uczono dzieci biednej żydowskiej ludności oficjalnie zabronionego języka polskiego, jednak opieka tego komitetu, jak wszystkich innych w tym rodzaju, miała charakter raczej moralny niż materjalny. Panie te udzielały wielu dobrych rad. Właściwa opiekunka szkoły, doktorowa Silberstein, zjawiała się każdego ponie-

http://rcin.org.pl

działku i piątku i zadawała dzieciom pytania z języka polskiego; nieraz zdarzało się, że podczas odwiedzin doktorowej Silberstein rosyjski inspektor szkolny, czujnie obserwujący szkołę z powodu jej polskich tendencyj, nieoczekiwanie zarządzał w ławkach szkolnych rewizję, szukając polskich książek i badając dzieci, czy język polski jest wykładany. Gdy jednak właściwe kłopoty, jak płacenie komornego, zaopatrzenie się w węgiel na zimę, zwaliły się na kierownictwo szkoły, nie było nikogo, ktoby naprawdę pomógł; wtedy odsyłano panią Hurwicz od jednej damy do drugiej, a wszystkie troski, jak zawsze, ciążyły na jej barkach.

Byłoby jednak omyłką myśleć, że wszystkie te własne i cudze zmartwienia, trapiące panią Hurwicz, wyryły głębokie ślady na jej twarzy lub postarzały ją. Działo się odwrotnie; im więcej ciężarów brała pani Hurwicz na siebie, tem silniejsza była jej energja, siła i radość z dokonanej pracy. Niezwyciężona moc wytrzymałości, nagromadzona w niej jako w spadkobierczyni rodziców i przodków z prostego ludu, odmładzała ją, nadając jej ruchom elastyczność i całej jej postaci wiejską dziewczęcą świeżość. Gdy szła po schodach, wiedział o tem cały dom, bo miała szczególny jakiś chód; schody drżały pod jej krokiem, a przecież przesuwała się tylko z dołu lub z góry. Choć już przekroczyła czterdziestkę, robiła wrażenie kobiety trzydziestoletniej. Zmartwienia i troski nie zmogły jej dumnej postaci. Ze wzniesioną, pełną, dojrzałą piersią, kroczyła jak znający swój obowiązek i swoją wartość żołnierz z armji matek. Istota jej promieniała odwagą, energją i zaufaniem do siebie samej; było to tak, jak gdyby swój los do walki wyzywała. Im cięższe było jej życie, tem była silniejsza, tem lżej je przyjmowała. Zapewne, gdy jej najstarszego syna, nadzieję rodziny, jako politycznego przestępcę zamknięto do więzienia,

http://rcin.org.pl

zdawało się, że to nieszczęście może panią Hurwicz złamać. Istotnie, nadwyrężyło to na pewien czas jej zdrowie. Pani Hurwicz, która nigdy nie chorowała, poczęła się skarżyć na bóle głowy i rwanie w nogach. Ale to zdarzyło się tylko z początku, wtedy gdy walczyła o uwolnienie syna; jak tylko przekonała się, że niczego nie dokaże, wróciła natychmiast do swych codziennych trosk. Zaraz owładnęły one nią całą, jak dawniej, i dawniejsza młodość jej i świeżość powracały. W każdym razie — aby być z prawdą w zgodzie, należy to powiedzieć — od czasu nieszczęścia z synem, ostro zarysowana twarz pani Hurwicz miała więcej zmarszczek, a na jej wysokiej dumnej szyi odcinały się trzy fałdy. Zmarszczki jednak nadawały jej muskularnej twarzy miękki i bolesny rys, a szare oczy, mające dawniej w spojrzeniu coś drapieżnego, drażniącego i czającego się, stały się bardziej łagodne, rozważne i lekko zrezygnowane. Wyraz ten szedł od wilgotnego, łzawego połysku oczu. To łagodne spojrzenie i zmarszczki na szyi, powstałe z trosk macierzyńskich, były osobliwem przeciwieństwem jej prostej jak świeca, dumnej postawy. Zdawało się, że ciało aż do szyi żyje swojem własnem życiem; było ono przepełnione silną wolą, która sobie wciąż swą drogę torowała...

Pani Hurwicz wiedziała istotnie, co w każdej chwili swojego życia ma do zrobienia. Ciągle nowa praca na nią czekała. Gdy mąż i dzieci wyszli, zakasała wysoko rękawy sukni i poszła pozmywać statki; nalała garnek gorącej wody w duży cebrzyk do zmywania, dorzuciła sody i mydła i jęła szorować garnki, talerze, widelce i noże z energją, pęczniejącą w niej, jak soki w silnem drzewie na wiosnę.

Lecz Rachel Leja nie umiała mechanicznie zmywać garnków i talerzy; musiała przy tem marzyć. Gdy stała teraz przed cebrem i ręce jej poruszały się w roztwo-

http://rcin.org.pl

rze mydła i sody, duch jej był gdzieindziej. Wyobraźnia malowała przed nią wspaniałe obrazy. Tam gdzie inni nic nie mogli zobaczyć, tam rozbłyskiwało przed jej oczyma światło i otaczało złotemi promieniami wszystko, co spojrzenie Rachel Lei napotkało; widziała wszystko jak przez okulary.

Czysta, nieskażona wiara prostaczków, którą nosiła w sobie, pozwalała jej sądzić rzeczy i wydarzenia nie tak, jak je podawała rzeczywistość, lecz poniekąd z perspektywy wyższej prawdy. W wyobraźni widziała młodego talmudystę, którego znalazła pod swemi drzwiami, już jako znanego człowieka i była dumna, że mu do tego pomogła. Tak jak była niezachwianie przekonana, że mąż jej jest największym uczonym świata, jej dzieci staną się znakomitymi ludźmi, a Żychliner, któremu od „ochrzczonych" i „litwackich złodziei" wymyślała, zajdzie jeszcze daleko i wyrobi sobie imię — tak samo poczynała teraz wierzyć w młodego człowieka (wyobraźnia jej nie robiła żadnej różnicy między własnemi jej dziećmi a obcymi ludźmi).

Gdy szorowała teraz swe garnki i talerze, twarz jej błyszczała szczerą radością. Pomoc, którą okazała młodemu człowiekowi, przepełniała ją uczuciem niepojętego, nieskończonego szczęścia. Po swoich prababkach odziedziczyła silną wiarę w mężczyznę, który, poza małościami codziennego życia, stworzony został do wyższych celów; cele niższego rzędu ma wypełnić kobieta; mężczyzna jest jednak poto, by tworzyć te duchowe dobra i światy, które poręczają wieczyste życie, wieczysty sens stworzenia. Dla Rachel Lei temi celami była niegdyś nauka Tory i pozaziemski świat, odkąd jednak wraz z mężem i przez niego stała się „odstępczynią", jej wiara chwyciła się nowych wartości: oświaty i postępu, lepszej sprawiedliwszej przyszłości, która kiedyś nadejść będzie musiała, gdy ludzie zmądrzeją i nie

http://rcin.org.pl

pozwolą robić z siebie niewolników. Słyszała o tem od Żychlinera i innych młodych ludzi, którzy do domu jej w piątek wieczór w gościnę przychodzili. I zdaniem jej, kobieta była do tego stworzona, by mężczyźnie w dążeniu do lepszej przyszłości pomagać — tak jak jej poprzedniczki pomagały mężom udział na drugim świecie i miejsce w niebieskim raju osiągnąć.

W kuchni było już ciemno. Mętna wilgoć pokrywała okna, zwrócone w stronę podwórza. Przylegający duży pokój, służący w dzień za mieszkalny, stołowy i do nauki jednocześnie, w nocy zaś za sypialny dla dzieci, był słabo oświetlony. W krągłym mlecznym odblasku lampy odrabiał lekcje uczeń, zanim wyszedł do swej pracy popołudniowej. On także musiał zarobić sobie na życie i przepisowy mundur; od piątej do siódmej czytywał głośno pewnemu ociemniałemu gazety i książki. W kuchni robiło się coraz ciemniej, tak że Rachel Leja przy zmywaniu naczyń nic już nie widziała; przypomniała sobie lampę w pokoju (była za oszczędna na to, by zapalić drugą) i zawołała do chłopca:

— Dawid, chodź tu z lampą! Możesz się uczyć przy kuchennym stole, już go wytarłam.

Dawid przyszedł z lampą i książką do nauki. Gdy zobaczył, że matka zmywała naczynia, zapytał zdziwiony:

— Mamo, ty sama myjesz naczynia? Gdzież jest stróżka, która codzień przychodziła?

— Masz tobie! Musi być koniecznie stróżka? Jak gdybym ja tego sama zrobić nie mogła! Te kilka złotych przyda się nam na co innego. Ale nie mów nic ojcu, słyszysz?

— A dlaczego Zosia ci nie pomaga? Czy niema jej w domu?

— Nie chcę by sobie niszczyła ręce, dlatego wysyłam ją do przyjaciółki.

http://rcin.org.pl

— Pozwól mamo, ja ci pomogę; spróbuję.

— Idź, musisz odrabiać swoje lekcje.

— Mam tylko nauczyć się na pamięć kawałek Cezara, który zresztą i tak już umiem.

— Więc ja będę zmywać, a ty wycieraj; masz tu ścierkę.

Podczas zmywania Rachel Leja zrobiła odkrycie:

— Na miłość boską, w twoich spodniach znowu jest dziura! Przecież tak niedawno ci je kupiłam! — przy tych słowach wskazała na spodnie syna.

Dawid utknął w środku patetycznego zdania z „Bellum civile". Jąkając się, starał się czemś ten przykry wypadek wytłumaczyć, ale wkońcu krzyknął wściekły:

— Cóż poradzę, że się podarły? Spodnie już mają tę właściwość, że się drą. Nie wynaleziono jeszcze spodni z żelaza!

— Takie właśnie przydałyby ci się! Spodnie z materjału nie są, zdaje się, dla ciebie. Chodź tu, mój panie gimnazisto, muszę tę dziurę zaszyć!

Matka pozostawiła naczynia, z szuflady kuchennego stołu wyjęła koszyczek z przyborami do szycia i nawlekła najgrubszą nitkę, jaką tylko mogła znaleźć; klęcząc na jednem kolanie, naprawiała spodnie ucznia, któremu ta operacja nie przeszkadzała w wyliczaniu wszystkich bohaterskich czynów Cezara. Dawniej nieraz twarz Rachel Lei jaśniała radością, gdy przysłuchiwała się niezrozumiałym dla niej słowom, płynącym z ust syna. Ale teraz nie zważała na Cezara, gdyż pochłaniała ją myśl: „Wynaleziono już wszystko co możliwe, dlaczego jednak nie wynaleziono niedającego się zedrzeć materjału na spodnie?"

Pogrążona w te okolicznościowe myśli, zauważyła, że kieszenie syna były mocno wypchane.

http://rcin.org.pl

— Co ty tam masz? — zapytała i dotknęła kieszeni uczniowskiej bluzy.

— Nic takiego... tego mama nie powinna wiedzieć. — Dawid zarumienił się, zakłopotany.

Ale ręka matki sięgnęła błyskawicznie do jego kieszeni i wyciągnęła stamtąd gruby pakiet rewolucyjnych ulotek.

— Tego mi tylko jeszcze brakowało! — krzyknęła Rachel Leja. — I ty także? Czego wy właściwie chcecie odemnie? — dodała zrozpaczona.

— Mamo, proszę cię, ojcu nic nie mów! Wziąłem to tylko na noc do domu i jutro już oddam dalej.

— Jeszcze mam nic nie mówić? Wystarczy chyba, że jeden gnije w więzieniu — a teraz i ty? Czy nie mogłeś poczekać aż skończysz gimnazjum? — Rachel Leja uspokoiła się trochę.

— Przejąłem to dla jednego z kolegów, mamo, przyrzekam ci, że jutro to oddam!

— Nawet nie wiesz, jak się z takiemi rzeczami trzeba obchodzić, ty młokosie! Jak możesz nosić to przy sobie, w twych podartych portkach? Patrz, przecie to wyłazi z kieszeni, ślepy zobaczy! Dawaj mi to zaraz! Tego mi tylko brakuje, żeby cię złapali na ulicy. Na wszystkich rogach stoją szpicle.

To mówiąc, wyrwała synowi z kieszeni ulotki, chwyciła właśnie świeżo wymyty garnek i wpakowała tam bibułę; potem położyła na to kawałek papieru, wzięła miskę z obranemi na następny dzień kartoflami, pokryła niemi papier i ulotki i postawiła garnek na ogniu.

— Co to znaczy? Chce mama ulotki gotować? — śmiał się Dawid.

— Nie wystarczy gotować, będę je piec. Spalę je! Żebyś mi takich rzeczy więcej do domu nie przynosił, ty smarkaczu jeden! Na takie sprawy masz jeszcze czas,

http://rcin.org.pl

inaczej powtem wszystko ojcu. Żebym tak zdrowa była i żywa, zobaczysz, powiem ojcu!

— Wtedy ja powiem ojcu, że mama znowu zaklina się. — (Nauczyciel, który nieustannie żonę wychowywał, starał się odzwyczaić Rachel Leję od zaklinania się przy każdej okazji). — I jeszcze opowiem mu, że mama sama zmywa naczynia.

— Czy będziesz milczał, smarkaczu?

— Jeżeli mama nie powie nic o ulotkach, ja też nic nie powiem. Ręka rękę myje — zawołał ze śmiechem chłopiec w przedpokoju, idąc do swego popołudniowego zajęcia.

— Zaczekajno... Dlaczego lecisz bez kaloszy? Znowu chcesz się przeziębić? Deszcz pada, a twoje buty podarte.

— Skąd mam wziąć kalosze? Te moje ostatnie dawno się już podarły.

— Chodź tu na chwilę. Masz — kupiłam na targu parę używanych — matka rzuciła synowi paczkę.

— Kalosze? Skąd mama wzięła na to pieniądze?

— To ciebie nie obchodzi, smyku! Wkładaj je i wynoś się!!

SZABAS I DZIEŃ POWSZEDNI.

Godziny przedwieczorne, gdy mąż i dzieci wyszły, należały wyłącznie do pani Hurwicz. Obiad skończony, naczynia pozmywane, i oto nadeszła dla pani domu godzina odpoczynku i rojeń, w których się tak chętnie pogrążała. Ten czas był przeznaczony na jedno z dwu jej ulubionych zajęć: na szorowanie podłogi lub własną toaletę. Tym razem chciała pani Hurwicz wykonać obie te czynności. Czystość lubiła ponad wszystko; przywykła w swych dziewczęcych latach u ojca na wsi widzieć wszystko błyszczące od czystości i przyzwyczajeniu

http://rcin.org.pl

temu została wierna całe życie, teraz nawet więcej przywiązywała do tego wagi niż dawniej. Szorowanie podłogi było dla niej odpoczynkiem i przyjemnością, pewnego rodzaju ucieczką od trosk codziennych; gdy ich brzemię zbytnio zaciężyło Rachel Lei, gdy bieda stawała się złośliwsza, brała się do swej ulubionej roboty. Zdjęła buciki i pończochy, umoczyła gałgan w kuble z mydlinami i, wykręcając go od czasu do czasu, czołgała się na czworakach po pokoju tam i z powrotem. Z gorliwości, z jaką szorowała podłogę, widać było, że znajduje w tej pracy przyjemność. Mokra ścierka wędrowała po wszystkich kątach pokoju, pod łóżka i szafy, i żaden najbardziej ukryty kącik nie został pominięty. Ale biada temu, ktoby przeszkodził Rachel Lei w tem zajęciu! Celebrowała tę czynność z największą powagą, nikt nie mógł i nie powinien był wejść podczas tego do domu; i gdyby nawet Mesjasz we własnej osobie do drzwi zastukał, musiałby poczekać, aż mokra ścierka objedzie wszystkie podłogi jej domu. Czy lato, czy zima, musiały być wtedy wszystkie okna pootwierane, by podłogi schły prędzej. Po uszorowaniu sypało się żółty piasek. Nikomu nie wolno było odważyć się wyjść z kuchni: w kuchni musiały być odrabiane zadania szkolne, i tam przy szklance herbaty rozstrzygały się dyskusje między nauczycielem a Żychlinerem, dopóki stołowy pokój nie wysechł i nie był gotów na godne przyjęcie swych gości.

Po skończeniu z podłogą, zabrała się Rachel Leja do samej siebie. Niczego na świecie tak nie lubiła, jak mydła i wody; używała ciągle tych rzeczy nie tylko dla siebie, ale dla wszystkiego, co miała pod ręką. Od najdawniejszych czasów w domu Hurwicza obowiązywało niewzruszone prawo: w piątek popołudniu każdy z domowników zużyć musiał kubeł wody z mydłem. Pani domu dzieliła każdego członka rodziny na dwie poło-

http://rcin.org.pl

wy; najpierw część od głowy do środka ciała, potem od środka ciała w dół. Nie uznawała przytem różnicy wieku i płci swych członków rodziny; piątek był obowiązkowy; ale także w tygodniu mogło Rachel Lei przyjść do głowy skontrolować uszy albo inną część ciała swoich dzieci. Postępowała tak nie tylko ze swoimi, ale wprowadziła zwyczaj, że każdy młody człowiek z prowincji, oddający się studjom u jej męża, musiał przedewszystkiem umyć się porządnie, nie mówiąc już o jej lokatorach! W stosunku do nich wprowadziła Rachel Leja ostry regulamin; zupełnie niespodziewanie zjawiała się w „Wyższej Skole" z kubłem gorącej wody i kawałkiem żółtego mydła i wydawała rozkaz: „Teraz będzie mycie — inaczej sama się do was zabiorę". Najczęściej Żychliner był zmuszony w to uwierzyć; gdy Rachel Lei coś się w nim nie podobało, albo gdy robił uwagi, z któremi się nie zgadzała, wołała często, nie troszcząc się o obecnych: „Panie Litwak, czy nie zechciałby się pan umyć? Żebym tak zdrowa była, tu stoi pełny kocioł gorącej wody".

Najwięcej jednak lubiła pani Hurwciz stosować mydło i wodę do osobistego użytku. Mycie się było dla niej do pewnego stopnia nagrodą za trudy całodzienne i budziło w niej nowe źródła energji i siły życiowej. Zamknęła i zaryglowała drzwi, zdjęła suknię i bieliznę i, stojąc naga jak Ewa w wielkiej miednicy, polewała, nabierając wodę czerpakiem, swe kształtne jędrne ciało. Tak samo gruntownie, jak przedtem gałgankiem umoczonym w roztworze sody i mydła szorowała swoje garnki, talerze i twardą podłogę, myła teraz umoczoną w mydle i sodzie szorstką gąbką każdą część swojego silnego muskularnego ciała. Jak napięty łuk sklepiły się jej piękne modelowane plecy, ze swemi fałdkami i dołeczkami. Wązki jak grzbiet ryby, rysował się jej kręgosłup pośrodku pleców; napróżno usiłowała Rachel

http://rcin.org.pl

Leja sięgnąć tam gąbką. Energicznie i z zadowoleniem pucowała silnemi rękami sprężyste ciało od piersi aż do szerokich bioder, nie zapominając wyszorować pięknie zaokrąglonych kolan. Pod każdem pociągnięciem gąbki, występowało na jej ciele lekkie zaczerwienienie, jakgdyby na skutek poruszeń krew się w niej ze snu budziła, spływając w to miejsce z najbardziej ukrytych zakątków i chcąc przez cienką, białą skórę kobiecą wytrysnąć...

Tym razem mycie było generalne, bo po umyciu całego ciała przyszła kolej na włosy. Po dniu pełnym trosk i bieganiny, mycie głowy było dla pani Hurwicz najlepszym środkiem uspokajającym. Naga, jak ją Pan Bóg stworzył, z ciałem powleczonem gęsią skórką, stała przed kubłem gorącej wody deszczowej i płukała w niej swoje długie, pianą mydlaną pokryte włosy; potem wyżęła je i, rozrzucając z powrotem, błyszczące jeszcze od perłowej piany, lała obficie na głowę letnią wodę. Jakaś dziecinna wprost czystość promieniała w owej chwili z jej twarzy i z całego ciała, jakgdyby łaska i błogosławieństwo spłynęły na nią. Podczas tego budziły się w niej znowu wspomnienia z lat dziecięcych: obrazy zielonych pastwisk, chłodnych strumieni, w których kąpała się małą dziewczynką, tajemnych radości w pachnących wiosną lasach; wszystko to ożyło i zmywało grzechy następnych lat, grzechy wieku i ubóstwa. Czysta i świeża jak nowonarodzone dziecię, odeszła Rachel Leja od miednicy z wodą.

Otulona w zielony szlafrok, uszyty ze starej zaręczynowej sukni, suszyła Rachel Leja włosy przy kaflowym piecu. Wszystkie stoły i krzesła nosiły ślady odrabianych przez dzieci lekcyj. Pokój był wyszorowany do białości i wysypany żółtym piaskiem; przy piecu siedziała Rachel Lea, odrodzona, czysta bez trosk i z zadowoleniem popijała herbatę.

http://rcin.org.pl

Była to jedyna chwila w ciągu dnia, kiedy Rachel Leja słyszała bicie własnego serca, jedyny moment, w którym uświadamiała sobie własne swoje życie. Siedząc w mlecznobiałym kręgu stojącej na stole lampy, susząc włosy i pijąc herbatę, czuła Rachel Leja, że jest to jej prawdziwa godzina szabasu. Jak przed pasterzem jego dobrze utrzymane owce, tak przed Rachel Leją przesuwały się jej ubiegłe dni i minione marzenia... Dawno zapomniane i pogrzebane rojenia dziewczęce, zdawało się już w gęstą mgłę przeszłości otulone, podniosły się i, lśniąc w blasku słońca, płynęły przed nią; łąki latem zielone, szemrzące strumyczki, tajemne odczucia, mgliste tęsknoty, jak bezkrwiste eteryczne zjawy, to tu to tam ukazywały się, przepływały, ginęły. Po nich przychodziły wspomnienia ostrzej zarysowanych dni i dokładniej zapamiętanych zdarzeń.

Pani Hurwicz nie skarżyła się na swój los, przeciwnie, była z niego zadowolona. Gdyby było możliwe rozpocząć życie na nowo, rozpoczęłaby je tak samo. Pierwsze czasy po ślubie; męża zaledwie widuje. Potem przychodzą dzieci. Myśli jej są przy najstarszem, ukochanem, biednem dziecku. Przypomina sobie, jak je karmiła; mieszka u teścia i tęskni do rodzicielskiego domu. Mało jest przywiązana do tego nowego domu, w który weszła; niezbyt lubi swoich teściów, jak zresztą i oni nie bardzo lubią jej, nowe dla nich, przyzwyczajenia życiowe. Patrzą na nią nieufnie, gdyż nie może ona przywyknąć do panującej tam atmosfery pobożności; z pod peruki i czepka wyglądają pukle jej własnych włosów; także w zachowywaniu innych tradycyjnych przepisów jest niedbała. Świekra ma jej zawsze coś do zarzucenia i prawi jej morały. Teść zrzędzi. Nawet mąż stał się jakiś obcy. Tęskni ona do domu, do swej wsi, do karczmy swych rodziców, do wiejskich chłopaków i dziewczyn. Jedyną jej pociechą jest dziecko, które

http://rcin.org.pl

w tym czasie karmi... Potem przesuwa się przed nią całe życie jej najstarszego; widzi go jako bawiące się dziecko, jako ucznia gimnazjum w mundurze, w długich spodniach, z ciężkim tornistrem pełnym książek. Ileż starań i utrapień kosztowała opłata za szkołę! Jak biło serce w oczekiwaniu, czy przyniesie do domu „celujące" stopnie! Widzi go jak rośnie: „Boże, dlaczego rośnie tak prędko? przecież to jeszcze dziecko! Im będzie większy, tem szybciej odejdzie odemnie!" Ona nie chce, żeby był dorosły; niech pozostanie dzieckiem, małem dzieckiem, jak wtedy, gdy leżał na jej piersi...

Spojrzenie jej szuka syna. Gdzie on jest teraz? Samotny, chodzi po głuchej celi tam i z powrotem. Wkońcu już jest zesłany na Sybir! Nikogo przy nim niema! Czy tęskni tak do matki, jak ona do niego? Gdyby tak drzwi się uchyliły i on wszedł! Nie taki duży i wyrośnięty, taki obcy, należący do obcego jej świata, jakim był w ostatnich czasach, lecz syn-dziecko, taki mały jak niegdyś, wtedy, gdy dostał swoje pierwsze buciki! Rachel Leja przypomina sobie te buciki; żal jej było wyrzucać je, gdy się okazały już za małe: zachowały jeszcze kształt jego nóżki. Rachel Leja pamięta czasy, gdy go nagiego na ręku trzymała i kąpała jego gładkie dziecinne ciałko, gdy go tuliła do siebie i dawała mu piersi. Drży cała macierzyńską rozkoszą i boleścią; ma tylko jedno pragnienie: trzymać go w ramionach, tulić do siebie, jego twarzyczkę, jego ciepłe otwarte usteczka do swej piersi skierować...

Rachel Leja nie zważa, że łzy jej płyną po twarzy. Jej serce czuje ból, jej dusza — próżnię. Czegoś jej brak, czego, Rachel Leja sama nie wie. To nie idzie o męża, dla którego oddawna czuje bojaźliwy szacunek i ku któremu spogląda jak ku niedosiężnemu ideałowi. Mąż jest dla niej czemś samo przez się zrozumiałem; nie potrzebuje go, gdyż obecność jego czuje stale nad

http://rcin.org.pl

sobą, tak samo jak sufit nad głową. Rachel Leja tęskni do czegoś co utraciła, czego nie posiada już, czegoś co już nigdy nie powróci...

Ktoś zastukał. „Już idą" — szepnęła Rachel Leja, ciągle jeszcze uwikłana w swe marzenia. Mimowoli zadała sobie pytanie, kto to może być: mąż? Dawid? może Helena?

Zastukano znowu.

— Zaraz, zaraz, — zawołała Rachel Leja błagalnym tonem, jakby prosiła, by jej z marzeń do rzeczywistości nie wyrywano. Potem podniosła się ociężale i otworzyła. Stał przed nią mężczyzna obcy, a przecież dziwnie znany. Wydawał jej się dobrym znajomym, bardzo dobrym znajomym, ale nie mogła sobie przypomnieć, kim był.

— Pani mnie nie poznaje, pani Hurwicz? Jestem Mirkin — powiedział przybysz zażenowany i obracał w ręku karakułową czapkę. — Czy nie przeszkadzam?

— Mirkin? Mirkin? — pytała się zdziwiona samej siebie.

— Tak. Więc nie przeszkadzam? Jestem w Warszawie w przejeździe i pozwoliłem sobie odszukać panią. Kiedyś była pani łaskawa mnie zaprosić — mówił Mirkin, nieco urażony jej zachowaniem się.

— Mirkin? Mirkin? — bąkała znowu pani Hurwicz nawpół przytomnie.

Nie dziwiła się już, że stanął tak niespodzianie przed nią, bo była ciągle jeszcze w nastroju marzenia i robiła wszystko jak we śnie.

— Niechże pan wejdzie... Proszę siadać tu obok mnie. Jestem w domu sama, mąż na lekcjach, dzieci też wyszły.

Wprowadziła go do pokoju i kazała mu zająć miejsce obok siebie przy stole, nie myśląc nawet o tem, że była tylko okryta szlafrokiem i że miała rozrzucone mokre włosy. Mirkin czuł się nieswojo. Miał wrażenie, że

http://rcin.org.pl

przyszedł w niewłaściwej porze: „Ta kobieta jest jakaś dziwna, może jej się spać chce?“ — Sytuacja była dla Mirkina niemiła:

— Może przyjdę innym razem; widzę, że przeszkadzam.

— Nie, przeciwnie — cieszę się bardzo, że pan przyszedł, naprawdę bardzo się cieszę. Może napije się pan ze mną szklankę herbaty?

Podniosła się, wciąż jakby śniąc, poszła do kuchni i nalała Mirkinowi herbaty do zwyczajnego kubka, jak dla któregoś z dzieci, potem powróciła do pokoju i postawiła kubek na stole.

Mirkin nie wiedział, czy należało wypić czy odmówić.

— No, proszę teraz opowiadać — jak się panu powodzi? Gdzie właściwie pan był przez cały czas? Dobrze, że pan przyjechał, był najwyższy czas — mówiła tak do siebie, jak gdyby nie człowiek, tylko jakaś wizja siedziała przed nią.

Coraz bardziej zdziwiony jej zachowaniem się, powiedział Mirkin niepewnie:

— Zatrzymałem się w Warszawie w przejeździe zagranicę. Pozwoliłem sobie panią odwiedzić.

— Pan jest w przejeździe? Dlaczego pan wyjeżdża? Jeden już wyjechał, teraz odjeżdża drugi. Dlaczego pan jedzie? Niech pan u nas zostanie. Po co błąkać się samemu po świecie? Szkoda pana, przecież pan jest jeszcze dzieckiem!

Z temi słowy wyciągnęła do Mirkina rękę i poczęła go, jak w hypnotycznym śnie, gładzić po głowie.

Śmiertelnie blady, Mirkin cicho siedział. Nie wiedział, czy śni, czy na jawie przeżywa ten sen. Jedno tylko było jasne: kobieta, która obok niego siedziała, działała nieświadomie, jakby pod przymusem jakiegoś czaru; gdy się obudzi, będzie się postępowania swego

http://rcin.org.pl

wstydziła. Chciał się cichutko podnieść i wysunąć z pokoju. Lecz słowa jej, uśmiech przez łzy i dotknięcie ręki tak go oszołomiły, że wkrótce wpadł w taki sam czarodziejski krąg; zdawało mu się, że śni, i głowa jego pochylała się coraz niżej, coraz niżej...

Jak długo ten stan trwał — niewiadomo. Nagle pani Hurwicz porwała się jakby raptem przebudzona:

— Kto to? — Podniosła głowę, leżącą na jej kolanach i zdziwiona spojrzała Mirkinowi w oczy:

— Mirkin? Ach to pan, pomocnik petersburskiego adwokata?! Nic nie wiedziałam, że pan tu jest. Gdzież ja byłam? Na miłość boską, co ja robię? Czy śniłam? — śmiała się zażenowana. — To pan tu wszedł przed chwilą? Mój Boże, jak ja wyglądam! Przepraszam, muszę tylko narzucić suknię. Chwileczkę! Mój mąż i dzieci zaraz tu będą!

Mówiąc to, posadziła bladego, śmiertelnie wystraszonego Mirkina z powrotem na jego miejsce i pobiegła do przyległego pokoju.

MIRKIN DOSTAJE LEKCJĘ.

Niedługo potem powrócił do domu z lekcyj nauczyciel, a wkrótce nadeszły i dzieci. Hurwicz poznał się z Mirkinem, o którym wiele już od swej żony słyszał. Poza tem gość obudził w nim zainteresowanie także i dlatego, że przybywał z Petersburga. Nauczyciel nigdy nie widział Petersburga, ale ze wszystkiego, co o tem mieście czytał, wyobrażał sobie tę rezydencję carów, jak coś w rodzaju nowego Babilonu, gdzie jakiś Nebukadnezar siedzi na tronie. Patrzył na Mirkina zdumionym i badawczym wzrokiem, jakby w wyglądzie jego chciał odkryć odbicie petersburskiego bagna i wszelkich grzechów tego miasta. Także Żychliner, który był przez cały dzień zajęty tajemniczemi spra-

http://rcin.org.pl

wami, przyszedł z „Wyższej Szkoły" do pokoju, przedstawił się obcemu i zaraz zawiązał z nim rozmowę.

Po wyjeździe z Petersburga zatrzymał się Mirkin kilka dni w Wilnie i tam spędził uroczyste, żydowskie święta. Jak każdy „powracający", który spędził całe życie w innem środowisku i Żydów nie widywał i nie znał, był również Zacharjasz Gawryłowicz Mirkin wzięty przez zwyczaje żydowskie w niewolę. Zwyczaje te poznał właściwie dopiero teraz; w ten sposób wpadł w atmosferę nacjonalistycznych, sjonistycznych nastrojów, które pierwszy głód jego szukającej duszy zaspokoiły. Jak wszyscy stykający się po raz pierwszy z żydowsko-nacjonalistycznemi tendencjami, stał się i on entuzjastą; miał nawet jakieś mgliste plany: pojechać do Palestyny i oddać się tam pracy pionierów lub robić coś podobnego.

Mirkin pragnął gorąco opowiedzieć o swych nowych przeżyciach w Wilnie. Spotkawszy w domu Hurwiczów ludzi pochodzących z głębi żydowskiej masy, malował im w płomiennych słowach swoje wrażenia i nowe przekonania, święcie wierząc, że wszyscy ci, którzy z żydostwa się wywodzą lub z niem jakąkolwiek mają styczność, przepełnieni są temi żydowsko-nacjonalistycznemi nastrojami, które w niego przy pierwszem zetknięciu się uderzyły; nie mógł sobie wyobrazić, by prawdziwy Żyd mógł mieć inne zapatrywania.

Tak więc opisywał z wielkim zapałem nauczycielowi i Żychlinerowi Wilno i święta, które tam spędził. Pierwszy raz w życiu widział Żydów w ich własnem kole, modlących się do swojego Boga; i nie mógł się dość naopowiadać o starej, pięknej wileńskiej synagodze i pełnem wyrazu nabożeństwie, szczególnie w Nowy Rok i w Sądny Dzień.

— Tylko religja nas, Żydów dotąd utrzymała i dalej nas utrzyma. Jest to jedyna własność żydostwa, praw-

http://rcin.org.pl

dziwa żydowska ojczyzna. Nie mogę pojąć, że są Żydzi, którzy tego cenić nie umieją. Gdy w Sądny Dzień stałem w synagodze, opanowało mnie uczucie głębokiej czci dla tego poważnego, natchnionego nastroju. Wydawało mi się, jakgdybym był świadkiem jakiegoś przemożnego aktu, przez który ludzie jednoczą się z wyższą niewidzialną Istotą. Zacząłem wtedy pojmować znaczenie historji żydowskiej i stałem w drżącej czci przed szeregiem pokoleń, bojowników rytuału, ducha i żywego słowa, od czasów Abrahama aż po dzień dzisiejszy. I gdy w Sądny Dzień słuchałem odczytywanych ustępów z Tory, zadrżałem na sam dźwięk mowy hebrajskiej, mowy praojców z ziemi świętej, mowy proroków. Później dopiero zapoznałem się z treścią odczytanego — pewien Żyd wyszukał mi w synagodze rosyjskie tłumaczenie — i czytałem o przymierzu Abrahama z Bogiem i o tem, jak on jedynego swojego syna powiódł do ofiarnego ołtarza; wtedy odczułem jasno: jestem jednym z tych, dla których patrjarcha zawarł z Jehową przymierze po wieczne czasy...

Zacharjasz mówił z uniesieniem. Miał wkońcu upragnioną sposobność mówienia z innymi o swych przeżyciach ostatnich tygodni i o przemianach, jakie się w nim dokonały. Choć widział tych ludzi po raz pierwszy, przez panią Hurwicz, siedzącą obok niego, byli mu blizcy jak ona, długoletnia znajoma. Teraz dopiero czuł, jak błędne i bezsensowne było jego wychowanie; wszystkiego się uczył, prócz poznania samego siebie.

— Od tego zacząłem, żem wziął się do nauki hebrajskiego. Po żydowsku już trochę umiem — chwalił się. — Sam dźwięk mowy hebrajskiej przejmuje mnie aż do drżenia. Teraz już przyzwyczaiłem się do tego: ale z początku, gdy uczyłem się hebrajskich samogłosek i wymawiałem pierwsze słowa, pomyślałem, że tak

http://rcin.org.pl

samo albo podobnie brzmiały te słowa w ustach pradziadów, i zaledwie mogłem mówić ze wzruszenia. Sam widok hebrajskiego pisma budzi we mnie szacunek. Wogóle — noszę się z zamiarem wyjazdu do Palestyny; chcę tam gospodarować na roli. Nie rozumiem, dlaczego nie robi tego cały naród żydowski i dlaczego ruch palestyński nie objął wszystkich Żydów. Czy wogóle możliwe jest odrzucenie takiego ideału? Przecież dla nas niema innego wyjścia. Palestyna jest wybawieniem zarówno dla jednostek jak i dla ogółu — jest samoodnalezieniem się. Odkąd ten ideał mam przed oczyma, stałem się zupełnie inny; teraz dopiero widzę i pojmuję życie, które przede mną leży...

Nauczyciel przysłuchiwał się poważnie i milczał długo. Każde słowo Mirkina było dla niego jak ukłucie igłą; powiedział sobie: „Wszyscy ci, którzy do nas stamtąd przychodzą, którzy nigdy cierpień naszych nie podzielali, wyobrażają nas sobie, nie jak coś realnego, egzystującego ze swemi dobremi i złemi stronami, ale jak nierzeczywiste, senne obrazy ich wyobraźni, bo oni chętnie marzą". Gorzki uśmiech okolił jego wargi. Pchało go, żeby odpowiedzieć Mirkinowi, ale powstrzymał się z zarzutami ze względów gościnności, a także ze współczucia dla młodego człowieka, mówiącego tak, jakby spadł z księżyca. Żychliner jednak nie był tak delikatny; już kilka razy chciał Mirkinowi przerwać i tylko szacunek dla obcego powstrzymał go. Niecierpliwie czekał, aż Mirkin skończy, i wtedy wybuchnął:

— Religja, na której cześć śpiewa pan takie hymny pochwalne, nie jest romantyczną przeszłością; nie siedzi ona grzecznie jak dobroduszna babunia w czepku przy stole, czytająca popołudniu w szabas pobożnie biblję dla kobiet. O nie, — krzyczał prawie — ta religja jest żwawą, wojowniczą, złą babą, która stawia nam na drodze przeszkody na każdym kroku. Ona jest tym chiń-

http://rcin.org.pl

skim bucikiem, który nas ściska jak kleszcze i nie pozwala nam swobodnie odetchnąć. Czy widzi pan to ułomne ramię? — zdrowem ramieniem podniósł w górę chore — to jest podarek, który mi dała religja, ponieważ czytałem zakazaną książkę. Ojciec mój, pobożny Żyd, o wysokim poziomie moralnym, mimo to nietolerancyjny i okrutny, jak każdy dziki fanatyk, złapał mnie w wigilję Sądnego Dnia na czytaniu pewnego hebrajskiego komentarza do biblji; bił mnie za to tak długo, aż mi złamał rękę. Nieudolny felczer dokonał reszty — i w ten sposób jestem kaleką na całe życie.

— Gdy wy, którzyście nigdy nie mieszkali w „pałacach", jakie żydowska religja nam wybudowała, tylko w prawdziwych, wolnych pałacach, użyliście wszystkiego, co tylko było do osiągnięcia, gdy już wam te wszystkie dobra obrzydły, albo gdy was z waszych pałaców wyrzucają — wtedy ogarnia was tęsknota do „własnych wartości". Chodźcie jednak do nas, żyjcie z nami naszem „własnem" życiem, wtedy zobaczymy, jak się to wam spodoba! Bierzcie przepisowe kąpiele w brudnej łaźni, w tradycyjnej „mykwie"; spędzajcie po szesnaście do siemnastu godzin dziennie w domu modlitwy, zatrudnieni tak ważnemi problemami, jak naprzykład kwestją jaja, które kura zniosła w szabas lub o rozwodzie i zawieraniu małżeństwa — kolejność nie jest tu odwrócona tylko najpierw jest wyjaśniany rozwód a potem zawieranie małżeństwa; — zajmijcie się tylko komentarzami i superkomentarzami, wykładem i wyjaśnieniem każdego poszczególnego z tych przemądrzałych Żydów, którzy uważali za potrzebne z dowodów swojej bystrości zrobić prezent przyszłym pokoleniom; włóżcie tylko zgrabną, zatłuszczoną jarmułkę — wtedy zobaczymy, jak się będziecie czuli! Jak spędzał pan swe dzieciństwo i młodość! Prawdopodobnie w zimie na ślizgawce, latem w lesie i w polu, z kolegami

http://rcin.org.pl

i koleżankami, z nauczycielami i nauczycielkami. Czego uczył się pan w swych chłopięcych latach w waszej szkole? Prawdopodobnie o krajach i rzekach naszej ziemi, o wielkich, bohaterskich czynach naszej przeszłości, o życiu otaczających pana zwierząt i roślin, o prawach natury. Wszystkie te rzeczy zbogacały umysł pana; każde nowe pojęcie otwierało widok na nowy świat, ciągle podejmował pan podróże w nowe, nieznane krainy, uczył się poznawać ludy, zwyczaje, formy życia. Pomijając już pożytek z takich wiadomości, — ileż pan zaznał radości, ile blasku słonecznego! I to było dla pana czemś samo przez się zrozumiałem. Niech pan pomyśli tylko o dziełach wielkich poetów, których poznawał pan w szkole, o poezjach Puszkina, Lermontowa i wielu innych, opiewających zimę, lato, drzewa, kwiaty i ludzi! O Boże, jak wiele użył pan w swej młodości! Każdy dzień był świętem! — wołał Żychliner, a oczy jego miotały skry zazdrości. — Czy jednak pan wie, jak my przeżyliśmy naszą młodość?!... Przy tych właśnie literach, przy tym alfabecie, którego widok pana do drżenia z emocji pobudza i wprowadza w zupełnie zbyteczne uniesienie! O! jakże nienawidzę tych liter! Tak, nienawidzę ich, gdyż one odebrały mi wszystko, moją młodość, moje życie, moją radość! O szóstej — wczesnym rankiem, gdy jeszcze było zupełnie ciemno — budził mnie mój ojciec. Musiałem nożem wyrąbywać lód w beczce, żeby mieć wodę do przepisowego umycia końców palców. A potem spędzałem cały ranek na wykuwaniu rzeczy, które mnie nie interesowały, gdyż były mi zupełnie obce; często były tam poruszane zagadnienia, które wstyd jest wypowiedzieć; na szczęście nie rozumiałem dobrze, co znaczyły te słowa; później, gdy prawdziwe ich znaczenie było dla mnie jasne, podrażniały one moje odczucia w okresie dojrzewania. Jedyną odmianę tworzył od czasu do czasu kawałek

http://rcin.org.pl

z Aggady, tych objaśnień prawa żydowskiego przez porównania i przypowieści, w których wyobraźnia chłopca mogła znaleźć ujście, a duch mógł wypocząć. Ale to nie nazywało się nauką. Uczyć się znaczyło: wyostrzyć myślenie w obcej, nudnej dziedzinie, która nikomu pożytku nie przynosi, o rzeczach, które nic, absolutnie nic wspólnego z naszem dzisiejszem życiem nie mają. I tak przechodziło lato i zima. Jak tęskniłem w letnie wieczory do wolnego powietrza! Jak zazdrościłem uczniom gimnazjum w mojem rodzinnem mieście, gdy widziałem ich idących z łyżwami i saneczkami na lód...! Od początku roku do końca, i tak aż do dziewiętnastu lat, trzymały mnie te hebrajskie litery w niewoli; zrabowały mi one wszystko: moje dzieciństwo, mój czas. Widziałem moją młodość bezużytecznie minioną, pozbawioną wszelkich chłopięcych radości — i oto przychodzi pan ze swemi romantycznemi snami o świętych hebrajskich literach, o budzącym cześć dźwięku hebrajskich słów i złotym łańcuchu religji! Tem podsyca pan tylko odwagę i siłę tych, którzy nas zwalczają. Swą nowoczesną romantyką nadaje pan właśnie cywilizatorski autorytet temu barbarzyńskiemu, fanatycznie dzikiemu światu, w którym cała nasza młodzież, setki i tysiące młodych ludzi przechodzi męczeńskie cierpienia, dążąc usilnie do wolności. Niech pan nie smaruje swym romantycznym olejkiem więzów, by łatwiej przesuwały się przez przeguby naszych rąk! Tym, którzy nas w kajdany zakuwają, daje pan przecie możliwość powołania się na pana: „Patrzcie", powiedzą, „nawet doktorzy z uniwersyteckiem wykształceniem wracają do nas". Jeżeli już nie możesz pan nam w naszej walce pomóc, zostań przynajmniej na boku, jak dotychczas! — krzyczał Żychliner, dygocąc z podniecenia, z pianą na ustach.

Wszyscy milczeli po tej płomiennej mowie oskarży-

http://rcin.org.pl

cielskiej. Nauczyciel siedział jeszcze bardziej smutny i zamknięty w sobie niż przedtem. Ukazała mu się przed oczyma jego własna młodość. Od tego czasu upłynęło dwadzieścia lat, a przecież mało się zmieniło. Ciągle jeszcze tysiące i dziesiątki tysięcy młodych ludzi prowadziło po miastach i miasteczkach życie pełne cierpień w warunkach, jakie właśnie zobrazował teraz Żychliner, a z żadnej strony nie nadchodziła pomoc. Gdy ktoś zdaleka, powodowany wewnętrznemi czy zewnętrznemi przyczynami, zbliżył się do tej masy, przychodził z zamkniętemi oczami, jakby bojąc się spojrzeć rzeczywistości w twarz. Nauczycielowi żal było obcego, młodego człowieka, który spragniony przyszedł z innego świata i nie mógł inaczej ugasić pragnienia, jak tylko własną śliną. A przecież — im prędzej pozna rzeczywistość, tem lepiej dla niego! Blady, z zarysem cierpienia i zakłopotanym uśmiechem na wązkich, okolonych czarnym, młodocianym zarostem ustach, siedział Mirkin przy stole jak bezradne dziecko. Jego oczy, patrzące dotąd pewnie i jasno, teraz błądziły niespokojnie. Osoby siedzące dokoła stołu wydały mu się nagle obce. „Nie jest to jednak takie proste, jak ja myślałem" — przeszło mu przez głowę. Po uchyleniu zasłony przez Żychlinera ogarnęła go trwoga przed nieznanem. Zniechęcony powiedział sobie: „Nie zrozumiem ich nigdy, jestem im obcy". Czuł, jak sznur, który w ręku trzymał, wymknął mu się, i niewypowiedziany strach nim owładnął. Nagle napotkał spojrzeniem panią Hurwicz; z oczu jej szły ku niemu nie tylko otucha i nadzieja, lecz także szczególne zaufanie; to jej spojrzenie znowu zbliżyło go do koła, w którem siedział.

— Ostatecznie, jestem obcy — zaczął — i nie znam żydowskiego życia. Ale słyszałem i czytałem, że nawet w ciemnościach wychowania religijnego, jak mówi pan Weinberg, są pewne jaśniejsze punkty: ży-

http://rcin.org.pl

dowskie święta. Każde życie, nawet najbardziej zamknięte, stwarza sobie własne swoje radości. Czy pan nie miał w swem dzieciństwie żadnej radości, panie Weinberg?

— Prawdziwą rozkosz miałem dopiero w czasach mojego „odstępstwa", nie dlatego, żem utracił wiarę w Boga, tylko przez wiarę, jaką mi dały książki, wiarę w lepszy, sprawiedliwszy świat. Do tej religji należę, jak każdy inny człowiek na świecie i jestem jej gorliwym wyznawcą. Jestem powołany, razem ze wszystkimi ludźmi, do walki o lepsze jutro. I pierwsze razy, jakie otrzymałem z powodu tej mojej wiary, były moją pierwszą radością. Ramię, które mi ojciec złamał za czytanie książki, to była moja wielka rozkosz.

— Także jako dziecko nie miał pan żadnych przyjemności?

Teraz nauczyciel przerwał swe milczenie. Po ostatniej uwadze Weinberga znowu wziął udział w rozmowie:

— Weinberg ma rację, — rozpoczął z namysłem Hurwicz — niema żadnej odziedziczonej wiary. Nazywamy wiarą to, co stwarzamy sobie z własnego doświadczenia. U nas każdy uczeń talmudyczny, na którego własnem ciele, że tak powiem, dokonywa się cięcie „odstępstwa", jest dla siebie Mojżeszem, więcej jeszcze — Abrahamem. Każdy z nas odnalazł swą wiarę sam, nikt nie odnalazł jej przed nim. Stąd są u nas prawdziwi wierzący — „odstępcy". „Oświata" była religją, którą stworzyli „oświatowcy" i której stali się męczennikami. Zbyt wcześnie odsunięto u nas na drugi plan „oświatę", gdyż nigdy nie był ruch oświatowy tak potrzebny jak obecnie. Tam daleko, żyje wielka masa w ciemnocie i głuchem zwątpieniu i nikt się nią nie zajmie. Wszyscy zajmują się polityką, nikt pracą kulturalną. Każda partja polityczna chce masy przyciągnąć

http://rcin.org.pl

do siebie, by zyskać siły i znaczenie, lecz żadna nie bierze udziału w jej losie. Troskę tę odsuwa się na jutro. Wszyscy, od sjonistów aż do tych tu, — wskazał na Żychlinera — jak tylko ich polityczny ideał urzeczywistni się, obiecują udział w tamten, lepszem życiu, ale żaden z nich nie zajmie się „obecnem życiem". Jedynymi, którzy dali masie trochę pracy kulturalnej, są asymilatorzy. Byli oni z żydowskich zaułków wypędzeni i wygwizdani. Ale ja powtarzam ciągle: asymilatorzy mogą sobie być źli, lecz są oni jedynymi spadkobiercami „oświaty". Oni jedni wnieśli trochę światła w ciemności, i nie czynili tego dla egoistycznych interesów partji, tylko z czystej miłości bliźniego.

Zacharjasz nabrał znowu odwagi i odpowiedział:

— Wychodzę z tego założenia, że sjonizm, istotny ideał własnej ziemi, niepodległej żadnej obcej woli, tworzy do pewnego stopnia ognisko, w którem się skupiają wszystkie potrzeby Żydów, tak moralne jak i materjalne. Jak można myśleć o działalności dla masy żydowskiej, gdy na każdym kroku trzeba się potykać jak o ścianę, o obcą wolę, o odmiennie kształtujące się interesy. Nigdy nie mogłem pojąć, dlaczego Żydzi z radykalnego obozu zwalczają sjonistyczne ideały. Czyż nie jest to ziszczenie naszych wszystkich dążeń, by ciało i dusza żydowska weszły w stan czysto ludzki, z którego obcy je wyrwali. Wierzę raczej: wszystkie nędze żydowskie, które pan wyliczył, będą w naturalny sposób usunięte, gdy będziemy mieli własne życie. — Zwracając się do Żychlinera, Mirkin ciągnął dalej: — Rozumiem osobiste pana cierpienia i tęsknotę za zmarnowanem dzieciństwem. Ale jak mógł pan pracować dla ciemnych mas, gdy nie posiadał pan możliwości wywierania na nie wpływu? Tylko urządzenia, które Żydzi w nowym, żydowskim, wolnym kraju stworzą, mogą położyć kres naroślom, rozwiniętym u nas. Jestem prze-

http://rcin.org.pl

konany: wszystkie nasze ideały, także nasza religja będą dopiero wtedy uzdrowione, gdy je oczyści filtr własnego kraju — zakończył Zacharjasz z głębokiem westchnieniem.

Można to było nazwać wprost cudem, że nauczyciel pozwolił Mirkinowi mówić do końca; bo nic nie mogło Hurwicza tak wyprowadzić z równowagi, jak idee, przy których obstawał Zacharjasz. Są ludzie, którzy mają poprostu fizyczną odrazę do pewnych zwierząt albo ras ludzkich — którzy naprzykład nie mogą znieść transpiracji skóry murzyna. Tak samo są ludzie chorobliwie nie znoszący pewnych idei; do nich należał nauczyciel. Nie mógł się on opanować, gdy w jego obecności, niewinnie choćby tylko, wspomniano o idei sjonistycznej; czuł wtedy prawie fizyczny ból i musiał natychmiast reagować. Napróżno starała się pani Hurwicz gestami i spojrzeniami dać Mirkinowi do zrozumienia, żeby ten temat porzucił; chciała się już sama wmieszać do rozmowy, czego z uszanowania dla męża nigdy nie robiła, byle tylko niebezpieczny temat oddalić; ale już było za późno — nauczyciel zerwał się, jakby się ziemia pod jego stopami paliła. Nie zważając na gościnność, do której jako pan domu w stosunku do obcego czuł się obowiązany, przystąpił do Zacharjasza, chwycił go za ręce i pociągnął osłupiałego gościa do okna, wychodzącego na podwórze; potem pchnął ramy okienne, pomimo jesiennego chłodu, wskazał na podwórze i powiedział nadzwyczaj żywo:

— Czy widzi pan to podwórze, widzi pan światełka błyszczące z każdego okna? W tem podwórzu żyje znękana i prześladowana masa w brudzie i poniżeniu, opuszczona przez wszystkich. Dziesięć, dwanaście, nawet piętnaście osób tłoczy się razem w jednej izbie. I takich jak to podwórze, które pan tu widzi, pełno jest całych uliczek i ulic, są całe miasta. Miljony żyją w ta-

http://rcin.org.pl

kiej nędzy. Niema innego żydowskiego narodu, jak ten właśnie. To jest nasze ubóstwo i nasze bogactwo zarazem. Tu trzeba rozpoczynać, tym ludziom trzeba pomagać, dla nich poświęcać życie. Jaki jest jednak pana wniosek? Chce pan rozpoczynać idealnie, teorją. Jak długo będziemy jeszcze tem bałwochwalstwem tumanić siebie? To przydaje się jednostkom, które uciekają przed własnem swem spojrzeniem na naszą niedolę, na nasze istotne życie. Dobrze, niech ci się trzymają papierowego mostu ideału! Młody człowieku, jeżeli jednak pan naprawdę chce coś zrobić, istotnie przynieść pożytek — tu jest pana miejsce! Niema innego żydowskiego narodu, jak ten tu oto, i niema żadnej ucieczki. Przodkowie nasi dość się nawędrowali po świecie; my musimy tu pozostać i tu nasze życie wywalczać!

Nie można przewidzieć, dokądby ta rozmowa doprowadziła, gdyby nie pani Hurwicz, która z uśmiechem długo już czekała na sposobność, by przerwać i rozproszyć naprężony nastrój:

— Zdaje mi się, że dość już pouczania dla biednego obcego, który miał nieszczęście przyjść do waszej szkoły. Znajdzie się jeszcze zapewne okazja, by naukę poprowadzić dalej. Pan Mirkin jeszcze nie wyjeżdża. Czy nie byłby już czas pomyśleć o jedzeniu? Zostanie pan u nas na kolacji? — zwróciła się z zapraszającem pytaniem do Mirkina.

Pani Hurwicz krzątała się między kuchnią a pokojem. Na cześć gościa nakryła stół białym obrusem i postawiła talerze i nakrycia. Zwróciła przytem uwagę Mirkinowi, by nie oczekiwał czegoś szczególnego; jest tylko zwyczajny chleb z powidłami. Dla gościa posłała gimnazistę, który tymczasem nadszedł ze swego popołudniowego zajęcia, po puszkę szprotów (nadzwyczajny przysmak w domu Hurwiczów), funt cukru i pół funta świeżego masła...

http://rcin.org.pl

Na schodach słychać było wesoły śmiech. Wkrótce potem wpada do pokoju Zosia, rzuca książki na stół i zaraz wdaje się z gościem w ożywioną rozmowę. Trochę później wchodzi druga siostra, istne przeciwieństwo Zosi, cicha, prawie niesłyszalna. Zacharjasz zauważył tylko kratkowaną czarno-białą sukienkę i wązkie dziewczęce plecy. Deseń tej sukni wydaje mu się znany, gdzieś go już widział. Kto to już nosił taką suknię w białe i czarne kostki? Mirkin nie może rozstrzygnąć, czy widział ją w tem, czy też w jakiemś innem życiu. Helena trzyma w ramionach doniczkę kwiatów, przytula je do swej młodej piersi jak dzieciątko i boi się to postawić. Matka gderze:

— Jak długo jeszcze będziesz z temi kwiatami spacerować? Całe mieszkanie pełne już twoich roślin. Gdzie umieścisz swoją doniczkę?

Stół był nakryty. Pani Hurwicz postawiła chleb, masło, szproty, powidła i gorącą herbatę. Zosia, nie czekając znaku, odgadła myśl matki i przyniosła z szafy wyprasowane serwetki, które zresztą spoczywały tam od Wielkanocy do Wielkanocy. I żeby pokazać gościowi swoje zdolności gospodarskie, postawiła na stół małą srebrną cukierniczkę. Ta cukierniczka, prezent ślubny bogatego wuja, pierwotnie była naczyniem do przechowywania rajskiego jabłka w święto Kuczek; teraz służyła do tego, żeby nieść pomoc w największej potrzebie. Jak tylko w domu Hurwiczów było krucho z gotówką, mówiło się o zastawieniu cukiernicy. Istotnie, wędrowała często do lombardu, i tylko przypadkiem była dziś w domu, a nie w swem zwykłem miejscu pobytu...

Nauczyciel nie był zadowolony, że robiono sobie z gościem tyle ceremonij. Rachel Leja poznała to po jego opuszczonych oczach i czerwonych rozpalonych uszach. Udawała, że nie widzi.

http://rcin.org.pl

Przy kolacji zapytywał nauczyciel Zacharjasza o dalsze jego plany.

— Nie są one jeszcze dla mnie jasne — odpowiedział Mirkin. — Przedewszystkiem muszę się rozejrzeć dokoła i, że tak powiem, odnaleźć samego siebie. Najpierwszem zadaniem człowieka jest szukać siebie i znaleźć w otaczającem go nieskończonem morzu. Bo my zwykle idziemy na dno w powodzi ruchu i zdarzeń, któremi nas życie zalewa.

— A w jaki sposób chce pan poszukiwać samego siebie? — zapytał Żychliner.

— W samotności.

— Gdzie? W lesie? W pustyni? Chce pan, jak pewien indyjski mnich, na drzewie siedzieć? — śmiał się szyderczo Żychliner.

— Powiedzmy, przynajmniej — w jakimś odległym, cichym zakątku Szwajcarji; tam przepędziłbym rok lub dwa, by odnaleźć siebie.

— Rozumie się — obłożony książkami, może także w troskliwie dobranem, zamkniętem towarzystwie! Ta kategorja ludzi sama nawet nie wie, w jakim stopniu jej idee podyktowane są przez własne interesy; nie wiedząc o tem i nie chcąc tego, pan i podobni do niego swoim sposobem myślenia, choćby tak indywidualistycznym, nawet anarchistycznym, pragną usprawiedliwić swe leniwe, pasorzytnicze życie. Nie, nie wierzę w to, by w obecnym kapitalistycznym ustroju społecznym mogło istnieć takie niewinne, nikomu nie sprawiające cierpień, indywidualne życie. Być może, bywają takie wypadki w kraju tak zacofanym i religijnym jak Indje. U nas jednak rozpadają się ludzie, czy chcą, czy nie chcą, na dwie kategorje: tych, którzy pracują i tych, którzy z pracy innych żyją; tych, którzy pomagają uciśnionym lub uciskającym. Niema trzeciej kategorji, i niech pan nie wmawia w siebie, że stoi pan

http://rcin.org.pl

od tego wszystkiego zdaleka. Właśnie ci „neutralni", ci stojący zdaleka, są największymi wrogami klasy uciśnionej. Oni służą wyzyskiwaczom, ich tryb życia musi usprawiedliwiać ten ustrój społeczny, w którym żyjemy, gdyż w innym niema dla nich miejsca.

Wszyscy przy stole śmieli się, znając obyczaje Weinberga: tak jak żydowscy wędrowni kaznodzieje każdą przemowę kończą zwrotem: „Oby przyszedł Mesjasz dla Sjonu", tak kierował Weinberg każdą rozmowę, bez względu na temat, na socjalizm. Pani Hurwicz, śmiejąc się, zawołała do Mirkina:

— O tem usłyszy pan jeszcze wiele, jeżeli pan częściej do nas będzie przychodził.

Wszyscy zgodnie się roześmieli.

Gdy Zacharjasz z Żychlinerem wyszli, dzień pracy Rachel Lei był zakończony. Wyjęła z szuflady w stole stos bielizny i na swojem ulubionem miejscu, przy ciepłym piecu, do którego przysunięto stół, zajęła się naprawianiem. Przy stole siedziały także dzieci, odrabiając lekcje, i nauczyciel, zatopiony w książce. Na twarze ich padał mlecznobiały odblask stojącej na stole lampy. Przeciągając przez silne białe zęby koniec nitki, zwróciła się pani Hurwicz do męża:

— Czy nie sądzisz, Szloma, że młody człowiek jest godny współczucia? Jaki w tem cel, błąkać się po świecie? Mógłby może tu znaleźć swe szczęście, gdyby pozostał?

— Nikogo nie przekonywuję. Każdy robi, co uważa za stosowne — odpowiedział nauczyciel, nie podnosząc oczu z nad książki.

http://rcin.org.pl

TRWOGA PRZED SAMYM SOBĄ.

Po wizycie u pani Hurwicz Zacharjasz Mirkin źle przepędził noc: we śnie widział przed sobą wejście do jakiejś nieprzyjemnie mrocznej piwnicy, zamieszkanej przez ubogich ludzi; we śnie zlewali się oni z czarnemi widmowemi demonami, które, nieznane mu, przebywały w nim. Ubodzy nacierali na drzwi i wydzierali się na zewnątrz. Mirkin i inne jakieś osoby, wparci ciałami w drzwi piwnicy, opierali się naciskającym. Nagle zniknęli pomocnicy Zacharjasza, i on ujrzał się przy drzwiach sam, wobec ataku nędzarzy; całą mocą, całem natężeniem woli opierał się, ale nacisk z tamtej strony był silniejszy. Drzwi już były nawpół otwarte, i Mirkin mógł zajrzeć do piwnicy. Była niesamowicie głęboka, sklepienie podparte czarnemi belkami, podłoga — dziwnie jakoś wysypana żółtym piaskiem. W kątach rozpływały się zdrętwiałe postacie nędzarzy; i widać było idjotyczne, dziwaczne ich miny. Teraz wypełzły i wyciągnęły do niego długie ręce o zakrzywionych palcach. „To nie są nędzarze", przemknęło Mirkinowi przez myśl, „to są ciemne niewidzialne cienie, które mieszkają w głębi mojej duszy i tak bardzo mnie trwożą, wyciągają do mnie swe kościste ręce". Podchodziły coraz bliżej i bliżej, wprost z piwnicy na niego. Widział te postacie wyraźnie wypełzające, jedna obok drugiej, z dziką żądzą w głupkowatej twarzy, ze straszliwie zniekształconemi członkami. Niektóre siedziały jeszcze w kucki w piwnicy, jakby na coś czekały. Ich tępe spojrzenia wróżyły nieszczęście. Z wściekłością rzucił się Mirkin na drzwi, by zamknąć piwnicę, ale ci po tamtej stronie byli silniejsi i odsuwali go cal po calu. I musiał zupełnie sam bronić tych drzwi, opuszczony od wszystkich. „Na pomoc, na pomoc, na pomoc!" — krzyczał z całych sił i starał się z tego położenia uwol-

http://rcin.org.pl

nić. Wiedział, że mu się to śni, lecz nie mógł się obudzić; chciał gryźć własne palce, by zmóc sen, lecz ręce nie słuchały jego woli. Wkońcu, dzięki silnemu poruszeniu głową, ocknął się, zimnym potem zlany.

„Gdzie ja jestem?“ — stopniowo powracała mu świadomość, przypominał sobie kolejno, że znajduje się w swym hotelowym pokoju w Warszawie i że wieczór spędził w domu pani Hurwicz.

O spaniu nie było mowy. Mirkin leżał obudzony, z zamkniętemi oczyma i nasłuchiwał oddechu świata i jego błyskawicznego krążenia, które w ciszy nocnej każdy w sobie czuje. Chciał wywołać w pamięci swój sen, lecz szczegóły rozpływały się jak kłęby pary; pozostało tylko obezwładniające wrażenie trwogi.

Mirkin zapalił światło i leżał w łóżku w otwartemi oczyma. Przeżycia jego w domu Hurwiczów wystąpiły teraz wyraźniej. Z niezwykłą jasnością widział szczegółowo wszystko, co tego wieczoru przeżył, zobaczył i usłyszał. Mgliste dotąd odczucia nabrały teraz, w ciszy nocnej, pełni życia i uparcie przejmującego realizmu. Nic nie było mu oszczędzone, nic przed nim nie było ukryte, w pełnej, nielitościwej nagości stało przed nim wszystko... Pojął i uświadomił sobie jasno, dlaczego nie urzeczywistnił swego pierwotnego projektu wyjazdu z Petersburga wprost zagranicę, z ominięciem Warszawy.

„O Boże, jakież ciemne moce żyją we mnie! Dokąd mnie one zaprowadzą? Jestem chorym człowiekiem, miewam chore urojenia, moje ciało jak gąbka nasiąkło chorobliwemi uczuciami; słaby jestem i chory, żyje we mnie, potomku nieznanych przodków, niezdrowy pęd do wszystkiego, co chorobliwe i przerażające... Z j e d n e j s i e c i wyratowałem się ucieczką, by jak szczuty pies wpaść w inną. Czego właściwie szukałem w Warszawie...?“

http://rcin.org.pl

Mirkin pozostał w Warszawie. U Hurwiczów nie był więcej; nie odważył się. Kilka razy zachodził w pobliże domu, zwykle o zmroku, w tym czasie, kiedy zastał panią Hurwicz samą. Miał jeszcze dość siły, by nie pójść do nich, ale za mało, by opuścić Warszawę.

Swe chorobliwe uczucia dla pani Hurwicz (tak określał swoją słabość) ujarzmił wysiłkiem woli, ale uświadamiał sobie, że było to oszukiwanie samego siebie, że uczucie jego tylko z bojaźni przed sumieniem było trzymane na wodzy; lekkie dotknięcie wystarczy, by wybuchnęło z głębi. Była tylko jedna możliwość: opuścić Warszawę. Ale na to nie miał siły; paraliżujący strach przed wielkim światem, na którym był zupełnie sam, mówił mu: „Jak będzie gdzieindziej?“ Na samą myśl o opuszczeniu Warszawy budziła się w nim jego dziecięca bezradność. To sztuczne uczucie opuszczenia obezwładniało zupełnie jego członki, i pozostawał w Warszawie dalej.

Tymczasem dni płynęły leniwie, bez celu i bez treści. Nikt go nie znał i on nie znał nikogo, prócz pełnomocnika swego ojca, u którego, gdy potrzebował, podnosił pieniądze. We dnie tłukł się po ulicach dzielnicy żydowskiej i obserwował handel i ruch. Od czasu do czasu przystawał przed sklepikami lub wchodził w jedno z podwórz na Nalewkach. Z powodu karakułowej czapki i kołnierza u futra, Żydzi brali go za rosyjskiego kupca, wciągali do sklepów i warsztatów i proponowali różnego rodzaju towary na sprzedaż; jeden chciał go drugiemu odbić; kłócili się przytem między sobą i wymachiwali rękami. Raz wciągnięto go do jakiegoś mieszkania, gdzie ofiarowywano mu towary kradzione; jakiś cwaniak zaprowadził go nawet do domu publicznego... Mirkin nie wiele rozumiał z tego, co do niego mówiono. Jego język rosyjski utrudniał mu zbliżenie się do tych ludzi. Gdy usiłował kaleczyć mowę

http://rcin.org.pl

żydowską, spotykał zdumione i przestraszone spojrzenia; zdawało się, że ci ludzie boją się go, jak kogoś, kto nie jest Żydem, a mówi ich językiem.

Wilno ze swemi zaułkami, swą żydowską biedą i płomiennem natchnieniem w wielkie święta zrobiło na Mirkinie głębokie wrażenie. O Warszawie nie można było tego powiedzieć. Żydzi w długich chałatach i małych czapkach z daszkiem wydali mu się umundurowani jak żołnierze jednego pułku i już przez to samo nie podobali mu się. Wiedział o tem, że wrażenie to jest tylko powierzchowne i że nie może on przeniknąć do ich wewnętrznej istoty; jednak już powierzchownie ci ludzie, zawsze zatroskani, w ciągłym pośpiechu i ruchu, nieustannie krzyczący i gestykulujący, nie robili estetycznego wrażenia. Gdy usiłował dowiedzieć się czegoś od nich, nigdy nie otrzymał rzeczowej odpowiedzi. Ich mowa miała zawsze coś nieszczerego, coś badawczego; nieufnie odpowiadali na pytanie, pytaniem. Mirkin rozumiał, że w głębi tych ludzi tkwiło inne, piękniejsze, sympatyczniejsze życie, ale on go nie znał, dla niego oni byli takimi, jakimi ich widział. „To jest żydowski naród, innego niema" — przypomniały mu się słowa nauczyciela Hurwicza. To więc było jego, Zacharjasza, krew i ciało, bogate czy biedne, dobre czy złe; to więc była żydowska nędza i tu leżał jego ratunek...!

Czuł się jednak w stosunku do tych ludzi obcy i daleki. Byli oni dla niego księgą, zamkniętą na siedem pieczęci.

„Jestem najzupełniej obcy", mówił sobie i przeklinał swoje wychowanie, swą przeszłość i swą odrębność; zdawało mu się, że stoi zupełnie sam; on, Zacharjasz Mirkin, był sam w sobie narodem, rasą, swoim własnym gatunkiem; nie miał nikogo. Swój własny świat utracił, a świat, w który chciał wejść, zamknął się przed nim. Na zawsze, na wieki zdawał się być skazany na

http://rcin.org.pl

samotność, na zawieszenie w powietrzu, nie należący do nikogo, nie przynależny niczemu.

Wobec tego pojąć teraz nie mógł postanowienia ucieczki z ojczyzny; cel tej ucieczki i sens gubiły się coraz bardziej. Dość już miał próżniactwa, czuł się jak rozgniewany uczniak, który uciekł ze szkoły. Lecz jak długo to może trwać? Tydzień, najwyżej dwa. Ciągnie przecież uczniaka do nauczycielskiego kija!

Tam, w Petersburgu, świstał mu bicz nad uszami; tam był ojciec, Olga Michajłowna, Nina, jego narzeczona. Wszystko co robił dawniej, z ochotą czy nie, było przez jedną wolę dyktowane. Przed stopami jego biegła jakby kreska, kredą narysowana, trzeba było tylko zatrzymać krok. Gdy jednak i dalszy horyzont jego ówczesnego życia zaciemnił się, najbliższe kroki były zawsze jasne; dzień po dniu czekała nań praca. Ale tu? Jak długo miało to jeszcze potrwać?

O tem wszystkiem nie mówił z nikim, tylko z samym sobą, i jeszcze tam odzwyczaił się używać słów; wszystko się działo tylko w myślach i uczuciach. Podczas bezsennych nocy nachodziły go najhardziej dziwaczne i chorobliwe zwidzenia. Często miewał nadzwyczajne uczucie, że on i jego ciało to są dwie różne istoty. Mówił wtedy do swojego ciała, jak do kogoś obcego, przyhołubiał sam siebie i pocieszał, póki wkońcu nie spostrzegł, jakie to wszystko było dzieciństwo.

W tym czasie miewał znowu nastroje samobójcze, które, zdawało się, po jego zamachu samobójczym w Petersburgu zapadły już w ciemną przepaść. W nocy robił ze sobą obrachunek z całego dnia; z rozbitą głową na rękach, przystępował każdej nocy do swej sędziowskiej trybuny: „Dlaczego trzymam się tak kurczowo życia? Dlaczego się nie mogę zjednoczyć z tą wszechpotęgą, z tą wieczną nieskończonością, którą sobie w śmierci wyobrażam? Wejście moje w życie postano-

http://rcin.org.pl

wione było przez obcą wolę; wejście w śmierć może przecież nastąpić na skutek mojej własnej woli! Dlaczego wiszę przy życiu jak zeschły liść na drzewie i czekam, aż śmierć przyjdzie niewołana i zmiecie mnie do ziemi? Dlaczego nie mam być panem własnej woli — jeżeli już nie w życiu, to przynajmniej w śmierci? Gdy jednak nie posiadam odwagi, jako wolny władca mej woli, unieść się w krainę wiecznej nocy, jakież mam prawo uciekać od barłogu, którym mnie życie obdarzyło? Dlaczego opuściłem ojca, narzeczoną, Olgę Michajłownę, do tego jeszcze z dumnemi słowami: „Z przebitem sercem żyć nie mogę?“ Moje serce jest przecież podziurawione jak sito grzesznemi chorobliwemi uczuciami i pragnieniami! Powinienbym powrócić, jak głupi chłopak zawstydzony prosić o przebaczenie, by mnie przyjęli znowu; niech mi zachowają najskromniejsze bodaj miejsce w swojem kole, niech mnie tylko przyjmą!“

Z takiem wyrokiem wstawał codziennie, sam nie wiedząc poco i dlaczego; bezradny, pędził i chwiał się na falach pragnień, jak deska na otwartem morzu.

Rankiem, gdy zmory nocne opuściły go, myśli jego były jaśniejsze. Winę swojego niepokoju i dziecinnej bezradności przypisywał wtedy swemu wychowaniu, dzieciństwu bez matki i młodości, pozbawionej jakiegokolwiek związku z czemś i jakiejkolwiek do czegoś przynależności. Nie dawało mu to mocnej nadziei, miało jednak pewien wpływ na niego, gdyż odzyskiwał otuchę, jak każdy słaby człowiek, gdy odpowiedzialność złoży na barki innych. Ale i teraz nie widział innej drogi, jak powrócić zawstydzony tam, skąd uciekł, i bez oporu pozwolić narzucić na siebie sieć, którą mu los już raz uplótł.

„Wszystko jedno“, — powiedział sobie — „życie, które nie jest wykute własną wolą, a zawdzięcza się je

http://rcin.org.pl

jedynie szczęściu i przypadkowi, ma taką samą wartość, co śmierć! Kto tu będzie mnie strzegł przed temi obcemi, ukrytemi instynktami, mieszkającemi we mnie i jak rabusie czatującemi, by porwać mnie do piekła? Kto mi pomoże zwalczyć je?"

Obejrzał się i zobaczył, że stoi samotny na dzikiej, niebezpiecznej ścieżce, otoczony posępnemi widziadłami, czyhającemi na niego we wszystkich ciemnych kątach, podobnemi do cieni w piwnicy, którą widział we śnie.

Co ma począć?

Uciekać! Nie było innego wyjścia. Ale dokąd uciec? Gdzieindziej może czekał go ten sam los? Uciec przed sobą, gdy ponure demony w tobie samym mieszkają? Albo — spojrzeć nocy odważnie w twarz i dzielnie z nią walczyć? Pozostać w Warszawie i podjąć walkę przeciw sobie samemu — tym razem z większą siłą niż przedtem?

Mirkin pojął, że własnemi siłami nie będzie w stanie rozerwać sieci i ujść szponom swych złych demonów. Musiał i chciał wierzyć w jakąś wyższą moc, która jedna mogła go przed samym sobą ocalić, i szukał jej w ciemnej nocy. Przypomniał mu się stary Żyd, który kiedyś w Petersburgu, ciemną nocą mówił mu o łączności własnego ja z myślami świata. Potem przyszły mu na myśl rozmowy u nauczyciela Hurwicza. Teraz dopiero zrozumiał, że nauczyciel i młody człowiek, którego nazywano Żychlinerem, mówili właściwie o tej samej sile rządzącej światem i ludźmi, o której mówił wtedy ów Żyd w Petersburgu: „Tak, ona istnieje, ta wyższa siła, w tej czy innej postaci, żyje w ubogich chatach Sprawiedliwych, oświeca i kieruje serca Ludzkości!" Widział teraz jasno: to co nauczyciel Hurwicz nazywał logiką, to rzucało promienie w świat i wiązało tem serca i umysły takich ludzi jak nauczyciel, Żychli-

http://rcin.org.pl

ner, stary Żyd z Petersburga i wielu, wielu innych; siła ta kierowała ich wszystkich, podług swej woli, ku temu wielkiemu celowi, który tylko jej był znany...

„Jest jakaś potężna wola, z którą musimy być wszyscy złączeni. Ci, którzy się od tej potęgi odsuwają, giną w przepaści własnej nocy, otoczeni czającemi się w nich samych marami. Jeżeli się chciał przed sobą samym ocalić, musiał stać się małą śrubką w mechaniźmie całości, włókienkiem w wielkiej tkaninie. Gdyż tylko duch świata był władcą jednostki:

„Tylko ci znają swoją drogę i idą nią bez trwogi, których serca owiązane są sznurami woli świata i którzy wprowadzeni są jej przepotężną mocą na tę samą drogę — drogę do celu świata. Mam więc usiłować wejść w tryby życia, pozostać w Warszawie — i dzień w dzień patrzyć śmiało niebezpieczeństwu w oczy? Czy to potrafię? Czy też usiłowaniom tym się oprę?“

Wyciągnął ramiona pośród nocy, jakby w błagalnej modlitwie do Boga:

„Ratuj mnie, ratuj mnie przede mną samym i kieruj mną według Swej woli, jak to uczyniłeś z innymi“.

MATCZYNA DOBROĆ.

Pewnego wieczora, gdy niebo i ulice były mokre od deszczu, stał Zacharjasz znowu przed domem, gdzie mieszkała pani Hurwicz, na brudnym mostku, między hałaśliwemi sklepami i spieszącymi się ludźmi. Stał tam, bo żadnego innego miejsca sobie nie znalazł. W wielkim, szerokim świecie ten dom był jedynym, który on znał, a mieszkańcy jego, choć widział ich tylko raz w życiu, byli mu jedynymi blizkimi, jakich posiadał. Ponieważ ustalił w sobie już myśl powrotu do Petersburga, sumienie jego nie wytrzymało; jak pijak, szuka-

http://rcin.org.pl

jący usprawiedliwienia dla swej namiętności, znalazł Mirkin łatwy pretekst: „Pożegnać się". Z bijącem sercem pospieszył na schody i pociągnął za dzwonek. Minęło trochę czasu, zanim mu otworzono: wreszcie drzwi się otworzyły, i w półświetle kurytarza padł na Zacharjasza cień dziewczęcej postaci, który mu poruszył serce.

Gdy wszedł do znanego mu dużego pokoju, uczuł ciepło i świąteczny nastrój. Dziewczyną, która mu otworzyła, była starsza córka, Helena. Widocznie jej przeszkodził; z książką w ręku, trzymając wskazujący palec między dwiema kartkami, spojrzała na niego zdziwiona i zaskoczona, jak gdyby ją ze snu zbudzono. Nagle poznała go i uśmiechnęła się. Wydawało się Zacharjaszowi, że ten jej uśmiech pierzchnął z włosów ponad uszy; w półmroku nie mógł widzieć oczu.

— Proszę, niech pan usiądzie! Matka zaraz przyjdzie. Przepraszam — znikła w pokoju obok.

Zacharjasz siadł przy dobrze mu znanym stole. Zdziwiony rozejrzał się po pokoju. Nic się nie zmieniło, wszystko stało na swojem miejscu: mała szafka oszklona, z której wyglądały grzbiety książek, szeroka, błękitnym pluszem kryta otomana o czerwonych mahoniowych ramach, ze śladami długoletniej służby; wyścielane i niewyścielane krzesła, należące do różnych kompletów, sprawiane w różnych czasach, jedne budzące jeszcze zaufanie, inne już nie; na ścianach tanie reprodukcje w wązkich ramach — wszystko było zupełnie tak samo jak za pierwszych odwiedzin, a przecież w pokoju panował jakiś gościowi nieznany nastrój ciepła i uroczystości, który go mile zdziwił. Może działał na niego w ten sposób kontrast pomiędzy tem miłem ogniskiem domowem a bezdomnością jego własnej duszy? Mirkin nie mógł sobie wytłumaczyć tego świątecznego wyglądu pokoju. Tak jak w czasie pierwszej

http://rcin.org.pl

jego wizyty, podłoga była wymyta i żółtym piaskiem wysypana; lecz tym razem wszystko wyglądało bardziej uroczyście, innem światłem opromienione, jakgdyby jakieś nieznane wydarzenie nawet meblom wyższego nastroju udzieliło. Przyglądając się lepiej, zauważył Mirkin nakryty białym obrusem stół i na nim dwie płonące świece w błyszczących mosiężnych lichtarzach. Na stole stały przykryte serwetą dwa placki, nie brakowało i srebrnej cukiernicy. Teraz już wiedział: to te dwa lichtarze nadawały pokojowi uroczysty blask. To były świece szabasowe.

Bo aczkolwiek pani Hurwicz uważała siebie za postępową, a jej mąż był znany jako notoryczny „odstępca", sprowadzający pobożną, chasydzką młodzież z prostej drogi, nie mogła tego na sobie wymóc, by zaprzeć się swego wychowania i nie zważać na żydowskie święta. Sumienie było często w konflikcie z jej „postępowemi" przekonaniami — ale w piątek wieczór dla Rachel Lei rozpoczynał się szabas. Wyrzec się tego znaczyło dla niej wyrzec się kawałka lepszego życia.

Niedługo weszła ona sama, i Zacharjasz usłyszał jej pewny krok i wesoły, budzący zaufanie głos:

— Gdzie pan tkwił przez cały ten czas? Myślałam już, że pan bez pożegnania wyjechał.

Tak jak jej pokój, tak i pani Hurwicz tym razem inaczej wyglądała. Postać jej, okryta błyszczącym czarnym aksamitem, była jeszcze dumniejsza, bardziej niż zwykle wyprostowana i macierzyńska.

Mirkin widział znowu świeżo uprany koronkowy kołnierzyk, okalający jej białą szyję; zauważył także sznur czerwonych korali. Twarz jej była pełniejsza, weselsza, jaśniejsza niż zwykle, czarne oczy większe i bardziej błyszczące, nawet rozdzielone włosy zdawały się bujniejsze, piersi dojrzalej zaokrąglone. Zacharjasz patrzył na nią ukradkiem, pożądliwie, a jego wąsem

http://rcin.org.pl

okryta górna warga miała bolesny wyraz, jak u chorego chłopca...

Nie odpowiedział na jej pytanie, rzekł tylko, odwracając oczy, z myślą uboczną, którą łatwo było na jego twarzy odczytać:

— Jakoś dziś u pani bardzo odświętnie.

— Tak, czy pan nie wie? Przecież to piątek wieczór. Wprawdzie możnaby wszystko inne powiedzieć o nas, prócz tego, że jesteśmy pobożni, jednak w piątek wieczór zapalamy świece. To już takie przyzwyczajenie — dodała zawstydzona, jakby się chciała usprawiedliwić. — Dobrze, że pan przyszedł. Zostanie pan u nas na rybce.

— Najserdeczniej dziękuję. Nigdy nie byłem w piątek wieczorem w żydowskim domu. Z mojego dzieciństwa przypominam sobie tylko chrześcijańskie święta, które nasza służąca przygotowywała.

— Gdzie pan był przez ten cały czas? Dlaczego nie zajrzał pan do nas?

— Nie czułem się dobrze.

— Dlaczego nas pan o tem nie uwiadomił?

Znowu Zacharjasz nic nie odpowiedział. Jego spojrzenia wpijały się w jej szyję i wycięcie sukni, paliły go uszy i policzki, zaledwie widoczne z pod czarnego zarostu; słychać było ciężki jego oddech. Ukradkowe spojrzenia i zażenowanie Mirkina uderzyły panią Hurwicz: zrozumiała ich znaczenie. Ona także miała uszy rozpalone, pierś jej szybko wznosiła się i opadała. Ze śmiechem, który jednak nie mógł ukryć bicia jej serca i drżenia głosu, powiedziała:

— Jakoś mi pan dziś dziwnie wygląda!

Zacharjasz z trudem otworzył usta i z bojaźliwym uśmiechem wybąkał:

— Pani wygląda dziś zupełnie inaczej, pani Hurwicz.

http://rcin.org.pl

— Jakże ja wyglądam? — pytała niespokojnie pani Hurwicz, nie zdając sobie sprawy z przyczyny niepokoju.

— Sam dobrze nie wiem, — odpowiedział Zacharjasz — tak jakoś po kobiecemu, po macierzyńsku...

— Słuchaj pan, panie Mirkin, muszę panu coś powiedzieć; mimo swojego czarnego zarostu, zdaje mi się, że pan jest dzieciakiem, któremu trzebaby jeszcze dawać piersi.

Przeraziła się swych słów i stała się jak rak czerwona. Zacharjasz siedział jak skamieniały.

— Czy pan się nie wstydzi? — ciągnęła dalej pani Hurwicz — Jestem starą kobietą. Młody człowiek nie powinien się przyglądać starym kobietom; od tego są tu młode.

Zacharjasz gryzł paznokcie w najwyższem zakłopotaniu.

— Proszę mi przebaczyć, proszę mi przebaczyć — szepnął zmieszany. Chwiało się wszystko przed jego oczami, nie wiedział, co ma robić. Długą chwilę milczeli oboje.

Pani Hurwicz patrzyła na niego ze współczuciem, jakgdyby znała jego los, i zaczęła mówić do niego bliskim, macierzyńskim tonem:

— Gdy pan weźmie się do czegoś rozsądnego, zapomni pan o wszystkich głupstwach. Pochodzą one tylko z próżniactwa. U was, tam w Petersburgu, widocznie ludzie mają dość czasu, by zajmować się takiemi głupstwami.

— Co mam robić?

— Coś użytecznego, i to tu, na miejscu. Mówił mi pan przecież, że dla tego chciał pan przyjechać do Warszawy.

— Jestem taki nieszczęśliwy.

— Nie jest pan nieszczęśliwy, tylko pan to sobie wyobraża. Jest pan jeno popsuty. Pana piastunki zbyt-

http://rcin.org.pl

nio pana w domu rozpieściły. Musimy pana od tego, jak dziecko od piersi, odzwyczaić. A jeżeli nie będzie można inaczej, trzeba będzie panu dać parę razy po palcach — zakończyła, śmiejąc się jak matka.

— Niech mnie pani nie wypędza! — prosił Zacharjasz stęsknionemi oczyma, które tak rozdzierająco patrzyły z bladej twarzy i potrafiły tak silne na kobietach wywierać wrażenie.

— Dlaczego miałabym pana wypędzać? — wzruszona jego dziecinnem bezradnem spojrzeniem, mówiła doń miękko i serdecznie. — Nie zrobił pan przecież nic złego.

— Nie mam nikogo na świecie — użalał się przed nią — i jest mi tak smutno na duszy.

— Nie panu jednemu; ileż to jest dzieci tak samo osieroconych? Czy jest pan czemś lepszem od innych? Dlatego, że pan był wychowany w bogatym domu, gdzie ustępowano wszystkim pana kaprysom?

— Pani ma rację — szepnął Zacharjasz.

Dłuższy czas potem milczeli. Gdy rozpoczęli znowu rozmowę, mówili zupełnie cicho; szeptem padały ich słowa w blasku szabasowych świec, w ciepłym kącie przy piecu.

Zacharjasz zaledwie wiedział, co mówi. Siedział pochylony i czuł, że spadają na niego razy. Ale były one łagodne, bo pochodziły z matczynej ręki.

Nagle pani Hurwicz podniosła się; zwrócona ku drzwiom do kuchni, zapytała:

— Czy nie gniewa się pan na mnie?

— Nie, zupełnie nie, przeciwnie — dziękuję pani — bełkotał jak dziecko, które otrzymało zasłużoną karę.

— Za co mi pan dziękuje? Za to, żem pana porządnie wyłajała? — śmiała się pani Hurwicz.

— Dziękuję pani za wszystko — skłonił się głęboko.

http://rcin.org.pl

— Muszę panu jeszcze coś powiedzieć, panie Mirkin — z zalotnym uśmiechem powiedziała przed odejściem. — Pan jest bardzo niebezpieczny młody człowiek, szczególniej dla starszych pań. Musi pan panować nad swemi młodzieńczemi gestami, przecież ja także jestem tylko słabą kobietą — z temi słowy pogładziła go lekko po włosach i wyszła do kuchni.

Mirkin poderwał się i chciał odejść. Włożył płaszcz i poszedł do kuchni, by się pożegnać.

— Dokąd? — spytała zdziwiona, przygotowując ryby.

— Myślałem, że powinienem teraz odejść... Dość na dziś... — jąkał się, zaczerwieniony z zakłopotania.

— Zostanie pan u nas na rybie. Potem pogadamy z Żychlinerem. Proszę odłożyć płaszcz i pozostać.

Zacharjasz usłuchał, jak zbesztany chłopak.

PIEŚNI SZABASOWE.

Powiedzieliśmy już — nauczyciel Hurwicz był to duch niezależny i jako taki znany w żydowskich miasteczkach Polski z tego, że sprowadzał z prostej drogi młodzież chasydzką; niemniej w piątek wieczorem czuł potrzebę pójścia do łaźni i włożenia świeżej bielizny, jak był do tego od dziecka przyzwyczajony. Krew przodków krążyła w nim i upominała się o swoje prawa; mógł mieć ciągle przed oczyma racjonalistyczne wyjaśnienia powstania szabasu i innych żydowskich świąt, mógł przywoływać z pamięci zgodność zwyczajów i obyczajów Żydów ze zwyczajami i obyczajami innych semickich ludów — nic nie pomagało; jak tylko nadchodziło żydowskie święto, jego krew i uczucia poddawały się prastarym nawyknieniom, i cała istota nasycona była mistycznemi niepojętemi nastrojami, jakie w duszy jego budziło święto.

http://rcin.org.pl

Jak tylko Szloma Hurwicz, po ukończeniu swej ostatniej lekcji w piątek wieczorem wchodził do dużego pokoju, czuł szabas, który jego żona rozpostarła niby płótno po mieszkaniu. Coś jak natchnienie schodziło nań i pragnął znowu włożyć atłasowy chałat i futrem oblamowaną chasydzką szabasową czapkę i prastarą tradycyjną pieśnią „Szolem Alejchem" pozdrowić anioły, przebywające w jego mieszkaniu. Brał okulary, czyścił troskliwie zwilgotniałe szkła i chodził tam i z powrotem po pokoju; coraz bardziej, wbrew jego własnej woli, udzielał mu się nastrój szabasowy. W gruncie rzeczy nauczyciel Hurwicz był człowiekiem wierzącym; przechodził tylko od jednej wiary do drugiej, nie tracąc przytem ani odrobiny czystości i naiwności człowieka wiary. Tak więc, jak w swej młodości był głęboko przejęty prawdą religji żydowskiej i wiarą w potęgę rabinów, tak później jego potrzeba wiary przeszła na „oświatę" i potęgę wiedzy.

Miał głębokie przekonanie, że nauka i uczeni wszystko już niewzruszenie zgłębili i w nauce ich niema ani wątpliwości, ani różnic; co nie jest jeszcze jasne, będzie wyjaśnione i odkryte w dalszym rozwoju poszczególnych gałęzi wiedzy; ogólny bilans nie da się zestawić, póki duch ludzki nie dojdzie do tych wyżyn, które na „końcu dni" osiągnięte będą w tej szczęśliwej przyszłości, gdy wszystkie źródła wiedzy będą wyczerpane. Do tego czasu jest obowiązkiem każdego służyć postępowi całem sercem, jak się niegdyś służyło Bogu. Człowiek nic wyższego nad wiedzę osiągnąć nie może; ona prowadzi go w górę, do jego własnej doskonałości. Przez wiedzę przenika on nietylko do praźródła stworzenia, lecz także bierze udział w dziele tworzenia, w którem pomaga ukryte siły natury rozwijać i ujarzmiać. Dlatego duch jest jedyną, najświętszą własnością człowieka — jego przyszłym światem. Przez niego

http://rcin.org.pl

wiąże się człowiek z wszechbytem, z naturą; stąd najpierwszym i najważniejszym obowiązkiem człowieka jest oddać swego ducha na usługi wiedzy i rozwoju.

Jak tylko nauczyciela Hurwicza osaczał wielki natłok myśli, podchodził do swej bibljoteki i szperał w książkach. W tygodniu mało miał czasu, by się niemi zajmować, choć bardzo do tego tęsknił. Lubił zato w piątek wieczorem, zanim podano jedzenie, wyjąć z szafy jedną albo drugą książkę i w niej się, jak pobożny Żyd, zagłębić. Miał niesłychane zamiłowanie do książek; odebrało ono jego dzieciom niejedną już parę butów, a domowi niejeden kosz węgla. Nauczyciel Hurwicz wierzył w książki, lecz troska o chleb codzienny nie pozostawiała mu czasu na zajęcie się niemi tak, jak tego pragnął. W ten sposób korzystał przynajmniej z każdej wolnej chwili, by jedną albo drugą książkę pogładzić, albo z niej kilka kart ukradkiem przeczytać. Ale zazwyczaj nie mógł się tej rozkoszy długo oddawać; wskazówki zegara przypominały o następnej lekcji. Tym razem „upominającą" była Rachel Leja.

Stała już dłuższy czas w pokoju, nie mając odwagi przypomnieć mężowi, że dzieci z jedzeniem czekały i że „banda" nadejdzie niedługo. Najgłębszą cześć czuła ona dla męża, gdy go widziała siedzącego przy swej bibljotece; wydawało się jej wtedy, że spełnia on jakieś święte dzieło, i dlatego nie mogła mu przeszkadzać. Ale szabas był jej miły i niemniej przykro jej było, że ryba może się popsuć:

— Szloma, ryba podana. Dzieci czekają. Nalałam ci do miednicy gorącej wody; idź się umyć — powiedziała najłagodniejszym, do jakiego tylko była zdolna tonem.

Gdy umył się z trosk i pracy całego tygodnia i włożył czystą bieliznę, którą Rachel Leja przez połowę czwartkowej nocy przy mleczno białem świetle lampy

http://rcin.org.pl

naprawiała, przyszedł nauczyciel w jeszcze bardziej szabasowym nastroju — ba, miał znowu ochotę, jak ongi, śpiewać tradycyjne szabasowe pieśni. Szczególnie chętnie czytywał Szloma Hurwicz w kółku rodzinnem w te przedsobotnie wieczory poezje Mickiewicza lub Słowackiego, w ostatnich czasach także niekiedy utwory poetów żydowskich, Pereza lub Bialika, które albo tłumaczył z hebrajskiego, albo wprost recytował w oryginale żydowskim. Nauczyciel nie omieszkał przytem, rozumie się, dodawać do odczytywanych poezyj własnych objaśnień.

Gdy pan domu wszedł teraz do pokoju, była już około biało nakrytego stołu zgromadzona cała rodzina. Wszyscy jej członkowie dla uczczenia szabasu przeszli przez nakazane przez Rachel Leję generalne mycie, a dziewczęta, stosownie do ustalonego piątkowego porządku, umyły sobie także włosy. Tym razem brał udział w szabasowej rybce także Mirkin. Żychliner nie przychodził z zasady; był on przeciwnikiem szabasowego ceremonjału w domu nauczyciela, nazywał go reakcyjnym i drobnomieszczańskim: „My walczymy tylko przeciw fanatyzmowi innych, własnego nie tykamy", rzucił kiedyś nauczycielowi. Dlatego przychodził dopiero z całą „zgrają" po zjedzeniu ryby.

„Zgraja" składała się z koła młodych postępowców, gromadzących się dokoła nauczyciela. Większość ich uciekła ze szkoły talmudycznej i z domu modlitwy. Niektórzy nawet pozostawili swe żony w domu. Wszyscy oni osiedlili się w dużem mieście dzięki pomocy nauczyciela Hurwicza, a jeszcze więcej jego żony. Niektórzy złożyli egzamin na nauczyciela szkół ludowych i byli nauczycielami domowymi, lub uczyli w zmodernizowanych chederach, które właśnie w tym czasie silniej się rozwijały. Inni przygotowywali się wśród największego trudu i niedostatku do wyższych studjów.

http://rcin.org.pl

Coprawda, większość z nich, między nimi Żychliner, utknęła w studjach i wciągnęła się do walki politycznej i życia partyjnego, któremu odtąd poświęcili i swoją karjerę, i swoje życie.

Nauczyciel Hurwicz, który i dawniej walką polityczną niewiele się zajmował, od czasu uwięzienia starszego syna uważał ją za niszczycielkę ludzkiego ideału kształcenia się. Choć w walce politycznej widział działanie indywidualizmu i osobistej ofiarnej odwagi dla dobra ludzkości, był jednak tego zdania, że oswobodzenie ludzkości nastąpi nie na skutek walki, a jedynie i wyłącznie na drodze postępu wiedzy. „Gdy duch ludzki stanie się doskonały, wtedy także" — tak formułował swój ideał — „zniknie wszelkie zło; Mesjaszem ludzkości jest nauka, dlatego każdy powinien się jej oddać. Nie systemy są złe lub dobre", — twierdził stale — „lecz tylko ludzie i niema „Zła" ani „Dobra" jako takich; jest tylko wiedza i ciemnota. Człowiek posiadający wiedzę przez to samo już uszlachetnia się; może on nawet niekiedy uczynić coś złego, lecz tylko z potrzeby, nie ze złych skłonności". Naturalnie, nauczyciel nie miał pojęcia o tajemniczych stosunkach, łączących z rewolucyjną polityką członków jego własnej rodziny, z żoną na czele.

W piątek wieczór nie dopuszczał Szloma Hurwicz do żadnych dyskusyj politycznych. Te godziny były zachowane dla „szabasowych pieśni" — tak nazywała jego żona odczytywanie pięknych dzieł, co jej mąż chętnie urządzał dla domowników i przyjaciół. W ten sposób przekształcił nauczyciel wieczory piątkowe w prawdziwe wieczory rodzinne. Bezdomni młodzi ludzie mogli w ten sposób przynajmniej raz na tydzień użyć swojskiej atmosfery rodzinnej i miłego ciepła domowego życia. Wszyscy oni, zbierający się w piątek wieczór w domu Hurwiczów, mimo wszelkich różnic, przez jed-

http://rcin.org.pl

nakie swe losy byli sobie blizcy jak rodzina i wszystkich ich ciągnęło do tego domu, gdzie przy pierwszych krokach w obcem dużem mieście otrzymali pierwszą łyżkę zupy i usłyszeli pierwsze przyjazne słowo.

Już w czasie kolacji miał nauczyciel wielką ochotę przeczytać współbiesiadnikom — po raz setny może — wielką Improwizację z „Dziadów" Mickiewicza, co czynił zawsze, gdy czuł się w nastroju uroczystym. W czasach caratu książka ta była w Kongresówce zakazana; Hurwicz trzymał ją troskliwie ukrytą w domu razem z innemi poezjami, opłakującemi tragedję Polski i nawołującemi naród do czynu — jak Mickiewicza „Konrad Wallenrod", Wyspiańskiego „Noc Listopadowa" i podobne dzieła. Pobożny Żyd może nie strzeże z taką czcią zwitku Tory, jak strzegł i przechowywał nauczyciel drukowane na cienkim papierze, potajemnie przemycone do kraju książki. Z nich czerpał w ciężkich godzinach zapał, otuchę i wiarę, z nich czytywał głośno w chwilach dobrego nastroju, w piątkowe wieczory. Tym razem przeszkadzała mu bardzo obecność Mirkina, o którym wiedział, że nie zna on języka polskiego. Lecz pragnienie czytania było wkońcu tak silne, że nie zważając na nakazy gościnności, wyciągnął z kieszeni już przygotowaną książkę. Tylko przy stole możliwe było czytanie „Dziadów", gdyż „zgraja", która przychodziła po kolacji, miała już inne poezje i innych poetów...

Nauczyciel czytał najpierw zupełnie cicho, potem coraz głośniej, głosem przepojonym łzami:

Tyran wstał — Herod — Panie, cała Polska młoda,
Wydana w ręce Heroda!..
Co widzę — długie, białe, dróg krzyżowych biegi.
Drogi długie — nie dojrzeć — przez puszcze, przez śniegi —
Wszystkie na północ — tam, tam w kraj daleki
Płyną jak rzeki —
Płyną: — ta droga prosto do żelaznej bramy,
Tamta jak strumień wpadła pod skałę, w te jamy,

http://rcin.org.pl

A tamtej ujście w morzu. — Patrz! po drogach leci
Tłum wozów — jako chmury wiatrami pędzone,
Wszystkie tam w jedną stronę.
Ach Panie! to nasze dzieci,
Tam na północ — Panie, Panie!
Takiż to los ich — wygnanie!
I dasz ich wszystkich wygubić za młodu,
I pokolenie nasze zatracisz do końca?!...

Hurwicz zatrzymał się. Coś mu w gardle przeszkadzało; nie chciał się jednak z tem przed obcym zdradzić. Zwrócił się więc żartobliwie do Mirkina:

— Tu jest mowa o kraju, z którego pan pochodzi — o Syberji.

Mirkin mimowoli zarumienił się, jakgdyby był odpowiedzialny za okrucieństwa Rosji; w słowach nauczyciela wyczuł pewien zjadliwy ton.

— Ależ, Szloma, pan Mirkin przecież nie rozumie po polsku — usiłowała Rachel Leja naprawić nietakt męża.

— Owszem; rozumie się, nie wszystko.

— Jakto?

— Zaraz po przybyciu do Polski uważałem za swój obowiązek uczyć się języka polskiego.

— To dobrze — niestety, inni tego nie robią i w ten sposób pomagają naszym wrogom — zawołał nauczyciel.

Fakt, że Mirkin uczył się po polsku, podniósł wydatnie wartość jego w oczach Hurwicza. Jak misjonarz, pragnący dla swej wiary pozyskać nową duszę, tak nagle zaczął nauczyciel ze wszystkich sił pracować nad Mirkinem, by mu wyjaśnić i dać pojąć, o co w tem dziele chodziło.

Z zapałem, który wskazywał wprost na fizyczną przyjemność przy wyładowywaniu w ten sposób energji, wykładał nauczyciel gościowi tragedję narodu polskiego i roztrząsał walki wolnościowe roku 1831, los powstańców, zesłanie ich na Sybir, sens poematu Mickiewicza.

http://rcin.org.pl

Ponieważ miał w Mirkinie nowego słuchacza, nadarzała się dla niego korzystna sposobność dać jeszcze raz wyraz swym uczuciom dla tragedji Polski, jej losów i nadziei.

Dzieci słyszały już te wywody kilkanaście razy i znały je zbyt dobrze, by się im uważnie przysłuchiwać. Siedzenie cicho kosztowało je wiele wysiłków i wytrzymywały tylko z uszanowania i strachu przed ojcem. Jednak właśnie, gdy nauczyciel był w największym ferworze i mówił w płomiennych słowach o zesłańcach, którzy ponieśli największą ofiarę dla ojczyzny i „krwią swą zaczerwienili śnieżne pustynie Syberji", szepnął gimnazista lekceważąco do matki:

— Co on tam bzdurzy o idealizmie? Powstańcy stali się później kapitalistami, zagrabili bogactwa syberyjskich kopalń i dobrze wyzyskiwali proletarjat tamtejszy.

— Będziesz ty cicho? — zburczała go matka szeptem. — Ojciec usłyszy!

Tymczasem entuzjazm nauczyciela doszedł do zenitu; nie widział nikogo prócz Zacharjasza, w którego chciał wpoić jednym tchem całe swoje oddanie dla sprawy polskiej. Przysunął krzesło Zacharjasza bliżej do siebie i czytał gościowi teraz Improwizację z „Dziadów". Głos jego wznosił się coraz bardziej, a z oczu szły mu iskry natchnienia, gdy każdemu słowu usiłował nadać treść i znaczenie:

Teraz duszą jam w moją ojczyznę wcielony;
Ciałem połknąłem jej duszę,
Ja i ojczyzna, to jedno.
Nazywam się Miljon — bo za miljony
Kocham i cierpię katusze.
Patrzę na ojczyznę biedną,
Jak syn na ojca wplecionego w koło;
Czuję całego cierpienia narodu,
Jak matka czuje w łonie bole swego płodu,
Cierpię, szaleję...

http://rcin.org.pl

Zatrzymał się, podparł ręką głowę i zamknął oczy, jakby w inną duchową krainę przeniesiony...

Gimnazista jednak mruczał:

— Ciekawy jestem, czy ojczyzna kupi mi parę spodni, gdy ich będę potrzebował.

— Już ich potrzebujesz — rzuciła cicho siostra.

— Ojczyzna uznaje tylko te swoje dzieci, które mają pełny brzuch — szeptem ciągnął dalej gimnazista.

— Czy przestaniesz? — matka dała synowi ukradkiem szturchańca — Ojciec śpiewa przecież szabasowe pieśni.

Zadźwięczał dzwonek. Z przeciągłem „Gut Schabbes" wszedł do pokoju Salman Königstein, najulubieńszy przyjaciel nauczyciela z młodych lat.

Aczkolwiek nauczyciel Hurwicz był gwałtownym przeciwnikiem sjonizmu i każde słowo o palestyńskich planach wyprowadzało go z równowagi, przecież nie mógł żyć bez swojego dobrego starego przyjaciela, Königsteina, który w przeciwieństwie do niego, od samego początku był wiernym zwolennikiem ruchu sjonistycznego i służył gorliwie nowoczesnemu sjonizmowi. Spotkania obu przyjaciół kończyły się zawsze katastrofą; w gwałtownych starciach wprowadzano do walki wzajemnie zawsze te same stare argumenty; dyskusje przetwarzały się w osobiste obrazy i wkońcu z wściekłością je przerywano. Mimo to przyjaciele nie mogli się obejść bez siebie. Choćby poprzedniego dnia dochodziło nawet do walki na noże, następnego dnia znowu się spotykali, by sobie jakąś książkę pożyczyć, jakiś trudniejszy filozoficzny punkt wyjaśnić, mówić o historji żydowskiej lub przed sobą wzajemnie serca otworzyć i pogadać o przytłaczających je troskach, przy sposobności pożyczyć drobną sumę, gdy to było po-

http://rcin.org.pl

trzebne i możliwe, by sobie wreszcie nawzajem udzielać rad.

Przyjaźń ta była wprost wzruszająca. Mogła zajść między nimi właśnie najgwałtowniejsza kłótnia i obaj mogli się obsypywać najwymyślniejszemi obelgami; gdy tylko Königstein hałaśliwie zatrzasnął za sobą drzwi, zwracał się zatroskany nauczyciel do swej żony:

— Rachel Leo, Salman jakoś mi się dziś nie podoba: czy zauważyłaś, jak źle wygląda? Co tu by można zrobić? — Słowom tym towarzyszyło z reguły bolesne kiwanie głową.

— Cóż to dziwnego, że źle wygląda, gdy sobie nawzajem wnętrzności wypruwacie? — brzmiała zwykła odpowiedź pani Hurwicz.

Obaj przyjaciele dzielili pomiędzy siebie nietylko ostatnie grosze, ale także książki, które im droższe były niż życie. W święta obdarzali się wzajemnie książkami. W spokojnych czasach, gdy to co Rachel Lea nazywała „sjonistycznym obłędem" jeszcze się w nich nie srożyło, siadywali jeden obok drugiego i rozmawiali o rodzinie, zawodzie i o codziennych troskach i radościach, któremi się, jak wszystkiem innem, pragnęli dzielić. Gdy się jednemu z nich coś przydarzyło, zwracał się on przedewszystkiem o pomoc do przyjaciela. Przyjacielowi zwierzał się z tego, czego nie chciał opowiedzieć nawet własnej żonie.

„Guten Schabbes" brzmiało uprzejmie, lecz powiedziane było głosem ochrypłym, płynącym z chorych płuc. Przy stole stanął wysoki mężczyzna w średnim wieku, ze szpakowatą brodą, trochę pochyły, prawdopodobnie wskutek stale siedzącego trybu życia. Wysokie plecy, nie mające żadnego oparcia, pochylały się jak kłos. Dwa wypieki czerwieniły się na policzkach. Pod cienką skórą występowały silnie kości policzkowe. Trzęsąca się broda tworzyła jakby pomost pomiędzy

http://rcin.org.pl

dwoma zagłębieniami w szyi, po obu stronach jabłka adamowego.

— Co słychać nowego, Salman? — pytał się nauczyciel.

— Mam coś dla ciebie, Szloma, — co cię na pewno ucieszy.

— Najpierw prezentacja: Pan Salman Königstein, pan Mirkin z Petersburga — podjęła pani Hurwicz.

— Ach, to jest młody człowiek, o którym nam opowiadałaś, Rachel Leo (przyjaciele mówili po imieniu nietylko sobie, ale także i żonom) — bardzo mi przyjemnie — wyciągnął do gościa nienaturalnie długą, straszliwie cienką, kościstą rękę.

Gdy tej formalności stało się zadość, nie przeszkadzano już obu przyjaciołom. Salman wyciągnął wycinek z hebrajskiej gazety z Palestyny i trzymał papier przed nosem przyjaciela:

— Masz, czytaj!... — zawołał, a w jego żywych oczach błyszczał trjumf.

Hurwicz włożył okulary, przeczytał najpierw oryginalny hebrajski tekst, potem przełożył go dla obecnych na żydowski; uśmiechał się przytem z dobroduszną ironją:

— Słuchajcie, słuchajcie, wielka wstrząsająca światem nowina: we wsi Chedera ocieliły się dwie krowy: cielę jednej nazwano „Haszhorah" (czarne), drugiej „Hannawah" (piękne). I o tem informuje gazeta!

— Nie idzie tu o cielęta, tylko o nazwy — zawołał z radością Salman. — Jedno nazywa się „Haszhorah", drugie „Hannawah", rozumiecie? Przecież to jest zachwycające!

Nauczyciel spojrzał na przyjaciela drwiąco i potrząsnął z politowaniem głową:

— Salman, Salman, jesteś jednak starym dzieciakiem i zajmujesz się takiemi głupstwami; gdy w Pale-

http://rcin.org.pl

stynie ocieliły się dwie krowy, muszą o tem dowiedzieć się wszyscy Żydzi. Ile krów ociela się dziennie w Polsce?

— Ależ „Haszhorah“ i „Hannawah“ — rozumiesz? To jest przecież „Pieśń nad pieśniami“, to są czasy biblji i proroków...!

— Cóż wy sobie do licha myślicie? Gdy w Palestynie urodzi się cielę — musi to być koniecznie w gazecie! To jest istotnie wielkie wydarzenie, gdy jakaś krowa w Palestynie dojrzeje do tego, by mieć cielę, — śmiał się Żychliner, który tymczasem nadszedł z bocznego pokoju.

— Aha, ten już także tu! — zawołał Königstein. — Ja jednak wam mówię: gdy w Palestynie ocieli się krowa, to ma znaczenie dla całego żydowskiego narodu. Każde cielę w Palestynie ma więcej wartości dla utrzymania narodu żydowskiego, niż wszyscy Żydzi w rozsypce — przy tych pełnych podniecenia, z ogniem wyrzuconych słowach, wypieki na policzkach mówiącego stały się większe i bardziej palące.

— Znaczy to, według twojego zdania, że cielę w Palestynie jest więcej warte od Żyda poza Palestyną?! Macie je, to jest sjonistyczne credo! — krzyczał nauczyciel.

— Zaczyna się. Może moglibyście rozmowę trochę ciszej prowadzić? — rzuciła pani Hurwicz napominająco.

— Nie wszyscy Żydzi, rozumie się, — uspokajał Salman — ale w stosunku do takich Żydów jak ten tu — wskazał na Żychlinera — cielę napewno ma większe znaczenie.

— Masz tu człowieka twoich przekonań! — nauczyciel uspokoił się, gdy Königstein swoją uwagę ograniczył do Żychlinera, ogólnego kozła ofiarnego w domu Hurwiczów, i wskazał na Mirkina — on też chce jechać

http://rcin.org.pl

do Palestyny kamienie tłuc; innej przecież roboty niema w tym pustynnym kraju.

— Niech pan się nie da mu odstraszyć! — Königstein położył swą długą rękę po koleżeńsku Zacharjaszowi na plecy i zachęcał go.

— A ja ci mówię, Szloma: wy wszyscy jeszcze przyjdziecie do tego kamienistego kraju! To jest jedyne miejsce, jakie na ziemi posiadamy. Mamy tylko te kamienie. I ty tam przyjdziesz, tak samo jak ci ludzie — znowu wskazał na Żychlinera.

— Pozostawiamy ci chętnie kamienie, Salman; możesz nawet, jeśli chcesz, wziąć sobie i naszą część — odpowiedział nauczyciel.

— Haszhorah wehannawah — mruczał sobie Salman, nie zwracając na drwiny innych uwagi i pieszcząc się wprost temi dwoma słowami. — Trzeba mieć własne odczucie, mój kochany — zwrócił się do Żychlinera — by zrozumieć, co te słowa oznaczają; to są cytaty z „Pieśni nad pieśniami".

— Tak, ja wiem: „Czarna jestem, ale brzydka!" — Żychliner zacytował starą szkolną parodję „Pieśni nad pieśniami".

Podczas tego zbierała się „zgraja". Z „Wyższej Szkoły" przyszedł młody człowiek, którego nazywano w domu „Icusiem". Do tej pory był niewidzialny, gdyż cały tydzień pracował. Był on lokatorem w mieszkaniu Hurwiczów i dzielił razem z Żychlinerem „Wyższą Szkołę".

Icuś zwiedził duży kawał świata. Studja zaprowadziły go do Szwajcarji, Belgji i Francji, doszedł jednak do przekonania, że nauka pożytku nie przynosi i został wkońcu introligatorem. Rzemiosła tego nauczył się zagranicą. Był bardzo z tego dumny, że jest rzemieślnikiem i zdawało mu się, że cały naród żydowski powinien mu być za to wdzięczny. Przynajmniej wywodził sobie z tego prawo mówienia każdemu, nawet spot-

http://rcin.org.pl

kanemu po raz pierwszy, co o nim myśli, każdego wysyłał do warsztatu i przy każdej sposobności powoływał się na swój zawód. „Jestem tylko zwyczajnym robotnikiem" — mawiał stale; mówił to takim tonem, jakby mu się za to należało przynajmniej jakieś odznaczenie. Niegdyś miał Icuś ambitne plany, nie mógł ich jednak wykonać, gdyż zbyt wcześnie ożenił się i został ojcem; żałował nieustannie, że tak wcześnie zaprzągł się w jarzmo: „Gdyby nie żona i dzieci, byłbym już dawno doktorem", zapewniał często.

Razem z Icusiem przyszedł także pewien młody chasyd; nosił podarty półjedwabny chałat i nie dał się nakłonić do zdjęcia aksamitnego kapelusza. Był to spokojny robotnik, który harował cały tydzień w fabryce trykotarzy, mieszczącej się w głównem podwórzu domu, gdzie mieszkali Hurwiczowie; w ostatnich czasach szukał on łączności z kołem nauczyciela Hurwicza, gdy jego wiara w cadyków poczynała się chwiać. Oczywiście, starano się „nawrócić" go, to znaczy oderwać od „rabinów" i przekształcić w „wolnego ducha". Długi czas chasyd opierał się temu uwodzeniu; ale gdy stał się robotnikiem, bezprawie, które widział dookoła siebie i czuł na własnem ciele, pogrzebało podstawy jego wiary. Życie jego braci, chasydzkich robotników, i jego własne obudziło w nim stare zagadnienie o dobrem i złem; i szukał na to odpowiedzi, szukał jakiejś nowej wiary. Może można ją było odnaleźć w tem tu nowem kole? Icuś zabrał go ze sobą kilka razy na piątkowe wieczory do nauczyciela. Młody człowiek uważnie przysłuchiwał się „nauczaniu" swego nowego rabina. Miał wielką ochotę wypowiedzieć się przed nauczycielem, którego uważał za nowoczesnego rabina, ale nie miał na to odwagi. Był w ciągłem rozdwojeniu. Gdy przysłuchiwał się rozmowom, przechodziło mu przez myśl:

http://rcin.org.pl

„Tu czegoś brak; to nie jest tak jak u rabina. Brak radości; dowodzi to, że oni nie mają żadnej wiary..."

Młody człowiek, dla którego pani Hurwicz wystarała się o mieszkanie — nazywał się on Gedala — też przyszedł ze swojego mieszkania u pana Kwiatkowskiego na dół w gościnę. Był on prawie nie do poznania. Broda i pejsy znikły, chałat przemienił się w surdut à la książę Albert. Jego długa szyja wydłużyła się jeszcze i uwydatniła coraz bardziej ogromne jabłko adamowe. Nauczyciel miał teraz o Gedalim wysokie pojęcie; odkąd młodzieniec przeczytał mu swój dramat, Hurwicz bardzo się nim zajmował i ofiarował młodemu adeptowi, ze swego skąpo wymierzonego czasu, codziennie pół godziny na czytanie polskich klasyków. Tłumaczył mu i wykładał każde słowo, jakgdyby tu szło o komentarze do Biblji lub Talmudu. A Rachel Lea była dumna ze swojego „znajdy", który wogóle zdawał się być urodzony pod szczęśliwą gwiazdą. Był on, jak się to pospolicie mówi, „szczęściarzem": u pana Kwiatkowskiego miał nietylko mieszkanie, ale i jedzenia wbród; pani Antonina, gospodyni, odżywiała go nawet wieprzowem mięsem, w cichej nadziei, że młodzieńca na chrześcijaństwo nawróci. Gedala jednak, którego żołądek nie był przyzwyczajony do tłustego wieprzowego mięsa, po każdym obiedzie schodził o piętro niżej, by sobie ulżyć; oddałby życie za talerz barszczu, znanego mu z rodzinnego domu. Od czasu do czasu otrzymywał go na pocieszenie w domu pani Hurwicz.

W pokoju nauczyciela Hurwicza wkrótce było jak w talmudycznej szkole. Wszyscy mówili naraz, gwałtownie giestykulując. W zasadzie były tam dwie grupy do odróżnienia: jedną tworzył nauczyciel i jego przyjaciel Kōnigstein, którzy mimo głębokich różnic w poglądach na sjonizm jednoczyli się w zapatrywaniu na wartość „oświaty"; stali oni niewzruszenie pod sztan-

http://rcin.org.pl

darem „Cywilizacji i Postępu“ i cenili wiedzę i wykształcenie po nad wszelkie ziemskie i niebieskie szczęście. Druga grupa, dopiero w ostatnich czasach powstała, składała się z Żychlinera i introligatora Icka, którzy głosili ideały pracy. Obie grupy prowadziły zaciętą walkę o dusze świeżo przybyłe z prowincji: starzy chcieli je pozyskać dla oświaty i nauki, młodzi dla warsztatów. Byłoby błędem mniemać, że obie grupy stosowały względem siebie wiele tolerancji.

Młody chasydzki robotnik chodził między obiema grupami, tu i tam, i przysłuchiwał się rozmowom. Chciał się zapytać o coś nauczyciela, dla którego miał wielki szacunek, lecz długo nie mógł się zdobyć na odwagę; wkońcu opanował się jakoś, przystąpił pokornie do nauczyciela i zaczął nieśmiało:

— Przepraszam pana, panie Hurwicz, chciałbym pana o coś zapytać. Przysłuchuję się panu... Zapewne, wszystko to jest bardzo mądre... sprawiedliwość jest wielką rzeczą... lecz ja... ja chciałbym wiedzieć... chciałbym zadać jedno pytanie...

Hurwicz, który względem wszystkich spraw i ludzi wykazywał podziwu godną cierpliwość nauczyciela, o ile tylko nie szło o sjonizm i sjonistów, zajął się młodym chasydzkim robotnikiem i ośmielał go:

— Proszę pytać śmiało, chętnie panu odpowiem.

— Chciałbym wiedzieć tylko jedno... Podług mniemania pana, mianowicie... jak pan to ujmuje? Czy tam jest coś na drugim świecie, czy niema? Czy jest tam wina i odkupienie, czy nie? O wszystkiem słyszałem już w tem kole, tylko o tej głównej rzeczy, o tem zasadniczem zagadnieniu, o tem co będzie „po naszem życiu“ nic nie mówiono.

Nauczyciel zdrętwiał; na to pytanie nie był przygotowany. Pociągnął pytającego do kąta, usiadł przy nim i skupił w sobie całą swą cierpliwość. Wpadł przytem

http://rcin.org.pl

mimowoli w talmudyczne zawodzenie, którem go młody człowiek zaraził:

— Wszystko co wiemy, — rozpoczął ostrożnie — odnosi się do naszego świata. Z tamtego świata jeszcze nikt nie powrócił, ktoby nas mógł poinformować o jego egzystencji. Lecz gdy ludzie posiadać będą dość wiedzy i wykształcenia, gdy mądrość rozleje się jak morze po świecie, wtedy, drogi przyjacielu, możesz być tego pewny, nie będziemy potrzebowali szukać raju w innym świecie. Wtedy wszyscy ludzie będą sobie braćmi; znikną narody, upadną granice; jeden człowiek będzie uznawał drugiego. Twoje „po naszem życiu" to będzie na t e j ziemi raj.

Młody chasydzki robotnik słuchał uważnie, i słowom nauczyciela towarzyszyło ekstatyczne kołysanie się górnej części jego ciała. Potem zasmucił się głęboko i powiedział ze współczującem westchnieniem:

— Jeżeli od tamtego świata nie mamy czego oczekiwać, poco w takim razie ta cała krzątanina? Czy t e n świat — dodał szyderczo — jest wogóle światem, na którym warto żyć?

ŚPIEW W KUCHNI.

Dyskusje uciszały się stopniowo, gdyż „zgraja" przeniosła się do kuchni, gdzie oprócz pokarmu duchowego można było znaleźć i pokarm dla ciała. Teraz była pani Hurwicz w swoim żywiole; żywo podawała herbatę i placek, który upiekła w dzień, w oczekiwaniu piątkowych gości. Te posiedzenia przy herbacie miały regularnie swą biesiadną muzykę. Icuś, zwolennik śpiewu, przynosił z warsztatu do kuchni Rachel Lei każdego piątku nową żydowską pieśń. Młodzi siadywali na małych kuchennych stołkach, albo, gdy nie było miejsca, na podłodze; Rachel Lea w szerokim fartuchu,

http://rcin.org.pl

z wesołą miną siedziała w środku; Icuś intonował, inni podchwytywali pieśń. Żychliner, który nie mógł śpiewać, wybijał ułomnem ramieniem takt, niby dyrygent. Oprócz nich umieścili się po domowemu w kuchni nowy lokator pana Kwiatkowskiego, Mirkin i dzieci pani Hurwicz, obie dziewczyny i gimnazista. Nauczyciel pozostał w pokoju; martwiło go to, że język żydowski, który „zgraja" wraz z pieśniami do domu przynosiła, niszczył prawidłową polską wymowę jego dzieci, nie mógł jednak przeciw temu powstawać; uważał, że czasy są silniejsze od niego, zaniechał walki, lecz sam pozostał silny.

Icuś śpiewał jedną pieśń po drugiej; najpierw żydowskie piosenki ludowe, które w kuchni pani Hurwicz cieszyły się wielkiem powodzeniem; potem następowały pieśni rewolucyjne, między niemi popularna wtedy „Kołysanka", śpiewana we wszystkich warsztatach:

Ty masz, dziecino,
Gdy brat twój idzie w bój,
Zastąpić twego brata.
Ty masz, dziecino,
Pomagać, by kraj twój
Znów wolny był od kata.

Jako rzecz nową, przyniósł Icuś tym razem pieśń tkaczy z Łodzi, która wywierała wielkie wrażenie:

O Rosjo, tkamy
Twój całun,
Jedwabiem przeplatamy
Potrójnych przekleństw wzór...

My tkamy, my tkamy, my tkamy,
Całun dla ciebie...

Pieśni rozpłomieniły dusze śpiewaków. Pani Hurwicz w zapale klaskała do taktu w dłonie, a Żychliner

http://rcin.org.pl

zaczął przyśpiewywać; śpiewał coraz głośniej i coraz fałszywiej, wypadł wkrótce z taktu i z trudem szedł za melodją. Gimnazista, który dopiero w ostatnich czasach nauczył się po żydowsku, walczył ciężko z tekstem; wkońcu dał za wygraną i nucił tylko melodję, nie mogąc wymówić słów. Na zakończenie przyszła wielka pieśń trjumfalna. Icuś zaintonował a inni śpiewali z wielkim zapałem:

Wznieście nasz sztandar święty,
Wynieście go z mroku niewoli!
Idziemy naprzód z odpłatą,
By cały świat wyzwolić!

Podczas, gdy w kuchni śpiewano zakazane pieśni, siedzieli obaj przyjaciele, Hurwicz i Königstein, w pokoju przy szafce z książkami i oglądali z zamiłowaniem jej zawartość; wiedli przytem poważną rozmowę:

— Wiesz, co ci powiem, Szloma? — zaczął Königstein. — Postanowiłem, zaraz po Wielkanocy, gdy Bóg pozwoli (od tych niemodnych zwrotów nie mogli się obaj „oświatowcy" odzwyczaić) przejechać się tam. Najpierw sam, chciałbym się tej rzeczy przyjrzeć, może mógłbym tam przecież coś zrobić.

Nauczyciel spojrzał zdumiony na Salmana. Tym razem nie wprowadzał w grę czynników opozycyjnych, gdyż z tonu słów Königsteina wyczuł, że przyjaciel myśli poważnie; dlatego też zapytał tylko lekko współczującym tonem:

— Cóż ty tam będziesz robił? Nauczycieli hebrajskiego tam nie potrzebują.

— Nauczycielem być, Boże uchowaj! Chcę pracować w polu, pługiem i rydlem.

Nauczyciel spojrzał na przyjaciela i chciał coś odpowiedzieć; zobaczył jednak czerwone wypieki na policzkach Königsteina, święty zapał w jego oczach, głę-

http://rcin.org.pl

boką powagę w wyrazie twarzy — i milczał. Westchnął tylko głęboko. Było to pierwsze ustępstwo, jakie nauczyciel uczynił w stosunku do Palestyny, i to, broń Boże, nie dla tego kraju, tylko by zrobić przyjemność choremu przyjacielowi, dla którego miał teraz głębokie współczucie.

— Cóż ty na to, Szloma? — pytał Königstein.

Nauczyciel zastanawiał się, starając się wyszukać takie słowa i taki ton, które byłyby dla przyjaciela najmniej bolesne.

— A co będzie z twojemi płucami? Myślę, co się stanie... — nie dokończył zdania.

— Moje płuca? To najmniejsza! Ach, ty głupcze, przecież w Palestynie wyleczę się — pisze mi o tem znajomy z kolonji; oni tam mają takich chorych, za których życie niktby nie dał trzech groszy, a praca uleczyła ich! Zobaczysz Szloma, — zobaczysz mnie jeszcze z łopatą i szpadlem na polach Judei, będę uprawiał ziemię Palestyny temi oto rękami, — Königstein wyciągnął swe oba cienkie jak szczapy ramiona, których osobliwa chudość budziła litość i żal, — zobaczysz, jestem przecież zupełnie zdrów... — długi, ciężki napad kaszlu przerwał mu.

Nauczyciel milczał; zadumany i rozrzewniony patrzył na przyjaciela; widział jego czerwone wypieki na policzkach, słyszał kaszel i powiedział po długiej pauzie:

— Dlaczego nie mógłbyś się zająć pracą na roli, jak każdy inny? Dziś nie potrzeba być na to chłopem. Technika przyniosła rolnictwu najrozmaitsze ułatwienia, maszyny do gospodarstwa rolnego, które niczego innego nie wymagają prócz zręczności i inteligencji. Tak prowadzą gospodarstwo rolne w Ameryce.

— Szloma, słyszysz, — Königstein był uszczęśliwiony i mało brakowało, by się przyjacielowi nie rzucił na szyję — gdy wystaram się o sto rubli, zostawię

http://rcin.org.pl

z tego trochę żonie i dzieciom i pojadę tam, żeby tylko to obejrzeć. Gdy czytam, jak oni tam rano ze śpiewem do pracy w polu wyruszają, nie mogę na miejscu usiedzieć! Pragnąłbym to tylko jeden jedyny raz na własne oczy zobaczyć, zanim umrę, o Boże! — w swem podnieceniu zapomniał „odstępca“ o swych zasadach i wymówił z rękami na oczach zakazane słowo.

Nauczyciel przebaczył przyjacielowi także to wykroczenie przeciw „oświeceniu“ i zachęcał go:

— Dlaczego właściwie nie miałbyś osiągnąć swego ideału? Przecież Palestyna nie leży poza legendowemi górami ciemności! Jak długo trwa dziś podróż z Odesy do Palestyny? — Ale powiedz, myślisz o tem naprawdę poważnie?

— Szloma, nie mogę tu dłużej wytrzymać! Nie mogę! Duszę się w tem życiu!

— Kiedy myślisz jechać?

— Zaraz po Wielkanocy — nawet gdybym miał iść na piechotę! Chcę spieniężyć wszystko, bez czego mogę się obejść.

— Podróż ostatecznie nie jest taka droga, — i nauczyciel wyrzucił swoje zasady za okno — ile może ona kosztować ze wszystkiem? I ty naprawdę powinieneś tam jechać. Czy pozostaniesz tam, czy nie, — musisz przynajmniej wszystko to zobaczyć! Ja nie pojechałbym, dla mnie to nic nie jest, ale ty powinieneś jechać.

— Ty pojechałbyś także! Wierz mi, pojechałbyś, gdyby to było choć nawpół możliwe! Mógłbyś przecie rzecz całą sobie obejrzeć!

— Możebym także pojechał, — nauczyciel ustępował teraz przyjacielowi we wszystkiem — nie strefniłbym się przez to.

— Szloma, drogi przyjacielu! — Königstein rzucił mu się na szyję — Jedźmy razem! Jedźmy razem! Czy pamiętasz, gdyśmy jeszcze w Beth-Hamidrasz ra-

http://rcin.org.pl

zem siedzieli i uczyli się prawideł Talmudu, podług których płacona była dziesięcina ze zbiorów? Szloma, czasy, o których mówi Talmud, znów powróciły! Żydzi uprawiają ziemię Palestyny, płacą dziesięcinę, przestrzegają ugorowania! W oborze skaczą dwa cielątka, jedno nazywa się „Haszhorah", drugie „Hannawah"... Jedźmy razem, Szloma!

Nauczyciel spostrzegł się, że ze współczucia dla przyjaciela zaszedł za daleko; odczuwał to teraz niemile i szybko starał się z tego uwolnić:

— Słuchaj no, Salman, daj mi ze swą Palestyną spokój! Mówisz, że musisz tam jechać, i ja się z tem zgadzam. Gdy cię djabeł kusi — jedź w pokoju! O ile to tylko będzie dla mnie możliwe, pomogę ci. Ale wyłącz mnie z tej gry. Co ja mam tam do roboty?

— Szloma, obawiam się, że masz jednak tam coś do roboty, — odpowiedział Königstein i podniósł palec, jakby przyjacielowi groził...

Gdy nauczyciel pozostał sam, zaczął siebie sądzić, czy nie wykroczył przeciw postępowi i czy jest w porządku ze swem sumieniem, pozwalając przyjacielowi na ten krok „reakcyjny" i nie występując przeciw niemu natychmiast z całą stanowczością. Lecz gdy sobie przypomniał wypieki na policzkach przyjaciela i blask w jego oczach, kiedy mówił o imionach obu cieląt, zrezygnowany, machnął ręką. Był to pierwszy grzech przeciw postępowi, który nauczyciel wziął na swe sumienie.

W kuchni ciągle jeszcze śpiewano z wielkim zapałem rewolucyjne pieśni. Gdy nauczyciel usłyszał w pokoju straszliwe słowa „Rosja" i „Czerwony Sztandar", podniósł się szybko, poszedł do kuchni i upomniał chór:

— Czy nie moglibyście śpiewać ciszej? Wszędzie pełno szpiclów.

To stłumiło powoli zgiełk głosów, i śpiewanie usta-

http://rcin.org.pl

ło. Teraz znalazła pani Hurwicz sposobność wezwać do siebie najmłodszego swojego wychowanka, lokatora pana Kwiatkowskiego:

— Już kilka dni pana nie widziałam. Pewnie smakuje panu lepiej pieczeń wieprzowa pani Antoniny niż moje zupy. Jak się panu powodzi?

Młody człowiek zarumienił się; doszedł już jednak do tego, że mógł patrzeć na kobietę, rozmawiając z nią:

— Wszystko byłoby pięknie i dobrze, — odpowiedział z talmudycznem zawodzeniem — mam, dzięki Bogu, mieszkanie i dość jedzenia. Goje są dla mnie bardzo uprzejmi. Ale czy tak będzie dalej? — pytał zatroskany prawie prosząco.

— Co pan chce przez to powiedzieć?

— Myślę — o nauce. W domu siedziało się przynajmniej przy Talmudzie. Czy to było dobre, czy złe, — widziało się w tem cel. Tu się siedzi, nie troszcząc się o jedzenie ani o spanie, ale nie ma się celu przed sobą. Wstyd mi często przed gojami, że tak bez celu u nich mieszkam i korzystam z ich dobrodziejstw; nie mam przecież żadnego zajęcia i próżnuję.

— Co pan chce robić?

— Czy przyjechałem tu oglądać Warszawę? Chcę przecież uczyć się, robić coś! Co mam z tego, że mi na niczem nie zbywa? W gruncie rzeczy nie idę naprzód. Pan Hurwicz uczy mnie pół godziny dziennie; zapewne, to jest bardzo dobre, ale pozatem nie jestem niczem więcej jak tylko próżniakiem. Nieraz myślę, że nie uczyniłem dobrze przyjeżdżając tutaj. W domu był przynajmniej Talmud, tu niema nic. Chciałem już nieraz z panią o tem pomówić; pani była dla mnie zawsze taka dobra.

Pani Hurwicz namyślała się chwilę. Nagle wpadła na jakiś pomysł i zawołała:

http://rcin.org.pl

— Niech pan poczeka chwileczkę!

Podeszła do Mirkina. Jak gdyby nigdy nic, wzięła go pod ramię, zaprowadziła do młodego człowieka z prowincji i powiedziała:

— Ma pan oto zajęcie. Zapytywał mnie pan, co ma robić. Niech pan się zajmie tym młodym człowiekiem i uczy go!

— Pod jednym warunkiem — odpowiedział Mirkin.

— Mianowicie?

— Że on mnie też będzie uczył. Ja będę mu wykładał naukę „gojów", a za to on mnie uczyć będzie po żydowsku — Mirkin starał się te słowa wypowiedzieć w języku żydowskim.

— Czy pan zrozumiał? — spytała pani Hurwicz swojego pupila.

— Jeżeli pan chce tego, oczywiście, zgadzam się. Kiedy nauka ma się rozpocząć?

— Jeżeli to ode mnie zależy, choćby jutro. Zgoda?

— Zgoda!

— Lecz to jeszcze nie wszystko! — rzuciła pani Hurwicz. — Żychliner, chodź pan tu!

Żychliner powoli zbliżył się.

— Ma pan tu człowieka, który ma wiele czasu i szuka zajęcia. Niech go pan weźmie do roboty — pani Hurwicz wskazała na Mirkina.

— Gdy tylko zechce, zajęcia znajdzie poddostatkiem.

— Jestem gotów do wszystkiego — rzekł Mirkin poważnie.

— Pięknie! Teraz pozostawiam was samych, omówcie sobie, co macie do omówienia — pani Hurwicz pozostawiła obu w kącie i zajęła się innymi gośćmi.

Gdy Mirkin wychodził wraz z innymi, pocałował panią Hurwicz w rękę. Pozwoliła na to i powiedziała mu cicho do ucha, tak że tylko on mógł słyszeć:

http://rcin.org.pl

— Czy już nie gniewa się pan na mnie?

— Za co? — zapytał Mirkin zdumiony.

— Za to, że pana przedtem dobrze wykrzyczałam.

Zacharjasz zarumienił się i szybko odparł:

— Pani mnie uzdrowiła — z temi słowy szybko wyszedł.

Pani Hurwicz wołała za nim na progu:

— Niech mi się pan częściej pokazuje, inaczej będę się gniewać!

Gdy Mirkin zszedł ze schodów, zobaczył nagle blask szabasowych świec, idący ze wszystkich okien podwórza. Dom, w którym mieszkała pani Hurwicz, wydawał się Zacharjaszowi zawsze ciemny i niewypowiedzianie biedny; dziś był jakoś dziwnie zmieniony: to szabas jaśniał ze wszystkich żydowskich mieszkań, Zacharjasz czuł go również w sobie.

SPRAGNIONY U STUDNI.

Gdy komuś wzbroniono przeżyć życie w nurcie rzeczywistości, ten znajduje ucieczkę w wyobraźni — w światach, które sam sobie stwarza.

Mirkin odkrył, że w gruncie rzeczy człowiek nie potrzebuje nikogo; wystarcza mu własne jego ciało. Dziwił się, że już dawno nie zrobił tego odkrycia.

Ciągle jeszcze spędzał bezsenne noce i znowu odczuwał w ciemności ruch świata w szalonym obrocie. Wydawało mu się, jakgdyby spadał przez jakąś nieskończoną długą rurę z jednej atmosfery w drugą, z jednego świata w inny. Leciał tak niepowstrzymanie, zdawało mu się, że będzie spadał ciągle dalej, jak promień światła, oderwany od jakiejś planety. Jaki miało cel to nieustanne spadanie? Żadnego; niema żadnego

http://rcin.org.pl

„dlaczego“ i żadnego „poco“. On jednak spadać nie chce, chce się utrzymać, czuć swoją wagę, swój ciężar. On jest ośrodkiem — wokoło niego wirują planety i światy, i on chce się sam odnaleźć.

Mirkin zapala światło obok swego łóżka. To co go otacza nabiera zarysów, staje się przynależne do czasu i przestrzeni; i on staje się władcą wszystkich światów, bo one sięgają granic jego możności pojmowania...

Tak oto leży w blasku nocnej lampy i obserwuje swoje ciało, które jaśnieje wśród białej bielizny. Białe płótno jest naturalnem ludzkiem odzieniem, do pewnego stopnia dalszym ciągiem ludzkiej skóry. Widzi on siebie, jak gdyby był z własnego ciała wyzwolony. Teraz jest tylko ideą bezczasową, bezprzestrzenną. Ciało jego, które w tem łóżku spoczywa, jest pozytywną rzeczywistością. Może je posiadać, władać niem, uchwycić je, jak gdyby było ono „czemś“ od jego istoty odrębnem. Ręce jego dotykają ciała. Żywe pulsowanie krwi pod chłodną gładką skórą wydaje mu się czemś obcem, jakiemś innem życiem. I on opanowuje to obce życie, ujarzmia, łagodzi je dotknięciem swej ręki.

Nagle czuje — jego ręka i jego ciało, to są dwie różne rzeczy. Jego ręka jest jakiemś „ja“, jakąś osobowością dla samej siebie. Jego ciało, piersi, biodra, gładka skóra, pulsujące krwią komórki — wszystko to należy do jakiejś innej woli, innej istoty, i on opanowuje to inne życie, łagodzącem dotknięciem.

W tych tajemnych, intymnych odczuwaniach razi go światło. Gasi je i zapada w stworzoną przez siebie noc, jak w łono jakiejś potężnej niewidzialnej matki. Ciało jego zmienia się w wiele różnych ciał, z których każdy członek tworzy własną dla siebie egzystencję. Jego „ja“ — jego ręka — uśmierza je wszystkie. Na oczy jego pada rosa chłodnych ciał macierzyńskich. Posiada on je wszystkie, jedną po drugiej. Kogo to obchodzi, że

http://rcin.org.pl

wyobraźnia człowieka stwarza sobie złudzenia, by zagłuszyć swą bezradność i samotność...

Ale później przychodzi wstyd; spada wtedy w przepaść skruchy, czuje się przykuty do głazu przekleństwa, od którego oderwać się nie może; i, żeby się ratować, rzuca się w obcy świat, który mu stworzyła pani Hurwicz, by przynajmniej w ten sposób czuć się z nią związanym...

Mirkin rzucił się w to nowe zajęcie, które wskazała mu pani Hurwicz, jakby to było jedynym jego ratunkiem. Z zapałem spragnionego rozpoczął swą pracę nauczania.

Najpierw postarała się pani Hurwicz, żeby opuścił samotny hotel. Wynajęła dla niego pokój u pewnej wdowy po lekarzu, gdzie czuł się bardziej u siebie. Tam wystarała się dla niego również o obiady i poleciła tej pani pamiętanie o innych jego potrzebach, jak o bieliźnie i częstem podawaniu mu herbaty. Dobroć pani Hurwicz wywarła na Mirkinie głębokie wrażenie. Nastrój jego zmienił się, wizje i złe sny ustały, a dzienne jego życie nabrało sensu. Teraz dopiero zrozumiał, że samobójcze jego myśli były następstwem samotności zimnych hotelowych pokojów, które od czasu wyjazdu z Petersburga ciągle zmieniał.

Obudziło się w nim na nowo zainteresowanie lekturą, a nowe życie, które poznawał, i nowe otoczenie wzmagały w nim pragnienie dotarcia do wszystkich tych zagadnień i spraw, które były ważne dla życia wokoło niego. Jak dziecko, cieszył się swemi postępami w znajomości języka żydowskiego, żydowskiego życia, żydowskich działań i myśli. Jak pilny uczeń, przysłuchiwał się dyskusjom o zagadnieniach żydowskich u nauczyciela Hurwicza i gdzieindziej. Z młodym talmudystą z prowincji, którego mu jako ucznia powierzyła pani Hur-

http://rcin.org.pl

wicz, spędzał wiele czasu, długo ponad ustalone godziny, i wypytywał go o żydowskie życie i zwyczaje. W nauce języka żydowskiego, której mu udzielał — do pewnego stopnia dla odwzajemnienia się — jego uczeń, bardzo przydała się Mirkinowi znajomość niemieckiego, wyniesiona jeszcze ze szkoły. Ale daleko więcej niż własności języka uczył się od talmudysty sztuki żydowskiego myślenia i sposobu ich życia. Podziw, jakim go to napełniało, pozwolił mu odczuwać dwakroć silniej piękność i wartość tych form bytu — jak to się często zdarza u tych, co „odnaleźli w sobie z powrotem drogę" do żydostwa.

Z młodym talmudystą, Gedalim, Mirkin wkrótce bardzo się zaprzyjaźnił. Uczeń bawił go i interesował, gdyż przez niego, jak przez szybę, mógł wejrzeć w mózg żydowski i poznać sztukę przyjmowania wrażeń i przyswajania ich sobie na żydowski sposób. Młody człowiek chciał przystosować swą silnie na Talmudzie wyrobioną metodę myślenia, wyniesioną z prowincji, do nowych gałęzi wiedzy; zadawał najrozmaitsze filozoficzne pytania i, jak ongiś przy nauce Talmudu, zapuszczał się w kazuistyczne roztrząsania. Lecz wielkie było jego rozczarowanie do nowych nauk, gdy dowiedział się od Mirkina, że ziemia nasza w stosunku do kosmosu nie jest niczem nadzwyczajnem, że nawet nasze słońce nie jest jedynem dzieckiem Boga i że niebo nasze nie jest właściwie niebem, gdyż we wszechświecie jest nieskończona ilość systemów słonecznych, wokoło których wirują mniejsze lub większe światy, jeszcze płonące lub już wygasłe, z atmosferą powietrzną lub bez niej; łatwo sobie przedstawić, że na jakiejś innej gwieździe żyją istoty mniej więcej do ludzi podobne, może nawet, odpowiednio do atmosferycznych warunków ich świata, duchowo o wiele wyżej stojące od mieszkańców naszej ziemi. Młody talmudysta kamieniał

http://rcin.org.pl

ze zdumienia. Myślał, że nowe nauki, których tak pragnął i dla których porzucił swoją spokojną małomiasteczkową wegetację, dadzą mu jakąś nową wiarę, co mu wyjaśni w naturalny sposób tajemnicę tworzenia; — i oto stał znowu przed tą samą „nieskończonością", jak w dawnej swej wierze, z tą tylko różnicą, że poza starą jego wiarą stał wielki Bóg, którego ręka trzymała fundamenty wszechżycia, zaś poza „nieskończonością", o której teraz słyszał, była wielka próżnia i wielkie Niepojęte.

— Co mi z tego, że wyjaśnił mi pan cały system słoneczny, skoro widzę znowu tę samą „nieskończoność?" Oko ludzkie sięga tylko parę łokci dokoła, widzi tylko pyłek ziemi i trochę gwiazd i słońc, które można w teleskop uchwycić. Dalej jednak we wszechświecie jest wiele innych słońc i planet, które około tamtych wirują. Znowu jest ich nieskończony szereg. Jakże może człowiek żyć w nieskończoności bez Boga? To jest przecież przerażające! — wołał Gedala ze spojrzeniem pełnem lęku.

Na pytanie, bijące w tym okrzyku, nie mógł Mirkin odpowiedzieć; zdołał tylko zapewnić go, że wiedza nie zaprzecza istnienia Boga; jest ona poniekąd lampą, oświetlającą to co w tajemnicy boskiego tworzenia nazywamy „naturą"; objaśnić pojęcie „Boga" naszemi małemi zdolnościami nie jesteśmy w stanie, tak samo, jak nie możemy wytłumaczyć sobie i objąć naszemi ograniczonemi zmysłami pojęcia nieskończoności; nasze najczulsze organy, zapomocą których odczuwamy wrażenia i rozpoznania, mózg i nerwy, są przecież tylko produktami związku materji, które już same w sobie zawierają śmiertelną truciznę „ograniczenia", tak samo jak ziemia, na której żyjemy.

Niepokój ucznia i ustawiczne szukanie celu tego wszystkiego, czego się uczył, wyjaśniły Mirkinowi jego

http://rcin.org.pl

własny niepokój i jego własne poszukiwania. „To jest charakterystyczna cecha rasy", powiedział sobie, „nasze życie nie może być improwizacją, my musimy wiedzieć, poco i dlaczego".

Żeby sprawić przyjemność swojemu uczniowi, interesował się także żydowską filozofją i żydowską etyką. Prawie co wieczór przychodził do nauczyciela Hurwicza i rozmawiał z nim na ten temat; przez niego dostał nawet dzieła żydowskich myślicieli. Nauczyciel, który w Mirkinie znalazł podatny teren do posiewu nauczania, wyjaśniał mu z całym pedagogicznym zapałem żydowską historję i filozofję wieków średnich. Chętnie opowiadał mu o osobliwym sposobie myślenia filozofów religijnych w Hiszpanji i w Niemczech, i Mirkin przysłuchiwał się temu z zainteresowaniem. W ten sposób miał nauczyciel Hurwicz okazję do wyładowania wszystkich swoich wiadomości, do czego pchało go jego zamiłowanie do nauczania. Nigdy Hurwicz nie był szczęśliwszy i bardziej zadowolony, jak gdy znalazł dla swych wiadomości zdolne do słuchania uszy; Mirkin był ciągle uważnym słuchaczem i wchłaniał w siebie spragniony wszystkie objaśnienia, których nauczyciel mu nie skąpił. I gdy Rachel Lea w swej kuchni słyszała, jak mąż jej z Mirkinem studjowali tę nową „Torę", ogarniała ją jakaś jej samej niepojęta radość; na twarzy jej malował się jakiś wyraz szczęścia, jak gdyby przysłuchiwała się nauce własnego syna. Oprócz Gedali, uczył Mirkin także kilku eksternów przedmiotów gimnazjalnych. Pani Hurwicz posyłała mu każdego młodego człowieka z prowincji, który tylko znalazł się w jej domu. Wszystkich tych lekcyj udzielał Mirkin w swoim pokoju; uczył pojedyńczo, albo po dwie osoby, by zbyt częstemi odwiedzinami nie obudzić czujności policji.

W godzinach wieczornych od czasu do czasu zabie-

http://rcin.org.pl

rał go Żychliner w różne miejsca. Za każdym razem był to inny kąt w najuboższej dzielnicy miasta, gdzie Mirkin uczył grupy robotników elementarnych przedmiotów lub miewał popularne odczyty z zakresu fizyki, botaniki i innych gałęzi wiedzy przyrodniczej. Słuchacze tych pogadanek składali się przeważnie z młodzieży robotniczej, pomieszanej często z osobami starszemi obojga płci. Te wykłady odbywały się przeważnie w warsztatach, najczęściej w stolarniach lub w fabrykach torebek, by w razie wejścia policji obecni mogli stanąć przy maszynach i stołach i w ten sposób rozproszyć wszelkie podejrzenia.

Tu i tam, w oszczędnie oświetlonych pomieszczeniach, wybłyskiwały ku Mirkinowi z pod czarnych aksamitych jarmułek, żądne wiedzy spojrzenia; niekiedy spotykał wzrok dziewcząt o czołach otoczonych kędzierzawym włosem, pytający, badawczy, jakby chciały zgłębić jakąś tajemnicę. Nieraz starsi robotnicy, zmożeni pracą, zasypiali na swych miejscach, wtórując odczytowi głośnem chrapaniem. Wielu słuchaczy obserwowało naiwnie Mirkina, a oczy ich zdradzały więcej zainteresowania dla mówcy niż dla przedmiotu jego wykładu. Zacharjasz sam pragnął gorąco poznać bliżej swych słuchaczy, z każdym z nich pomówić oddzielnie i dojść w ten sposób, kim byli ci ludzie, przed którymi stał.

Ale nigdy nie był z nimi sam. Nigdy dobrze nie wiedział, kiedy i gdzie odbędą się jego odczyty; za każdym razem przyprowadzano go i przez cały czas prelekcji był pod kontrolą; gdy skończył, zabierano go do domu. Nie wahano się okazywać mu otwarcie nieufności, polecono go nawet krok w krok śledzić, gdyż kołom tym był obcy, należał do innego świata, a przyjęto jego gotowość tylko dlatego, że nie miał nic lepszego do roboty i że tak długo go tolerowano, aż się wkońcu bez niego nie umiano obejść.

http://rcin.org.pl

Ta nieufność była dla Mirkina niezrozumiała i martwiła go. Zauważył także, że gdzie tylko było można, odsuwano go na bok. Nie wciągano go do żadnej innej czynności, prócz odczytów. Poznał wkrótce, — a poznać to nie było trudno — że powątpiewano o motywach jego pracy. Już sam sposób, z jakim zwracano się do niego, dowodził, że nie uważano go za równego sobie. Nikt, począwszy od Żychlinera aż do uczni, nie zapominał do nazwiska Mirkina dodać słowo „pan". Wszyscy mówili do niego z pewną bojaźliwą czcią. Wkrótce też zauważył, że w tem swojem nowem kole on jeden był syty. Prawie wszyscy jego uczniowie przychodzili na wykłady z pustemi żołądkami. Często wstydził się Mirkin tego, że jest najedzony, lecz nie wiedział, jak ma się wobec tego zachować.

Z początku było mu bardzo trudno ofiarować swym uczniom w jakiejkolwiek formie pomoc, gdyż w naiwności sądził, że będą się tem czuli dotknięci. Gdy jednak mimo to zdecydował się coś takiego zrobić, (było mu to ułatwione przez niektórych słuchaczy, którzy sami o pomoc do niego się zwrócili) zauważył wkrótce, że ci, którym pomógłby najchętniej i którzy najwięcej pomocy potrzebowali, propozycji jego unikali lub wręcz ją odrzucali, najczęściej w sposób, dający mu wyraźnie do zrozumienia, że nie chcą przyjąć od niego żadnej pomocy, gdyż nie jest im równy.

Czujne oko ojca towarzyszyło Mirkinowi na wszystkich drogach od czasu opuszczenia Petersburga. Pierwszego każdego miesiąca był zawiadamiany wszędzie, gdziekolwiek się znajdował, przez filje swego ojca, że oznaczona suma pieniędzy leży dla niego przygotowana. Mirkin podnosił z niej tylko tyle, ile na swe skromne życie potrzebował. W warszawskiej filji dano mu wyraźnie do zrozumienia, — on zresztą o tem wiedział — że będą się tam czuli szczęśliwi, gdy wybierze w pełni

http://rcin.org.pl

swoje konto lub je przekroczy. Jak każdy wolny od trosk człowiek, który nie zaznał nigdy uczucia zimna ani głodu, nie miał Mirkin o tych sprawach najmniejszego pojęcia. Brał on ów żelazny most, po którym pewnie kroczył, i chroniącą go ścianę za coś tak samo przez się zrozumiałego, że nie widział żadnego powodu do nienawiści lub nieufności, jaką to mogło wywołać. Stan ten wydawał mu się tak naturalny, jak niebo ponad jego głową lub powietrze, którem oddychał. Zdawał sobie oczywiście sprawę z tego, że ludzie z jego nowego otoczenia są ludźmi ulicy, ludźmi bez dachu, nie posiadającymi nic prócz swego nędznego życia i własnego ciała; lecz za takiego miał się on sam, i jak każdy syty, nie wiedział, że pożywienie, które ciało jego bez trudu otrzymywało, może tak wiele znaczyć i być na tyle ważne, by go różnić od innych ludzi.

Wokoło jego osoby poczęły się tworzyć legendy. Mówiono, że jest synem miljonera, że opuścił dom ojcowski i przyjechał, by żyć śród żydowskiego proletarjatu. Wszystko to jeszcze ozdabiano szczegółami, które niezmordowana fantazja ludzka jest gotowa wynaleźć, gdy się podłoże do tego znajdzie. Stało się więc, że poszły o nim w obieg awanturnicze historje; gdzie go znano, przy jego wejściu rozmowa urywała się i następowało przykre milczenie. Ta okoliczność przeszkadzała mu w zawieraniu nowych znajomości, i czuł się teraz, jak dawniej, samotny i odosobniony.

Oprócz rodziny Hurwiczów nie znał żadnego domu w Warszawie. Lecz nawet u nauczyciela czuł, że jedynie i wyłącznie pani domu traktowała go otwarcie i po macierzyńsku. Wszyscy inni członkowie rodziny, nauczyciel, córki i bardziej od wszystkich innych, młodszy syn, gimnazista Dawid, zachowywali się wobec niego więcej niż chłodno, co pozwalało mu wyraźnie wyczuć ich nieufność. Gdy pani Hurwicz w domu nie

http://rcin.org.pl

było, nie mógł tam długo pozostać; czuł się tak, jakby go same spojrzenia wypędzały. Już na progu przyjmowano go słowami: „Matka zaraz przyjdzie", albo: „Matki niema w domu", jak gdyby mu chciano dać do zrozumienia, że oprócz matki nikt się nim w domu nie interesuje. Ta nieufność bolała go, i czuł się jeszcze samotniejszy niż dawniej.

PIERWSZY STRUMIEŃ ZIMNEJ WODY.

Pewnego razu Żychliner znowu zabrał Mirkina na odczyt. Miał on wygłosić podług wyznaczonego schematu popularny wykład, zestawiony na podstawie zakazanych pism, o ekonomiczno-socjalnych zagadnieniach przed słuchaczami, składającymi się z bezrobotnych, których głód chciano zaspokoić pogadanką. Odczyt odbywał się w miejscu, którego przeznaczenie wydało się Mirkinowi niejasne. Nie wiedział on dobrze, czy znajduje się w warsztacie, czy w jakimś przytułku. Był to lokal piwniczny, wyraźnie urządzony jako stolarnia, zapełniony długiemi stołami, narzędziami i heblowinami; z wielu garnków z klejem unosił się ciężki zaduch, jak z popsutego, skwaśniałego jedzenia. W kątach jednak stało jawnie dużo żelaznych łóżek; niektóre były rozłożone i służyły do siedzenia. Na wątpliwej czystości pościeli i brudno-szarych kocach siedziały postacie, których w słabem świetle przykrytej różową bibułką lampy gazowej Mirkin nie mógł rozpoznać. Zaraz po przybyciu wyczuł Mirkin we wszystkich spojrzeniach nieufność, nie zapowiadającą nic dobrego. W tym czasie mówił on po żydowsku dość płynnie, lecz z wielu błędami i rusycyzmami. Do odczytów tego rodzaju przygotowywał się zawsze starannie i wielką wagę przykładał do tego, by wygłaszać je po żydowsku możliwie najlepiej. Że jednak języka jeszcze do-

http://rcin.org.pl

brze nie opanował, była to mieszanina złego niemieckiego, który on uważał za żydowski, i słów rosyjskich. Biorąc swe odczyty bardzo poważnie, starał się ożywić je przykładami własnego pomysłu. Zrobił to i teraz. Zaledwie jednak rozpoczął swoim złym żydowskim językiem, w kątach, gdzie siedzieli słuchacze, dały się słyszeć śmiechy, przeszkadzające kontaktowi pomiędzy publicznością a mówcą. Mirkin zmieszał się, potem zaczął usprawiedliwiać z zażenowanym uśmiechem swój zły język i przyrzekł z czasem się poprawić. Poczem chciał odczyt kontynuować. Lecz publiczność nie chciała go słuchać. W kątach poczęto hałasować i naśladować szyderczo każde nieprawidłowo wymówione słowo mówcy. Mirkin, przekonany o ważności swego zadania, w którem widział rodzaj posłannictwa, oczywistem lekceważeniem nie dawał się zbić z tropu i starał się zachować patetyczny ton, w jaki zawsze podczas swych odczytów uderzał. Lecz głodna gromada, która wydawała się Mirkinowi jak j e d e n człowiek o wielu obliczach, głośno rozmawiała między sobą. W wyzywającym tonie zawołał jeden z nich: „Kto tu jest murzynem?“ Odpowiedź, która zaraz głośno nastąpiła, nie była dla prelegenta pochlebna. Mirkin zbladł, uśmiechał się ciągle i nie wiedział, jak się w tej sytuacji znaleźć. Udawał, że nic nie słyszał, i mówił dalej. Nagle podniósł się ktoś w ostatnim rzędzie — był to Motche „garbus“ — i głośno zawołał:

— Nie rozumiem tego... Sądziliśmy, że wołano nas tu, żebyśmy wysłuchali rzetelnej mowy; tymczasem przysyłają nam jakiegoś burżuja, który chce prowadzić filantropijną robotę dla ludu. Niech więc idzie do gminy żydowskiej, może tam będą go potrzebować!

— Cicho, on może usłyszeć! — stolarz Henoch, którego dobre serce nie mogło patrzeć na cierpienia Mirkina, ciągnął wołającego za rękaw.

http://rcin.org.pl

— Cóż mi to szkodzi, niech sobie słyszy, ja się nikogo nie boję.

Mirkin przerwał odczyt, obejrzał się zdezorjentowany i blady dokoła i drżącą ręką skubał wąsy. Chciał coś odpowiedzieć, lecz nie nasunęła mu się żadna stosowna replika.

Choć gmin może być ożywiony wielką ideą, jednak bywa i bezwzględny aż do brutalności, gdy znajdzie ofiarę. Być może, porządne ubranie, które odróżniało Mirkina od otoczenia w łachmanach, wzmagało przeciw niemu nieprzyjazny nastrój. W miarę jak tracił nad sobą panowanie, bladł i mieszał się, podniecał tem coraz bardziej zgromadzenie przeciw sobie.

— Chciałbym wiedzieć, jak mu dziś na obiad smakowały kotlety, — zawołał jakiś blady wyrostek, ukazując w śmiechu bezzębne dziąsła.

— Możesz być pewny, że to, co taki zeżre na jeden obiad, wystarczyłoby dla jednego z nas na trzy dni — podjął ktoś inny rzucony temat.

— Lecz już z żoną i dziećmi — dodał flegmatycznie, bez najmniejszego uśmiechu, ospały, nieogolony robotnik w średnim wieku, o rękach zafarbowanych na czerwono.

— Przestańcie, jemu naprawdę jest przykro. Patrzcie, jest blady jak ściana — rzuciła jakaś dziewczyna o zmęczonym wyglądzie.

— Dlaczego więc przysyłają nam taki typ?

Gdy Mirkin, który nie mógł swego odczytu skończyć, wracał z Żychlinerem do domu przez śniegiem okryte ulice w czerwonawo-żółtem świetle lamp sklepowych, usiłował Żychliner usprawiedliwić zachowanie się zgromadzenia.

— Ci ludzie są zgorzkniali. Od dwóch miesięcy panuje bezrobocie w branży skórzanej, pończoszniczej

http://rcin.org.pl

i pudelkarskiej. Nie można im brać za złe — oni są głodni.

— Cóż mogę na to poradzić, że są głodni? — zapytał Mirkin.

— Czy pan już kiedy głodował? — zapytał Żychliner i zatrzymał się.

Mirkin długo myślał; nieśmiało odpowiedział po chwili:

— Nie.

— Otóż to właśnie, ci ludzie czują, że pan nigdy nie był głodny.

— To, że ci ludzie cierpią głód, nie usprawiedliwia jeszcze ich zachowania się względem mnie. Czy zmieniłoby się co, gdybym ja także głodował? Ostatecznie, nie przyszedłem tam w złych zamiarach i dlatego nie zasłużyłem na takie przyjęcie.

— Panie Mirkin, — odpowiedział Żychliner — pomiędzy nami a panem stoi żelazny mur. Pan nas nigdy nie zrozumie. Nie mógłby pan nawet zrozumieć, gdyż nigdy nie był pan w położeniu podobnem do naszego. Jakiekolwiek mogą pana do nas sprowadzać motywy, — perorował patetycznie Żychliner, który lubił retoryczne wylewy i chwytał się każdej ku temu okazji, — a nie wątpię w rzetelność tych powodów, pan nie zrozumie nas, nie pojmie i nie odczuje nigdy. A wie pan dlaczego? Właśnie dlatego, że pan nigdy nie był głodny, że pan nigdy na sobie samym nie doświadczył, co to znaczy stać samotny i opuszczony na ulicy i nie posiadać nic prócz swego nędznego życia. Czy choć raz jeden łamał pan sobie nad tem głowę, gdzie wieczorem wyprostuje pan swe strudzone kości? Czy miał pan już kiedyś uczucie człowieka przechodzącego przez ulice, który wokoło siebie widzi domy z oświetlonemi oknami, lecz nie zna ani jednych drzwi, do których mógłby zapukać? Zawsze gdzieś czekało na pana ciepłe łóżko,

http://rcin.org.pl

i ani jednej chwili w swem życiu nie był pan bez dachu nad głową. Czy pan wie, co to jest błądzenie bezdomnego po ulicach? Pan nigdy nie miał trosk codziennego życia; dostarczanie ciału pożywienia wydaje się panu tak naturalne, jak słońce, powietrze, niebo. Gdyby pana tylko na jeden dzień, nawet na jedną godzinę zamknięto w miejscu bez powietrza, nie myślałby pan o niczem innem, tylko o tem, by wybić dziurę w ścianie i wpuścić powietrze. Takie same są myśli głodnego; kręcą się one wyłącznie około pożywienia i schronienia. To jest właśnie ten mur, stojący pomiędzy panem a nami.

— Może właśnie dlatego, że nie mam tych codziennych trosk, które pan nazywa zaspokojeniem fizycznych potrzeb, przyszedłem do was, powodowany jakimś wyższym ideałem, jakimś wewnętrznym nakazem, który jest silniejszy od biedy, — odpowiedział Mirkin.

— Niema silniejszego pędu od nędzy. Ona jest silniejsza od wszystkich motywów idealnych. Jest ona paszportem, na zasadzie którego proletarjat daje wstęp do swego koła, jedyną rękojmią, że wejście to jest prawdziwe i na zawsze, że wstępujący wiążą swój los z losem innych. Gdyż co pana powstrzyma pewnego pięknego dnia odejść od nas, tak jak pan do nas przyszedł? Przyjście pana nie było wywołane koniecznością, tylko kaprysem, choćby to był kaprys idealistyczny; jutro może się panu zachce czego innego. Zawsze są drzwi dla pana otwarte i zawsze gdzieś czeka na pana przytulny dom.

— Więc to jest powodem pańskiej nieufności do mnie? Dlatego tylko, że mam to co najkonieczniejsze? Nie sądzę, by to, czy się jest głodnym, czy sytym, było sprawiedliwym probierzem dla oceny wartości człowieka. Głód lub dostatek są tylko zewnętrznemi okolicznościami, ale człowiek głodny lub nie, może być zły lub dobry, sprawiedliwy lub niesprawiedliwy. Gdyby zresztą chciano sądzić o ludziach z tego tylko, że sta-

http://rcin.org.pl

rają się wyłącznie o pożywienie dla siebie, wtedy musianoby potępić wszystkie stworzenia boże. Cały świat żyje podług metody burżuazyjnej, wszystkie ptaki, ssaki, kwiaty i rośliny myślą wyłącznie o zdobyciu sobie pożywienia i o podtrzymanie gatunku.

— Lecz stworzenia boskie nie gromadzą dziedzictw, nie żyją z uzbieranego majątku, ojcowizny. One wywalczają sobie swe pożywienie pazurami i szukają go razem albo pojedyńczo, własną siłą.

— To jest nasza wyższość nad zwierzętami. Dotychczas tylko zbieraniu bogactw i dziedzictwu zawdzięczamy naszą cywilizację.

— Zawdzięczamy to, co pan nazywa cywilizacją — rzucił gorzko Żychliner.

— Innej cywilizacji jeszcze ludzkość nie wynalazła, i póki nie mamy żadnego innego punktu oparcia, ta jest naszym dorobkiem; gdybyśmy jej nie mieli, stalibyśmy się z powrotem barbarzyńcami.

— Nie jestem tak wykształcony jak pan, — odpowiedział Żychliner — lecz wiem jedno: właśnie to „nagromadzenie" jest murem, który stoi pomiędzy panem a nami i przez który nie możemy przejść.

Pożegnali się chłodno.

OSTATNIA GAŁĄŹ ODCIĘTA.

Niedługo potem nastąpiło wydarzenie, ścinające gałąź, na której Mirkin tak pewnie siedział; stało się to o wiele wcześniej, niż on się spodziewał. Zanim zdążył przygotować się do tego, był pozostawiony samemu sobie. Jak zwykle, poszedł po upływie miesiąca do warszawskiej filji swego ojca, by z jego pełnomocnikiem załatwić swe sprawy finansowe. Ten oddał Mirkinowi list, który nadesłano do filji.

http://rcin.org.pl

— Szukaliśmy pana wszędzie, lecz nadaremnie. List leży tu już dłuższy czas. W hotelu, w którym pan mieszkał przedtem, nie pozostawił pan adresu.

List wzburzył Mirkina, gdyż na kopercie poznał pismo ojca. Od czasu opuszczenia Petersburga ten list był pierwszym od niego znakiem życia i obudził w Zacharjaszu stare wspomnienia. By się przed niemi obronić, myślał w pierwszej chwili o odesłaniu listu z powrotem; lecz ciekawość była silniejsza, i rozerwał kopertę. Przeczytał tylko kilka wierszy, zapisanych szybkiem pismem ojca:

„Uważałem za konieczne naprawić to coś ty wyrządził. 30 listopada wziąłem z Niną Salomonówną ślub".

Fala krwi buchnęła Mirkinowi do twarzy. Ręce mu drżały, z wściekłością przygryzł zębami wargi. Kazał sobie podać przybory do pisania i skreślił szybko następującą odpowiedź:

„Jest pan szubrawcem, i nie chcę mieć z panem więcej do czynienia".

Zamknął pismo i poprosił pełnomocnika o wysłanie go do ojca.

— Co będzie z pieniądzmi, które mamy do pańskiej dyspozycji? Petersburska firma poleciła nam wypłacać panu tysiąc rubli miesięcznie. A ponieważ pan jeszcze nie wyczerpał swych dawniejszych przekazów, uzbierała się z tego pokaźna suma.

— Niech pan z nią robi, co pan chce. Wszystko mi jedno, może pan pieniądze nawet odesłać, — tak, niech je pan wyśle wraz z listem.

Pełnomocnik firmy Mirkin, który był oprócz tego dyrektorem pewnego towarzystwa transportowego, obserwował Zacharjasza przez swe silne szkła, a sztywny jego kołnierzyk na starannie wyprasowanej koszuli błyszczał bez zarzutu. Po uważnem przyjrzeniu się Mirkinowi, odpowiedział:

http://rcin.org.pl

— W każdym razie zatrzymam pieniądze do pańskiej dyspozycji. Nie można wiedzieć... może zechce pan niemi rozporządzić.

Mirkin, który nigdy nie zaznał niedostatku, nie zrozumiał znaczenia tych słów i odpowiedział:

— Już panu powiedziałem — proszę zrobić z pieniądzmi, co pan chce.

— Czy adres pana chwilowo pozostaje ten sam? — pytał się dyrektor, widocznie nie bez powodu.

— Do czego potrzebny panu mój adres?

— No, może się coś zdarzyć... może nadejdzie do pana z Petersburga list.

— Nie oczekuję listu z Petersburga — odparł Mirkin, ukłonił się i wyszedł.

— W każdym razie zawsze jesteśmy na pana usługi. Będzie nam bardzo przyjemnie — polecał się dyrektor, odprowadzając go do drzwi.

Z podniesionym kołnierzem u zimowego płaszcza przebiegał Mirkin wśród śnieżnej zamieci warszawskie ulice; miał uczucie ulgi.

Nad wieczorem poszedł znowu do pani Hurwicz. Było to dla niego coś tak samo przez się zrozumiałego. jak dla dziecka pójście do domu. Znalazł ją w kuchni, zajętą poruszaniem rozżarzonego węgla pogrzebaczem, by móc przygotować kolację. Czerwony odblask z ogniska oblewał jej ostro zarysowaną twarz. Wejście Zacharjasza zmieszało ją trochę, i szybko otarła fartuszkiem pot, perlący się na czole.

— Pani Hurwicz, czy mi się to podoba, czy nie, teraz muszę sam zarabiać na chleb, inaczej będę musiał głodować.

— Myślałam, że przynajmniej o jednego nie będę potrzebowała się troszczyć, — śmiejąc się powiedziała pani Hurwicz. — Co się stało?

Mirkin nie odpowiedział. Przetrząsnął wszystkie

http://rcin.org.pl

swoje kieszenie, wyjął wszystkie pieniądze, jakie miał, monety i banknoty, i rzucił to w ogień.

— Tylko bez szaleństw! — zawołała Rachel Lea; zapomniała się przytem i uderzyła go po ręce. Przestraszyła się tego więcej jeszcze niż Mirkin i wyjąkała z zażenowanym uśmiechem:

— Przepraszam, zapomniałam się... myślałam, że to jedno z moich dzieci, — przy ostatnich słowach zarumieniła się jeszcze bardziej.

Mirkin nie śmiał patrzeć na nią; ze wzrokiem utkwionym w ogień, powiedział nawpół do siebie:

— Dziękuję pani.

Wieczorem była u nauczyciela Hurwicza wielka dyskusja o celu nauki i o celach ludzkości. Była ona, jak zawsze, wywołana przez młodego talmudystę, Gedalę, który w swej niecierpliwości pragnął zbadać praprzyczynę wszystkich spraw, jakkolwiek przyswoił sobie zaledwie początki świeckich wiadomości. Szukał on w tym nowym świecie, do którego uciekł z zakamarków Talmudu, tej samej dążności do celu i tej samej pewności, jaką mu dała jego dziecinna wiara; ponieważ jej jednak nie znalazł, czuł wielką pustkę. Swoim wątpliwościom dał wyraz przed nauczycielem:

— Tam, w tych starych książkach — rozpoczął swem zwykłem zawodzeniem — zabłysło przecież niekiedy, jak światło, zadanie człowieka i co on ma czynić, żeby być związanym z celem ogólnym. Była jakaś pewność. Tu jednak, w tej nowej wierze, jest się zupełnie i wyłącznie zdanym na samego siebie. Przypuśćmy, że znam już wszystkie wyspy Morza Śródziemnego, mogę wyliczyć wszystkie rzeki w Afryce, wiem wszystko o budowie roślin lub owadów; lecz przecież to jest tylko jeden szczegół w przepotężnym wszechbycie. To wszystko należy do biblijnych sześciu dni tworzenia, i takich szczegółów jest wiele; wogóle niema

http://rcin.org.pl

nic poza szczegółami; gdzie jednak jest w tej nowej wiedzy to Wielkie, to co cały Wszechświat ogarnia? Gdzie jest cel? Często strach mnie zdejmuje i dzieje się ze mną tak jak z kobietą, która mówiła: „Upuściłam pierzynę, a teraz zbieram pierze". Jest się pozostawionym sobie samemu i często wydaje się, że się jest wysłanym samotnie w nieskończoną daleką podróż.

Cierpliwie, jak zawsze, słuchał nauczyciel zarzutów nowego adepta swej ulubionej nauki, zdjął powoli okulary, oczyścił je starannie i odpowiedział:

— To co pan uprawiał w domu, było zabawką w ślepą babkę, było wiarą na słowo. Wielki cel leży tam — nauczyciel wskazał na swą bibljotekę. — Związać się z wielkim celem można tylko przez potęgę książek. Gdy przyjmiemy w siebie nauki tak wielkich duchów jak Spencer, Darwin i inni do nich podobni, wtedy staniemy się cząstką ich, nasz własny rozum opuści swoją ciasną komórkę i poszybuje w potężne światło ducha świata. Dlatego wiążemy się z potężnym wiecznym celem, z poznaniem i wiedzą, i przez to bierzemy udział w tworzeniu. Nie jesteśmy ubogimi, ciemnymi parobkami, w ten czy inny sposób służącymi ustalonemu rytuałowi, by się przypodobać stworzonej przez naszą wyobraźnię mocy, którą każdy naród wierzy, że wydzierżawił dla siebie. To jest bałwochwalstwo a nie cel życia. Wielki cel sformułował Spinoza w słowach: „Ty sam musisz brać udział w sześciu dniach tworzenia". — Ten cel można tylko osiągnąć przez związanie się z przepotężnym rozumem świata, który objawił się największym umysłom. To co nazywamy Bogiem lub Naturą, jest ślepe; dopiero rozum ludzki dał temu oczy.

— Lecz kto stworzył rozum? — młody człowiek nie ustępował.

Rachel Lea siedziała podczas tej rozmowy przy stole i cerowała pończochy w mlecznobiałem świetle

http://rcin.org.pl

lampy. Gdy dysputa mężczyzn osiągnęła najwyższe dziedziny, przestała pracować, podparła ręką silną brodę i przysłuchiwała się ze zmarszczonem czołem. Aczkolwiek nie rozumiała, o co idzie, czuła, że podnosi to całą jej istotę. I towarzyszyła słowom męża poważnem potakującem kiwaniem głową.

Żychliner, jak zawsze, był zdania, że to są bezużyteczne idee.

— Jak można polegać na rozumie? — pytał. — Dokąd prowadzi rozum? Tam, gdzie chce żołądek. Rozum nie jest żadnem niezawisłem istnieniem. Jest on funkcją ciała i zużywa wszystkie swoje wysiłki i bystrość na to, by dać ciału to czego ono chce. U jednych ludzi tkwi rozum w żołądku lub w kieszeni, u innych w kaprysach lub złych skłonnościach, które żyją w człowieku. Od tego wszystkiego człowiek może się tylko wtedy uwolnić, gdy się wyrzeknie swej indywidualności i odda się, jako cząstka, ogółowi. Wtedy dopiero wie, że należy do siły, świadomej swego celu, nie jest pozostawiony sobie samemu i nie jest sam ze swem nagiem istnieniem.

Mirkin śmiał się, słysząc jasne i stanowcze odpowiedzi, które zarówno nauczyciel jak i Żychliner dawali młodemu człowiekowi na jego zapytania o wieczności. Dla nich nie było żadnej wątpliwości, żadnego mglistego sceptycyzmu; widzieli oni swą drogę jasno i nią szli. Mirkinowi przemknęło przez myśl:

„Byłbym szczęśliwy, gdybym mógł wierzyć jak oni. O to właśnie chodzi — brakuje mi kółka w nosie, za które należałoby wodzić człowieka jak bydlę. Oni wszyscy noszą to kółko, nauczyciel, Żychliner, sjonista Königstein; tylko ja jestem pozostawiony samemu sobie. I jestem tem samotnem istnieniem zmęczony. Może przecież to jest właśnie droga — dać się prowadzić za kółko w nosie! I wszystko jest jedno, kto je nam na-

http://rcin.org.pl

kłada, jeżeli tylko wejdziemy na prostą drogę; także droga jest obojętna, jeżeli tylko nie jest zygzakowatą ścieżką".

To co potem powiedział, nie zupełnie odpowiadało tym jego myślom. Śmiejąc się, rzucił:

— Wszyscy wy dajecie tak jasne odpowiedzi na pytanie, które jest stare jak świat, a nikt jeszcze na nie nie odpowiedział. Jak możemy dać pewną odpowiedź, gdy nie posiadamy jeszcze pełni wiedzy, któraby mogła przeniknąć we wszystkie ukryte głębie. Nie możemy nawet przeniknąć całkowicie tych działów, o które się w ciemności potykamy, lub je tylko instynktownie wyczuwamy, nie mówiąc już o tych, o których nic nie wiemy, które nas w nasze ciemne noce otaczają. Co to jest właściwie rozum? Także, co to jest instynkt, naprzykład, najsubtelniejszy instynkt, który nazywamy intuicją? Jak daleko ona sięga? Oprócz naszego, istnieją miljony światów, istnieje to co ów młody człowiek nazywa nieskończonością, i wszystko to jest dla nas okryte wieczną nocą. Po co jednak wogóle mówić o tem, co leży poza nami? Czyż my znamy sami siebie? Czy wy znacie wszystkie swe tajemnice? I czy możecie te, które znacie, wytłumaczyć? Czy wiecie, co będziecie robili za minutę? Żychliner urządza się bardzo wygodnie, — znowu Mirkin śmiał się — on zrzuca odpowiedzialność na innych, głosząc stłumienie własnej woli i połączenia się z ogółem. To jest bardzo praktyczne, i ja także chętniebym tak uczynił. Lecz co to jest właściwie ogół? Przedewszystkiem, w naszem życiu jest wiele ogółów, a potem — skąd ja wiem, że ogół czyni dobrze? Ogółem rządzi przecież także rozum ludzki, tak jak jednostką. A przeciw jednostce można przynajmniej, do pewnego stopnia twarzą w twarz, podnieść protest albo zrobić rewolucję; przeciw ogółowi jest to niemożliwe, choćby on był nie wiem jak niesprawiedliwy.

http://rcin.org.pl

Słowa Mirkina podziałały jak bomba. Nauczyciel uznał je za niebezpieczne anarchistyczne idee, a Żychliner za charakterystyczny, wygodny, burżuazyjno-indywidualistyczny próżniaczy mistycyzm. Obaj zgodzili się na to, że inne światy nic nas nie obchodzą, gdyż znamy tylko życie i ten świat, na którym istniejemy; i świat ten mógłby się w raj przemienić, gdyby ludzie nie byli egoistami, znającymi tylko szczęście własne lub rodziny, nie zaś zbiorowe szczęście ogółu.

— Tak, ogół dźwiga troski wszystkich, troski zbiorowe! Niech pan pozostawi inne światy astronomom! — wrzeszczał Żychliner w najwyższej ekstazie, — niech pan pozostawi swoje wewnętrzne życie psychologom, niech pan stara się tylko należycie odczuć nasz świat i niech pan troszczy się o to, żeby świat ten był ojczyzną nietylko dla pana lub jego rodziny, lecz także dla pana bliźnich! Wtedy ogarnie pana uczucie tak wielkiego szczęścia, że ten nasz świat da panu więcej niż wszystkie inne.

Nieco później, gdy Mirkin z Żychlinerem byli sami w kącie pokoju, powiedział Zacharjasz, wciąż jeszcze śmiejąc się:

— Naprawdę, zazdroszczę panu; niech mi pan wierzy, chętnie chodziłbym w jarzmie, gdyż to jest dla mnie właściwie jedyne wyjście. Czy chciałby pan mnie wziąć z sobą?

— Wziąć pana z sobą? Dokąd?

— W jarzmo!

— Pan chce chodzić w jarzmie? — zapytał zdziwiony Żychliner.

— Nieraz o tem myślę; gdyż to jest jedyna droga uwolnienia się od siebie samego.

— Po tej drodze niedaleko pan zajdzie. W jarzmie

http://rcin.org.pl

chodzą ci, którzy są do tego zmuszeni, których potrzeba do tego zniewala.

— Nie idzie tu o to, żeby musieć, idzie, żeby móc — rzekł Mirkin poważnie.

— Ci to mogą, którzy potrafią przezwyciężyć siebie samych. To jest pierwszy nakaz.

— Staram się właśnie o to, — powiedział Mirkin, rumieniąc się, — proszę, niech mi pan w tem pomoże.

— Drzwi są dla każdego otwarte.

Podali sobie ręce i wrócili na swe miejsca.

Gdy Mirkin późno wieczorem wybierał się w drogę, pociągnęła go pani Hurwicz do kąta:

— Niech pan mi powie, czy ma pan potrzebne drobne na tramwaj? Rzucił pan przecież wszystkie swoje pieniądze w ogień.

Pytanie to przyjął Mirkin ze zdumieniem; nie myślał o tem jeszcze wcale. Zdawało mu się to bardzo dziwne, że znalazł się w takiem położeniu.

— Nie jest to zbyt wiele, lecz niech pan weźmie te kilka rubli! — Z temi słowy pani Hurwicz chciała mu wcisnąć w rękę kilka srebrnych monet.

— Ależ, pani Hurwicz! — Mirkin zaczerwienił się po uszy.

— Jak pan robi takie historje, to będzie pan szedł piechotą.

Mirkin wyszedł skonfundowany.

— Niech pan nie zapomni przyjść jutro na obiad. Przez ten czas naradzę się z mężem, co można będzie dla pana zrobić. Obawiam się, że będzie pan zmuszony być korepetytorem, jak inni, — wołała za nim pani Hurwicz.

Gdy Mirkin wyszedł, zabrała się Rachel Lea do Żychlinera; myślała, że to on spowodował dziwne zachowanie się Mirkina i że jego wpływowi należy przypi-

http://rcin.org.pl

sać, że Mirkin popełnił jakieś głupstwo, które zmuszało go teraz do głodowania. W gniewie swym natarła ostro na „litwaka“:

— Pan mi jest dobrym poprawiaczem życia! Pewnie nie mógł pan patrzeć na to, że ktoś ma co jeść! Lecz gdyby się męczył, jak każdy z nas, wtedy przyjdzie zbawienie świata, czy tak? Przedewszystkiem, nie jest on do tego przyzwyczajony!

— To się musi przyzwyczaić! Czem jest lepszy od nas? Gdy chce być z nami, musi czuć to, co my czujemy.

— To przecież są j e g o pieniądze; odziedziczył je po swej matce.

— Odziedziczył? Kto mu daje prawo dziedziczenia? Co zrobił on dobrego? I co to znaczy — jego pieniądze?! To są pieniądze kradzione! Zrabowane i wyciśnięte z krwawego potu robotników jego ojca, chleb odebrany małym dzieciom! — znowu wpadł Żychliner we wrzenie. — Jego pieniądze?... Czy pani wie, jak są zdobywane majątki? Niech pani tylko czyta! Przez wyciśnięte godziny pracy, setkom ludzkich żywotów ukradzione, przez bezsenne noce, bezradosne dni; to jest nagromadzona krew ludzka, ludzki pot!

— Spokojnie, spokojnie. Pan nie mówi przed zgromadzeniem robotników. Wiem oddawna, że pan dobrze pyskuje, i tylko jedno chętnie chciałabym wiedzieć: czy pan nie przyjąłby dziedzictwa?

Żychliner szybko wycofał się poza linję strzałów.

GŁODNY GOŚĆ.

„Ostatecznie, własne ciało jest człowiekowi najbliższe“ — powiedział sobie Mirkin — „i może Żychliner ma rację, może ciężka bieda jest naprawdę największym bodźcem w życiu“.

http://rcin.org.pl

Od czasu gdy odciął pępek (tak nazwał swoje stanowcze zerwanie z ojcem) i stał przed zagadnieniem, czem w najbliższym czasie opędzi koszty swego utrzymania, nie mógł zdobyć się na żadną inną myśl prócz myśli o zaspokojeniu swych codziennych potrzeb. Zagadnienia dachu, jedzenia i jutra odpędzały wszystkie inne problemy. One tłumiły jego wściekłość przeciw ojcu i przygłuszały wszystko inne. Gdyż teraz całe jego myślenie skierowane było na to, skąd weźmie pieniędzy na najbliższy obiad; wszystko inne było odsunięte na bok i czekało na odpowiedniejszą porę.

Dach nad głową miał jeszcze, gdyż mieszkanie u wdowy po lekarzu zapłacone było do końca miesiąca. Niemniej czuł się już teraz jak bezdomny. Powstało w nim przytłaczające uczucie obniżenia się jego wartości, czuł coś jak spadanie, jakby jego istota i jego życie naraz spadło w cenie i nie mogło znaleźć kupca. Miał to uczucie, aczkolwiek położenie jego zupełnie nie było tak rozpaczliwe, jak przypuszczał. Ludzie nie przyzwyczajeni do trosk o swe codzienne potrzeby, gdy nagle zajrzy im nędza w oczy, stają się zgubieni i bezradni jak dzieci, stojące pierwszy raz w rzece. Dawniej, gdy nie miał jeszcze zmartwień o chleb codzienny, nigdy nie uświadamiał sobie, że obiad jest ważną sprawą, którą należy się zająć. Gdy zapraszano go na obiad do rodziny Hurwiczów, przyjmował to jak coś tak błahego, jak łyk wody. Teraz jednak zdawało mu się, że ma na czole napisane, że jest głodny, i że już przy wejściu do mieszkania nauczyciela muszą wszyscy odczytać z jego twarzy, po co przyszedł. Dlatego gdy miał przyjść do rodziny Hurwiczów, robił długi spacer, który przeciągał się daleko poza godziny obiadowe. Dopiero gdy przypuszczał, że już jest u Hurwiczów dawno po obiedzie, poszedł do nich. Lecz zaledwie otworzył dzwi, uderzył go zapach kwaśnego barszczu, od którego ślina mu do

http://rcin.org.pl

ust napływała. Zastał jeszcze całą rodzinę przy jedzeniu. Nigdy nie wydał mu się pokój stołowy pani Hurwicz tak miły i ciepły, jak obecnie. Wszyscy siedzieli dokoła nakrytego stołu, a światło lampy padało na twarze i na talerze. Przed wielką miską z kapustą i kartoflami stała pani Hurwicz, z macierzyńskim, szczerym wyrazem. Zdawała się już wiedzieć o tem, że Mirkin dziś jeszcze nie jadł i był bardzo, bardzo głodny. Z łyżką i widelcem w energicznej ręce rozdzielała porcje. Zapach i para unosiły się z talerzy i rozchodziły po całym pokoju. Zapach barszczu i kartofli okraszonych smażoną cebulą i sosem od mięsa uderzał w Mirkina i rozszerzał wszystkie jego naczynia krwionośne; wszystkie komórki skóry usiłowały nabrać w siebie zapachu i pary z potraw, by przynajmniej w ten sposób ukoić głód. W ustach gromadziła mu się mdła ślina; nozdrza rozszerzyły się i wszystkie jego zmysły i myśli opanowane były potężnem pragnieniem skierowania widelca do talerza, z którego unosił się zapach, i najedzenia się dosyta. Mirkin wstydził się sam przed sobą. Nigdy nie uświadamiał sobie tego, że jedzenie jest tak ważne i może wzburzyć nerwy do tego stopnia, że chleb posypany kminkiem, który widział teraz przed sobą na stole, jest smakowitym kąskiem, a peklowane mięso i kartofle lub resztki barszczu w wazie mogą doprowadzić człowieka do zapomnienia o wszystkiem, nawet do popełnienia występku, byle tylko móc je dostać w swe posiadanie.

— Dobrze, że pan przyszedł, czekaliśmy na pana z jedzeniem; lecz pan jest bardzo niepunktualny i dłużej już nie mogliśmy czekać. Proszę prędko do stołu — zawołała pani Hurwicz i postawiła przed Mirkinem talerz. W Zacharjaszu obudziła się chęć do jedzenia jak w wygłodzonym psie, który węszy kość. Przełknął ślinę i powiedział:

http://rcin.org.pl

— Szkoda — nie wiedziałem, że państwo czekają. Właśnie dopiero co jadłem w domu.

— Cóż to za żarty? Przecież pan przestał stołować się w domu! Proszę do stołu.

Mirkin zarumienił się. Teraz już był pewny, że głód go zdradził. Gwałtem stłumił w sobie żądzę jedzenia i odpowiedział pewnym tonem:

— Przecież nie wstydziłbym się zjeść coś z państwem, gdybym był głodny — starał się przytem szczerze uśmiechnąć.

Pani Hurwicz rzuciła na niego badawcze spojrzenie i śmiejąc się, zapytała:

— Czy to prawda?

— Ależ mamo! — starsza córka pociągnęła matkę za fartuszek.

Mirkin pokonał w sobie pragnienie jedzenia i obserwował poważnie końce swych palców.

— Zdaje się, że pan Mirkin dość jest dorosły na to, by jeść, gdy jest głodny, — przyszedł mu z pomocą nauczyciel — lecz kobiety już taki mają zwyczaj, karmić nas, czy chcemy, czy nie.

By Mirkinowi w nieprzyjemnej sytuacji dopomóc i skierować rozmowę na inny temat, zwrócił się nauczyciel do gościa:

— Żona moja mówiła mi, że pan pragnie poświęcić się naszemu zawodowi.

— Tak; wprawdzie nie wiem jeszcze, czy jest to zawód dla mnie, lecz myślę, że wykonywałbym go chętnie.

— Robić coś chętnie, to już jest wiele. Nie będzie to panu trudno, gdyż ma pan wyższe wykształcenie. Zapewne złoży pan egzamin, by uzyskać pozwolenie inspektora szkolnego; wtedy dopiero będzie pan mógł uczyć w szkole.

— Ale przedtem jeszcze będzie potrzebował kilku

http://rcin.org.pl

prywatnych lekcyj, to jest najpierwsze — rzuciła pani Hurwicz.

— No, trochę mogę jeszcze poczekać! — przy tych słowach Mirkin zarumienił się, jak gdyby spowiadał się z kłamstwa.

— Rozpytam się między rodzinami, u których bywam. Nie będzie chyba trudno znaleźć lekcje — powiedział nauczyciel.

— Bardzo to uprzejmie z pana strony, lecz jeszcze ze mną tak źle nie jest, mogę poczekać.

Ostatnie słowa wypowiedział Mirkin w tonie tak zażenowanym, że zdradziły one całe jego położenie. Przy stole zrobiło się nagle cicho.

Przerywając milczenie, gdy wszyscy usilnie szukali innego tematu, odezwała się najstarsza córka, Helena:

— Czy nie byłoby to możliwe, żeby pan Mirkin uczył w naszej szkole rosyjskiego? Nasz nauczyciel tego języka jest nieokrzesanym feldfeblem. Dzieci nie robią przy nim postępów. Z pewną protekcją, może przez doktorową Silberstein, udałoby się uzyskać pozwolenie inspektora.

— Nauczyciela rosyjskiego umieścił inspektor nie dla nauki, tylko dla pensji. Nie sądzę, by dopuścił w naszej szkole drugiego nauczyciela tego języka.

— Będziemy mu więc pensję płacili, lecz uczyć będzie pan Mirkin. O nic przecież więcej nie idzie, jak tylko o pensję dla tego draba, — postanowiła Zosia, młodsza córka, zawsze w takich sprawach pomysłowa, — dzieci jednak przynajmniej korzystać będą z nauki rosyjskiego.

Nauczyciel milczał. Córka poruszyła trudne i drażliwe zagadnienie. Szkoła mogła z trudem utrzymać się i ciągle pieniędzy brakowało; nowe obciążenie stwarzało wielkie trudności.

Gdy tak mówiono o jego przyszłości, Mirkin sie-

http://rcin.org.pl

dział jak na szpilkach. Twarz jego pałała. Wszyscy wiedzieli, że krew w nim wre. By przykrą sytuację zakończyć, nauczyciel skierował rozmowę na sprawy domowe.

Przez cały czas, gdy Mirkin brał udział w rozmowie przy stole, czuł na sobie ciepłe spojrzenie dwojga oczu. Spojrzenie to dotknęło go w chwili, gdy cierpiał ciężko i wyrzucał sobie swą słabość i dziecinną bezradność. Sam do siebie czuł prawie wstręt: „Tysiące i tysiące ludzi jest w tem samem położeniu i żaden się nie skarży". Zarumienił się jeszcze bardziej i szukał jakiejś wymówki, by odejść — z postanowieniem nie powracania już nigdy, by się w ten sposób ukarać za obciążanie obcych ludzi własnemi sprawami:

„Któż jest ostatecznie obowiązany brać udział w mych kłopotach? Dlaczego właściwie biegam i trąbię o nich każdemu?" pytał się siebie i miał przytem uczucie, że spadł jeszcze niżej niż przedtem, zanim tu głodny przyszedł. Coraz silniej pragnął wstać i odejść.

Wtem uczuł na sobie niepojęte, ciepłe spojrzenie. Paliło mu ono wprost twarz silnem ciepłem współczucia i prawie bolesnej litości.

„Co oznacza to spojrzenie? Czego chce ta dziewczyna?" pytał się siebie prawie ze złością.

Podniósł oczy, by spotkać to spojrzenie i raz na zawsze pokonać je dumą i gniewem. Lecz jego własne spojrzenie przyjęło wyraz osłupienia: z bladej dziewczęcej twarzy patrzyło na niego dwoje jasnych, uczciwych, szerokich, błękitnych oczu. Nie było to spojrzenie tylko współczujące, lecz takie, które szuka, szuka uporczywie i patrzy, bo tak chce. Twarz dziewczyny była pełna głębokiej powagi. Im bardziej Mirkin starał się to wejrzenie opanować, tem poważniej i głębiej patrzyła mu w oczy, tak szczerze i serdecznie, że obawiał się, by nie zwrócono na to uwagi. Szybko odwró-

http://rcin.org.pl

cił oczy, lecz spojrzenie jego ciągle powracało. Spojrzał na szczupłą szyję i zaledwie rozwinięte piersi dziewczęce, na kratkowaną czarno-białą sukienkę, która wydała mu się tak dziwnie znana już za pierwszej bytności. Gdy tak przyglądał się delikatnej linji tej dziewczęcej postaci, obudziło się w nim dla niej współczucie jak dla gołębia. Wszystko w niej było nikłe i prawie łamliwe, zaledwie wzniesione piersi i wązko opadające ramiona wołały wprost o litość. Mirkin miał uczucie, jak gdyby trzymał w palcach cienką, pierzem okrytą szyję gołębia, któremu najlżejszy nacisk sprawić musi ból. Obawiał się patrzeć na dziewczynę, nawet na jej suknię, by jej spojrzeniem swem nie zgnieść. Dlatego usiłował myśleć o czem innem i począł patrzeć na jedzenie, którego resztki stały na stole. Lecz głód jego znikł, a myśli powróciły znowu do oczu dziewczyny:

„Skąd się bierze w tak delikatnem ciele dziewczęcem tak silne, głębokie spojrzenie?“ — by się od tych oczu oderwać, podniósł się szybko, jak tylko obiad był skończony.

Przy drzwiach zatrzymała go pani Hurwicz:

— Muszę panu powiedzieć otwarcie, panie Mirkin — takie zachowanie się może było przyjęte tam, skąd pan przybył, gdyż nie mają tam nic lepszego do roboty, jak oddawać się ceremonjałom. Ładnieby było, gdybyśmy się nawzajem takich rzeczy wstydzili! Jak moglibyśmy istnieć wtedy? Jakże będziemy się mogli kiedyś do pana w potrzebie zwrócić, skoro pan z powodu tak drobnej sprawy jak obiad, robi takie trudności? Może mogą sobie na to pozwolić ludzie bogaci, lecz nie tacy jak my.

— Pani ma rację — przyznał Mirkin.

— Niedawno miałam kilka rubli, wtedy pan nie chciał ich wziąć. Dziś nie mam więcej jak kilkanaście kopiejek; ma pan je tutaj, niech pan idzie do mleczarni i coś zje! — z temi słowy wyjęła z kieszeni fartuszka

http://rcin.org.pl

kilka monet i wcisnęła mu w rękę — pan jest głodny, ja o tem wiem.

Mirkin miedziaki przyjął.

— Czy pani ich sama nie potrzebuje? Ja sobie może skąd coś pożyczę.

— Gdzie pan sobie pożyczy? Ja sobie łatwiej poradzę niż pan.

— Dziękuję pani.

— Posmaruj pan sobie chleb tem podziękowaniem! I jeszcze raz — kto jest głodny i zaproszono go na obiad, ten ma jeść! Jeżeli tego nie robi, to niech sobie lata z pustym żołądkiem.

Mirkin milczał i zwrócił się ku wyjściu.

— Chwileczkę jeszcze! Ma pan jabłko na drogę! — podała mu jabłko wyjęte z szafki kuchennej.

Zacharjasz uśmiechnął się nieśmiało i włożył jabłko do kieszeni płaszcza.

ZRANIONA DUMA.

Gdy Mirkin schodził po schodach z mieszkania Hurwiczów, czuł, że pali go rumieniec wstydu. Ciągle jeszcze trzymał w ręku twarde miedziaki, które mu wetknęła pani Hurwicz, i czuł w kieszeni płaszcza jabłko. Uważał się za żebraka, który od drzwi do drzwi chodzi. Cała jego rodzinna duma stawała dęba; miał uczucie, że popełnił jakiś czyn haniebny, który go z grona jego rodziny na zawsze wyłączał. Zły, wymyślał sam sobie: „Jakiż to ze mnie rozpieszczony paniczyk, co to za arystokratyczne fasony? Co mam właściwie wspólnego z tem, co niegdyś było?“

Chciał zrobić coś takiego, co raz na zawsze przecięłoby więzy pomiędzy nim a jego przeszłością. Była to potrzeba ukarania siebie, zduszenia w sobie śmiesznych, niepotrzebnych uczuć rodzinnych i własnej dumy. „Co

http://rcin.org.pl

to jest duma?" — pytał się siebie — Zbyteczny, bezużyteczny balast, osiągnięty przez dobrobyt. Co to jest honor? Instynkt uprzywilejowanych. Miljony ludzi, którzy tylko to co najniezbędniejsze do życia posiadają, nie mogą sobie pozwolić na uczucie dumy i luksus honoru. Do czego mnie, Zacharjaszowi potrzebne te uczucia? Czy nie będę bez nich żył, jeżeli będę musiał?"

Szukał sposobu poniżenia samego siebie i wpadł na to, by stanąć na ulicy z wyciągniętą do żebrania ręką. To byłoby, mówił mu rozsądek, zupełnie naturalne; ludzie żyją wspólnie; dla siebie samego, jako dla jednostki, człowiek istnieć nie może; to daje jednostce prawo żądania od drugich. Tylko bogaci żyją jak samotne zwierzęta, z nagromadzonych dóbr; biedni, których zmusza do tego nędza, troszczą się codzień, co godzina o swe pożywienie, pozatem i tak żyją ze zbiorowej pomocy, której jedni drugim udzielają przez pożyczki lub inne wsparcia, w nadziei, że w potrzebie przysługa ta będzie odwzajemniona, jak o tem mówiła już pani Hurwicz; tylko bogacze między sobą wstydzą się swej nędzy, gdyż nie mają poczucia wspólnoty, żadnego instynktu społecznego; ubodzy nie znają tego wstydu, gdyż nieświadomie prowadzą socjalne wspólne życie.

Lecz wkrótce odrzucił Mirkin swe pierwsze postanowienie: „Nie będę żebrał, gdyż tego nie potrzebuję; mam przecież tych parę miedziaków, które mi pani Hurwicz dała na kolację. Biedny nie może myśleć naprzód o następnym posiłku. Pieniądze, które mam w ręku, wystarczą na zjedzenie czegoś w mleczarni".

Tak więc skierował Mirkin swe kroki do pewnej znanej mu mleczarni. Lecz ciągle jeszcze pragnął zrobić coś, by złamać swą dumę i, jak to nazywał, wielkiego pana przezwyciężyć w sobie, poniekąd pokonać samego siebie.

http://rcin.org.pl

Błysnęła myśl: pójdzie do kuchni ludowej!

Krew poczęła mu żywiej krążyć w żyłach. Czuł, że coś w nim stawia opór i czuł, że będzie musiał stoczyć z sobą walkę.

Po drodze do mleczarni była kuchnia ludowa. Ile razy Mirkin przechodził tamtędy i widział stojących przed wejściem w ogonku ludzi w łachmanach, cuchnących stęchlizną, zawsze starał się przejść na drugą stronę ulicy, by nie czuć bijących z kuchni wyziewów, zbliżonych do potu. Nigdy nie byłby mógł nawet wyobrazić sobie, że będzie stał w tym ogonku postaci, czekających na tanie jedzenie; wolałby raczej umrzeć. Gdy jednak tym razem zbliżał się do owej kuchni, powziął szybkie postanowienie pójścia tam, ustawienia się razem z żebrakami, by zjeść kolację za trzy kopiejki. Nie wyłącznie głód ciągnął go tam, lecz głód rozstrzygnął. Jabłko, które Mirkin zjadł po drodze, uspokoiło jego żołądek tylko na chwilę; potem jednak owoc podziałał na jego pusty żołądek jak gotowany ocet: czuł jeszcze większą próżnię, a wnętrzności jego kurczyły się. Gdy wąchał parę z kuchni o słodkawym zapachu potu, zrobiło mu się mdło; mimo to, zdawało mu się, że tym razem te wyziewy nie działają na niego tak odpychająco i nie budzą w nim takiego wstrętu jak zwykle. Zapach z kuchni podrażnił jeszcze bardziej głód Mirkina i wzmógł w nim postanowienie przyjęcia tam posiłku.

Wszystkie jego instynkty wystraszone stawały dęba, gdy skierował swe kroki do kuchni ludowej. Wsunął się w ogonek oczekujących. Wszystko w nim było teraz krzykiem i protestem. Nos jego wciągał wyziewy, i ciężkie, zgęszczone powietrze napełniło mu krtań; lecz nie zważał na to; szło o to, by wypróbować samego siebie, przezwyciężyć się, pokonać w sobie przyrodzone skłonności i zamiłowanie do wygód; raz na zawsze musiał je teraz zniszczyć, zmusić do poniżenia; przez to, że

http://rcin.org.pl

stał teraz w ogonku z bezdomnymi i żebrakami, zerwie ostatecznie ze swą całą przeszłością. Wykonując to, co zamierzał, gwałcił w ten sposób wszystkie swoje zmysły w kuchni ludowej, mimo ich protestu przeciw zamachowi na ich dobre pochodzenie. Zapłacił swoje trzy kopiejki, otrzymał cynowy talerz i wytartą, podejrzanie czarną łyżkę, którą Bóg wie kto jadł przedtem, i stanął w ogonku. Przed nim stali żebracy w łachmanach i w strzępach bielizny, z pod których wyglądała brudna, krostowata skóra. Wokoło siebie widział ohydne pijackie gęby o wybałuszonych oczach i opuchłych nosach; z oddechu ich szedł ku niemu zapach alkoholu i złej kiełbasy. Z kuchni, gdzie kipiały kotły, bił ciężki zapach, który zdawał się nie pochodzić z jedzenia, tylko z brudnej bielizny i mydlin. W chmurze dymu, przy długim stole, na którym kopciła się lampa naftowa, siedziały postacie, wyglądające jak trzy czwarte lub połowa człowieka; reszty na nich brakowało... W chorobliwie chciwym pośpiechu wyskrobywali resztki jedzenia z misek, zbierając troskliwie z odzienia okruszyny.

Gdy oczekujący zobaczyli dobrze ubranego, wytwornego pana w swym ogonku, posypały się w stronę Mirkina najrozmaitsze szydercze uwagi. Udawał, że ich nie słyszy, i posuwał się z talerzem w ręku do okienka, gdzie wydawano porcje. Lecz sąsiedzi jego tak manewrowali, niepostrzeżenie a z wielką zręcznością, że ciągle wypadał z ogonka i zamiast naprzód, posuwał się w tył. I to zniósł Mirkin cierpliwie i, przyciśnięty do brudnych ciał, pchał się naprzód, aż wkońcu dotarł do okienka.

Kucharz, gruby Polak o wąsach nawpół wyprzałych od palenia fajki i chorobliwie zaczerwienionych pyskach, błysnął ku Mirkinowi oczami opoja, potrząsnął głową i otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć; mil-

http://rcin.org.pl

czał jednak i wręczył gościowi większą porcję zupy, niż to było we zwyczaju, wyszukał mu także jakąś tłustą kość i wybrał dla niego ogromny kawał chleba. Razem z innymi gośćmi usiadł Mirkin przy długim stole i zabrał się do zupy i chleba, choć budziło to w nim wstręt. Przymuszał się do jedzenia, a głód mu pomagał; miał w ten sposób wrażenie, że mu to smakuje, i wmawiał w siebie, że jedzenie wbrew oczekiwaniu nie jest tak złe, a nawet uznał je za zupełnie smaczne.

Gdy zaspokoił głód, był z siebie zadowolony, jak chłopak, który zdał egzamin. Uważał, że nie jest trudno głodować.

Po jedzeniu wyszedł znowu na ulicę. Świeży chłodny wiatr dobrze mu zrobił. Oddychał głęboko. Nagle, podniosło się coś w jego wnętrznościach, co było silniejsze od jego filozoficznych rozważań i potężniejsze od jego woli. Zakręciło mu się przed oczyma, w ustach zbierał się ciepły płyn, i zrobiło mu się niedobrze; jak bezradne dziecko, oddał pośrodku ulicy wszystko, co zjadł w kuchni ludowej...

Przechodnie mijali go, potrząsając głową:

— Taki elegancki pan, tak dobrze ubrany i nie wstydzi się pić — powiedziała jakaś Żydówka, przechodząc.

Inni przechodnie, przejęci wstrętem, okrążali go szerokim łukiem.

Zawstydzony, oczyścił Mirkin jak mógł ubranie i pobiegł stamtąd jak złodziej.

„Jednak jestem niepoprawnym maminsynkiem", beształ siebie. „Mogłem przyjąć jałmużnę i skorzystać z miejskiej instytucji dobra publicznego, lecz nie wytrzymałem".

Znowu opanowała go bezradna rezygnacja.

„Co nam przyjdzie ze wszystkich naszych teoryj i postanowień, skoro nie możemy uwolnić się od naszego

http://rcin.org.pl

trybu życia, jak krowa nie może odejść od trawy? Jakaś mała zmiana, i padamy martwi jak muchy. Wszyscy jesteśmy przywiązani postronkiem do jakiegoś kołka i póki mamy pożywienie, do któregośmy przywykli, biegamy dookoła. Potem jednak wracamy do kołka, przywiązani doń linką naszej sfery społecznej".

Zawstydzony swą niezdarnością, powiedział sobie:

„Za wszelką cenę będę musiał pokonać w sobie „wytwornego pana", choćbym go musiał bodaj kijem z siebie wypędzać"!

TOWARZYSTWO OKRĄGŁEGO STOŁU W MLECZARNI.

W mleczarni znalazł Mirkin paru znajomych. Pora jedzenia, gdy lokal jest przepełniony obcymi gośćmi, minęła, było już późno. O tej godzinie siedziało przy stolikach tylko kilku inteligentów, polityków, paru nauczycieli, eksternów lub młodych ludzi, którzy nie mieli własnego domu, ogrzanego pokoju i oświetlonego stołu, gdzie mogliby znaleźć schronienie przed zimnem ulicy. Wszyscy oni korzystali z gościnności właściciela mleczarni, należącego do ich sfery; był on inteligentem i miał skłonności literackie. W izbie panował półmrok. Ponieważ szkoda było zużywać światła dla tych mało konsumujących gości, żarzyła się tylko jedna elektryczna lampa nad stołem, przy którym siedział Mirkin i jego znajomi. Właściciel, postawny mężczyzna z szeroką siwą brodą, z pięknemi rysami uczonego, o wysokiem połyskującem czole, w okularach, siedział przy ladzie sklepowej, zajęty swem wielkiem dziełem, które pisał już przez połowę życia. Dzieło nazywało się „Droga do wiecznego pokoju" i miało przestrzegać ludzkość przed wojną. Od czasu do czasu, podczas pisania, podnosił oczy z pod gęstych brwi, odsuwał okulary na

http://rcin.org.pl

czoło i obserwował kawałki sera, miseczki ze śmietaną, rzodkiew, śledzie i inne artykuły spożywcze, stojące przed nim na ladzie, jak gdyby od tych rzeczy chciał zaczerpnąć myśli do swego dzieła o wiecznym pokoju. W książce jego wszystko było przewidziane, by światu przynieść ten pokój: międzynarodowy trybunał rozjemczy, przed który miałyby być wnoszone spory między państwami, organizacja armji ochotniczej, której przypadło zadanie zmuszać państwa w razie potrzeby do uznania wyroku sądu międzynarodowego. (Już rozpoczął dla tej armji werbować ochotników, przeważnie pośród inteligentów, bywających w jego mleczarni). Brakowało tylko drobnostki — doprowadzić narody i państwa do tego, by zrealizowały pokojowy projekt warszawskiego Żyda, tak jak on go w swej książce podaje. W myślach tych zatopiony, nasunął z powrotem na wysokie błyszczące czoło okulary i patrzył długo i z zajęciem na stojące przed nim artykuły spożywcze. Podczas tego zauważył wchodzącego Mirkina i życzliwie się do niego uśmiechnął. Aczkolwiek Mirkin rzadko przychodził do mleczarni, znano go tam z racji jego, wysokiego dla nich pochodzenia, o czem wszyscy wiedzieli. Przyczyniało się wiele do tego jego tajemnicze zjawienie się w Warszawie. Przy stoliku, zajętym stale przez inteligencję, toczyła się właśnie żywa dyskusja; największy udział brał w niej „filozof". Był to dziwny okaz człowieka, który już dawno obudził zainteresowanie Mirkina. By „filozofa" usłyszeć, Mirkin przychodził niekiedy do mleczarni. Lecz nie zawsze „filozof" był skłonny wdawać się w rozmowę lub brać udział w dyskusjach, które w godzinach wieczornych prowadzono bardzo żywo. Najczęściej siedział sam przy stoliku przed szklanką ciepłego mleka z sucharkiem, przerzucał jakąś książkę lub wpatrywał się godzinami, zatopiony w myślach, w sufit. Człowiek ten, w średnim wieku,

http://rcin.org.pl

miał ciało chude jak u młodego chłopca i prawie zwinięte, jakgdyby chciał objąć samego siebie. Jedna noga była spleciona z drugą, z akrobatyczną zręcznością. Oplótłszy chudemi ramionami szczupłe, prawie dziecinne ciało, siedział godzinami na miejscu i patrzył uporczywie w jeden punkt, jak mnich indyjski. Bladą jego twarz ożywiał wtedy jakiś dziecinny, dobry uśmiech, który pochodził ze światów, gdzie przebywały jego myśli... Gdy brał udział w rozmowie, czynił to z filozoficznym spokojem — przeciwieństwem do ożywionych dyskusyj w jego otoczeniu; niewzruszona jego postawa działała denerwująco. Nikt nie wiedział, z czego „filozof" żył, gdzie mieszkał i jakie miał środki utrzymania. Nigdy nie pożyczał pieniędzy, aczkolwiek wiedziano, że często mu ich brak. Lecz gdy się kto do niego zwrócił o drobną pożyczkę, nie odmawiał nigdy. Skąd brał na to, nikt nie wiedział. Przypuszczano, że miał kogoś, kto się nim zajmował. Choć potrzeby jego były bardzo małe, fakt, że zawsze miał do rozporządzenia parę groszy, gdy ktoś zwrócił się do niego o pomoc, dowodził jego materjalnej niezależności. Był wskutek tego jedynym wyjątkiem w swojem kole — zresztą dodać trzeba, niezbyt sympatycznym.

Tego wieczora filozof był rozmowny. Oprócz małej grupy inteligentów nikogo w lokalu nie było. W kącie przy stoliku spała jakaś kelnerka. Inna stała z rękami w kieszeniach białego fartuszka, przy stoliku z gośćmi i przysłuchiwała się wraz z innymi słowom „filozofa".

Gdy Mirkin wszedł, mówił właśnie filozof o harmonji duszy i ciała i roztrząsał obszernie, że człowiek jest pośrednikiem między swą duszą a ciałem i musi duszę doprowadzić do tego, by ciału nie przewodziła, a tylko żyła z nim w harmonji, bez względu na to, w jakich warunkach znaleźć się może indywiduum:

http://rcin.org.pl

— Najczęściej dusza jest zacięta i uparta. Ciało może znieść o wiele więcej dobrego i złego niż dusza. Ja sam zawarłem już w sobie znaczną zgodę duszy z ciałem i osiągnąłem w ten sposób spokój i harmonję.

— A co się robi, gdy się jest głodnym? — pytał jeden ze słuchaczy, którego beznamiętność „filozofa" dawno już irytowała.

— Niema głodu, — tłumaczył „filozof" niewzruszenie i pogładził szczupłą ręką swe cienkie wąsiki. — Głód jest tak samo pewnym stanem, jak nasycenie, i niema stanu, do któregoby człowiek nie mógł swej duszy przyzwyczaić. Ciało nie cierpi, tylko dusza: można ją jednak ze stanu, w którym się nie czuje dobrze, wprowadzić w stan wyższy. Pozostańmy przy przykładzie głodu. Czy wiecie panowie, że głód ma swą własną muzykę? Każdy stan ma, że się tak wyrażę, swój cień, towarzyszący mu jak cień człowiekowi. Chciałbym to nazwać muzyką stanu. I tak jak na wschodzie mędrcy chowają się w cień przed słońcem, by tam w spokoju znaleźć związek ze swą duszą, tak musi człowiek ze stanu, w którym się znajduje, wycofać się w jego cień. Stan jest czemś niespokojnem, wrzącem, rodzącem żar — krótko mówiąc — męczy człowieka. Cień stanu jest chłodny; w nim można stan opanować i ujarzmić. Mędrzec nigdy nie znajduje się w stanie samym, tylko zawsze obok niego, i przez to opanowuje każde położenie, w którem się znajdzie.

Gospodarz za swą ladą posunął znowu okulary na czoło — znak, że przestał pisać; chciał ze swego miejsca zadać filozofowi pytanie, lecz uprzedził go jakiś gość:

— Pozwoli pan, że mu zadam pytanie — to Żychliner przerwał filozofowi. — Czy był pan już kiedy głodny, naprawdę głodny, nie, że tak powiem, z amatorstwa, tylko dlatego, że pan istotnie nie miał czem

http://rcin.org.pl

swego głodu zaspokoić? Czy przechodził pan już ulice, nie mając tyle pieniędzy, by sobie kupić bułkę?

— Na to pytanie nie mogę panu odpowiedzieć — odrzekł filozof ze swym zwykłym spokojem: — nie wiem, co to znaczy głodować, jak nie wiem, co znaczy nasycić się. Jak już wspomniałem, nigdy nie znajduję się w stanie, tylko zawsze obok niego.

— Ja też tak filozofowałem, gdy byłem syty. Dziś jednak wiem, że to, co pan nazywa cieniem stanu, nie istnieje; istnieje tylko jeden stan rzeczywisty: być głodnym lub sytym. I pomiędzy te dwa stany podzielony jest świat.

Wszyscy obejrzeli się na mówcę. Własnym oczom nie wierzyli — był to Mirkin.

Lecz Mirkin wytrzymał wszystkie spojrzenia i — cud nad cudami — nie zarumienił się jak podlotek. Spojrzenie, które na nim spoczywało, nie mogło go już wytrącić z panowania nad sobą, gdyż pozbył się już swej nieśmiałości...

Zrozumiano, że w życiu Mirkina stało się coś rozstrzygającego. Rozmowa skierowała się na inne tematy.

Trochę później zbliżył się Żychliner do Mirkina:

— Co słychać u pana, panie Mirkin?

Mirkin spojrzał na niego zdumiony i odpowiedział z uśmiechem:

— Nic, nic nadzwyczajnego.

— Naprawdę nic? — pytał zdziwiony Żychliner i dodał przytłumionym głosem:

— Mirkin, niech pan powie, jadł pan już co dzisiaj?

W Mirkinie, jeszcze do swego nowego położenia nie przyzwyczajonym, przy tem pytaniu zawrzała krew i buchnęła mu do twarzy. Również jeszcze niezupełnie pokonana duma rodowa zaprotestowała. Wkrótce jednak uspokoił je obie, jak uspokaja się uparte dzieci.

http://rcin.org.pl

Poczem zapytał sam siebie: „Co się właściwie stało?“ Na pytanie Żychlinera odpowiedział z całym spokojem, jakby na złość, by krew swoją do nowego położenia przyzwyczaić i siebie ukarać:

— Tak, jadłem w kuchni ludowej.

W Żychlinerze coś się zatrzęsło: Mirkin w miejskiej kuchni, razem z żebrakami! — Nie powiedział ani słowa, tylko patrzył osłupiały na Mirkina. Zacharjasz zrozumiał pytające spojrzenie i rzekł:

— Dlaczego pan się tak dziwi? Czy może ludzie, którzy tam jadają, nie są ludźmi?

— Nie, nie, ja się nie dziwię — pospiesznie odpowiedział Żychliner, — chciałem tylko zapytać pana: czy zna pan już osobiście właściciela tego lokalu, pana Sznejersohna?

— Nie — odpowiedział Mirkin.

— Niech pan pójdzie, przedstawię mu pana. On należy do naszego koła. Może się to panu przydać. Gdyby brakło panu kiedy pieniędzy, może pan mieć u niego kredyt. Wszyscy sobie w ten sposób pomagamy. Panie Sznejersohn, ma pan oto ochotnika do swej armji pokojowej. Z widzenia pewnie pan już zna naszego przyjaciela, Mirkina, Zacharjasza Mirkina.

— Z tej bogatej petersburskiej rodziny Mirkinów? — zapytał gospodarz i rozczesywał palcami swą długą brodę. Sznejersohn znał genealogję wszystkich żydowskich miljonerów w Rosji.

— Nie — potrząsając głową odpowiedział Zacharjasz.

— Co panu się zdaje, co on może mieć z tymi ludźmi wspólnego? — rzucił Żychliner. — On należy do naszego koła.

— Myślałem tylko... — powiedział Sznejersohn.

— Idzie mianowicie o następującą rzecz, panie Sznejersohn: pan Mirkin szuka zajęcia, najchętniej lek-

http://rcin.org.pl

cji. Dziś lub jutro napewno je dostanie, na razie jednak, pan rozumie, potrzebuje pewnego kredytu.

— No tak, cóż robić? — z głębokiem westchnieniem gospodarz przesunął okulary z czoła na nos i oddał się z powrotem swemu dziełu o wiecznym pokoju.

— Towarzyszko Maniu, proszę przynieść porcję sera ze śmietaną, pan już wie o tem — zawołał Żychliner do kelnerki.

— Nie, lepiej szklankę herbaty — zawołał nieśmiało Mirkin, — mam gorzki smak w ustach.

— To pochodzi z długiego postu — to jest smak głodu, znam go — rzekł śmiejąc się Żychliner.

Od tej chwili stał się Mirkin członkiem okrągłego stołu w mleczarni. Znalazł życzliwe przyjęcie, gdyż nie był już wytwornym obcym. Przestano się nim interesować i zaliczono go do swego koła.

W SZKOLE.

Liczba pupilów pani Hurwicz powiększyła się o jednego, młodego człowieka z Petersburga, jak nazywała Mirkina. Myślała o wszystkiem, czego tylko potrzebował. Udało się jej wynająć dla niego pokój u lepszego majstra krawieckiego. Mirkin nie potrzebował tam płacić komornego, gdyż, zamiast tego, udzielał jednemu z synów krawca korepetycji rosyjskiego i matematyki. Obiady jadał chwilowo u pani Hurwicz i od niej otrzymywał aż do dalszych zmian drobne pieniądze na codzienne wydatki, do czasu aż wpłynie pensja za dwie prywatne lekcje, które wyszukał mu nauczyciel. Za to próbował Mirkin swych sił jako nauczyciel w szkole Hurwicza. Przydały się tam jego kwalifikacje. Szkoła odczuwała zawsze brak nauczycieli, a siły nauczycielskie, mianowane przez inspektorat, były raczej urzęd-

http://rcin.org.pl

niczymi szpiegami niż nauczycielami. Ponieważ Mirkin posiadał stopień doktora rosyjskiego uniwersytetu, z łatwością otrzymał od inspektora szkolnego pozwolenie, pod warunkiem, że poprzedni nauczyciel w dalszym ciągu będzie pobierał swą pensję. Uczył wszystkiego co się dało: rosyjskiego, fizyki, matematyki i przyrody. Nauczyciel Hurwicz przepowiedział zaraz z początku, że Mirkinowi trudno będzie dać sobie radę z dziećmi; Mirkin nie umiał podczas nauki zachować potrzebnego dystansu pomiędzy sobą a dziećmi i wdawał się z niemi zbyt często w dyskusje. Tem podważał dyscyplinę, zaprowadzoną w szkole przez nauczyciela Hurwicza. Wypadał również często z fasonu, gdy mały Mojsze, nazwany przez kolegów „pająkiem", inteligentny ale niespokojny chłopczyk, którego kawały znane były w całej szkole, stawiał nagle dla figlów nowemu nauczycielowi najrozmaitsze szelmowskie pytania. Hurwicz wziął Mirkina pewnego wieczora na bok i udzielił mu pedagogicznej lekcji: „Między koleżeńską rozmową, jaką prowadzi się między dorosłymi, a nauką, której się udziela dzieciom, jest olbrzymia różnica". Długi wykład o zasadach pedagogji tak zakończył nauczyciel:

— Nauczyciel musi zawsze, we wszystkich okolicznościach występować wobec dzieci jako autorytet i nie powinien nigdy okazać swej słabości. Dzieci są małymi tyranami, które czatują na każdą sposobność, by nad nauczycielem zapanować i móc go wystrychnąć na dudka. Dlatego, nauczyciel w obecności dzieci musi być zawsze czujny i zawsze poniekąd przygotowany do odparcia ataku.

Mirkin słuchał uważnie i wbijał to sobie dobrze w głowę, z postanowieniem postępowania według tych wskazówek. Lecz już na pierwszej godzinie nauki, którą dawał dzieciom bez nadzoru, widział, że chyba już ni-

http://rcin.org.pl

gdy cugli mocno w ręku nie utrzyma; to go tak odstraszało, że przyszedł do przekonania, iż będzie musiał porzucić swój nowy zawód i szukać innego.

Dzieci w szkole Hurwiczów należały do najuboższej warstwy ludności żydowskiej z pobliża. Niektóre były z powodu ubóstwa rodziców zwolnione od opłaty szkolnej. Za to komitet szerzenia oświaty wśród ubogiej ludności żydowskiej, wspierający szkołę bez wiedzy inspektora szkolnego, wypłacał jej mniej lub więcej regularne zapomogi. Z temi dziećmi można było sobie najlepiej poradzić: przytłoczone nędzą, w domu zawsze głodne i zziębnięte, uważały szkołę za raj, a nauczyciela Hurwicza za swego Boga. Utrzymać je w ryzach było łatwo. O wiele trudniej szło z chodzącemi do szkoły dziećmi rodziców zamożnych, z chłopakami źle wychowanymi i dziewczynami niewykształconych handlarzy ryb, rzeźników, przekupek i drobnych kupców. Ciężko było wydostać od rodziców opłatę szkolną, i dużo trudu i gniewu kosztowało to panią Hurwicz, by wydębić ją przynajmniej częściowo w produktach, mięsie, rybach i jarzynach. Rodzicom tych dzieci wydawało się, że na posyłanie ich dzieci nie należało liczyć, lecz jak gdyby to był dla nauczyciela Hurwicza szczególny zaszczyt, gdy pozwalali swym dzieciom chodzić do szkoły; sądzili, że należy im się jeszcze z tego tytułu odszkodowanie; dzieci, zarażone temi poglądami rodzinnego domu, ponieważ ich rodzice płacili wpisowe, uważały się za coś lepszego od swych ubogich kolegów i pozwalały sobie na najrozmaitsze swawole. Tylko zręczności i niewypowiedzianej cierpliwości nauczyciela Hurwicza można było zawdzięczać, że w szkole panowała pewna dyscyplina i porządek.

Pierwsze godziny nauki upłynęły Mirkinowi dość normalnie i spokojnie. Dziećmi owładnęła ciekawość poznania nowego nauczyciela. Wskutek psot obu przywód-

http://rcin.org.pl

ców, Mojsze „Pająka“ i Chaima „Muchy“, które wykonywali oni za plecami nauczyciela, rychło można było zauważyć, że dyscyplina się chwieje. Dzieci śmiały się z Mirkina, że nie widzi tego. On poznał, że dzieci śmieją się z niego, nie wiedział jednak, jak się ma w takiej sytuacji zachować.

Swój nowy zawód brał Mirkin bardzo poważnie. Przedewszystkiem można to było zapisać na dobro jego entuzjazmu. Gdy wykładał dzieciom początkowe wiadomości z fizyki lub przyrody, sam wpadał w zapał; uświadamiał sobie teraz wzniosłość i cuda przyrody lepiej, niż we własnych latach szkolnych i po raz drugi przeżywał swe dzieciństwo. Na swych godzinach nauki o niebie tak się sam zapalał, że zapominał o dzieciach, czekających na każdą sposobność, by wplątać nauczyciela w komiczną sytuację i pozbyć się więzów dyscypliny w nauce. Nadały nowemu nauczycielowi przezwisko „Konik polny“, gdyż Mirkin na pierwszej godzinie przyrody, w swym wielkim zapale dla przedmiotu, miał entuzjastyczny wykład o celowej budowie owadów, podając jako przykład konika polnego. Odtąd, przy każdej sposobności, zapytywały dzieci Mirkina o konika polnego. W środku wykładu o sile przyciągania ziemi, na którym Mirkin gorliwie starał się dzieciom objaśnić doświadczenie Newtona, podniósł Mojsze „Pająk“ dwa palce prawej ręki, by się o coś zapytać:

— Czego chcesz?

— Panie profesorze, ile nóg ma konik polny?

Zacharjasz zbladł z wściekłości. Pytanie zadane było najniewinniejszym w świecie tonem i Mojsze wtórował mu tak uczciwem spojrzeniem swych czarnych oczu, że nie można mu było nic zarzucić. Lecz cały entuzjazm Mirkina, gdy mówił o cudownym fenomenie siły przyciągania ziemi, tajemnicach natury i ich potężnych pra-

http://rcin.org.pl

wach, który chciał udzielić dzieciom, naraz uleciał, a na jego miejsce zjawił się — konik polny.

— Co ma tu właśnie teraz konik polny do roboty? — zapytał Mirkin ze złością.

— Ja i Chaim kłócimy się o to od wczoraj. Ja powiedziałem, że konik polny ma sześć nóg, a on mówi, że osiem — wtedy pomyślałem, że najlepiej będzie, gdy zapytam pana profesora.

Mirkin przygryzł wargi i wykładał dalej, lecz zapał jego i uwaga uczniów znikły.

— Panie profesorze, czy dzięcioł ma dwie głowy, czy jedną?

Tym razem pytał się Chaim, gdyż po porozumieniu się między nimi, przyszła na niego kolej kpić sobie z nauczyciela.

Tego było dla Mirkina za wiele. Nie panując nad sobą, pobiegł do malca i dał mu klapsa. Chaim wyskoczył rozzłoszczony z ławki; w chwilę potem, nauczyciel i uczeń spleceni byli w kłąb, a w klasie zapanowało głośne zamieszanie.

W przyległej izbie szkolnej, u dziewcząt, uczyła polskiego Helena, starsza córka nauczyciela Hurwicza. Gdy usłyszała hałas w klasie chłopców, szybko zrozumiała, że ojca nie było i że nowemu nauczycielowi coś się przytrafiło. Po krótkim namyśle pozostawiła swoją klasę pod dozorem pewnej nauczycielki i poszła do klasy chłopców zobaczyć, co się stało.

Właśnie najmniej Helenie pragnął Mirkin przedstawić się w całej swej bezradności. Gdyby się nagle przed nim podłoga rozwarła, napewno byłby się tam rzucił. Z trudem powstrzymywał łzy, napływające mu do oczu. Stał blady i bezradny, o wiele więcej wystraszony od swych uczniów.

— Proszę mi wybaczyć... — wyjąkał Mirkin, blady jak śmierć.

http://rcin.org.pl

— Pani nauczycielko, pani nauczycielko, nowy nauczyciel wybił nas, a przecież pan dyrektor zabronił nas bić! — wołali niektórzy śmielsi chłopcy.

— Na miejsca, w tej chwili na miejsca! — rozkazała Helena. I o dziwo — chłopcy usłuchali, jak tresowane lwięta, i usiedli w ławkach.

Z uspokajającym uśmiechem zwróciła się do bladego, bezradnego Mirkina i szepnęła mu:

— To się zdarza.

— To ja jestem winien — powiedział Mirkin zażenowany.

Pokryjomu, by dzieci nie zauważyły, gestem nakazała mu milczenie. Potem zwróciła się do chłopców w tak ostrym, rozkazującym tonie, że Mirkin dziwił się, skąd czerpała tyle siły:

— Cała klasa musi przeprosić pana nauczyciela! Wstać! — słowa brzmiały jak komenda.

Bez oporu chłopcy wstali.

— Prosić nauczyciela o przebaczenie!

Chłopcy zwiesili głowę i mówili chórem:

— Przepraszamy nauczyciela Mirkina.

— A za karę żadnej nauki dziś już nie będzie. Pakować rzeczy i do domu!

— Proszę pani, my nie jesteśmy winni, „Pająk" i „Mucha" to zrobili, nie my, — rozpoczęli niektórzy uczniowie proszącym tonem. — My chcielibyśmy dalej mieć lekcje. Pan profesor opowiadał nam właśnie tak piękne historje o ziemi i gwiazdach.

— Ani słowa więcej, w tej chwili do domu! — rozkazała młoda nauczycielka.

Z pochylonemi głowami zabrali chłopcy swoje książki i wymknęli się jak złodzieje.

Mirkin stał ciągle jeszcze pośrodku klasy, zupełnie przybity, i nie wiedział, co ma robić. Gdy chłopcy wyszli, Helena zbliżyła się do niego i, jak przed kilku

http://rcin.org.pl

dniami przy stole, spojrzała mu z głęboką powagą w oczy.

— To jest moja wina, — zaczął Mirkin, — obawiam się, że nie nadaję się do tego zawodu. Będę musiał powiedzieć o tem ojcu pani.

— Niech pan nic ojcu nie mówi!

— Dlaczego?

— Nie potrzeba, powiem mu sama.

— Boję się, że nigdy nie potrafię uczyć dzieci.

— Pan potrafi! — Z temi słowy podała mu rękę i pociągnęła go za sobą. — Niech pan idzie do mojej klasy! Zobaczy pan, jak ja pracuję.

Wprowadziła go za rękę do klasy dziewczynek i przedstawiła dzieciom:

— Dzieci, to jest nasz nowy nauczyciel, pan Mirkin! Wstańcie!

Dziewczynki wstały posłusznie.

Helena poleciła Mirkinowi zająć miejsce obok katedry i prowadziła dalej przerwaną naukę.

Mirkin ciągle jeszcze nie mógł się oderwać od poprzedniego zdarzenia.

„Jakiż ja jednak jestem pechowiec!“ — robił sobie wyrzuty i przyszedł do przekonania, że wogóle nie nadaje się do żadnego zawodu. „Stracone trudy, jestem wychowany tylko na „wytwornego pana“.

Również jednak nie mógł się pozbyć innego wrażenia, którego dopiero co doznał: ciągle jeszcze czuł chłód i gładkość ręki Heleny; wydawało mu się, jakby swą rękę skąpał w świeżo spadłym śniegu.

Lecz wszystkie te myśli znikały, gdyż ze wszystkich stron dzieci wpatrywały się w niego. Żadne stworzenie boskie nie umie patrzeć tak smutno, tak beznadziejnie i tak bezradnie, jak dzieci. Siedziały tu dziewczynki z najuboższej żydowskiej warstwy z sąsiedztwa, w wieku pomiędzy ośmiu a dwunastu latami. Lecz któż mógłby

http://rcin.org.pl

ustalić ich wiek? Ubiegłe wieki patrzyły z ich posępnych oczu, siedzących w dziecięco ostrych, kościstych jamach ocznych. W spojrzeniach zdawały się dźwigać całą bezużyteczność i zbyteczność swych istnień. Poco powołano je z wiecznej milczącej nicości w pustkę życia? Lecz nie, spojrzenia ich nie pytały, patrzyły zrezygnowane i obojętne. Ten wieczny smutek ich spojrzeń nie był wywołany ustawicznem biciem przez ojców i ciągłym smutkiem matek, ani zimnem w mieszkaniach, ani głodem przy stole rodzicielskim, ani bólem czy chorobami, ni ubóstwem i samotnością; był to smutek głęboki, wieczny, bezprzyczynowy; u krawędzi tych oczu zdawała się jeszcze wisieć trwoga przed wieczną nocą, przyniesiona z innego świata, z którego tak niedawno tu przybyły...

Były one najczęściej poubierane w stare sukienki, przerobione z sukien matek, niektóre miały owiązane uszy, inne obrzmiałe rączki; z niedbale wiszących, komicznie pozszywanych sukienek sterczały wyniszczone ciałka, cienkie jak u lalek ramionka, takie same nóżki, niedołężne ptasie główki, litość budzące, delikatne gołębie szyjki, które zdawały się błagać: „Nie zdław mnie!“ Lecz twarzyczki zacierały się, ciałka dziecinne w zbyt obszernem odzieniu znikały, a przed katedrą widać było tylko oczy i oczęta.

A między wszystkiemi temi oczami stała nauczycielka, sama w jedno z nich przemieniona. Kratkowana czarno-biała suknia, w której tkwiło jej drobne ciało, wyglądała jak pozszywana ze starych kawałków. I jak na wszystkich dzieciach, leżała i na niej od rozdzielonych włosów, aż do zgrabnych nóżek, świeża poranna rosa, podobna do pyłku na śliwce, który jedno dotknięcie może zniszczyć: tak jak u małych dziewczynek, pochylała się na bok na łodydze szyi główka Heleny bezradnie i bezsilnie. Poczęła chodzić od jednej ławki do

http://rcin.org.pl

drugiej i wywoływała kolejno nazwiska dziewczynek. Mirkin słuchał jej perlistego, śmiechem nasyconego głosu, który zdawał się wypływać z czystego, nietkniętego źródła. Zauważył, jak nagle smutek z oczu dzieci zniknął i zabłysły w nich iskierki śmiechu. Twarzyczki ożywiły się, zarumieniły, stały się wkrótce świeższe, wyglądały pogodnie i wesoło. Ciałka nabrały szybszych ruchów, nawet niezgrabnie przerobione sukienki, jak przez magiczną siłę, odzyskały dziecięcy wdzięk. Tu i ówdzie zaczął szumieć w krzakach strumyczek; był to roześmiany głos dziecinny. Dziecinne rączki wybłyskiwały jak płomyki i poruszały się jak kiście kwiatów. Coraz bardziej pełna była cała klasa radości dziecięcej i zabawy...

„Jak ona to robi?" pytał siebie Mirkin, nie wiedząc o tem, że on sam, opanowany cudownym dźwiękiem dziecinnych głosów, śmiał się wraz z całym chórem i bawił się jak dziecko. Wszystkie jego troski ulotniły się, całe jego dorosłe życie znikło w przepaści. On także siedział w ławce.

— Jak pani to robi? — nie spostrzegł się, że chwycił ją za rękę, gdy się do niego zwróciła.

— O czem pan myśli?

— Pani tańczy, śmieje się, śpiewa, a dzieci bawią się.

— To są moje przyjaciółki — powiedziała nauczycielka poważnie. — Gitla i Mirjam — wskazała na dwie dziecinne główki, — Ewcia Taubenschlag i Szońcia Pomeranc, my znamy się już dawno — i dodała z pewną dumą, — od pierwszej chwili, jak tylko przyszły do szkoły, jesteśmy w przyjaźni. Nie mamy przed sobą żadnych tajemnic, nieprawdaż, Ewciu — skinęła na jakąś dziewczynkę.

Jakaś dziecięca główka w jednej z ławek pochyliła się potakująco.

http://rcin.org.pl

— Lecz jak pani to robi?

— To już samo przychodzi. Dzieci wyczuwają szybko, kto chce być ich dobrym kolegą, i prędko zawierają przyjaźń. Tam w głębi mam małą przyjaciółkę, Mirkę, dziewczynkę ośmioletnią. Gdy przyszła do szkoły, bała się wszystkich. W domu ciągle ją wszyscy bili; ojciec, matka, bracia i siostry bili ją o lada drobnostkę, i gdy tu przyszła, trzymała zawsze ręce na głowie, jakby się zasłaniała od uderzeń. Myślała, że każdy, kto się do niej zbliży, chce ją bić. Długo trwało, zanim się przekonała, że nie chcę jej zrobić nic złego i że nie potrzebuje się przede mną zasłaniać rękami. Z początku nie chciała mi wierzyć, lecz jednego dnia wzięłam ją do siebie, spojrzałam jej w twarz i powiedziałam: „Mirciu, nie chcę cię bić, nigdy cię nie uderzę, nigdy". Patrzyła na mnie długo i badawczo i — uwierzyła mi. W ten sposób odzwyczaiłam ją od strachu przede mną. Chce ją pan zobaczyć? Mirciu, Mirciu, chodź no tu! — zawołała w hałasującą, bawiącą się gromadę dzieci.

Z gromady wyrwała się dziewczynka w ciężkich grubych buciskach na szczapowato chudych nóżkach i podreptała do nauczycielki. W płaszczyku, przerobionym ze spódnicy matki, mała wyglądała jakby była przebrana za starą Żydówkę. Odważnie zbliżyła się; gdy jednak zauważyła obcego obok nauczycielki, zwolniła trwożliwie kroku i wpiła w nieznanego mężczyznę tak ostro swe wielkie, wystraszone, tkwiące w ciemnej twarzyczce oczy, jak gdyby tem spojrzeniem chciała zranić nieprzyjaciela.

— Nie bój się Mirciu, chodź bliżej!

Mircia mimo zachęty, patrzyła na Mirkina z nieufnością, ciągle gotowa bronić się rączkami od razów. Kierowała swemi krokami w ten sposób, by trzymać się bliżej nauczycielki.

Doszedłszy do Heleny, stanęła w postawie dziecka

http://rcin.org.pl

przy kolanach nauczycielki i opuściła ręce. Gdy jednak nauczycielka zażądała, by przywitała się z Mirkinem i posunęła ją łagodnie ku niemu, mała podniosła natychmiast rękę, chroniąc swój policzek. Niespokojnie dokoła błądziły jej wielkie czarne oczy, a drżące powieki co chwilę opadały, jakby w oczekiwaniu czegoś złego.

— Mirciu, to jest nasz nowy nauczyciel; to dobry pan, nie będzie nigdy cię bił, Mirciu. Zdejm rączkę z twarzy!

Ciągle jeszcze mała patrzyła na Mirkina nieufnie i nie mogła się odważyć zbliżyć do niego z niezakrytą twarzą.

— Jeżeli mnie lubisz, Mirciu, weź rączkę z twarzy, inaczej będę się gniewać — powiedziała nauczycielka.

Było oczywiste, że Mircia dopiero po wielkiej walce usłuchała rozkazu nauczycielki; wahając się, opuściła rękę, trzymała ją jednak na wszelki wypadek w pogotowiu.

Zacharjasz posadził sobie małą na kolana. Patrzyła mu w oczy, by w nich wyczytać jego zamiary, i znowu podniosła rękę do twarzy.

— Mirciu, powiedziałam ci przecież, że pan nauczyciel jest dobrym człowiekiem i nigdy bić cię nie będzie. Czy mi nie wierzysz?

Siedząc na kolanach Zacharjasza, Mircia patrzyła badawczo na nauczycielkę. Wkońcu uwierzyła jej i opuściła rękę.

— Jak pani to robi? — zawołał przejęty Mirkin.

— To nie trudno, trzeba tylko lubić dzieci.

— Rozumiem. Tego nie potrafię nigdy.

— O tak, pan to potrafi. Pan już to umie. Czy pan nie kocha dzieci tak jak ja, tak jak my wszyscy? — znowu spojrzała mu głęboko w oczy.

— Zapewne, bo cóż mam innego w życiu?

http://rcin.org.pl

Mocne, prawie uparte spojrzenie Heleny długo spoczywało na Mirkinie, jakgdyby szło jej o zakład, czy je wytrzyma.

— Kto pan jest właściwie? — zapytała nagle.

Mirkina zdziwiło to pytanie.

— Czy pani tego nie widzi? Człowiek, jeżeli to tak nazwać można, — odpowiedział ze śmiechem.

— Koło pana jest jakaś tajemnica — powiedziała dziewczyna stanowczo.

— Jak pani to rozumie?

— W oczach pana czyta się, jak gdyby pan nie miał nikogo na świecie, prócz siebie.

Słowa te wprowadziły Mirkina w osłupienie. Chciał wstać i opuścić pokój, lecz uznał, że niema powodu do gniewu. Helena wypowiedziała te słowa z tak ujmującem współczuciem, że nie mógł się im oprzeć; czuł, że między nim a dziewczyną zaciskają się jakieś więzy.

— Dlaczego pani tak na mnie patrzy? — zapytał, czując na sobie ciągle jeszcze jej wejrzenie.

Helena zdawała się pytania nie słyszeć; powiedziała:

— Niech pan pójdzie ze mną potem do parku; po drodze na lekcje chciałabym się trochę przejść.

JAK DZIECI.

Mirkin nie zwracał dotąd głębszej uwagi na córki nauczyciela. Interesował się raczej, o ile mu na to pozwalało jego powściągliwe usposobienie, młodszą córką. Aczkolwiek Zosia była o kilka lat młodsza od siostry, w jej mleczno białem ciele przejawiała się już kobieta. W oczach Mirkina miała tę szczególną przewagę, że była podobna do matki. Podobnie jak matka, miała jaśniejącą skórę. Jej zupełnie jeszcze młoda szyja, pogrążona w dziewiczym śnie, miała tę specjalną chłodną bia-

http://rcin.org.pl

łość, która nęci mężczyznę do wtulenia w nią twarzy. Na swój wiek, była Zosia, tak co do charakteru jak i pod względem fizycznym, niezwykle dojrzała. Piersi jej były pełne i silne, w każdem poruszeniu ramion wyczuć można było dobrze rozwiniętą siłę mięśni. Gdy Mirkin widział ją niekiedy z nagiemi nogami i ramionami przy myciu podłogi, podniecała go niezwykła białość jej członków i strumień krwi buchał mu do twarzy...

Nie tylko fizycznie przypominała Zosia matkę; miała również ten stanowczy jej ton, który nakazywał posłuszeństwo. Ona nie prosiła a rozkazywała, i to nie tylko rówieśnikom, ale i osobom dorosłym. Nieraz matka musiała zwracać Zosi uwagę, że ona a nie córka sprawuje rządy w domu. Za to jednak Zosia panowała nieograniczenie nad starszą siostrą. Kazała jej za siebie pracować, odrabiać lekcje, wyzyskiwała jej dobroć na każdym kroku i nosiła lepsze suknie Heleny, jej wstążki lub buciki, które rzec można, prawem starszeństwa należały do Heleny.

Jak zwykle bywa u słabych charakterów, energja Zosi i jej siła życiowa pociągnęły uwagę Mirkina. Starszej siostry natomiast z początku prawie wcale nie zauważył. Helena należała do tego rodzaju istot, które przechodzą przez życie niezauważone. Są takie osoby, które chciałyby istnienie swoje do pewnego stopnia zdematerjalizować. Są razem z nami — a przecież potrafią ukryć się przed naszemi spojrzeniami. Otulają się w jakiś cień, który im towarzyszy i przechodzą obok nas niespostrzeżone. Odkryjmy jednak przypadkowo takiego człowieka i postarajmy się go wyciągnąć z ukrycia, wtedy zdziwimy się, jak to się stało, że dotąd go nie zauważyliśmy.

Helena umiała stać się niewidzialna, choć na nią patrzono, — ukryć się, choć była obecna. Przede-

http://rcin.org.pl

wszystkiem jednak umiała milczeć, tak, że można się było w jej obecności czuć odosobnionym. Wszystko zdawało się w niej drzemać. Sen utkał jakąś jakby zasłonę wokoło jej młodej, jeszcze niedojrzałej dziewczęcej postaci. Jej drobna głowa, podobna do głowy ptaka, drzemała między okrągławemi plecami. Plecy te zdawały się być zupełnie widocznie pogrążone w drzemce. Sennie także układały się jej rozdzielone w środku włosy. Ramiona tuliła do siebie jakby w obronie, podobnie, jak matka chroniąca dziecko, i bała się je wyciągnąć. Snem otulone było jej szczupłe ciało, jej nierozwinięte, prawie chłopięce piersi. Chód jej był jakby lunatyczny...

Nie było nic w tej dziewczynie, coby mogło na siebie skierować uwagę Mirkina. Niemniej fałszem byłoby twierdzić, że Zacharjasz jej nie zauważył. Widział ją z pewnością, lecz zjawisko jej nie budziło w nim żadnych pragnień ani radości, raczej bojaźń. On bał się Heleny. Powodem tej bojaźni było to, że mu przypominała pod pewnemi względami jego własną matkę. Tak musiała wyglądać jego matka jako dziewczyna, zupełnie jak ona, otulona w obłok snu. Z jakiejś niewyjaśnionej przyczyny zestawienie to wywołało w nim nieprzyjemne, wprost niepokojące uczucie. Wszystko co Zacharjaszowi przypominało matkę, było dla niego bardzo przykre. Dlaczego tak było, nie umiał sobie wytłumaczyć — lecz istota matki, panująca nad nim w chłopięcych jego latach, wywołała w nim teraz złość, a nawet niechęć. Choć usilnie starał się zapanować nad temi szczególnemi uczuciami, musiał wyznać, że ciągle znowu go one nachodziły. Wydawało mu się, że matka była winna jego losowi: jej, tylko jej miał do zawdzięczenia swój słaby charakter i swą chwiejność. A ponieważ nienawidził własnego charakteru, nienawidził istoty swej matki i wszystkiego, co mu ją przypominało.

http://rcin.org.pl

Zacharjasz nie miał wielkiej ochoty towarzyszyć Helenie przez park na lekcje, a nawet było mu to poniekąd nieprzyjemne. Poszedł tam jednak, pchnięty jakąś niewidzialną, lecz niewolącą mocą, jak gdyby kierowany swem przeznaczeniem. Miał jakieś nieokreślone przeczucie — gdy podzieli kiedyś swe życie z innym człowiekiem, nie będzie to żadna z tych kobiet upragnionych, we władzę których oddałby się całkowicie, żadna z takich jak pani Hurwicz; przeczuwał raczej, że będzie to jedna z tych natur, które noszą w sobie uległość i słabość, a więc taka jak on i jak jego matka. Lękliwie starał się uchronić od tego.

Mimo to poszedł Mirkin do parku, nie przykładając do tego spaceru wielkiej wagi. Niczego sobie wogóle po tej niewinnej przechadzce nie obiecywał; lecz sposób, w jaki patrzyła na niego Helena, i wydarzenie w czasie przedpołudniowych lekcyj wywołały w nim nieokreślone uczucie lęku. Jak każdy słaby człowiek, brał cień za rzeczywistość, a jego wyobraźnia powiększała „niebezpieczeństwo". A w gruncie rzeczy — cóż było prostszego i łatwiejszego, jak nie zgodzić się na prośbę słabej, młodej dziewczyny? Przecież jednak spełnił ją, aczkolwiek z pewnym wewnętrznym protestem i zżymaniem się na siebie samego.

Gdy Helena popołudniu szła na lekcje, niedaleko domu spotkała czekającego na nią Mirkina. Miała na sobie swój jedyny płaszcz nieokreślonego burego koloru z wytartym, lisim, rudym kołnierzem i filcowy kapelusz o szerokiem, zgiętem na bok rondzie, który sobie sama, ze starego męskiego kapelusza przerobiła. Tak widywał ją Mirkin codziennie, z włosami zaczesanemi za uszy, o żywych ostro zarysowanych brwiach, delikatnie wyrzeźbionym nosie i twardej linji kości policzkowych dziewczęcej, szczupłej twarzy. A przecież miał tym razem wrażenie, jakgdyby widział jej włochaty płaszcz

http://rcin.org.pl

po raz pierwszy. Ten stary płaszcz zdawał się żyć, zdawał się uwydatniać wszystkie jej poruszenia, uzewnętrzniać całą jej dziewczęcą duszę. Mirkin uznał tym razem przerobiony męski kapelusz za oryginalny — i czego nie zaobserwował dotąd nigdy — wprost kokieteryjny. Nawet szydełkowe wełniane rękawiczki na rękach, obejmujących pakę książek, miały teraz wdzięk swego rodzaju. Zacharjasz chciał coś powiedzieć, lecz Helena z niewypowiedzianie szczęśliwym błyskiem w oczach szepnęła mu:

— Nie teraz, niech pan idzie do ogrodu. Mam pół godziny czasu.

Zima właśnie wkroczyła. Na ulicach i drogach mróz pozasklepiał kałuże błota. Zimowy zmierzch. Elektryczne światła sklepowe przemieniły owiane pyłkami śniegu powietrze w żółtą chmurę, w której się wszystko lśniąc, poruszało.

Gdy weszli do parku, otworzył się przed nimi nowy jakiś świat. Śnieg uwarstwiony w regularne formy, leżał nietknięty na grządkach i drzewach. Nie brakowało mu nic z ciężaru i wymiaru, jaki mu dał Bóg. W migającym zmierzchu wszystko wyglądało rzeczywiście i nierzeczywiście zarazem. Elektryczne lampy, oświetlające biały śnieg, nadały parkowemu światu jeszcze fantastyczniejszy wygląd. Zimny wiatr zmiatał powierzchnię śnieżnej pokrywy i pędził ku latarniom kryształki śniegu; w świetle wyglądały one jak poruszająca się sieć z brylantów. Powietrze naładowane było elektrycznością, w której strumieniu miljony iskierek zapalały się i gasły, jak gdyby wirowały w powietrzu gromady robaczków świętojańskich... Słychać było w ten zimowy wieczór wesołe odgłosy. Żywo poruszali się ludzie w omglonych alejach. Lecz wyraźnie nie było widać ani ludzi ani rzeczy; kształty były zatarte, widać było tylko

http://rcin.org.pl

ciemne sylwetki, słyszało się głosy, czuło poruszenia. Ludzi i drzewa otulała biaława mgła.

Zacharjasz czuł chłodną a przecież grzejącą rękę Heleny. Milcząco zaprowadziła go w odległą, krótką alejkę. Tam usiedli na ławce.

Z tego miejsca mieli wspaniały widok na jasno oświetloną ślizgawkę, z której dochodziły wesołe głosy łyżwiarzy. Zgiełk głosów, daleko brzmiące radosne okrzyki wpadały poprzez sieć gałęzi. W jasnem oświetleniu ślizgawki były widoczne czerwonawe korony drzew; w pełnym blasku, wyglądały jak fantastyczne, lśniące postacie z bajki. Zacharjasz i Helena siedzieli tuż obok siebie; ochłodzeni tym samym wiatrem, owiani tem samem powietrzem, mieli oboje wrażenie, jak gdyby byli otuleni jedną kołdrą. Zacharjasz stał się znowu dzieckiem, tak jak i Helena. Zapomniał o wszystkiem i teraz chciał tylko wiedzieć, co takiego widziała w jego oczach, że ciągle ich spojrzeniem swem szukała. Ponieważ jednak był ciekawy dowiedzieć się czegoś o swych oczach, nie chciała mówić o tem, tylko o drzewach.

— Lubię drzewa o wiele więcej w zimie niż w lecie. W lecie przebierają się, i wtedy nie ukazują swego prawdziwego oblicza... W zimie stoją nieokryte i wyglądają jak zaczarowani ludzie, którzy są na zawsze, na wieki przywiązani do swego miejsca. Błagalnie wyciągają palce do nieba. Niech pan patrzy, ile mają palców — wskazała na nagie drzewa.

Czuł całą jej blizkość, gdy ręka jego gładziła jej zimny szorstki płaszcz.

— Wie pan, co robią drzewa w nocy, gdy ich nikt nie widzi? — zapytała nagle.

— Nie, o tem nie wiem — uśmiechnął się Zacharjasz.

— Pobożne żydowskie książki podają, tak opowiada

http://rcin.org.pl

ojciec, że drzewa modlą się w nocy, gdy nikogo niema. Ja myślę, że potem poruszają się z miejsc i składają sobie nawzajem wizyty. — Roześmiała się głośno. — Każdy odwiedza swoją żonę i mówią sobie o życiu, które kiedyś prowadzili. Czy pan także tak myśli?

— Nigdy nad tem nie rozmyślałem, i drzewa są mi zupełnie obojętne. Jedyne, co chcę wiedzieć teraz jest to, dlaczego mi pani patrzy tak głęboko w oczy. Co pani chce w nich zgłębić?

— Patrzę chętnie w oczy pana, bo są takie dziecinne.

Zacharjasz nie zrozumiał:

— Dziecinne? — powtórzył pytająco.

— Myślałam zawsze, że pan jest tak pewny siebie, jakby nie mogło się panu nigdy nic przytrafić. Lecz w ostatnich czasach — to było wówczas, gdy pan przyszedł do nas w porze obiadu — wtedy przypadkowo przyjrzałam się panu; w oczach pana było tyle słabości, jak gdyby pan był jeszcze małem dzieckiem. Wargi pana drżały. Wydał mi się pan małem, zbłąkanem dzieckiem.

Przy słowie „dziecko" uśmiechnął się pod wąsem. Co dziecinnego mogło być w jego wyrazie, że wyczuwały to wszystkie kobiety?

— A pani, czy jest już dorosła? — zapytał i ujął znowu jej rękę.

Helena spojrzała na niego zdumiona.

— Alboż jestem dzieckiem? Uczę już przecież w szkole.

— Dlaczego zatem uważa pani m n i e za dziecko? Jestem starszy od pani i więcej niż pani przeżyłem.

— Nie wiem, dlaczego — odpowiedziała, — lecz gdy patrzę na pana, mimo swej brody, wygląda pan jak jedna z moich małych dziewczynek, która onieśmielona, przychodzi pierwszy raz do szkoły.

http://rcin.org.pl

— Musi więc być we mnie wiele głupoty, skoro wszyscy mają mnie tylko za dziecko.

— Dzieci nie są głupie — powiedziała poważnie. — To są najmądrzejsze stworzenia boskie. Gdy dzieci czegoś chcą, muszą to zawsze dostać. Pan jest dzieckiem — łagodnie wysunęła swą rękę z jego dłoni i pogładziła go po twarzy.

Zacharjasz zbladł. Ujął jej rękę i rzekł cicho:

— Co pani robi?

— Sama nie wiem, co robię.

Oboje milczeli.

— Dzieci są silne — powiedziała nawpół do siebie.

— O, to już na pewno nie — odrzekł Zacharjasz.

— Tak, ja wiem o tem — czy pan nie jest silny?

Zacharjasz uśmiechnął się:

— Ja?

— Wiem o panu wszystko. Pan zerwał ze wszystkiem, i sam z siebie zupełnie samotny rozpoczął siebie na nowo.

Było to dla Zacharjasza odkrycie:

— Sam z siebie? Pani to mówi?

— Z pewnością, pozostawił pan wszystko poza sobą i jest dość silny na to, by sam zupełnie stworzyć siebie na nowo. Czy wielu na pana miejscu uczyniłoby to samo?

— Nie wiem, czy to było najważniejsze. Ludzie nie czynią nic dlatego, że są źli albo dobrzy, oni działają, gdy ich potrzeba lub okoliczności do tego zmuszają.

— Czy żałuje pan tego, co zrobił? — zapytała Helena.

— Nie żałuję, lecz nie widzę w tem żadnej konieczności, a nawet celu... — zatrzymał się w środku zdania.

Helena wzięła go za rękę:

— Dlaczego pan tak myśli?

— Pani mówi, że stoję na początku, a mnie się

http://rcin.org.pl

zdaje, jak gdybym dochodził już do kresu. Ludzie, którzy się rozpoczynają, wiedzą czego chcą i kroczą prostą drogą do swego celu; nie mają żadnych wątpliwości, nie widzą żadnych cieni. Pani ojciec jest człowiekiem stojącym na początku, także sjonista, jego przyjaciel, również Żychliner i pani matka. Wszyscy wy widzicie wyraźnie przed sobą swą drogę. Ze mną jest inaczej: jak tylko sobie jakąś rzecz postanowię, zaraz widzę jej ciemne strony i poczynam wątpić. Ciągle sobie powtarzam: „Może ten drugi we mnie ma także rację?" W pani otoczeniu są wszyscy pewni tego co mówią, ja nigdy pewny nie jestem.

— Cóż jest w tem złego? Przeciwnie, to dobrze!

— Może to być dobre dla tych, co stoją na boku, lecz nie dla tych, którzy chcą być użyteczni.

— A dlaczego nie może pan sam iść swą drogą, tak jak pan to widzi?

— To jest dobre dla silnych, słabi potrzebują cugli i bata, inaczej wewnętrzne, złe siły zaprowadzą ich Bóg wie gdzie.

Serce Heleny zadrżało bardziej od jego tonu pełnego cierpienia, niż od słów. Czuła, że krzyczy w nim jakieś niepojęte cierpienie. Chwyciła go za rękę, przylgnęła do niego, spojrzała mu tkliwie w twarz i zapytała błagalnie:

— Co panu jest? Dlaczego pan tak mówi?

— Nic mi nie jest.

— Jednak czegoś panu brak. W panu jest tyle bólu, tyle cierpienia. Często czuję w pana słowach niewypowiedzianie smutny ton. Co pana gnębi? Niech mi pan powie!

— Siedzi więc we mnie jakaś muzyka, która gra bez mojej wiedzy?! — zaśmiał się Zacharjasz.

— Niech pan tak nie mówi, ja proszę, niech pan tak nie mówi! Pan przecież cierpi!

http://rcin.org.pl

— Bardzo to uprzejmie z pani strony, lecz zapewniam panią, że moje cierpienie nie jest warte pani współczucia.

— Dlaczego pan tak mówi? — pochyliła nagle swoją zimną twarz nad jego twarzą; Zacharjasz czuł jej ciepły oddech na swych ustach i oczach.

— Dlaczego pani to robi? — zapytał przestraszony.

— Nie wiem, nie wiem — szeptała dziewczyna z przymkniętemi oczyma, przytuliła się do niego blisko i przycisnęła usta do jego twarzy.

— Proszę tego nie robić, proszę tego nie robić!

— Chcę... ja chcę... — szeptała i tuliła dalej do jego twarzy swe rozchylone, spragnione usta.

Zacharjasz czuł pasma włosów spadające jej z pod kapelusza; widział jej smukłą szyję, którą odsłaniała pochylona głowa, i ramię jego otoczyło jej szczupłe plecy.

Dwoje szeroko rozwartych, tak świeżych i wilgotnych oczu, jak gdyby po raz pierwszy wyjrzały z pod powiek, spoglądało na niego w bolesnej ekstazie.

GODZINY MĘKI.

Czy Mirkin chciał, czy nie — pragnienia jego stały się silniejsze od trwogi. Począł przemierzać zabłocone ulice; siadywali z Heleną na mrozie i wietrze w parku i trzymali się za ręce jak piętnastoletnie dzieci. Mirkin nie tylko odmłodniał, lecz także jak każdy zakochany, zgłupiał. Gdy Helena szła na lekcje, towarzyszył jej, by być obok niej. Godzinami wystawał w bramie, na ciemnej ulicy, nawprost domu, w którym ona zniknęła i czekał aż wróci. Nie zważał na pogodę i grożące mu przeziębienie; być obok niej, widzieć jak wyglądają z chroniącej je zasłony jej zarumienione od zimna policzki —

http://rcin.org.pl

gdyż nic więcej prócz twarzy nie pozwolił mu zobaczyć lisi kołnierz i miękki męski kapelusz, — było celem tak wysokim, godnym tak usilnych starań, że dla niego Mirkin nawet swą pracę zaniedbywał; dotknięcie jej ostrego, wełnianego, przewianego wiatrem płaszcza, podniecało go, jak dotknięcie, gładkiego, nagiego ciała; a gdy mógł spocząć spojrzeniem na jej gładko rozdzielonych włosach, szczęście jego osiągało wtedy najwyższą, skończoną harmonję...

Przy stole patrzyli na siebie, już nie jak dawniej, swobodnie i otwarcie, lecz ukradkiem, jak w przysłowiu: „Na złodzieju czapka gore". Zakochani myśleli, że cały świat wie o ich miłości, zauważył już wszystko i czyta w ich myślach; dlatego zamieniali lękliwe spojrzenia nieregularnie, z przerwami, i to właśnie wywołało podejrzenia. Istotnie, nauczyciel w piątek wieczorem, w czasie zwykłego czytania, zauważył tę grę oczu i zabrał później córkę na przesłuchanie. Rachel Lea jednak swą przytomnością umysłu uratowała sytuację, dowodząc mężowi:

— Czego ty chcesz od dziewczyny? Przecież nie myśli o niczem złem. A co sądzisz o poważnym młodym człowieku, który na pewno niema złych zamiarów. Czego właściwie chcesz? Jest młody człowiek i dziewczyna, oboje mają oczy, więc patrzą na siebie. Ty także patrzyłeś, gdy byłeś młodszy — w ten sposób, śmiejąc się z męża, sprawę obróciła w żart.

Zacharjasz byłby już dawno uczynił rozstrzygający krok, który nakazywało mu pragnienie i sumienie, oświadczenia się rodzicom, gdyby nie sprzeciwiało się temu jego mieszczańskie dobre wychowanie; ono mówiło mu, że nie ma do tego prawa, gdyż nauczyło go nie brać na siebie zobowiązań, z których nie będzie się mógł wywiązać. I ten burżuazyjny punkt widzenia, który mu towarzyszył aż na schody mieszkania Hurwi-

http://rcin.org.pl

czów, który nawet nie dał się wypędzić z niego jedzeniem w kuchni ludowej, zadawał mu ciągle pytanie: „Jakie masz prawo myśleć o małżeństwie, gdy nie możesz dać żonie wszystkiego, czego ona potrzebuje?“ Jakie masz prawo myśleć o szczęściu, gdy nie masz domu, w którym byś mógł je umieścić, ani schronienia, by je ukryć, ani pieniędzy, nawet na jeden kosz węgla, by je ogrzać?“ To jego staranne, mieszczańskie wychowanie nie wiedziało, że często szczęście nie ma schronienia i marznie, aczkolwiek Zacharjasz sam już takie doświadczenia poczynił...

Później egoizm podszepnął mu myśl, zażądania z powrotem części dziedzictwa po matce, które z tak lekkiem sercem odrzucił. Myśl ta nie dojrzała w nim jeszcze na tyle, by mogła być wprowadzona w czyn, w każdym razie, uświadamiał ją sobie o tyle, że uznał swój krok, odesłania ojcu pieniędzy należących do niego, Zacharjasza, za przedwczesny, nieprzemyślany i wprost podyktowany pierwszym impulsem. „W każdym razie, za kawał z małżeństwem nie należy się ojcu nagroda pod postacią rzucenia mu na głowę majątku mej matki“, powiedział sobie. „Powinienem był zupełnie inaczej zareagować na to“.

Wkrótce jednak znowu gniew jego zapalał się i wtedy złościł się na siebie, że choć przez chwilę mógł myśleć o żądaniu zwrotu pieniędzy. Wstręt i odraza przejmowały go do wszystkiego, co mu przypominało Petersburg, dom, z którego pochodził, wychowanie i dawniejsze życie.

„Tylko nie to, tylko nie to!“ wstrząsnął się z obrzydzenia, jak gdyby dotknął czegoś wstrętnego.

Lecz pewnego dnia stało się coś, co kazało mu o tych sprawach inaczej myśleć.

Dotąd spotykał się Zacharjasz z Heleną, trzymając się z nią czule za ręce, zawsze na ulicy lub w parku na

http://rcin.org.pl

mrozie i zimnie. Miał ją przy sobie blizko, w jej włochatym płaszczu, który dla Zacharjasza mieścił w sobie nietylko wszystkie dołeczki i fałdki i zapach ciała Heleny, lecz także wiatr i zimno ulicy. Zniszczony, wytarty, lisi kołnierz zawierał więcej: zgnieciony włos zatrzymywał ciepło dziewczęcej szyi Heleny. Jeszcze bliższy był Zacharjaszowi miękki, filcowy kapelusz Heleny: posiadał coś z wyrazu jej oczu i istoty jej włosów. Lecz wszystko to jednocześnie miało w sobie zimno i ulicę.

Mirkin wprowadził się niedawno do nowego mieszkania, małego gabinetu, którego jedyne okno wychodziło na podwórze, nawet w dzień sztucznie oświetlone. Ten pokoik, było to honorarjum za korepetycje, których udzielał pewnemu gimnaziście, synowi stosunkowo zamożnego majstra krawieckiego; był on mały, lecz czysty i miał charakter studencki. Helena nigdy jeszcze nie była w mieszkaniu Zacharjasza. Jego dobre wychowanie nie pozwalało mu nawet pomyśleć o zaproszeniu jej...

Gdy pewnego wieczora siedział Mirkin nad książką w swym pokoju, przy stole oświetlonym stojącą lampą, usłyszał, że w korytarzu ktoś pyta o niego. Zanim miał czas podnieść się, bez pukania weszła Helena.

Miała na sobie, jak zawsze, szorstki wełniany płaszcz z lisim kołnierzem i męski kapelusz. W jednej ręce trzymała kilka zeszytów i książek szkolnych, w drugiej, małą wiązankę fjołków, z której wychylała się gałązka mimozy.

— Chciałam zobaczyć, jak pan właściwie mieszka, — odpowiedziała na jego rozradowane, zdziwione spojrzenie nieśmiałym, bojaźliwym tonem.

Odebrał od niej zeszyty i książki. Fjołki z gałązką mimozy trzymała kurczowo i długo nie wiedziała, co ma z niemi zrobić. Wkońcu odważyła się i położyła wiązankę na otwartej książce pod lampą.

http://rcin.org.pl

Tylko jedno krzesło było w pokoju; to, z którego Zacharjasz się podniósł. W głębi stało łóżko, przykryte ciężkim kraciastym pledem, który Zacharjasz przywiózł z sobą z Petersburga (była to pamiątka z ojcowskiego domu).

Usiadł na łóżku i podsunął Helenie krzesło.

— Czy nie zdjęłaby pani na chwilę płaszcza? Może się pani przeziębić.

W pokoiku, mile ocienionym zielonym pergaminowym abażurem stojącej lampy, było bardzo ciepło.

— Czy nie mógłby pan przynieść jakąś szklankę lub garnuszek z wodą na fjołki? Zwiędną inaczej.

Poszedł do kuchni po szklankę wody. Gdy wrócił, zastał ją w czarno-białej kratkowanej sukience, bez kapelusza, z włosami zawiniętemi koło uszu, lecz zamiast na krześle, na łóżku, wciśniętą w kąt i trzymającą się obu rękami krawędzi.

Zacharjasz przysunął krzesło tuż do jej dziecinnych kolan.

Jak mały chłopczyk i dziewczynka zajrzeli sobie w oczy.

Zamiast płaszcza — sukienka domowa; zamiast męskiego kapelusza — odsłonięta głowa i wkońcu cała twarz z szeroko rozwartemi bolesnemi oczyma. Błękitne połyskujące iskierki drżą w żyłkach oczu. Chłodne, świeże dziewczęce policzki, wązko wycięte, spragnione usta. Delikatna nieosłonięta szyja wychyla się z wycięcia sukienki i prosi, by ją objąć ramionami.

Milcząca, dziecinna gra rąk i oczu. Milczące, dziecinne spojrzenia.

Usta wzajemnie się odnajdują.

Gdy otacza dziewczynę ramieniem, wyczuwa pod sukienką gibkie, twarde ciało. Nigdy nie przypuszczał, że ciało dziewczyny może być tak giętkie i silne zarazem, że delikatne ramiona potrafią tak mocno obejmować.

http://rcin.org.pl

Prężne ciało dziewczyny pozwala promieniować swym pragnieniom przez czarno-białą sukienkę...

Uścisk odsuwa wycięcie sukienki. Występują młode gładkie plecy, puszyste, białe, niewinne. Widać rąbek haftowanej koszuli, otulającej delikatną dziewczęcą pierś; pozwala ona domyślać się niezliczonych dziewczęcych tajemnic...

Całą pełnią, oczyma i ustami pije Zacharjasz ciało dziewczyny.

Przez długą jak wieczność chwilę tuliły się ich ciała do siebie.

Szybko wyrywają się swym wyprężonym pożądaniem rękom i rozłączają się boleśnie. Dwoje rozpłomienionych oczu patrzy z bólem i trwogą na dziewczynę:

— Heleno, chodź, wyjdziemy!

Oczy jej rozwarły się szeroko, twarz zbladła. Pełne siły ramiona zawisły w powietrzu.

— Dlaczego, Zacharjaszu?

Mimo to wciąga posłusznie swój włochaty płaszcz, a Zacharjasz jej pomaga.

WARSZAWSKI FABRYKANT.

W domu, gdzie mieszkała pani Hurwicz, mieściła się jedna z tych fabryk pończoszniczych, od jakich się roi w podwórzach warszawskich domów. Była to fabryka „chasydzka"; to znaczy, że wszystkie pracujące tam osoby byli to pobożni Żydzi. Należała ona do niejakiego Berka Korngolda, którego w podwórzu i w sąsiedztwie nazywano „Berkiem fabrykantem". Historja tego „fabrykanta" jest godna opowiedzenia.

Berek był młodym człowiekiem z chasydzkiego domu, nosił ściśle przylegający chałat warszawskiego kroju i tę charakterystyczną, warszawską czapeczkę z malutkim daszkiem, które wyrabia firma Briefträger

http://rcin.org.pl

dla warszawskich elegantów. Berek był wtedy jeszcze chasydzkim wyrostkiem, prowadzącym tradycyjne życie, posiadającym pewne wiadomości z Talmudu. Ponieważ jednak interes ojca szedł źle, syn był zmuszony zostać rzemieślnikiem. Określenie „rzemieślnik" nie jest zupełnie właściwe, gdyż on uczył się tylko pończosznictwa maszynowego, jako zajęcia poniekąd odpowiedniego do jego stanu, co było wówczas bardzo w modzie u młodzieńców z chasydzkich rodzin, którzy nie chcieli tak nizko upaść, by być krawcami lub szewcami. Berek pracował u pewnego pobożnego Żyda, który posiadał dwie maszyny; na jednej z nich pracował on sam, na drugiej jego córka, dziewczyna całkowicie już do małżeństwa dojrzała, która jedno tylko miała pragnienie: włożyć czepek; tego samego pragnął dla niej jej ojciec. Każąc ojcu płacić za wykonaną przez siebie pracę, sama sobie uskładała z zarobków posag, spłacając ratami maszynę, na której pracowała. W ten sposób połowa fabryki była jej własnością. U tego to właśnie Samuela Pinczowera, z którym ojciec Berka chodził razem do jednego domu modlitwy, uczył się Berek rzemiosła i wkrótce stał się nietylko robotnikiem, lecz i kierownikiem „fabryki". Opanował bowiem nietylko swe rzemiosło, lecz znał się także na doborze kolorów, odpowiadających upodobaniom kobiet.

Ta okoliczność spowodowała, że Berek wkrótce przejął na siebie kierownictwo całego „przedsiębiorstwa". Na córce swego majstra wywarł od pierwszego wejrzenia głębokie wrażenie. Była to bujna blondynka o pełnej, silnej szyi, która poniekąd odzwierciadlała pożądanie mężczyzny w tem dojrzałem ciele, pożądanie ze względu na jej wiek, całkowicie usprawiedliwione. Niecierpliwa, burzliwa krew wytworzyła na jej twarzy niezliczone pryszcze i krosteczki. Szybko bardzo oboje młodzi porozumieli się spojrzeniami, i na długo jeszcze,

http://rcin.org.pl

zanim pierwszemu „Szadchenowi“ przyszło na myśl skojarzyć z nich parę, chodzili razem na długie spacery. Ze względu na swój długi chałat, dopóki byli jeszcze w mieście, Berek szedł naprzód, a dziewczyna za nim, aż doszli do łąki przy odległej twierdzy, w pobliżu żydowskiego szpitala, gdzie zaszyci w zarośla, z zamiłowaniem uprawiali zajęcie, nie mające nic wspólnego z pracą fabryczną...

Gdy znalazł się „Szadchen“ (którego zresztą Berek i dziewczyna wysłali do swych rodziców), by doprowadzić do małżeństwa, rodzice Berka nalegali, żeby obie maszyny, tak spłacona przez córkę jak i jej ojca, stanowiły posag dziewczyny. (Tak zresztą ustalili już narzeczeni w czasie swych potajemnych spacerów). Napróżno bronił się teść chciwości rąk Berka: „Cóż ja poczne potem? Muszę przecież także jeść!“ Berek wzruszał na to ramionami, a jego narzeczona udawała głuchą. Chcąc nie chcąc musieli wkońcu pobożni rodzice ustąpić, tem więcej, że wzruszały ich łzy córki, którą pragnęli gorąco zobaczyć pod weselnym baldachimem. Berek otrzymał obie maszyny jako posag swej żony, a jego teść, który dotąd był „fabrykantem“, musiał pracować za tygodniowe wynagrodzenie u zięcia...

Gdy doszło już do tego, postanowił Berek „wyzyskać“ swoje maszyny. Przyjął ucznia — był to dorosły, brodaty Żyd, który miał już żonę i dziecko i chciał się uczyć rzemiosła. Oprócz tego postawił Berek kilku chłopców, którzy do północy nawijali wełnę na szpulki. Berek był niezmordowany i miał wprost genjalne pomysły. Nikt tak jak on nie umiał dobrać wzorów, i zawsze wiedział, jakie kolory są w modzie. W ten sposób tworzył piaskowe z pomarańczowem dla młodych, a ciemno popielaty przegradzany czarnem dla starszego wieku. Kombinował także olśniewająco piękne, różnobarwne szlaki i pasy na kołnierze i mankiety, jak

http://rcin.org.pl

również ozdoby z frendzli, które kobietom bardzo się podobały. Wyroby jego wyrywano sobie z rąk i zasypywano go — wekslami, które dyskontował na wysoki procent w małym chasydzkim banczku.

Początkowo pracował także sam; jego energja i zapał podniecały starego teścia, który teraz stał przy maszynie, pobożnego chasyda, który uczył się, młodych uczni, którzy byli tu po to, by podnosić oczka, nawijać przędzę i podrzucać robotnikom szpule różnokolorowej wełny, które musiały być jeszcze przegradzane różnorodnemi kolorami fantazyjnemi, byle tylko szybciej szła robota. Wkrótce postawił Berek w zabranem od teścia mieszkaniu jeszcze kilka maszyn i przyjął wiecei chasydów na naukę.

W swej dzielnicy miał Berek dobre imię; agenci zakupujący dla prowincji, wyroby jego z rąk mu wyrywali; to przysporzyło mu kredytu u przedstawiciela maszyn trykotażowych, u handlarzy wełną i w małym banczku chasydzkim, mieszczącym się za Żelazną Bramą w Warszawie. Odkąd Berek nie pracował sam, ograniczał się tylko do kontrolowania swych żydowskich robotników i uczniów i napędzania ich do roboty, jak również do dobierania kolorów i wydawania surowca. Pozatem zajmował się tylko sprzedażą i wekslami, które nazywał na wzór wielkich kupców, „swoim portfelem". Chałat jego stawał się coraz krótszy, począł nosić sztywne kołnierzyki i przystrzygać brodę. Wkońcu ubierał się całkiem modnie, nosił stojące kołnierze z zagiętemi rogami i sztywny kapelusz. Broda skurczyła się do muszki à la Napoleon III, a wąsy podkręciły się w górę. Żona Berka od ślubu poczęła rosnąć wszerz. Jej bujne ciało, które się do ślubu, można powiedzieć, trzymało jeszcze pewnych dziewczęcych granic, gdy wkońcu dostała męża, zdawało się korzystać z nieograniczonej swobody i rozsadzać ciasnotę dziewczęcych czasów...

http://rcin.org.pl

Przedewszystkiem szyja, kark i biust pozostawiały swobodę wszystkim swym możliwościom. Odpowiednio do stanu, nosiła jeszcze żona Berka perukę, która jednak zmniejszała się coraz bardziej i coraz bardziej chowała się w jej własne, z wyrafinowaną zręcznością uczesane włosy. Nosiła fantazyjne trykotowe suknie z własnej fabryki, i zimą i latem — ze względu na kredyt — długi karakułowy płaszcz, jak żona miljonera. Fabryka Berka, jeszcze z czasów jego teścia, miała w kołach chasydzkich opinję pobożnego żydowskiego przedsiębiorstwa. Kobiet nie zatrudniano, wszystkie siły robocze były męskie. Szef kazał swym pracownikom odmawiać wieczorną modlitwę. W ten sposób, pobożni Żydzi, powodowani potrzebą nauczenia się rzemiosła, wstępowali chętnie do Berka na naukę. Chasydzcy robotnicy nie bywali w klubach robotniczych, teorje Marksa były w fabryce Berka nieznanem pojęciem, a jedyne, istniejące wtedy w Warszawie stowarzyszenie robotnicze „Jedność", którego członkowie należeli do wolnomyślnej młodzieży, do pobożnego przedsiębiorstwa nie miało dostępu. Nie było uregulowanych godzin pracy, pracowano tak długo, jak chciano. Gdy robotnik był zmęczony, wtedy oparty o maszynę zdrzemnął się godzinkę; po obudzeniu się stukał dalej tłokami.

Dziś przedsiębiorstwo Berka jest wielką „fabryką". Ciągle jeszcze mieści się w mieszkaniu teścia, by nie spłoszyć szczęścia; ponieważ w tem pomieszczeniu interes tak dobrze się rozwinął, obawiano się zmienić mieszkanie z obawy przed „złem okiem". Kuchnia została włączona do fabryki, a teścia wysiedlono na poddasze.

Dwanaście maszyn stoi tak blisko siebie, że trudno się poruszać. U stóp maszyn stoją koła do nawijania; przy nich siedzą, jak gdyby przykryci robotniczemi płaszczami, mali uczniowie i nawijają w ciemności weł-

http://rcin.org.pl

nę; oczy służą im nietylko do patrzenia, lecz także do świecenia. Dwunastu Żydów w długich chałatach, z brodami okrytemi wełną, siedzi uwięzionych przy dwunastu pończoszniczych maszynach i pochyla swe długie, szczapowate ciała nad haczykami do oczek. Twarzy ich widzieć nie można, tylko czarne plecy i grzbiety poruszają się jak czarne cienie; z obu stron sterczy długa, opatrzona haczykami sztaba żelazna, która zdaje się tworzyć część ludzkiego ciała. Pół człowieka i pół maszyny — tak są ciała ludzi i cielska maszyn z sobą splecione, do siebie przywiązane. Z tyłu, za ciałem ludzkiem, słychać miękki szmer naoliwionej maszyny, brzęczące podnoszenie się i opadanie haczyków. Płomyczek jaskrawej wełny mknie żywo jak mysz i w jednej sekundzie chwyta haczyk. Ludzie i maszyny są tak zrośnięci z sobą w czerni chałatów i ciemności fabryki, że szmer naoliwionych maszyn wydaje się ludzkim oddechem. W ciemni, maszyny znikają zupełnie poza czarnemi pochylonemi grzbietami i ma się wrażenie, że to Żydzi stoją zgarbieni nad Talmudem i kiwają się nieustannie, dzień i noc, tam i z powrotem, bez wytchnienia...

Lokal fabryczny jest zarazem składem i biurem. Pod sufitem, nad ramami okiennemi, z każdego kąta, każdej wnęki, każdego wolnego miejsca wyglądają zakurzone towary wełniane, owinięte w papier, na półkach, deskach, pod zasłonami. Ponad maszynami i szpulami, unoszą się w powietrzu przesiąknięte oliwą włókienka wełny i osiadają na ludzkich twarzach, zaplątują się w brody, opadają na bele z wełną, pokrywają podłogę, sufit, okna, lampy elektryczne, każdą szparę, każdy kąt, każdy gzyms, napełniają całą przestrzeń. Ludzie wdychają włókienka wełny wraz z powietrzem, zjadają je wraz z swem pożywieniem, rozmawiają, mając je w ustach... Tu cały świat żyje w włóknach wełny.

A w tym śniegu z wełny stoi Berek przy swym biu-

http://rcin.org.pl

rowym pulpicie. „Pulpit biurowy“ jest mądrym wynalazkiem, ustawionym kunsztownie na malutkim kawałeczku miejsca, między wyciętą wnęką na drzwi a trochę cofniętą maszyną. Kto wchodzi do fabryki, musi przedewszystkiem natknąć się na pulpit. Za tym pulpitem, który wchodzi trochę we wnękę drzwi, stoi Berek ze swą spiczastą bródką Napoleona, w sztywnym kołnierzyku, do którego jego szyja jeszcze ciągle nie może się przyzwyczaić, i traktuje z klijentami z prowincji. Stoją oni we drzwiach sieni. Z tej przyczyny wywiązała się walka z administratorem domu, który był zdania, że Berek nie ma prawa do użytkowania sieni, podczas gdy Berek utrzymywał, że administratorowi powinno to być obojętne, czy klijenci stoją w sieni czy nie, gdyż nie przysparza mu to żadnych kosztów.

Interes szedł świetnie. Berek wkrótce stał się w Warszawie notoryczną „wielkością“. Ludziom, którzy więcej znaczyli od niego, kłaniał się pierwszy, mniej znaczący kłaniali się pierwsi jemu. Prowadził swe przedsiębiorstwo w wielkim zakresie, nazywano go „panem fabrykantem“ i nosił przy sobie kopertę napchaną akceptami, którą nazywał „swoim portfelem“. Szło wszystko tak, jakby zawsze tak było i jakby nigdy nic nie mogło się zmienić.

Pewnego dnia, poszedł sobie Berek otulony wygodnie w swe futro, do chasydzkiego banku za Żelazną Bramą, by oddać swój „portfel“ weksli i podnieść pieniądze, których potrzebował na wypłatę robotników. Lecz właściciel banku, pan Grützhändler, godnie wyglądający w swym dobrze leżącym tużurku i ze starannie pielęgnowaną brodą, odsunął mu „portfel“ z powrotem, i z obojętną bankierską miną, nie wyjmując nawet z ust pięciokopiejkowego cygara, powiedział:

— Panie Korngold, nie możemy tej sprawy załatwić.

http://rcin.org.pl

— Dlaczego? — zapytał Berek zdumiony i zmartwiony jednocześnie. — To są same tylko weksle klijentowskie, wszystkie pierwszorzędne.

— Nawet gdyby to były weksle Rotszylda, nie da się zrobić — odrzekł bankier i strząsnął spokojnie popiół, który mu opadł na brodę.

— Co? Czy to znowu ma kosztować pół procentu więcej? To jest niemożliwe, panie Grützhändler, ja nie mogę, naprawdę nie mogę! — wołał Berek swym zwykłym kupieckim tonem.

— Nawet gdyby pan zapłacił dwa procent więcej, nie da się zrobić — odrzekł bankier i strzepnął znowu popiół z brody i jedwabnej klapy tużurka.

Berek zaniepokoił się:

— Co się stało?

— Kryzys, brak gotówki.

— Ależ, panie Grützhändler, ja muszę zapłacić moich robotników!

— Panie, pan widzi przecie, że nie mam czasu, — powiedział pan Grützhändler i znikł za ciężkiemi drzwiami swej ogniotrwałej kasy.

Berek biegał od jednego banku do drugiego, zaofiarowywał jeden, dwa, pięć procent miesięcznie, lecz wszędzie otrzymywał tę samą odpowiedź:

— Kryzys.

Berek dziwił się: „Co to jest kryzys? U mnie jest, dzięki Bogu, robota, kupcy z prowincji wywalają mi drzwi i pchają weksle do ręki. Nie rozumiem tego, co się stało? Kto to zrobił?

Na „czarnej giełdzie", gdzie zaofiarował dziesięć procent i zastaw, by tylko ratować się od pętli leżącej mu na szyi (miał do płacenia także kilka własnych akceptów za surowiec) wyjaśniono mu:

— Sprawa jest taka: wielkie banki ze względów

http://rcin.org.pl

ekonomicznych zamknęły kredyt małym; gdy duże banki nic nie dają, skąd mają wziąć małe?

Berek ciągle jeszcze nie mógł pojąć „względów ekonomicznych", które zmusiły wielkie banki do zamknięcia kredytów.

„I z tego powodu, ja Berek, nie jestem już nic wart? Moje weksle nic nie znaczą? A mój skład nie jest już składem, moje maszyny nie są już maszynami? Co się stało, u djabła?" — Berek targał swą napoleońską bródkę i absolutnie nie mógł zrozumieć, co składało się na owe „ekonomiczne powody".

W ten sposób, Berek przyszedł tym razem bez pieniędzy „z banków" (używano stale tego wyrażenia, gdy był poza domem; gdyż żona jego, gdy ktoś w nieobecności Berka pytał o niego, mówiła: „Mój mąż jest w bankach", co wedle jej mniemania, wychodziło interesowi na korzyść). Gdy wrócił, wyglądał jak zmokła kura. Rumieńce z policzków znikły, zakręcone zazwyczaj wąsy opadały w nieporządku, mały kapelusz, zawsze poprawnie włożony (Berek bardzo uważał na staranność w ubraniu), był mocno zgnieciony. Przybycia jego tym razem nie zwiastowało władcze stukanie laską; cichutko wślizgnął się do własnej fabryki i począł najpierw nieśmiało do swych robotników, poniekąd nawet jakby w poczuciu swej winy, potem coraz odważniej:

— Cóż mogę zrobić, gdy banki pieniędzy nie wydają? Nie mogę wam w tym tygodniu wypłacić waszego zarobku.

— Co to znaczy? A co będziemy jeść? — zabrzmiał jakiś jęczący głos z poza maszyny.

— Co mogę zrobić, gdy jest kryzys?

— Cóż my temu jesteśmy winni?

— A co ja jestem winien? Macie weksle! Ja dostaję tylko weksle, więc wam daję także weksle — przy

http://rcin.org.pl

tych słowach Berek wysypał weksle ze swego „portfelu".

— Czy mamy weksle gotować? — zapytał robotnik chasydzki, który mówił już przedtem i stał się teraz odważniejszy, klapiąc przytem z gniewem tłokami maszyny.

Berek trzymał się jeszcze i rzucał się jak ryba wyrzucona z wody; karakułowy płaszcz żony, złoty zegarek, kilka srebrnych lichtarzy i parę beli towaru usiłowało jeszcze zbliżające się zło odwrócić, lecz wkrótce potem Berek był już „nieboszczykiem".

Stoją teraz w dwu rzędach maszyny, ciche i martwe; nie poruszają się, jakby uszło z nich wszelkie życie. Znowu stały się martwem żelastwem. Jak śnieg, opadają na nie włókna wełny, zatykają uszka i kładą się jak pajęczyna na haczykach do oczek. Berek chodzi wkółko po swej fabryce, zawsze dotąd pełnej życia i ruchu, jak po trupiarni. Swe nieczynne maszyny uważa teraz za trupy, które będą musiały być uprzątnięte, w wielkich belach towaru, w których dawniej widział swój nagromadzony majątek, widzi teraz góry gałganów, których nikt nie chce tknąć, jego „portfel" napełniony wekslami, które wydawały mu się przedtem tak wartościowe jak złoto, uważa za papierki, a samego siebie, ze swą zdolnością tworzenia deseni, szlaków, kołnierzy, fontazi i kolorów, które przyprawiały kobiety o zawrót głowy, za nędznego robaka, który został zgnieciony nogami wielkich i małych bankierów.

Dzień w dzień, gdy Rachel Lea przechodzi przez podwórze, widzi robotników Berka, pobożnych Żydów, stojących jak czarne cienie przy swym warsztacie pracy, zziębniętych i głodnych. Z przyzwyczajenia przychodzą codziennie, siadają na schodach prowadzących do fabryki Berka, stoją cały dzień na mrozie i zim-

http://rcin.org.pl

nie i idą wieczorem do domu. Gdy Berek wychodzi ze swej fabryki, rzuca im posępne spojrzenie:

— Czego tu stoicie?

— Cóż mamy innego do roboty? — odpowiadali nieśmiało.

Ten sam los, co fabrykanta trykotaży, Berka, spotkał także Szmula, wyrabiającego towary skórzane, Chaima, konfekcjonistę, i Joska, fabrykanta pudełek.

Żaden z nich nie wiedział, co się stało. Przedsiębiorcy i robotnicy chodzili bezradnie, z rozszerzonemi z przerażenia oczyma. Gdzieś tam leżał trup, który zaraził całe miasto; nazywał się „kryzys".

W tym czasie nadeszły mrozy i objęły swemi lodowemi ramionami całe miasto.

W RAMIONACH ZIMNA I NĘDZY.

Wkrótce potem, nędza, jak tkliwa matka, ujęła w ramiona biedną ludność Warszawy. Z ciasnych nor warszawskich koszarowych domów, w których dotąd słychać było brzęczenie maszyn i stuk narzędzi, podniósł się jeden okrzyk skargi. Cała żydowska wytwórczość i przemysł domowy, produkujący towary dla rynków rosyjskich i azjatyckich, były unieruchomione. Ani jedna gałąź tego przemysłu nie była zorganizowana. Produkcję swą zawdzięczał on zawsze tylko przypadkowi konjunktur pieniężnych. Bez żadnego zewnętrznego powodu mogła nagle być praca, nie dlatego, by rynki potrzebowały towarów, tylko jedynie z powodu powstania możliwości uzyskania taniego kredytu bankowego. Gdy się jednak ukazał brak pieniędzy, mogła naraz cała produkcja stanąć.

Przesilenie w przemyśle konfekcyjnym i skórzanym szybko pociągnęło za sobą małych rzemieślników, którzy dla wewnętrznego rynku pracowali, jak kraw-

http://rcin.org.pl

ców, stolarzy, blacharzy, szewców, kamaszników i innych. Wkrótce miasto zapełniło się bezrobotnymi, głodnymi, zmarzniętymi ludźmi, którzy przebiegali ulice jak chorzy, jak opętani, z wielkiemi nabrzmiałemi oczyma i członkami drżącemi z zimna. Błądzący bez planu ludzie przyciskali swe nosy do zamarzniętych wystaw sklepów spożywczych i patrzyli tęsknie, z wyschniętym językiem, na kiełbasy, śledzie i inne przysmaki, które Warszawa tak lubi. Gdy mrozy były jeszcze znośne, nieżonaci robotnicy skupiali się na „giełdzie", biurze pośrednictwa pracy, gdzie agitatorzy i polityczni przywódcy podrzucali im w przejściu, stosownie do programu ich partji, przeróżne hasła walki i strajku. Gdy jednak nadeszły pierwsze silne mrozy, wleźli wszyscy do swych nor i palili resztkami swych mebli lub ukradzionemi deskami z parkanów. Ulice były jak wymarłe. Tu i tam, na rogach grzali się policjanci i dziewczęta uliczne przy zaimprowizowanych ogniskach. Od czasu do czasu, biegła jakaś skostniała z zimna matka, wypędzona ze swego gniazda twardym mrozem, zimnym całunem, rozpostartym nad wszystkiemi mieszkaniami. Kobiety, które niosły nawpół skostniałe dzieci owinięte w podarte chustki, przestępywały z nogi na nogę, chuchały w ręce i wślizgiwały się do sklepików, by dech złapać i marznące dzieci ogrzać nieco, były jednak znowu przez sklepikarki wypędzane na ulicę.

Rachel Lea, na długo już przedtem przepowiedziała, że ta zima wcale jej się nie podoba. Miała do tego swoje specjalne wróżby.

Gdy przyszły pierwsze mrozy, między mieszkańcami domu, w którym mieszkał nauczyciel Hurwicz ze swą rodziną, podniosły się skargi i narzekania.

Stara Chaja, która z wnuczką mieszkała na poddaszu, pierwsza wyszła ze swej komórki i usiadła na stopniu przy bramie, obok sklepu spożywczego, gdzie lu-

http://rcin.org.pl

dzie zmuszeni byli przechodzić. Owinęła się we wszystkie gałgany jakie posiadała i żebrała u przechodniów z wyciągniętą ręką:

— Dobrzy ludzie, dajcie mi co na kołdrę.

Rachel Lea, której oku nic nie uszło, zatrzymała się przy starej Chai. Czegoś takiego staruszka do tej pory nie robiła. Utrzymywała się jako tako, mieszkając ze swą piętnastoletnią wnuczką, sierotą po zmarłej córce, którą babka wychowywała, i sprzedając po fabrykach i warsztatach placki z makiem, obwarzanki i inne łakocie.

Szczególnie uderzyło Rachel Leę to, że stara nie żebrała, jak zwykle w takich razach, na chleb, tylko na kołdrę.

— Chajo, co to znaczy? — zapytała nauczycielka. — Przecież pani tu zamarznie.

— Lepiej tu zamarznąć jak w mieszkaniu, na górze; niktby tego tam nawet nie zauważył.

— Gdzie jest pani wnuczka?

— To jest właśnie nieszczęście — do tej pory sypiałam razem z wnuczką i ona mnie grzała. Odkąd mnie opuściła, marznę. Gdybym miała kołdrę, nie byłoby tak źle, mogłabym leżeć w łóżku; ale tak, zimno mnie wypędza.

— Dlaczego wnuczka opuściła panią?

— Dlaczego mnie nie miała opuścić? Co miała przy mnie, Boże zlituj się? Mogła najwyżej wraz ze mną i mą nędzą w mojej komórce zamarznąć! Ostatecznie, jest już dorosła, może sobie dać radę beze mnie. Nie zginie!

Na tych samych co Chaja schodach, mieszkał także Chaim „Koń". Był on tragarzem; miał przezwisko „Koń", gdyż wykonywał pracę konia. Ciągnął mianowicie wóz. Miał do tego jeszcze spólnika, tak samo „mówiącego konia", Mojszę, z przydomkiem „Gbur"; ciągnął on wóz razem z Chaimem.

http://rcin.org.pl

Obaj ci mężczyźni mieli olbrzymią siłę. Gdy wprzęgli się obaj w postronki do wozu ciężarowego, byli w stanie ruszyć dom z posad. Całemi tygodniami byli uwiązani do swego wozu i odwozili stosy towarów łokciowych, skrzynie z naczyniami, sztaby żelazne, słowem wszystko, co można było przewozić. Wśród turkocących wozów na moście przez Wisłę, wlekli za sobą wóz, jak konie, ze spoconemi szyjami i grzbietami. Od czworonogich towarzyszów odróżniało ich tylko jedno: gdy konie ciągną wóz naładowany żelastwem przez zabłocony most, czynią to milcząco; gdy jednak Chaim „Koń" i Mojsze „Gbur" wyciągali koła swego wozu z zamarzniętego błota, towarzyszyli swej pracy przekleństwami, które ich nawzajem podniecały. Tym sposobem, byli jednocześnie koniem i woźnicą.

— Ruszaj się drabie! Ty śpisz, gałganie! Myślisz, widać, że leżysz przy swej Chanie na sienniku?

— Nie łam już sobie o mnie głowy; jak będzie potrzeba, to pociągnę.

— Patrz, jak zajeżdżasz! To tak ma być, ty chamie plugawy?

Podniecony temi zachęcającemi słowami swego towarzysza, grzązł mały „Gbur" swemi silnemi, krótkiemi nogami w błoto uliczne, by wyczuć stopami leżący pod niem twardy bruk, ciągnął z całej siły swą krótką, grubą szyją postronki i posuwał wóz naprzód.

Od czasu do czasu, idąc razem w zaprzęgu, rozmawiali obaj ludzie-konie o żywności.

— Niech to szlag trafi, pud kartofli kosztuje już o sześć grosz więcej, a kapusta znowu zdrożała. Niedługo nic się za swoje pieniądze nie dostanie do żarcia!

— Cóż dopiero ja mam powiedzieć? Mam osiem gęb do zapchania.

http://rcin.org.pl

Pewnego dnia zauważyła Rachel Lea, że Chaim „Koń" nie był, jak zwykle, zaprzężony do swego wozu. „Koń" chodził tam i z powrotem po podwórzu i wypoczywał; zachowywał się tak, jak gdyby zrzucił z siebie swą uprząż raz na zawsze. Adonisem nie był Chaim „Koń" nigdy; prawe oko, kaprawe od dzieciństwa, stało się jeszcze mniejsze i na wpółprzymkniętej powiece widać było teraz zaschniętą bliznę, z pod której zezowała gałka oczna. Z pod zdartego daszka czapki sterczała czarna czupryna, spadająca na nizkie czoło. Zwykle Chaim spoglądał z pod daszka czapki najpierw swem półprzymkniętem okiem, następnie dopiero, drugiem, otwartem, w ten sposób, jakby wyczekiwał sposobności by cię gdzieś w ciemnym kącie chwycić za gardło i zapłacić ci za wilgotne piwnice, brud i nędzę swego dzieciństwa, które pozostawiły na jego twarzy znaki po ospie. Wyglądał jak zwierz, który sobie toruje drogę przez cierniste gęste zarośla i, prócz tego musi się jeszcze kłami i szponami bronić od napaści innych zwierząt. Ani jedna z poszczególnych części jego ciała nie była cała ani zdrowa: nos miał złamany, ucho rozdarte, a przez szyję biegła głęboka, zaszyta blizna, po żgnięciu nożem. W wyświechtanym, szeroko otwartym kożuchu, w kolorowej, zawiązanej na węzeł chustce na szyi, wyglądającej wraz z koszulą i kamizelką z kożucha, chwiejąc się i zataczając przechodził przez podwórze, jakby się upił. Lecz nie był pijany; Chaim poprostu nie był przyzwyczajony do chodzenia bez swej „uprzęży". Z wściekłością walił okutemi butami w zamarzniętą ziemię, plując i przeklinając wszystko.

Za nim, w odmierzonej odległości, kroczyła jego żona z wylęknionemi oczami i ramieniem podniesionem do obrony przeciw uderzeniom. Z pod podartej chustki, skąd wyzierała brudna dziecinna głowa, okrągliła się, jak pełnie księżyca, jej daleko posunięta ciąża.

http://rcin.org.pl

Nie zważając na innych mieszkańców domu, krzyczała głośno:

— Chaim, ty bękarcie, czy chcesz mnie i dzieci zagłodzić?

Chaim nie odpowiedział. Pod daszkiem czapki, oczy jego połyskiwały złowieszczo. Chwycił palcami krótki kościsty nos, jakby go chciał oderwać, smarknął szeroko na najbliższy pogórek śniegu i kopnął tak silnie leżący mu pod nogami kawałek lodu, że ten z hałasem uderzył o jakieś drzwi.

— Zamarzniemy przecież, ostatnie krzesło porąbane i wrzucone do pieca. Co ja teraz zrobię? — z pytaniem tem kobieta zwróciła się do kilkorga ludzi, przechodzących przez podwórze.

— Powieś się — wyrzucił Chaim przez zaciśnięte zęby.

— A dzieci?

— Możesz bękarty wziąć z sobą.

Rachel Lea, która właśnie przechodziła, mimowoli została wmieszana w kłótnię między małżeństwem, gdyż żona Chaima zwróciła się do niej:

— Niech pani sama powie, pani nauczycielko, czy nie można pęknąć ze złości? W środku tygodnia on sobie urządza święto! W domu niema ani kawałka węgla, ja i moje gołąbki marzniemy, a on zdjął uprząż i nie chce iść do roboty.

Cały dom miał respekt przed Rachel Leą, tak więc i Chaim uznał za potrzebne wytłumaczyć się przed nią:

— Co mi przyjdzie z tego, gdy głodny i zziębnięty, będę wlókł wóz z Nalewek na Twardą i z powrotem, aż mi plecy opuchną. Przecież ciągnę go, haruję śmiertelnie i zarobek nie wystarcza nawet na węgiel. Ostatnie krzesło spalone — niech to już raz wszystko szlag trafi!

Chaim wyglądał teraz jak znarowiony koń. Nie zro-

http://rcin.org.pl

biło na nim wrażenia życzliwe spojrzenie Rachel Lei, którem usiłowała go ułagodzić i zwabić z powrotem do uprzęży.

— Jak mogę im pomóc? Wczoraj włóczyłem za sobą wóz cały dzień i przyniosłem do domu wszystkiego rubla. Ona wydała go na węgiel. Gdy wstaję rano, niema dla mnie kawałka chleba. Niech pani sama powie, pani nauczycielko — zwrócił się do Rachel Lei, — jak mogę ciągnąć wóz z pustym żołądkiem?

— A co ja mam począć, dzieci marzną przecież! — Także kobieta zaczęła się usprawiedliwiać przed Rachel Leą. — Jak mam sobie poradzić? trochę węgla m u s z ę kupić, by nie dać dzieciom zamarznąć?

— Ona ma rację, przedewszystkiem musi trochę ogrzać norę — Rachel Lea wzięła jej stronę.

— Koń dostaje także swoje pożywienie, bez owsa nie będzie ciągnął! — wołał Chaim. — Czy nie mam racji?

Na ten zarzut mówiącego konia Rachel Lea nie odważyła się już odpowiedzieć. Z głębokiem westchnieniem zabierała się do odejścia, by w domu swym własnym troskom radzić.

Lecz największy ból zadał jej sąsiad, stolarz Henoch. Zastała go w swej kuchni, gdzie na nią czekał. Zatroskany, drapał się w brodę i milczał.

— Co się stało, Henoch? — zapytała go zdziwiona Rachel Lea, gdyż nigdy o nic do niej się nie zwracał.

— Boję się, że będę musiał to zrobić. Niema innego wyjścia — powiedział Henoch nawpół do siebie, nie podnosząc oczu.

— Co się stało?

— Nie pozostało mi już nic, tylko wytrych. Muszę zabrać narzędzia i razem z mym panem szwagrem pójść na nocną robotę.

— Co pan mówi, panie Henoch? Co się stało?

http://rcin.org.pl

— Pani Hurwicz, nie pozostaje mi nic innego, ja będę musiał to zrobić — wołał zrozpaczony stolarz.

Rachel Lea przybliżyła się i spojrzała na niego. Zaledwie mogła go poznać. Zawsze śmiejąca się, dziecinna twarz rzemieślnika, który dotąd znosił swój los beztrosko jak dziecko, zmieniła się całkowicie: była blada i posępna. Przygryzał wąsy; oczy, zawsze tak jasne, były błędne.

— Co się stało? — przestraszona Rachel Lea powtórzyła pytanie.

— Dopóki dzieci były zdrowe, nic nie mówiłem i znosiłem wszystko. Ale gdy dzieci padają mi jak muchy, dalej już nie mogę; będę musiał to zrobić!!

— Co pan będzie musiał zrobić?

— To, co mi radzi mój szwagier, wziąć wytrych i stać się włamywaczem. Inaczej już sobie nie dam rady.

— Co pan mówi, Henoch? Czy pan się nie wstydzi? — Rachel Lea spoglądała na niego ze zdumieniem.

Henoch odwrócił twarz do ściany, jakby chciał się w nią zapaść, chwycił za klamkę i wybiegł bez słowa.

Rachel Lea widziała, że musi zacząć działać. Nie wiedziała jednak jasno, co ma robić. Nie mogła nic odpowiedniego wymyśleć i usiadła zasmucona na stołku kuchennym, szukając jakiegoś wyjścia. Wszedł Żychliner. W ostatnich czasach zawsze spieszył się, przebywał całemi dniami poza domem i mało go u Hurwiczów widywano. Gdy pokazał się, to tylko na chwilę i przepadał znowu. Tak się w tym czasie zmienił, że trudno go było poznać. To nie był już Żychliner, na którego zawsze pani Hurwicz liczyła; chodził opryskliwy i milczący. Gdy teraz wszedł do kuchni, pani Hurwicz siedziała w swym kącie, gryzła w bezsilnej złości paznokcie i klęła cicho:

— To jest świat? Niech przepadnie!

http://rcin.org.pl

Żychliner właśnie nadszedł w porę, by mogła na nim swą złość wywrzeć:

— Aha, jest oto mój poprawiacz świata! Wy nie umiecie nic więcej, jak tylko pyski rozdzierać! Ludzie padają naokoło jak muchy, ale takiemu drabowi do głowy nie przyjdzie ruszyć się!

— A cóż można zrobić? Nic innego, jak tylko pozostać w norach i gnić, aż się całe miasto zarazi, — mruczał Żychliner, gestykulując swem ułomnem ramieniem. — Położenie jest coraz gorsze. Ma pani kapitalistów, wymyślili kryzys, i to w dodatku w najcięższą zimę, by robotnicy spokornieli — szybko znalazł swego konika. — Robotnicy są dziś gotowi pracować nawet za kromkę chleba, proszą o pracę, by się móc tylko ogrzać. Do tej pory mogliśmy ich jeszcze skupiać na giełdzie, lecz od czasu, gdy wzmogły się mrozy, straciliśmy ich zupełnie z oczu. Nie mamy lokalu na zgromadzenia.

— A cóż wy robicie?

— Co możemy robić? Może pani dałaby nam jaką radę?

— Wybić okna wystawowe w sklepach, posłać kilka ołowianych kulek w ogrzane, wytworne pokoje hoteli i banków, słowami niczego się nie dokona!

Rachel Lea obejrzała się, kto to mówi; był to jej syn, gimnazista. Trzymał przy ustach podręcznik szkolny jako tłumik, by go ojciec, siedzący w pokoju obok, nie usłyszał.

Rachel Lea zbladła, nie wskutek słów syna, tylko na widok niezwykle mizernej jego twarzy i drżących ust, z których słowa te wyszły. Gniew i ból pieniły się na ustach chłopaka.

— Cóż to za nowe „proklamacje", z któremi przychodzisz do domu? — pytała przestraszona Rachel Lea.

— Dobre, nawołują one do czynu, nie do samego pyskowania, jak to czynią wasze żydowskie partje. Je-

http://rcin.org.pl

stem już chory od tego gadania. Ludzie głodują, marzną po domach i ulicach, a tu łamią sobie nad tem głowę, skąd wziąć węgla. Wyzyskajcie niezadowolenie mas, wyprowadźcie je na ulicę, każdy na własną rękę może wykorzystać położenie! — krzyczał chłopak ze złością.

— Czy ty przestaniesz, smarkaczu? Nie chcę słyszeć takich anarchistycznych mów w moim domu. Jeżeli nie będziesz cicho, wyrzucę cię z domu, razem z proklamacjami!

— Jakież więc macie inne środki do rozporządzenia? Tylko żebrać i zbierać jałmużnę, jak to matka zawsze robi.

— Ty mnie będziesz uczył, młokosie jeden, co ja mam robić? Jak daleko zajedziesz ze swemi mowami? Tak daleko... — matka zrobiła znaczący gest w kierunku szyi.

— Daj pokój! Tem mnie mama nie odstraszy. Tej wiecznej słabości, temu wiecznemu gadaniu nie mogę się dłużej przyglądać, ani przysłuchiwać. Słowa, słowa, nic, tylko słowa!

— Czy słyszał kto coś podobnego? — zwróciła się pani Hurwicz do Żychlinera. — Czego właściwie ten chłopak chce ode mnie? Czy już i tak nie mam dość? Muszę jeszcze jego mów wysłuchiwać! Będziesz ty milczeć? Inaczej, poczujesz moją rękę! — z temi słowy Rachel Lea podniosła rękę.

— To są mamy argumenty! Gdy mam rację i mama nie może znaleźć odpowiedzi, wtedy grozi policzkiem! — wołał odważnie gimnazista. — Mama sama będzie jeszcze tak postępować!

— Na miłość boską! Czy przestaniesz wkońcu? Co ja z tym gałganem zrobię? — ojciec usłyszy!

Gimnazista począł znowu mruczeć swą lekcję, a Rachel Lea usiadła z powrotem na stołku kuchennym. Podparła głowę rękami, twarz jej przybrała płaczliwy wy-

http://rcin.org.pl

raz, usta drżąco się poruszały, nozdrza drgały, jak gdyby jej ciężko było złapać oddech. W oczach zatlił się jakiś wilgotny płomyk; wzniecił go jej ból i cierpienie, z powodu niemożności pomocy bliźnim, których niedolę widziała.

Nagle zerwała się:

— Wiem teraz, co mam robić! Trzeba zebrać parę tuzinów wygłodniałych robotników z żonami i dziećmi, iść z nimi do gminy żydowskiej i żądać węgla. Jeżeli nam nie dadzą, powybijamy szyby!

— Ha, ha, ha! — śmiał się syn.

— Dlaczego się śmiejesz?

— Dobroczynność! — Hej, panie socjalisto, — gimnazista zwrócił się do Żychlinera — niech pan idzie prowadzić głodujących robotników do gminy żydowskiej! Niech pan wyciąga ręce do przełożonych! To jest właśnie odpowiednie dla pana!

Żychliner zbladł, zagryzł usta i odpowiedział:

— Gdybym tylko wiedział, że przyniosę tem pomoc! Dla zziębniętych i wygłodniałych robotników gotów jestem nawet żebrać.

SZTURM DO GMINY ŻYDOWSKIEJ.

Nie da się ustalić, kto w zimnych proletarjackich mieszkaniach rozpowszechnił wiadomość, że idzie się do gminy, żądać węgla. Myśl ta prawdopodobnie przyszła do głowy wszystkim jednocześnie, już choćby dlatego, że w Warszawie gmina żydowska jest jedynem miejscem, gdzie ubodzy w razie potrzeby mogą się zwrócić. Gdy Rachel Lea w towarzystwie swych sąsiadów przyszła do urzędu gminy żydowskiej przy ulicy Grzybowskiej, zastała już tam gromady bezrobotnych robotników i rzemieślników ze wszystkich części miasta. Cała fabryka „fabrykanta“ Berka była zgromadzona. Także

http://rcin.org.pl

z przedmieść był liczny napływ. Tłum dobijał się do bram budynku gminnego. Dwaj stróże i jeden policjant, postawieni tam jakby na kpiny, by chronić silnych, dobrze zaryglowanych drzwi, nie mogli oprzeć się naciskowi ludzi, których zziębnięte ciała, ściśnięte jak mur, groźnie tłoczyły się naprzód. Wkońcu, chroniący drzwi stróże zrezygnowanym gestem otworzyli drogę i obszerny przedsionek zalała nędza. Wszystkie okienka urzędników były zapuszczone, wszystkie drzwi, prowadzące do sali posiedzeń, zamknięte.

Tłum myślał, że wystarczy wtargnąć do sali, by natychmiast otrzymać żądaną pomoc. Był teraz w sali, rzucił się do zamkniętych okienek, wstrząsał zamkniętemi drzwiami — i stanął bezradnie przed pustemi ścianami. Zamieszanie, gwałt, zgiełk słów i krzyków; matki, niosące na ręku swe dzieci, opadły zmęczone na ławki; inne, nawpół zdrętwiałe z oczekiwania i zimna, rzuciły się na ziemię i wdychały chciwie, pełnym tchem upragnione ciepło, które promieniowało z dobrze ogrzanych pieców. Wszystko garnęło się do pieców, jak do słońca. Lecz nikt nie wiedział, co ma robić, do kogo się zwrócić i z kim mówić.

Przez masę ściśniętych ciał przeciskała się Rachel Lea. Pozwalano jej przejść i robiono jej miejsce. Jedna część tych ludzi znała ją dobrze, u innych budziła szacunek, gdyż stosunkowo była lepiej ubrana niż jej otoczenie; miała na sobie czarny żakiet z imitacją futra na kołnierzu i kapelusz, a nie chustkę na głowie, jak inne kobiety. Ze wszystkich stron słyszało się: „Przepuśćcie tę panią, ona już przeprowadzi naszą sprawę". „Niech pani długo żyje, za to, że zajmuje się nami!" „Dobrze, bardzo dobrze, jest najwyższy czas, zrobić coś dla biednych"!

Rachel Lea prowadziła za rękę dwoje dzieci swej chorej na płuca sąsiadki. Jako straż, otaczało ją kilku

http://rcin.org.pl

sąsiadów, którzy przybyli z nią, by jej pomagać, na przedzie stolarz Henoch. Także przytaszczył się Chaim „Koń", gdy usłyszał, że idzie się do gminy po węgiel, wziął „na wszelki wypadek, gdy będzie coś do roboty" swego grubego „Gbura" i przyszedł z nim. Był także obecny Mothe „Garbus", który przychodził chętnie wszędzie tam, gdzie było jakieś zamieszanie. Żychlinera nie było; wycofał się w ostatniej chwili, prawdopodobnie przestraszony słowem „dobroczynność", które mu cisnął gimnazista. Za to z czystej sympatji dla domu przyszedł wędliniarz Welwel. On sam nie potrzebował żadnej pomocy — przeciwnie, w ciężkich dniach nieraz wetknął Rachel Lei dla jej protegowanych kiełbasę. I teraz także chciał pomagać; przedewszystkiem bowiem żywił zdawna nienawiść do gminy, ponieważ niejednokrotnie ogłaszała jego kiełbasy za trefne, a potem, że w ostatnich czasach chciał sobie zapewnić udział w przyszłym świecie, pomagając biednym. Chociaż Necha, jego żona, upominała go: „Welwel, nie pchaj się tam, ta rzecz nic cię nie obchodzi; niech sobie idą ci, którym to jest potrzebne", lecz Welwel pozwolił jej mówić, wciągnął swój krótki kożuch, nałożył czapkę i uzbroił się w bykowiec okładany żelazem, jakby szedł na wojnę. Rachel Lea wzięła także ze sobą piekarza Zeliga; namówiła go do tego przyjaznem spojrzeniem i poklepaniem po plecach; „Chodź pan z nami, może będziemy tam pana potrzebować!" Rycerski Zelig nie umiał damie odmówić, szczególniej nauczycielce, do której oddawna czuł słabość. Stała więc tak Rachel Lea otoczona swą strażą, pośrodku kupy bezrobotnych, ubogich i gapiów. Lecz nie było widać człowieka, do którego możnaby się było zwrócić. Wszystkie drzwi były zamknięte i zaryglowane, wszystkie okienka pozapuszczane. Nie namyślając się długo, Rachel Lea poczęła tłuc obiema pięściami w jakieś zamknięte drzwi:

http://rcin.org.pl

— Węgla, węgla! Chcemy węgla!

Taki tylko sygnał był potrzebny; tłum wybuchł okrzykiem skargi: „Węgla!“ Setki rąk waliło w ściany, drzwi i okienka, które zalęknieni urzędnicy pozamykali. Nogi wybijały do taktu: „Dajcie nam węgla! Węgla! My marzniemy! Węgla!“

Krzyki i hałas stawały się coraz głośniejsze. Tu i tam wyłamano okienko. Jakiś barczysty Żyd, którego plecy wyglądały jak mur, przeciskał się przez stłoczony tłum i wołał: „Puśćcie mnie tylko do drzwi!“ Wołając tak, zbliżył się do drzwi, przy których stała Rachel Lea i uderzył z całą wściekłością swem masywnem ciałem o skrzydła. Chaim „Koń“ pomógł mu kilku potężnemi kopnięciami, a wędliniarz Welwel swą potężną łapą — i drzwi ustąpiły.

Wewnątrz, zdaje się, oczekiwano jakichś złych wydarzeń. Wszystko zniknęło, pokoje były jak wymarłe. Jeden z przełożonych gminy miał odwagę pokazać się w wyłamanych drzwiach, jego mina zdawała się mówić: „Jestem, widzicie, nie boję się was!“ Był to godnie wyglądający mężczyzna, w dobrze leżącym chałacie, z pod którego wyglądał okrągławy brzuszek, w charakterystycznej małej czapeczce, jakie noszą warszawscy Żydzi; poniżej wpadała przedewszystkiem w oko szeroka, czerwonawa broda.

Dobrze odżywiony, stał przełożony przed tłumem bez obawy. Ani na chwilę nie stracił kolorów swych pełnych, na gęsiej pieczeni utuczonych policzków. Obojętnie pogładził pulchnemi rękami swą piękną, wypielęgnowaną brodę i zapytał spokojnie:

— Czego chcecie?

Napierający tłum, który zaledwie minutę temu wybijał drzwi, na widok godnie wyglądającego przełożonego, ucichł jak mysz i cofnął się. Nawet barczysty Żyd,

http://rcin.org.pl

który wyważał drzwi, wystraszony, cofnął się o krok; to samo zrobili Chaim „Koń“ i wędliniarz Welwel.

Tylko Rachel Lea pozostała; spojrzała mocno na starszego gminy i zapytała zdumiona:

— Pan nie wie, czego my chcemy? Nie wie pan, co się dzieje w mieście?

— Kto pani właściwie jest? — przełożony wskazał palcem na Rachel Leę. — Prawdopodobnie, delegatka; zaraz widać, że pani nie jest biedna.

— A jeżeli jestem delegatką — czy panu się to nie podoba? — zapytała Rachel Lea.

— Ależ tak, wprost przeciwnie, zupełnie mi to odpowiada. Niech pani pójdzie ze mną do pokoju administracji, w spokoju, przy zielonym stole, omówimy wszystkie sprawy.

To był sygnał dla innych.

— Wnętrzności nam zamarzają!

— Można zdechnąć! Wszystkie członki mamy odmrożone! — jęczał jakiś pobożny Żyd tonem biblijnej skargi.

— Panie przełożony, tak dłużej być nie może! Mamy nóż na gardle! — zawołał z gwałtownym ruchem jakiś szanownie wyglądający chasyd w podartym chałacie.

— Do czego tu długie rozmowy? Węgla! nie mamy czem palić — węgla!

— Hałasem i krzykiem nic nie wskóracie — powiedział przełożony obojętnie. — Macie przecie delegatkę, niech ona z nami usiądzie przy stole narad, zobaczymy wtedy, co będzie można zrobić.

— Niech pani idzie, niech pani idzie, paniusiu! Niech pani idzie! — zachęcały Rachel Lęę głosy tłumu.

Mothe „Garbus“ wysunął się naprzód. Gdzie tylko zbierała się jakaś deputacja, musiał tam być. Zwrócił się do Rachel Lei:

http://rcin.org.pl

— Chodźmy, pani Hurwicz, nie potrzebujemy się tych ludzi obawiać.

Gdy Rachel Lea i Mothe weszli do pokoju administracji, nie było tam nikogo, wszyscy przełożeni ulotnili się i pozostawili tylko odważniejszego kolegę z rudą brodą. Przy długim, pokrytym zielonem suknem stole ani jedno miejsce nie było zajęte.

— Gdzie są inni, starsi gminy? — zapytała Rachel Lea.

— Do czego oni są pani potrzebni? Ja będę mówił z panią. Proszę usiąść! — starszy wskazał dwa krzesła przy zielonym stole.

— Oni ulękli się zbuntowanego tłumu! — zawołał „Garbus" trjumfującym tonem i rzucił Rachel Lei zwycięskie spojrzenie.

— Dlaczego mieliby się bać? Czyż nie jesteście, tak jak i my, Żydami? Czy jesteście bandytami? — chytrze odpowiedział starszy. — Młody człowieku, usiądź pan, — znowu wskazał „Garbusowi" krzesło. — Mój zwierzchnik upoważnił mnie do traktowania z wami.

— Aha! — zawołał „Garbus", znowu ze znaczącym błyskiem ku Rachel Lei; zwrócony do przełożonego z czerwoną brodą, rzekł z lekceważącym gestem: — Mogę postać.

— A więc, jaką dobrą wiadomość przynosicie? Czego właściwie sobie życzycie? — zapytał przełożony, jakby spadł z księżyca.

Wobec takiego rozpoczęcia pertraktacji, cierpliwość Rachel Lei wyczerpała się.

— Pan nie wie, czego my chcemy? Czy pan jest obcy! Nie wie pan, co się dzieje w mieście? Ludzie marzną!

— Więc to jest coś tak szczególnego, gdy jest zimno? Trzeba zaraz tak krzyczeć, robić tyle gwałtu, cały świat poruszać? U mnie w domu marzną także. Komu

http://rcin.org.pl

w zimie nie jest zimno? To jest przecież ogólnie znane. Ostatecznie jesteśmy przecież ludźmi, a nie dzikiemi zwierzętami. Co sobie pomyślą goje, gdy widzą nas, skupiających się całemi gromadami, jakby Bóg wie, co się stało? — mówił przełożony tonem wymówki.

Rachel Lea nie była dobrą dyplomatką, gdyż do takich rozmów nie posiadała dostatecznej cierpliwości. Już sam widok wypoczętych, pełnych policzków starszego gminy, na których zdawał się błyszczeć jeszcze tłuszcz zimowych gęsi, był jej nieznośny. Prócz tego, raził ją jego spokojny, prawie wesoły ton, świadczący o tem, że lubił przemawiać, i nieustanne rozczesywanie brody, grubemi palcami. Miała wielką ochotę chwycić go za czerwoną brodę, potrząsnąć silnie i krzyknąć mu w twarz:

— Czy pan wie, co to znaczy marznąć? Czy pan to wie?

Ugryzła się gwałtownie w usta, by nie stracić panowania nad sobą:

— Mothe, niech pan z nim mówi, ja nie mogę.

— Krótko węzłowato, wydacie węgiel, czy nie? — wybuchł Mothe i aż zbladł od swej odwagi.

— Skąd mamy wziąć węgla? Czy mamy własne kopalnie? Zresztą — macie oto klucze od kasy, załatwiajcie sami podział, przejmijcie urząd zwierzchnika gminy, wtedy zobaczymy, czy będziecie mieli nadal takie dobre serce. Myślicie, że wy jedni jedyni macie prawo do współczucia? Ja też im współczuję, jestem tak samo dobrym człowiekiem jak i wy. Wam zdaje się, że tylko wy wydzierżawiliście całą dobroć świata!

— Czy pan wie, co to jest marznąć? Zimno nie daje ludziom pracować. Oni palą ostatniemi kawałkami mebli z mieszkań, nie mają kąta ciepłego, do którego mogliby się schronić — czy pan o tem wie? Czy pan ma o tem pojęcie?! — krzyczała Rachel Lea.

http://rcin.org.pl

— Wiem o tem, rozumie się. Dlaczegobym nie wiedział? Lecz niech pani nam poradzi, co mamy robić?

— Jakto? Gmina nie ma pieniędzy?

— Już powiedziałem, macie tu klucze, zróbcie sami podział, weźcie na siebie zarząd gminy.

— W stosunku do pana nie pomagają słowa, pomaga tylko to... — przy tych słowach Rachel Lea podniosła pięść i wyszła.

— O, to nie ładnie! Przecież pani należy do lepszej sfery — rzucił za nią starszy.

Tłum, czekając niecierpliwie na wyniki pertraktacji, łudził się najrozmaitszemi nadziejami — że gmina będzie rozdzielać nietylko węgiel, lecz także kartofle i kapustę, może nawet chleb. Oczekujący byli przekonani, że tam, w pokoju administracji, wystarano się już o to wszystko, poprostu wytrząśnięto z rękawa. I choć usta mówiły co innego, i jeden szeptał drugiemu: „Nic z tego nie będzie", myśli ich były pełne nadziei, a puste żołądki rozkoszowały się przedsmakiem upragnionych potraw.

Można sobie wyobrazić okrzyk gniewu i zawodu, gdy Rachel Lea, oczom i ustom szeroko otwartym w oczekiwaniu, rzuciła zabójcze słowo:

— Nie da się nic zrobić, ten człowiek ma serce z kamienia.

Tłum milczał chwilę bezradnie — później jednak krzyknął ktoś; był to Mothe „Garbus", który wszedł za Rachel Leą do przedsionka.

— Jest tylko jeden środek: gwałt!

Na słowo „gwałt" płomień buchnął w podnieconym tłumie. Ogień zapłonął w oczach. Nawet zawsze spokojni chasydzcy Żydzi poczęli się gwałtownie kołysać, jak przy modlitwie, gryźli bez opamiętania swe wilgotne od mrozu brody i mruczeli podnieceni:

— To jest niesłychane!

http://rcin.org.pl

— Nawet Tatarzy nie mieliby serca tak gubić ludzi — wyrzekały kobiety.

Z tłumu wysunął się Chaim „Koń". Z rękoma zagłębionemi w kieszeniach spodni, wzruszając ramionami, przystąpił do drzwi. Jego oczy, zwłaszcza to nawpół przymknięte, z blizną, nie wróżyły nic dobrego. Zbliżył się do Rachel Lei i mruknął:

— Co mamy teraz robić, nauczycielko? Niech pani wyda rozkaz...

— Ty nie wiesz, co mamy robić? — zawołał Welwel. — Niech no on tylko dostanie się w moje ręce!

Tłum był coraz bardziej podniecony; na jeden znak lub słowo Rachel Lei zdawał się być gotowy zetrzeć na proch starszego gminy z czerwoną brodą, gdyby tylko się ukazał.

I starszy gminy pokazał się. Stanął nagle we drzwiach. Z obłudną twarzą patrzył poważnie na tłum, skłonił się głęboko i zatarł ręce. Setki oczu zwróciło się ku niemu; błyszczały one fosforycznem światłem, jak utarta siarka, której jednej iskry potrzeba, by wystrzeliła płomieniem. Mimo to, tłum milczał z podniecenia i ciekawości oczekiwania, co przełożony gminy ma do powiedzenia. Nie zwracając uwagi na posępne miny i spojrzenia, zacierając znowu ręce, rozpoczął niewinnem pytaniem:

— Chcecie węgla, czy też coś innego?

— Węgla, rozumie się!

— Więc meldujcie się! Gmina właśnie poczyniła wszystkie ku temu przygotowania. Wydawanie kartek na węgiel już się rozpoczęło!

Radośnie zdziwiony tłum odetchnął.

— A kartofle, kochany panie? — zabrzmiał jakiś pełen nadziei, macierzyński, śpiewny głos.

— Będziemy rozdzielać również kartofle — odpowiedział starszy gminy. — Z czasem będziemy rozdawać

http://rcin.org.pl

i inne artykuły spożywcze. Czy wy myślicie, że ci tam dadzą wam co? — wskazał na zdumioną Rachel Leę i „Garbusa". — Czy wy sądzicie, że im idzie o węgiel dla was! Idzie im o coś innego — ostatnie słowa przeciągnął znacząco, zawodząc talmudycznie, i towarzyszył im wiele mówiącem mrużeniem oczu i takimże uśmiechem: — He, he, he.

Tłum, który na chwilę przedtem gotów był na jeden znak Rachel Lei rozszarpać przełożonego w kawałki, po budzących nadzieję słowach człowieka z czerwoną brodą porzucił swą delegatkę i przeszedł do możnego gminy. By zaskarbić sobie u niego łaskę, tłum żywo podjął przeciągły ton jego słów „coś innego", a niektórzy nawet wtórowali mu w wiele mówiącem „He, he, he".

Rachel Lea zdrętwiała ze zdziwienia. Nie rozumiała co się stało i miała uczucie, że owiewa ją zimny wiatr. Obok niej stali ciągle jeszcze jej wierni towarzysze, „Garbus", stolarz Henoch, nawet wędliniarz Welwel. Tylko Chaim „Koń" otaczał przełożonego, wraz z całym tłumem — pobożnym Żydem, kobietami, dziećmi i ubogimi. Wszyscy wyciągali do niego ręce. Kobiety podnosiły ku niemu dzieci, a przy tych radosnych poruszeniach odkrywały się podarte suknie i ukazywały obnażone plecy i piersi.

— Niech pan sto lat żyje, panie przełożony. Kiedy rozpocznie się podział?

— Wkrótce, naturalnie, wkrótce. Ani o jedną minutę za późno! Czy myślicie, że od tych tam co dostaniecie? — Znowu, już odważniejszy, wskazał na Rachel Leę, która cofnęła się do kąta. — Sądzicie, że im zależy na węglu dla was? Idzie im przecież o coś zupełnie innego, he, he, he.

Ochrypłe, gruźlicą zaflegmione głosy śmiały się niedorzecznie wraz z nim:

http://rcin.org.pl

— He, he, he, im idzie o coś zupełnie innego!

— Panie przełożony, pan jest jedynym naszym żywicielem — jakaś kobieta wyciągnęła do niego swe brudne dziecko.

— Dobrodzieju nasz, pan jest jak ojciec dla naszych dzieci!

— Najpierw Bóg, a potem on — wskazywały kobiety na czerwoną brodę.

Rachel Lea wraz ze swą strażą wycofała się zawstydzona.

Gdy pani Hurwicz złamana i chora od bezsilnego gniewu przyszła do domu, usiadła w swym ulubionym kącie w kuchni, podparła głowę obu rękami, przygryzła usta i mruczała jakieś niezrozumiałe słowa.

Gimnazista wszedł do pokoju. Gdy zobaczył matkę w takim nastroju, odrazu odgadł, co się stało, i począł z uśmiechem:

— Zaraz mówiłem mamie, by się nie wdawała w dobroczynność. Pozostaje tylko jeden środek...

Rachel Lea, która teraz myślała tak samo jak syn, lecz nie miała odwagi wypowiedzieć tego, na szczęście zauważyła nowe pęknięcie na spodniach syna i rzuciła się na to:

— Bądź cicho! Obejrzyj lepiej twoje spodnie! Już naprawdę nie wiem, co mam wpierw łatać!

PANI HURWICZ URZĄDZA KUCHNIĘ DLA BIEDNYCH.

Rachel Lea oparła głowę na rękach. Wszystko w niej ściskało się z bólu i wstydu. Zawsze bardzo cierpiała, gdy dotknęła nędzy, aczkolwiek działo się to codziennie. Lecz to, co widziała i słyszała w ostatnich dniach, przechodziło wszystko, co do tej pory przeżyła. Miała

http://rcin.org.pl

już dość smutku, który przysparzali jej w tych ciężkich czasach sąsiedzi; lecz scena, która się rozegrała dziś w gminie żydowskiej, bezradność i przybicie tłumu, ukorzenie się przed przełożonym gminy dla kosza węgla, tak ją rozgoryczyła, że aż zachwiała jej wiarę. Jej silna wola, która dotąd w chwilach potrzeby utrzymywała się zawsze zwycięzko, poczynała słabnąć. Zdawało się, że wszystka jej krew schowała się w najgłębsze komórki jej ciała i nie chce ukazać się znowu. Rachel Lea nie widziała żadnej przyszłości. Wszystkie nadzieje były zgaszone, a ona mówiła sobie:

— Tak już będzie zawsze, zawsze, aż do naszego zgonu i po naszym zgonie.

Bolesne ściskanie się jej serca widać było wyraźnie na jej obliczu. Jej jasna, szczera, wesoła twarz stała się posępna. Wielkie oczy zmniejszyły się i schowały za liczne zmarszczki, które nagle wystąpiły na skroniach. Mocno zaciśnięte w gniewie usta były prawie niebieskie. W kątach ust widoczna była biaława, zaschnięta piana. Usta poruszały się w podnieceniu i poprzez zęby wyrzucały przekleństwa bez obawy przed otoczeniem, a nawet przed mężem.

— Ten przeklęty świat przygląda się spokojnie jak ludzie giną. Taki świat powinien przepaść!

Strumień łez wytrysnął nagle z jej oczu. Otarła je chusteczką. Jej pierwotny umysł nie widział innego wyjścia, jak tylko przypadek, któryby jej dał siłę i możność bicia, rozdawania razów i doprowadzenia świata do tego, by był posłuszny jej rozkazom.

— Dlaczego ja nie posiadam władzy? Dlaczego mieści się ona w rękach ludzi najgorszych, najniższych, którzy jej nie pragną i nie wiedzą, co z nią począć?

Tego dnia nie gotowano w domu Hurwiczów normalnego obiadu. Gdy nauczyciel Hurwicz przyszedł do domu, bał się wejść do kuchni. Rachel Lea miała swe

http://rcin.org.pl

nastroje i humory. Gdy były one dobre, dawała się na palec owinąć, lecz biada, gdy była w nastroju takim jak obecnie, po powrocie z gminy żydowskiej; wtedy w kuchni siedział tygrys, i wszyscy bez wyjątku byli przygotowani, że swą porcję dostaną, nietylko dzieci, lecz także i mąż.

W takie dni schodziło wszystko matce z drogi. Helena zaimprowizowała tym razem, jak umiała, posiłek z jajek sadzonych i tym podobnych rzeczy i tem uspokoiła głodne żołądki. W domu Hurwiczów panował taki nastrój, jakby stało się jakieś nieszczęście.

— Dlaczego mama tak się martwi? To co się stało, nie jest przecie niczem nowem! — smażąc w kuchni kartofle, starsza córka usiłowała matkę rozerwać.

— Proszę cię, daj mi pokój! — krzyknęła matka.

Gimnazista, gwiżdżąc sobie jakąś piosnkę, przyszedł znowu do matki do kuchni i szepnął, by ojciec w pokoju nie usłyszał:

— Przepowiadałem mamie, że to się tak skończy.

Rachel Lea milczała.

Lecz najczęściej odczuwał jej złość na swej skórze Żychliner; nie wpuściła go do kuchni i krzyczała z wściekłością:

— Poprawiacze życia! W kuchni Rachel Lei jesteście wielkimi bohaterami!

Ostatni przyszedł Mirkin i zastał panią Hurwicz w jaknajgorszym humorze.

Wiedział dobrze, o co chodziło. Pierwszy raz w życiu widział istotną nędzę i poznał, co ona znaczy; w ostatnich czasach chodził milczący, drżący z oburzenia i coraz częściej myślał o tem, że krok jego był zbyt pospieszny.

Odkąd Rachel Lea poczęła zwracać baczną uwagę na wszystko co się działo na ulicy, zdawała się nie widzieć Mirkina. Gdy go jednak raz zauważyła, rzuciła mu tak

http://rcin.org.pl

nieprzyjazne spojrzenie, że Mirkin zaczął się poczuwać do jakiejś winy. Tłumaczył sobie, że miała coś przeciw niemu — lecz nie umiał sobie wyjaśnić, co to było. Gdy teraz wszedł, spojrzała na niego niechętnie i mruknęła do siebie:

— Ten mógłby był może przecie co zrobić, gdyby mu nie przyszło do głowy odesłać swemu bogatemu ojcu pieniądze z powrotem. Bał się widać, że stary będzie miał za mało.

Mirkin zbladł. Pani Hurwicz wkrótce pożałowała swych słów. By jednak ochłonąć z gniewu, wpadła na Żychlinera:

— Pan jest wszystkiemu winien! Pan wmówił w niego, że nie powinien dotknąć pieniędzy ojca. Ja jednak mówię: nawet od świni można wziąć pieniądze, gdy się może niemi przynieść pomoc! Od kiedy to jesteście tak bardzo czuli, tak zastanawiający się nad czystością i przyzwoitością. Ci tam, którzy marzną w swych norach i łakną kawałka chleba — oni nie mogą być tak czuli i wrażliwi jak wy. Oni nie zawahają się nawet z rynsztoka podnieść to, co im się rzuci. Gdybyście tylko widzieli, jak oni buty lizali rudemu przełożonemu gminy, za to, że im przyrzekł kosz węgla! Czy możecie sobie teraz pozwolić na taką delikatność i wrażliwość?

— Czy pani potrzebuje pieniędzy, pani Hurwicz? — zapytał Mirkin nagle.

— To jest naprawdę dobre, on wygląda jakby spadł prosto z księżyca! Jak tylko dostaniemy trochę pieniędzy, otworzymy kuchnię ludową lub herbaciarnię, gdzie ludzie będą mogli posiedzieć trochę i przynajmniej rozgrzać żołądek. Gdybyśmy mieli tylko trochę pieniędzy, moglibyśmy rozpocząć jedną lub dwiema kuchniami ludowemi i kilkoma herbaciarniami, reszta już sama dalejby się rozwinęła.

W pani Hurwicz obudziła się dawna energja, pod-

http://rcin.org.pl

niecona jej własnemi słowami. Podniosła się szybko i zwróciwszy się do swych „pomocników", Mirkina i Żychlinera, mówiła:

— Poco naprożno tracę z wami słowa? Czyż jesteście ludźmi?

Powiedziawszy to, narzuciła chustkę na głowę i wybiegła na podwórze. Zacharjasz poszedł za jej przykładem, skierował się jednak w inną stronę.

Pani Hurwicz poszła najpierw do piekarni. Zelig stał przy piecu, oświetlony czerwonemi płomieniami, bijącemi z otwartych drzwiczek.

— Przyjacielu Zeligu, potrzebuję cię! Zostaw swój piec i chodź ze mną!

— Chwileczkę, wyjmę tylko bułki — długą łopatą wyciągnął z pieca blachę z pieczywem.

Rachel Lea usiadła obok pieca, nie zważając, że jej jedyna lepsza suknia (którą miała na sobie także przy dzisiejszem dobijaniu się do gminy) może się powalać. Położyła rękę na omączonych barkach Zeliga i rzekła:

— Zelig, ty jesteś porządny chłop, znam cię, masz dobre serce. Patrz, tyle ludzi głoduje i nie może pracować z powodu zimna w izbach; łakną oni kawałka chleba.

— Pani mi to opowiada, pani Hurwicz? — powiedział Zelig zmartwiony, w czapce odsuniętej daleko w tył, z ramieniem opartem na łopacie. — Ja wiem o tem lepiej od pani. Dzieci kobiety chorej na płuca, stolarza, Chaima „Konia" zbierają się u mnie jak zmarznięte ptaszki i proszą, bym im pozwolił ogrzać się przy piecu. Czem im mogę pomóc? Sam jestem biednym człowiekiem. Rzucam im bułkę, więcej nic zrobić nie mogę.

— Pięknie, lecz trzeba starać się zrobić więcej!

— Rozumie się! Lecz co mamy robić?

— Urządzić kuchnię ludową!

http://rcin.org.pl

— Skąd pani na to weźmie pieniędzy, pani Hurwicz? Wielcy nic nie dadzą, a mali nic nie mają.

— Niech się wielcy w piekle smarzą! Jeżeli mali nic nie zechcą uczynić, nic się nie zrobi. Myślę, że my sami musimy zrobić początek, najpierw dla naszego domu. Jeżeli tylko rzecz zaczniemy, to później już u żywych i umarłych wygrzebiemy wszystko nam potrzebne!

— To byłoby istotnie dobre. Niech pani mi da tylko mąkę i drzewo, wtedy będę piekł dla biednych całą noc! Oddaję mój piec; potrzebuję tylko mąki i drzewa, pracy nie poskąpię. Nie można już na tę nędzę patrzeć, serce się ściska — zawołał Zelig.

— Przyjacielu Zeligu, chodź ze mną. Zawsze wiedziałam, że jesteś dobry chłop. — Rachel Lea znowu położyła mu rękę na barkach.

— Chwilę cierpliwości, pani Hurwicz, chcę zamknąć piec.

Zelig zamknął piec, otrzepał mąkę ze spodni i obrośniętej piersi uderzeniem ręki, narzucił na siebie zuchowato krótki kożuszek, nacisnął mocniej czapkę na swą grzywę i zapytał:

Dokąd chce mnie pani zaprowadzić?

— Chodź ze mną do wędliniarza Welwla.

— Ależ co znowu, to jest świnia! On śpi na worku wypchanym pieniędzmi. Szkoda każdego słowa!

— Nie jest tak źle, z Welwlem można mówić.

Gdy weszli do wędliniarni, ogarnął ich zaraz ciężki dym z wędzarni i wprost odjął im oddech. Piekarz i pani Hurwicz kształusili się na wyścigi.

— Welwel, przychodzimy z prośbą do ciebie — rozpoczęła Rachel Lea. — Czy pan wie, co się tam dzieje?

Welwel, który właśnie z zakasanemi rękawami ugniatał siekane mięso jak ciasto, podniósł sztywne jak

http://rcin.org.pl

druty, grube brwi i ukazał dwoje małych oczu; poczem zapytał:

— He?

— Welwel, czy pan wie, co się dzieje na ulicy?

— Dlaczego nie mam wiedzieć, cóż to, czy jestem pies? Przygotowałem już dla pani kilka kiełbas i worek odpadków, niech je pani weźmie z sobą, pani Hurwicz!

— Cóż nam z twych odpadków? Tu potrzeba czego innego, przyjacielu. Pani Hurwicz chce urządzić kuchnię ludową. To znaczy, trzeba wyciągnąć worek i wysypać dukaty — powiedział Zelig.

— Worek? Bierz go, nie mam nic przeciw temu! — odrzekł Welwel ochrypłym głosem. — Ale Necha siedzi na nim!

— Nie, Welwel, chcemy od pana tylko codziennie mięsa i kości na zupę, gdy już zaczniemy gotować.

— Mięso? Mięso? Skąd ja wam wezmę mięsa? Kości mogę wam dać ile chcecie, choć kosztują mnie one dużo pieniędzy.

— Co będę miał z twoich kości? Sam je żryj! — począł wymyślać piekarz. — Biednym ludziom chce dawać kości!

— No, więc dobrze, dam wam codzień trochę odpadków i tłuszczu — drugą część propozycji wymówił Welwel zupełnie cicho, by go żona nie słyszała. Wskazując na sąsiednie drzwi, dodał ochrypłym głosem: — Ona podniesie gwałt, ale niech sobie, przecież nie jestem psem. Czy sam nie wiem, co mam robić?

Szybko została zwołana „narada wojenna" do wędliniarni Welwla. Rachel Lea kazała przywołać stolarza Henocha, Znalazł się także Chaim „Koń", zgromadziły się kobiety z domu i rozpoczęła się narada nad urządzeniem kuchni ludowej. Mnóstwo było rąk gotowych do pomocy. Wszyscy chcieli współdziałać. Kobiety chciały gotować, piekarz chciał piec, Welwel przyrzekł

http://rcin.org.pl

kości, odpadki i, za plecami swej żony, jeszcze trochę tłuszczu, Chaim „Koń" wziął na siebie dostawę drzewa:

— Nie kłopocz się o drzewo do palenia, — powiedział Chaim do piekarza. — Dostarczę ci desek z parkanów, ile chcesz, a beczek jest też dość na podwórzu — wskazał na beczki od śledzi. — Gdyby nawet gwałtem trzeba było tę rzecz zrobić, to także nie boję się! Handlarz skór całą piwnicę naładował sobie węglem!

Projekt Rachel Lei spotkał się w całym domu z wielkim entuzjazmem. Pani Hurwicz była w swoim żywiole. Wszyscy mieszkańcy pragnęli pomagać. Zjawiła się cała „fabryka" Berka. Nawet pan Kwiatkowski przyszedł z drugiego piętra na naradę.

Szybko dowiedział się, że Żydzi mają jakieś zamiary, i to go zaciekawiło. Dziwna to była figura, ten pan Kwiatkowski; jak tylko był w domu między Żydami jakiś ruch, chciał i on być przy tem. „Gdy Żydzi coś poczynają, wiedzą co robią" brzmiało jego ustalone zdanie. Przyszedł na naradę z wyrzutami, dlaczego nie zawołano go zaraz i trzymano sprawę w tajemnicy.

— Co to ma znaczyć, czy nie jestem waszym sąsiadem? — zawołał w mieszaninie żydowsko-polskiej. — Dlaczego nie zawołaliście mnie? Żydzi lubią wszystko zatrzymywać przy sobie i tylko dla siebie „urządzać szabas". To nie ładnie. Musimy razem trzymać. Musimy być solidarni. Tym razem nasza sprawa zwycięży. Rozumiem o co idzie, rozumiem — powiedział z takim gestem, jakby szło o jakąś tajemną organizację.

— Co pan rozumie, panie Kwiatkowski? — zawołali przestraszeni Żydzi. — My chcemy tylko urządzić kuchnię dla biednych.

— Kuchnię dla biednych? Niech sobie będzie kuchnia dla biednych, ale ja także chcę być przy tem! Jestem także sąsiadem!

http://rcin.org.pl

— Prosimy, prosimy, bardzo chętnie — odrzekli Żydzi chórem.

— Moja gospodyni pomoże gotować, a tygodniową składkę dam chętnie, jak wszyscy inni sąsiedzi, to nie uchodzi robić „szabas" tylko dla siebie — znowu pan Kwiatkowski dodał na okrasę jedno z żydowskich zdań, które znal i bardzo lubił. — Ja także chcę brać w tem udział, ja także jestem sąsiadem.

— Proszę, proszę bardzo! — z grzecznemi ukłonami zapraszali go Żydzi do współudziału.

Wszystko szło jaknajlepiej, lecz brakowało pieniędzy.

W domu było tylko niewielu lokatorów, którzy mogli płacić tygodniowe składki. Byli to handlarz skór, kilku sklepikarzy i pan Kwiatkowski, który niezmordowanie zapewniał:

— Będę płacić tyle, ile zapłacą Żydzi, jestem przecież także sąsiadem.

Inni sąsiedzi, często „fabrykanci" jak Berek, byli zabici kryzysem i sami potrzebowali pomocy.

Tak więc z tygodniowych opłat nie dało się zebrać poważniejszej sumy. Pieniądze jednak były potrzebne, by na początek zakupić choć kilka worków mąki. (Zelig, piekarz, zapewniał ciągle: „Dajcie mi tylko materjał, a ja już będę pracował"). Oprócz tego musiały być dostarczone kartofle, kasza, chleb, naczynia, stoły i stołki, a przedewszystkiem mieszkanie.

Wprawdzie jedno mieszkanie, składające się z dwóch pokojów i kuchni, stało w domu próżne, lecz administrator, do którego się zwrócono, nalegał, by mu zapłacono komorne za kwartał z góry, gdyż nie miał zaufania do nowego projektu. Chaim „Koń" i inni doradzali wyłamać drzwi i gwałtem wejść w posiadanie mieszkania, lecz inni lokatorzy odrzucili to w obawie przed policją. Tak więc okazano dużo dobrej woli, lecz

http://rcin.org.pl

nie zrobiono nic, coby pozwalało, jak się wyrażała Rachel Lea, „robić w zupie".

— Widzicie, z biednymi niema co rozpoczynać. Jeżeli wielcy nie zajmą się tą sprawą, to mali nic nie uzyskają — było to ostateczne ogólne mniemanie, i wszyscy opuścili ręce.

Zdawało się w ten sposób, że kuchnia dla biednych, jak woda, rozpłynie się w projekcie, gdyż widoczne było, że własnemi siłami nie będzie można nic urządzić; innych sił nie było.

Zawiedziona, powróciła Rachel Lea do swego mieszkania. Lecz nie pozbyła się jeszcze wszystkich nadziei. Instynkt jej mówił, że znajdzie jakąś drogę, by wydostać potrzebne na początek pieniądze. Jak się to miało stać, oczywiście nie wiedziała; lecz Rachel Lea miała odwagę i gdy już na coś szła, była wytrwała. Napięła wszystkie siły: wszystka krew spłynęła raptownie z serca do członków, jakgdyby chciała jej dopomóc do przeprowadzenia zamysłów; ślęczała i myślała nad tem, skąd weźmie pierwsze pieniądze, lecz nic jej do głowy nie przychodziło. Nie było w domu nic takiego, za co by można dostać pieniądze, z wyjątkiem książek męża; lecz te właśnie były na inny cel przeznaczone...

Ale że w życiu Rachel Lei często grał rolę przypadek, tak i tym razem pomoc przyszła nieoczekiwanie i w niezwykły sposób:

Gdy zatroskana i zawiedziona weszła z pokoju, w którym stała chwilę przed szafą z książkami, do kuchni, o wczesnym wieczornym zmierzchu zjawił się przed nią nieśmiało Zacharjasz Mirkin i zamruczał w swą brodę:

— Pani powiedziała, że potrzebuje pieniędzy, proszę, niech pani to weźmie... — wsunął kosztowny pierścień w rękę Rachel Lei.

— Co to jest?

http://rcin.org.pl

— Mam to jeszcze stamtąd — rzekł Zacharjasz rumieniąc się i dodał lękliwie, jakby się chciał usprawiedliwić: — wcale o tem nie myślałem, że mam jeszcze ten pierścionek.

— Nie wezmę tego. Może go pan jeszcze do innego celu potrzebować.

— Napewno nie będę go potrzebował.

— Tego nie można wiedzieć! — chytrze uśmiechnęła się do niego Rachel Lea.

— Lepiej będzie, gdy pierścień będzie do tego celu zużytkowany, — uzupełnił zawstydzony Zacharjasz.

— My możemy go dobrze zużytkować — rzekła Rachel Lea, — a jeżeli był on przeznaczony dla tej, o której ja myślę, to będzie się musiała bez niego obejść.

Zacharjasz wzruszony, ujął jej rękę. Pogładziła go szybko po włosach, narzuciła chustkę i zbiegła spiesznie na dół, do swych przyjaciół. Wesoło zawołała ku nim:

— Dzieci, mamy coś, z czego będzie można „robić w zupie"!

Gdy pierścień zniknął w rękach Rachel Lei, miał Zacharjasz uczucie ulgi. Pierścień był tem czemś, ostatniem, co go wiązało z matką.

http://rcin.org.pl

CZĘŚĆ DRUGA

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

PRZEDWIOŚNIE.

W świecie dokonywała się przemiana. Nie można było zdać sobie sprawy, co właściwie się działo. Ciągle jeszcze leżało na ulicach błoto, które utrudniało chodzenie, a na drogach i mostach gęsta, szara kasza śniegu, w której zapadały się konie i koła; a przecież każdy czuł się od jakiegoś jarzma uwolniony i spoglądał tak radośnie, jak gdyby nieoczekiwanie zrobił jakiś dobry interes. Zwykłe, zimowe ubranie stawało się za ciężkie, wełniana bielizna na ciele zbyt niewygodna. Ludzie pragnęli kąpać się w zimnej wodzie, w świeżej bieliźnie i nowych ubraniach włóczyć się po ulicach. Niebo było posępne, to znowu czyste, błękitne i jasne. Na chwileczkę uśmiechnęło się słońce i wkrótce znowu ściemniło się. Od czasu do czasu, padał, podobny do gradu, ulewny deszcz. Godzinę było lato, godzinę zima. W powietrzu można było wyczuć walkę żywiołów. Odbijała się ona nietylko na niebie, lecz także w sercach i usposobieniu wszystkich stworzeń; wszystko żyjące brało udział w walce między zimą a latem, która ogarnęła cały świat.

W warszawskim Saskim Ogrodzie ukazały się z pod zlodowaciałej powłoki śnieżnej czarne plamy; była to dobrze znana, wilgotna, świeża ziemia. Jak gdyby chciała otworzyć tysiące i tysiące ust, rozwarła szczeliny, by niemi pić pełnym tchem eter wiosenny, którym powietrze było nasycone. Zaiste, ukazało się znowu czarno-

http://rcin.org.pl

wilgotne, swojskie oblicze ziemi, które zdawało się być już nazawsze pogrzebane pod białym, nieprzyjemnym, nudnym śniegiem; o, jak wielką radość budziła w ludziach czarna, wilgotna ziemia! Drzewa o popękanej, czarniawej korze, wysterczały w górę i poruszały się, drżąc od świeżego powiewu. Stały nagie zupełnie, bez jednego listka. Ale gałęzie ich tworzyły właśnie tkankę członków i muskułów, przez które przypływał prąd żywotnej siły, i wyglądały, jak potężne, razem splecione, palce olbrzyma. Wokoło koron drzew unosiły się małe chmurki o czerwonawo-fjoletowem tchnieniu. I patrz — przez sieć świeżo umytych gałęzi widać po raz pierwszy prawdziwe oblicze życia, głęboki, bez skazy błękit nieba i miłą czerwień dachów, które niespodzianie wynurzyły się z pomiędzy gałęzi. Jakaś biało otynkowana ściana, niewidoczna przedtem, ukazała się jak nowo odkryta, a okna jej błyszczały. Powietrze zdawało się być uwolnione od ołowianej sieci, która rozpościerała się nad niem przez całą zimę, i naraz wszystkie rzeczy ukazały swoją prawdziwą postać; ludzie odzyskali swoje twarze, rzeczy kolory, jak gdyby naraz zerwano zasłonę, w którą się świat otulał przez całą zimę.

Mirkin i Helena niezmordowanie przemierzali ulice. Byli już wszędzie, wypróbowali błota wszystkich ulic. Godzinami chodzili po alejach Saskiego Ogrodu, patrzyli na zimną, czarną wodę uwolnionej z lodowej pokrywy sadzawki, stąpali spokojnie po śniegu, sięgającym im do kolan, i siadywali na wilgotnych ławkach; do ubrań ich lgnęła rozmokła, brudno-zielona farba.

Trzymali się za ręce i patrzyli sobie w oczy. Nie mówili ani słowa. Jak mały chłopak i dziewczynka szli z trwożliwie bijącemi sercami, wiedząc o tem, że dziś stanie się w ich życiu coś rozstrzygającego...

Widząc, że nie posiada ku temu zdolności, Mirkin porzucił zawód nauczyciela. Znalazł zajęcie u jednego

http://rcin.org.pl

ze znanych warszawskich adwokatów, który zajmował się więcej sprawami cywilnemi i handlowemi, niż karnemi. Nowemu pomocnikowi został zaraz oddany własny przydział spraw, z czego miał wystarczający dochód. Posadę tę zawdzięczał Mirkin pozornemu przypadkowi; jakiś stary znajomy z petersburskich czasów wyszukał go i zaprosił do restauracji; tam poznał się z owym adwokatem, który mu zaraz zaproponował wstąpienie do swej kancelarji. Mirkin nie wiedział, rozumie się, że wszystko to było ułożone w Petersburgu, i że oko ojca ciągle jeszcze zdala nad nim czuwało. Lecz gdy nawet niekiedy w Mirkinie powstawały jakieś podejrzenia, nie chciał o nich nic wiedzieć. Nie odczuwał już do ojca nienawiści i nie mógł sobie przebaczyć zarówno swego niewczesnego kroku, jak i obraźliwego listu:

„Co mnie to obchodzi, że ojciec się żeni?"

W ostatnich czasach nauczył się trochę samodzielnie myśleć, nie tak łatwo ulegał podszeptom Żychlinera i jego koła, zwracającym się przeciw posiadaniu.

„Sam świata nie zmienię, i dopóki trwa nasz porządek społeczny, nie widzę, dlaczego bym nie miał robić użytku z tego, co mi udziela los i przypadek".

Wiedział, że to jest zła wymówka i wstydził się jej; lecz egoizm jego był teraz silniejszy od skrupułów i wątpliwości, czy robił dobrze. W każdym razie, Zacharjasz miał usprawiedliwienie, którego potrzebował, tem więcej, że w tym momencie nie widział przed sobą innego wyjścia.

Zajęcie jego pozostawiało mu wiele wolnego czasu. Poświęcał się więc Helenie, więcej nawet niż należało, zabierał ją w ciągu dnia z jej lekcyj i włóczył się z nią po ulicach i parkach. Helena zawsze musiała te spacery ciężko odpokutować, gdyż ojciec gorzko jej za to dokuczał. W domu bywały gwałtowne sceny. Matka broniła Helenę gdzie i jak mogła, wynajdując coraz to nowe

http://rcin.org.pl

wybiegi i wykręty. Mirkina i Helenę niejednokrotnie zdumiewała pomysłowość pani Hurwicz.

W rodzinie, — głównie ojciec i brat Heleny, patrzyli na Mirkina krzywo. Nie wiedziano, jakie ma właściwie zamiary. Nauczyciel podniósł gwałt i wyrzucał ciągle matce, że jest wszystkiemu winna, gdyż sprowadziła Mirkina do domu. Zacharjasz, częściowo ze strachu, częściowo ze wstydu unikał nauczyciela; wyczekiwał na Helenę przed bramą, gdy wychodziła po godzinach szkolnych na lekcje. Ponieważ dni już były dłuższe, mieli więcej wolnego czasu. Dziś właśnie zabrał ją poprostu z jakiejś lekcji. Dzień był tak świeży i piękny, że Mirkina aż coś pędziło na ulicę. Miał ochotę wędrować po ulicach, jak chłopak, którego wyrzucono ze szkoły. Pierwszy raz z radością wyczuwał powiew wiosny i czuł się wolny od wszystkich trosk; po raz pierwszy opuściły go nastroje samobójcze, które go prześladowały od dzieciństwa w każdą wiosnę. Nie czuł już strasznego niepokoju, gryzącej tęsknoty i wyrzutów sumienia, które go zawsze w tym czasie napadały, jak gdyby miał jakąś zbrodnię na sumieniu; znikły jego petersburskie nastroje i po raz pierwszy z dziecinną radością wystawiał swą twarz na powiew wiosennego wiatru. O nic się nie troszczył i niczego nie żałował, nawet jak dziecko oczekujące święta, był gotów wszystkiemi swemi uczuciami pozdrowić wiosnę.

Miał dziś ochotę biegać cały dzień po ulicach, przebyć cały dzień pod wolnem niebem, oglądać czarne, uwolnione od śniegu skiby ziemi i łyse drzewa, wyciągające, jak ramiona, swe siłą nabrzmiałe konary. Nie mógł być sam; pragnął gorąco iść w cieniu Heleny, dotykać swemi barkami jej ramion, czuć jej oddech, pić jej zapach. Nie zważając na niebezpieczeństwo spotkania nauczyciela i otrzymania od niego nauczki, poszedł prosto do szkoły. Warto było, dla spotkania z Heleną,

http://rcin.org.pl

narazić się. Wywołał ją na korytarz i zaproponował spacer po ulicach, parku, a nawet po mieście. Helena była w dziwnym nastroju, którego Zacharjasz u niej nie znał; unikała jego wzroku i wydawało się, że chce coś przed nim ukryć. Mirkin odczuł to zaraz; ujął jej rękę i zapytał:

— Co się stało?

Nie chciała mu powiedzieć; nie chciała także z nim wyjść: „Ojciec i tak robi mi już dość skandalów".

Mirkin milczał smutny. Jego radość, jego gorące pragnienia zgasły w nim nagle i wszystko było w nim bezradne i przybite. Helena nie mogła się temu oprzeć. Widziała, jak jego twarz przybrała nagle wyraz głębokiego bólu, jak zacisnęły się jego usta, i musiała się uśmiechnąć. Współczuła z nim i nie mogła mu odpowiedzieć: nie; dziecku nie odmawia się przecież nigdy! Mogło się dziać co chce — postanowiła z nim wyjść.

Kazała mu czekać na ulicy. Czekał całą godzinę. Wkońcu przyszła. Miała na sobie ciągle swój zimowy płaszcz z rudawym lisim kołnierzem, lecz kapelusz wyglądał inaczej. Właściwie był to ten sam kapelusz, tylko w inną formę wygięty i przybrany nową wstążką. I Helena nagle zmieniła się zupełnie! Przepraszała go, że kazała mu czekać; unikała przy tem jednak jego spojrzenia, czego nigdy przedtem nie czyniła.

— Musiałam czekać na nauczyciela rosyjskiego, który miał mnie zastąpić.

Na spacerze po ulicach wydobył od niej Zacharjasz, co się stało: dzień przedtem ojciec uderzył Helenę w twarz, za to, że się włóczyła z Mirkinem i zaniedbywała swe obowiązki.

— Uderzył w twarz? — zapytał zdziwiony Mirkin.

— Tak, tak; wpadł w straszliwą wściekłość i bardzo szybko zapomniał o swych postępowych zasadach.

Nagle Mirkin wpadł w histeryczny śmiech. Helena

http://rcin.org.pl

nie mogła tego pojąć; wydał się jej teraz dziwnie obcy.

— To nic—powiedział potem.—Coś sobie tylko przypomniałem...—wziął ją za rękę i silnie pociągnął za sobą.

Później rozpoczął jak gdyby do siebie:

— Czy ty wiesz, że ja także dostałem raz policzek od ojca? — zbladł, jakby przestraszył się tych słów i milczał.

Helena patrzyła na niego zdumiona. On trwał w milczeniu...

Pod wrażeniem ostatniego spostrzeżenia, szli całą drogę. Byli zatopieni w sobie, jak gdyby oboje właśnie ułożyli swe spotkanie w innym świecie. Bez słowa przyszli oboje do tego samego postanowienia: muszą teraz uczynić coś takiego, co zjednoczy ich na zawsze; i musiało się to stać zaraz, dziś jeszcze, zanim się rozstaną. Napełniła ich osobliwa radość, jakby pochodząca z trwogi. Serca ich biły gwałtownie, jakby popełnili przestępstwo. Lękliwie unikali swych spojrzeń.

Przechodzili tak ulicę po ulicy i kroczyli śród rodzącej się wiosny, jak dwoje wygnańców.

Poczęło im być zimno. Mirkin zaproponował wstąpić do leżącej w pobliżu kawiarni. Helena szła z nim milcząco, gotowa teraz na wszystko, co on rozkaże; jej własna wola była wyłączona. Pierwszy raz znalazła się Helena w obcym lokalu z Mirkinem; podobało się jej. Z apetytem jadła chleb z masłem, zsiadłe mleko i jaja. Na zakończenie, kawa ze śmietanką nigdy jeszcze tak jej nie smakowała. Po najedzeniu się i ogrzaniu, poszli dalej na spacer. Jak długo to będzie jeszcze trwało? Raz przecież muszą spocząć. Gdy nadszedł wieczór, znaleźli się znowu w Saskim Ogrodzie. Jaki będzie tego koniec? Helena nie mówiła ani słowa o powrocie do domu. Cicho szła obok Mirkina. Oboje oczekiwali czegoś. Bali się i czekali, sami nie wiedząc, na co...

http://rcin.org.pl

Gdzieś tam zaszło słońce. Odblask jego leżał w ogrodzie, na drzewach, gałęziach i białym śniegu. Szczyty drzew zabarwiły się na fjoletowo. Wszystko było otulone czerwonawym blaskiem. Lekkie cienie kładły się na ogród, cienie nagich drzew. Między cieniami błądzili teraz Mirkin i Helena.

Wszystko nagle staje się dziwne. Zaczyna się ściemniać, cienie znikają. Korony drzew rozpływają się w raptownie zapadającej nocy. Drzewa i noc przekształcają się w jedną masę i osłaniają aleje, jak ściany i sufity. Wszystko naokoło staje się nagle pokojem.

Helena przemówiła pierwsza:

— Chodźmy do twojego mieszkania! Zimno mi.

Kroki ich skierowały się w stronę, gdzie mieszkał Mirkin. Cicho wślizgnęli się przez bramę, po schodach, jakby knuli coś złego.

Serca ich biły, nie mówili ani słowa. Weszli i zamknęli drzwi za sobą. Usiedli w ciemnym pokoju. Helena na łóżku, Mirkin na krześle przy stoliku.

Dwie pary oczu patrzą na siebie i jedna odbija się w blasku drugiej. Radość z trwogą, mieszają się w tej grze oczu. Jego spojrzenie unika jej, lecz ona go szuka. To ona właśnie patrzy mu w twarz prosto, prawie wyzywająco. Spojrzenie to pełne jest siły, jakby włożyła w nie całą swą energję. Zacharjasz rozumie to spojrzenie i wie wszystko. Tajemnica, którą oboje, każde w innem świecie, zamknęli, ujawnia się bez słów... Skurczone, drżące palce szukają się wzajemnie. Skąd wązkie, miękkie palce dziewczęce posiadają taką siłę? Ciężkie westchnienia zamierają w trwożliwie cichym okrzyku.

Zanim jednak dwa młode, spragnione ciała zetkną się ze sobą, Mirkin całą męską siłą swego wszystkiemi muskułami napiętego ciała, odrywa się od niej, gorącemi ustami dotyka jej wilgotnego czoła i szepce nawpół do siebie:

http://rcin.org.pl

— Nie, nie, Heleno, nie...

Dziewczyna, na poduszkach dławi we łzach swój krzyk.

KAWIARENKA PRZY UL. DZIKIEJ.

Do partji socjalistycznej Mirkin się nie przyłączył. Spostrzegł odrazu ciasnotę narzuconego partyjnego sposobu myślenia i nie chciał dać się położyć na łoże Prokrusta; czuł się teraz bowiem właśnie tak zdrów i pewny swej przyszłości, że chciał bez uprzęży iść przez życie. Nietylko odnalazł w sobie odwagę własnych przekonań, lecz także umiał je głośno wypowiadać, trzymać się ich i bronić.

Spowodowało to oczywiście konflikt pomiędzy nim a jego otoczeniem. Lekceważono go, szczególnie z powodu jego naiwności, która uwidoczniała się w ten sposób, że wszystkie słowa i sprawy brał zbyt na serjo. Śmiano się tedy poza jego plecami, wykpiwano jego otwarte, prostolinijne zachowanie się i uważano go za głupca, z którym obcowanie jest wogóle bezcelowe. W ostatnich nawet czasach pojawiło się na niego złośliwe przezwisko „Drobnomieszczanin".

„Wie pan, panie Mirkin", brzmiało ku niemu ze wszystkich stron, „pan jest typowym przedstawicielem drobnomieszczańskiej sfery! Cała pana psychologja i sposób myślenia jest drobnomieszczański".

Zacharjasz nie rozumiał, dlaczego to określenie miało być obrazą: „Dlaczego drobnomieszczanin ma być gorszy od burżuja w wielkim stylu? Jakie ma wogóle znaczenie to obraźliwe przezwisko?" pytał się siebie. Ponieważ jednak określenie to uważali wszyscy za obraźliwe, i on przyjął je za takie.

Głębsze jednak spory powstały między Mirkinem

http://rcin.org.pl

a jego otoczeniem na tle konkretnych zagadnień, jak praca dla masy żydowskiej.

Partja miała ustalony program, który w swych ogólnych zarysach przykrojony był dla całego proletarjatu świata. Te zasady usiłowano teraz zawiesić na biednem niedołężnem ciele masy żydowskiej. Lecz ubranie uszyte na miarę silnego ciała produktywnego proletarjatu światowego, było o wiele za duże dla chorego, wynędzniałego ciała żydowskiej masy; potrzebowało ono zupełnie innej miary.

Im Mirkin lepiej poznawał żydowską nędzę, im głębiej wszedł w potrzeby żydowskiej masy, tem wyraźniej mówił mu jego prosty rozum, że tu zachodzi jakaś omyłka. Nikt nie widział i nikt nie słyszał prawdziwej nędzy, nikt nie myślał o tem, czego istotnie ta masa potrzebuje.

Nędza żydowska otaczała Mirkina ze wszystkich stron: krzyczała z każdych drzwi, każdego okna, każdego oblicza i każdego ciała. Miał wrażenie jak gdyby znajdował się w wielkim szpitalu pomiędzy samymi chorymi. Pierwszą troską musiało być przecież uleczenie tych chorych, i dopiero potem można było mówić o możliwych dla nich celach życiowych. Teraz jednak byli oni chorzy, wszyscy, wszyscy byli chorzy!

Aczkolwiek żył w jednem z największych miast Europy, miał uczucie, że znajduje się w jakiejś odległej, przez świat zapomnianej, pustynnej miejscowości Azji. Tam, gdzieś szedł świat krokami olbrzyma ku swej przyszłości, jasnemu jutru, cywilizacji i postępowi. Tę jednak, skupioną w olbrzymiem mieście masę, porzucono w bagnie. Cały naród tkwi w bagnie, w niem mnoży się i rośnie. Nikt nie myśli o tem, by go stamtąd wyciągnąć i przyłączyć do większości ludzkości, która w potężnem tempie posuwa się naprzód. Niekiedy wprawdzie odrywają się pojedyńcze jednostki,

http://rcin.org.pl

uciekają i ratują swe życie, lecz masa, wielka masa, tkwi dalej w bagnie. Jak wobec tego można mówić o zorganizowaniu tej masy do działalności, jak można myśleć o przyłączeniu jej do reszty pracującej ludzkości.

Te programowe formuły słyszał Mirkin ciągle od swojego otoczenia. „Kogo chcecie organizować?" — zarzucał im. — „By tę masę zespolić w silną zbiorową jednostkę, musi ona sama przez się coś przedstawiać, musi się przyłączyć do robotników fabrycznych, rolnych, kolejowych i im podobnych. Lecz kogo chcecie tu łączyć? Chorobę i nędzę? Kto na tem straci, kto to nawet choćby tylko zauważy, gdy ta masa nawpół zgniłych stworzeń zaprzestanie pracy? Z czego składa się jej praca? Z gwałtownego pośpiechu, biegania i uganiania się, z drobnych szacherek. Nawet warstwy, które Boże zlituj się, czynne są w małym przemyśle, tworzą niestałą masę, zmieniającą ciągle swój stan skupienia; dziś jest miękka, jutro tężeje; dziś są to robotnicy, jutro drobni handlarze..."

Mirkin widział tylko jedno możliwe zadanie: najpierw tę masę uzdrowić, by ją potem przyłączyć do pracującego, produkującego świata. Zapewne, droga jest długa i ciężka i przebyć ją można tylko krok za krokiem; lecz jest to droga jedyna. Wszystko jedno, kto i gdzie spełni tę pracę. We wszystkich krajach, we wszystkich częściach świata rozmaitemi metodami może być wykonana. Wszędzie, gdzie istnieje działalność żydowska, w Polsce lub gdzieindziej, w Ameryce, Rosji, Palestynie, tam gdzie praca nad uzdrowieniem masy żydowskiej, ukształtowaniem produktywnie żydowskiego życia dla siebie lub innych, włączeniem tej masy do reszty pracującego świata, będzie spełniona — wszędzie tam jest obowiązkiem przyłożyć pomocną rękę.

http://rcin.org.pl

Zacharjasz widział rozproszony w świecie naród żydowski, jako nieuprawną, zabagnioną przez stojącą wodę rolę, na której pleni się zielsko. Silne ręce prowadzą z poszczególnych końców pługi, by spulchnić pustynną, stwardniałą ziemię. W pierwszej chwili wydaje się, że pługi te, prowadzone różnemi rękoma z różnych kierunków, idą przeciwnemi sobie drogami. Lecz jest to tylko złudzenie optyczne — wszystkie one spotykają się. Błogosławiona jest praca wszystkich, którzy obrabiają tę rolę, bez względu na to, z którego końca rozpoczynają i jakie ręce prowadzą pług.

Mirkin widział jasno swą drogę, wiedział, gdzie ma stanąć: miejsce jego było tam, gdzie był przez żydowskie pole, przez żydowską rolę prowadzony pług, wszystko jedno, w jakim kierunku: tylko uwolnić się od naleciałości, teorji, programów i przesądów w ich najrozmaitszych formach, wyrzec się obcych bogów, mieć odwagę być swem własnem ja!

Mimo wszelkich konfliktów, ludzie z partji nie dopuścili do zerwania z Mirkinem. Choć Żychliner i jego towarzysze mieli go za straconego, jednak kłócili się z nim dalej:

— Jak właściwie chce pan uzdrowić żydowską masę?

— Umieszczając ją w fabrykach; musi ona stać się produktywną.

— Świetnie, tylko może uzyska pan u żydowskich burżujów, by przyjmowali do swych fabryk żydowskich robotników?! Pan przecież poniekąd należy do ludzi tej klasy, może pomówi pan z nimi?

— Dlaczego nie? Jestem gotów nietylko mówić, ale także działać. Z radością wszystko, co tylko będę mógł, chcę użyć na to, by ten ideał urzeczywistnić.

— Będziemy pana trzymać za słowo — powiedział Żychliner.

— Możecie także wyjść poza słowo! Jestem gotów

http://rcin.org.pl

służyć wam wszystkiem, czego sobie będziecie ode mnie życzyć, by w tym kierunku coś zrobić.

W kilka dni później szukał Żychliner Mirkina i powiedział mu tajemniczym tonem, z tajemniczą miną, że towarzysz Anatol pragnie go poznać.

Imię to Mirkin słyszał już nieraz. Towarzysz Anatol był ukrytym przywódcą partji. Lecz Mirkina nie uważano nigdy dotąd za godnego tego wyróżnienia, by mógł mówić ze sławnym człowiekiem, którego imię krążyło jak w legendzie. Był więc bardzo ciekawy tego spotkania.

Następnego dnia zabrał go Żychliner i zaprowadził do kawiarenki Szlojmy „Kawalera".

Kawiarenka mieściła się przy ulicy Dzikiej. Pomimo swego przezwiska, właściciel, Szloma „Kawaler" był żonaty i miał kilkoro dzieci. Przydomek ten nadała mu żona, gdyż mimo swojego stanu, szukał zawsze towarzystwa ludzi młodych, nieżonatych, z tej organizacji, do której należał w swych młodzieńczych latach. W kawiarence Szlomy bywały wielkości partyjne, członkowie „Rady Centralnej", znani tylko niewielu towarzyszom. Do pokoju gościnnego przylegała mała kuchnia, której jedyne okno wychodziło na podwórze. W kuchni tej między parującemi garnkami z kipiącą wodą i imbrykami do kawy, odbywały się narady partyjne, były postanawiane strejki i wydawane ważne rozkazy giełdom robotniczym. Było to w czasach najstraszniejszej reakcji i dlatego najmniejszy kawałek papieru, który mógłby być w jakikolwiek sposób kompromitujący, nie mógł być przyniesiony do kawiarenki, by w czasie obławy nic podejrzanego nie wpadło w ręce policji. Obławy były częste, gdyż policja miała na kawiarenkę czujne oko. Nieraz udawało się członkom partji umknąć przez okno w kuchni, niekiedy jednak „wsypywali się". W każdym wypadku ciągnięto Szlomę

http://rcin.org.pl

„Kawalera" do Ratusza. Ponieważ jednak nie można mu było niczego dowieść, po kilku tygodniach uwalniano go. Za każdym razem, gdy Szloma, wolny, powracał, brakowało mu kilku zębów, miał podbite oko i połamane żebra, co zawdzięczał policji albo ciężkim przestępcom, z którymi siedział w jednej celi. Lecz Szloma „Kawaler" niewiele sobie z takich rzeczy robił. Twarz miał przewiązaną, pod górną wargą, okrytą czarnym wąsem, w zakrwawionych dziąsłach, jak wybite szyby, sterczały luki po zębach, a przecież Szloma był wesół i w dobrym humorze, jak gdyby uderzenia nie dosięgły jego policzków, i mówił z uśmiechem do towarzyszów:

— My im jeszcze pokażemy!

Gdy po ciężkich walkach udało się w Białymstoku zrobić wyłom w żelaznym murze robotniczego rynku i osiągnąć przyjęcie żydowskich robotników do fabryk włókienniczych, takie same usiłowania podjęto w Łodzi, centrze przemysłu włókienniczego. Tam jednak walka była o wiele cięższa. Żydowskich fabrykantów, do których najczęściej należały fabryki, pędzone siłą mechaniczną, nie można było nakłonić, by przyjmowali żydowskich robotników. Razem z reakcyjnymi polskimi robotnikami przeciągali około swych fabryk płot z drutu kolczastego i jak aniołowie z płonącemi mieczami bronili bram nowoczesnego fabrycznego raju przed napływem żydowskich sił robotniczych. Skazali oni żydowskich tkaczów na siedzenie przez całe życie przy średniowiecznych ręcznych krosnach, by zginęli wraz z niemi, zmieleni zębem czasu.

Lecz przywódcy robotników żydowskich nie zaprzestali walki. Gdy usłyszeli od Żychlinera, że Mirkin jest gotów im pomóc, kazali go sobie przyprowadzić. Pokładano w Mirkinie nieograniczone nadzieje, gdyż jego pochodzenie i legendy o bogactwie jego ojca budziły

http://rcin.org.pl

wiarę, że mógłby w tej sprawie coś uzyskać, przynajmniej podziałać na żydowskich kapitalistów. Temu przypuszczeniu zawdzięczał Mirkin, że dopuszczono go po raz pierwszy do koła bywalców kawiarenki Szlomy.

O tej kawiarence słyszał już Mirkin wiele. Gdy teraz tam wszedł, był już wieczór. Para i ciepło panujące w małem pomieszczeniu wilgotną rosą powlekły szklane drzwi, zawieszone brudną zasłoną. Jak w każdej innej warszawskiej kawiarence, w lokalu, przy niezbyt czystych, przykrytych gazetami stolikach siedziały pojedyńcze osoby, chcąc zapomnieć przy szklance kawy, suchej bułce lub kawałku śledzia o zimnie nieprzyjemnych ulic. Za upstrzonym przez muchy bufetem, na którym piętrzyły się obwarzanki z serem i inne nie budzące szczególnego zaufania pieczywo, stał wysoki chłop z przewiązaną twarzą, jakby cierpiał na zęby. Pod wąsem, widać było złamaną dolną szczękę. Z przyległej kuchni, oddzielonej od kawiarenki wytapetowaną, walącą się ścianką, brzmiał wysoki, wojowniczy głos kobiecy. Mężczyzna przy bufecie zaniepokoił się przybyciem Mirkina i rzucił ku przybyszowi zatrwożone spojrzenie; wkrótce jednak, poznawszy jego towarzysza, uspokoił się.

Mirkin był zdumiony. Więc to była owa sławna kawiarenka? Wyobrażał ją sobie o wiele romantyczniej, w jakiejś piwnicy, do której dostać się było można tylko przez ciemne schody. Blizkość ulicy i spokojny wygląd lokalu prawie go zmartwiły.

Żychliner zaprowadził go do stolika, przy którym siedziało kilku młodych ludzi. Większość z nich miała na sobie robotnicze ubranie; jeden jednak zwrócił na siebie uwagę Mirkina, ponieważ miał wygląd uczciwego agenta lub domowego nauczyciela w postępowej rodzinie. Jego blond broda była przystrzyżona, i nie nosił, jak inni, czarnej koszuli. Na szyi miał stosunkowo dość

http://rcin.org.pl

czysty, wykładany kołnierzyk; nie brak mu było i zwykłych okularów inteligenta. Mirkin zaraz pomyślał, że ten młody człowiek, wyglądający na agenta, musi być tym sławnym Anatolem, teoretykiem i przywódcą partji, tym rewolucjonistą, tak często uciekającym z Syberji, prześladowanym i poszukiwanym.

Rozmowa, prowadzona przy stoliku, przy wejściu Mirkina, oczywiście, urwała się. Nie witając się, Mirkin z Żychlinerem zajęli miejsca przy sąsiednim stoliku. Z bocznego stolika zapytano Mirkina, czy wie, o co chodzi i jaką ma okazać pomoc.

Mirkin od swojego stolika odpowiedział, że nie wie.

— Pan oświadczył się z gotowością pomożenia nam w walce o przejście żydowskich robotników włókienniczych z przestarzałego systemu ręcznego do systemu nowoczesnego. Czem mógłby pan nam w tem pomóc?

— Nie wiem, chciałbym to usłyszeć od panów — odrzekł Mirkin; odpowiedź swą skierował nie wprost do pytającego, tylko do Żychlinera, któremu z bocznego stolika również postawiono pytanie.

— Mógłby pan nam wiele pomóc — odpowiedziano przy stoliku obok.

— Chciałbym się dowiedzieć, w jaki sposób ma się to stać. Nie będę skąpił gorliwych starań, jestem gotów wszystko, wszystko zrobić, co będzie ode mnie wymagane. W każdym razie muszę uprzedzić, że moje możliwości są bardzo ograniczone — wykładał Mirkin Żychlinerowi, jak gdyby mówił tylko do niego.

— To zobaczymy — brzmiała odpowiedź od sąsiedniego stolika. Pana możliwości wcale nie są ograniczone. Pan może nam istotnie wiele, bardzo wiele pomóc; zależy to tylko od pana.

— Proszę mi powiedzieć, w jaki sposób i czem?

— Przy naszym stoliku siedzi towarzysz z Łodzi.

http://rcin.org.pl

Jak on twierdzi, położenie jest krytyczne, nawet bardzo krytyczne.

— Wiem o tem. Lecz powiedzcie mi, co mam robić?

Z bocznego stolika wyjaśniono:

— Idzie o to, żeby wpłynąć na żydowskich fabrykantów, wywrzeć na nich nacisk, by zaprzestali walki z proletarjatem żydowskim. Ten nacisk musi nadejść ze strony zupełnie innej, niż dotychczas, od żydowskiego wielkiego kapitału. Dla żydowskiego fabrykanta, jeśli pan chce, dla jego stanu, że tak powiem, musi się stać sprawą narodową przyjęcie żydowskich robotników. Mogą sobie ci panowie podawać jakie chcą motywy, nawet narodowe, — nam to wszystko jedno, jeżeli się tylko uda zrobić wyłom! Z polskimi robotnikami damy już sobie radę, to jest sprawa wyjaśnienia, porozumienia. Do żydowskich fabrykantów nie mamy jednak dostępu i musimy innych dróg szukać. Może istnieje tu możliwość pomocy ojca pańskiego lub kół jego ojca. Kapitał ma wielką cześć dla kapitału. Nacisk jednak musi nadejść zgóry, wprost z Petersburga. Czy nie byłoby możliwe nakłonić pańskiego ojca, by zużył pewną sumę pieniędzy na założenie fabryki włókienniczej w Łodzi i przyjął żydowskich robotników? Dałby tem przykład innym. Czy nie mógłby pan sam tego uczynić? Nie oczekujemy od pana ani od ojca pańskiego żadnego szczególnego wsparcia; jedyne, na czem nam zależy, jest to, by ktoś zrobił początek, by był dostarczony, że tak powiem, materjalny dowód, iż wykorzystanie robotników żydowskich jest tak samo możliwe jak innych. O to nam idzie. Jak więc mógłby pan nam w tem pomóc?

Mirkin zdębiał na tę propozycję, jednocześnie jednak uczuł się dotknięty: widocznie ciągle jeszcze mają go za synka miljonera! A on wierzył, że jest jakby na nowo urodzony i już zupełnie należy do swego nowego

http://rcin.org.pl

otoczenia! Jaki związek miał jeszcze z majątkiem swego ojca? Zacharjasz zorjentował się jednak wkrótce, że nie miał powodu do obrazy. Ten Anatol, siedzący tam przy bocznym stoliku, wystąpił ze swą propozycją tak szczerze i bez żadnej ukrytej myśli, że Mirkin mógł się tylko dziwić, jakie naiwne wyobrażenia o żydowskich miljonerach panowały w tem kole. Zarumieniony, odpowiedział niepewnie:

— Nie mam z ojcem żadnego związku; zerwałem z nim wszystkie stosunki.

— To jest kwestja taktyki — odpowiedział Anatol z drwiącym uśmiechem, — zerwał pan stosunki wtedy, gdy to pan uważał dla siebie za potrzebne, tak samo może je pan teraz, gdy to jest potrzebne, znowu nawiązać.

Mirkin patrzył na niego ze zdziwieniem, nawet z nieufnością. Cyniczne brzmienie jego głosu boleśnie go dotknęło. Lecz oczy Anatola patrzyły na niego tak jasno i otwarcie, że Mirkin przestał podejrzewać go o cynizm.

Anatol odgadł widocznie, co się działo w obcym, i pospieszył wyjaśnić dokładniej swe słowa:

— Każdy z nas służy naszej sprawie odpowiednio do możliwości, które ma na swe usługi. Pozostawienie niewyzyskanych, z powodu jakiegoś kaprysu, tych możliwości, które udostępniają nam wpływ i olbrzymi majątek pańskiego ojca, nie miałoby sensu. Nie mamy czasu wdawać się w dziecinne „gniewy". By przeprowadzić inne rzeczy, mamy najrozmaitsze środki; w tej sprawie, jedynie i wyłącznie pan nam może pomóc.

— I pan żąda ode mnie, bym znowu nawiązał stosunki z mym burżujskim ojcem? — pytał zdumiony Mirkin.

— Dlaczego nie? Nawet z rabusiem, gdy może być

http://rcin.org.pl

pożyteczny naszej sprawie, — śmiejąc się, odpowiedział towarzysz Anatol.

Po krótkim namyśle, Mirkin odrzekł:

— Cel, dla którego jest wam potrzebne moje współdziałanie, odpowiada w zupełności moim ideom. Propozycję pana, nawiązania na nowo stosunków z mym ojcem, muszę dokładniej rozważyć. Lecz chciałbym bardzo z panem pomówić — ostatnie słowa wymówił Mirkin prawie błagalnym, dziecinnym tonem.

— Z największą przyjemnością, także ja chciałbym porozmawiać z panem i to jak najprędzej. Towarzysz — ruchem głowy wskazał Żychlinera — wie, gdzie mnie można znaleźć. Będziemy się przez niego porozumiewali.

Towarzysz Anatol podniósł się i zwrócił się ku wyjściu, gdyż zauważył, że jakaś para oczu w kącie obserwowała go uważnie.

TOWARZYSZ ANATOL.

Mimo samodzielnego myślenia, Mirkin należał do tych charakterów, które ciągle potrzebują kierownika i przewodnika, słowem, człowieka, na którego mogliby spoglądać, jak na kogoś wyższego, od kogo szłoby potwierdzenie, zachęta i kierunek ich postępowania i myślenia. W towarzyszu Anatolu widział on człowieka, któremu mógłby przedstawić każde zagadnienie, przed którym mógłby dać ujście wszystkim swym wątpliwościom; dlatego pragnął bardzo poznać go bliżej.

Stałej siedziby towarzysz Anatol nie posiadał. Prowadził życie politycznie podejrzanego, któremu ciągle policja następuje na pięty, zmieniał ustawicznie dzielnicę i dzień przepędzał gdzieindziej niż poprzednią noc. Mirkin już kilka razy ułożył spotkanie z towarzyszem Anatolem, lecz było ono zawsze odkładane „z powo-

http://rcin.org.pl

dów nieprzewidzianych". Wkońcu zabrał raz Żychliner Zacharjasza i zaprowadził go do mieszkania pewnej nowopoślubionej pary. W świeżo umeblowanym pokoju czekał na niego towarzysz. Żychliner pozostawił ich samych.

Anatol przywitał się z nim jak ze starym znajomym. Twarz towarzysza Anatola składała się jakby z dwóch części, każda o zupełnie innym wyrazie: jedną tworzyły oczy, drugą usta. Były to usta starca; cała gorycz życia, przeładowanego trudami i cierpieniem, ułożyła się na tych ustach, zawsze szkaradnie wykrzywionych i cynicznie uśmiechniętych. Uśmiechał się ciągle, patrząc, rozmawiając i milcząc. Nie był to przyjemny uśmiech; było w nim coś zjadliwego. Na skraju warg i na wypielęgnowanych blond wąsach zdawała się leżeć wilgotna stęchlizna ciemnych więzień, w których Anatol przeżył swe najlepsze lata. Ten uśmiech mieścił w sobie nieustanny wyrzut przeciw tym, którzy nie poszli za przykładem Anatola. W górnej części jego twarzy, w oczach, panowało wieczne dziecięctwo. Nie miały one nigdy odwagi patrzeć na drugich swobodnie i szczerze; zdawały się ukrywać zawstydzone pod wpółprzymkniętemi, silnie sklepionemi powiekami; patrzyły stamtąd z dziecięcem poczuciem winy, ze łzami, zamgloną prośbą o litość. Nie dobroć leżała w tem spojrzeniu, tylko błaganie o współczucie, o przebaczenie za gorycz, którą wyryło przeznaczenie na ustach człowieka. Kto z Anatolem rozmawiał, uciekał od nieprzyjemnego uśmiechu, leżącego na jego ustach, do ciepłego, ludzkiego jego spojrzenia. Zrobił to także teraz i Mirkin.

— No, młody człowieku, czy zdecydował się pan już na krok, o którym ostatnio mówiliśmy?

Mirkin nie zaraz odpowiedział. Spojrzenie Anatola przeszkadzało mu do przezwyciężenia nieśmiałości. Mirkin nie stracił jeszcze tej naiwnej ciekawości w sto-

http://rcin.org.pl

sunku do wszystkiego, co żydowskie, którą wyniósł z zupełnie inaczej ukształtowanego środowiska swych wcześniejszych lat. Każda żydowska broda wyprowadzała go z równowagi, gdyż przypuszczał, że najgłębsze tajemnice boskiej mistyki tam się mieszczą. Ile razy spotkał się z żydowskim idealizmem, ujawniającym się bądź to w życiu starej generacji, bądź to w ruchu rewolucyjnym młodych, opanowywało go drżące wzruszenie; zdawało mu się, że stoi przed niedającem się wyczerpać źródłem, z którego mógł pić odpowiedź na wszystkie męczące go zagadnienia.

Stał więc Mirkin przed towarzyszem Anatolem, jak chłopak przed nauczycielem i dopiero po pewnym czasie odnalazł słowa:

— Nie idzie mi teraz o to, i w tej chwili nie o tem chciałbym z panem mówić. To przecież jest tylko drobnostka. Chciałbym czego innego dowiedzieć się od pana, coś o całości, o wielkiem... — urwał w środku zdania.

Towarzysz Anatol patrzył na niego zdziwiony i uśmiechał się:

— O czem pan chce ze mną mówić? — pytał zdumiony i rzucił Zacharjaszowi przyjazne, zachęcające spojrzenie.

— O całem zagadnieniu... — wyjąkał Mirkin.

— Co pana przytłacza? — towarzysz Anatol usiadł przy stole i położył swe blade, prawie białe ręce na serwecie; Mirkin usiadł także. — Pan nie powinien myśleć, że we mnie samym już jest wszystko jasne. Lecz usiłujmy porozumieć się.

Miękkie, ludzkie spojrzenie oczu Anatola, które nagle stały się większe i jaśniejsze, dodały Mirkinowi siły do rozpoczęcia:

— Nie przyjdzie mi to łatwo. Nie wiem, czy będę w stanie wyjaśnić panu wszystko, czy moje heretyckie myśli nie wzburzą pana. Jestem jednym z tych, których

http://rcin.org.pl

obraźliwie nazywają „drobnomieszczanin" lub wprost „burżuj". Usiłowałem te skłonności wypędzić z siebie, lecz nie udało mi się. Nikt nie może wyjść ze swej skóry. Nie przyszedłem do pana z zewnętrznych pobudek, a tylko powodowany wewnętrznym pędem, tak, jak wielu innych z naszego pokolenia — by znaleźć wiarę, nową treść, jeżeli pan to tak zechce nazwać. Bez wiary trudno jest żyć. Wam, „ludziom klasowym", jest lżej; dla was zmiana stosunków jest celem samym w sobie, częściowo z żądzy odwetu, częściowo z egoizmu. Wielu z was gubi się w labiryncie „środka" do owego celu, tak, że już więcej nic nie widzą i niczego innego nie potrzebują. Lecz my, „drobnomieszczanie", którzy nie przychodzimy dla odwetu ani też dla pożytku, a tylko dla doskonałości, której szukamy, my nie możemy żyć bez tego wielkiego celu, który, wierzymy, jest nagrodą, stojącą na krańcu każdej drogi. Lecz co jest tym celem? Co zastąpi nam tamten świat naszych ojców i przodków? Niekiedy go widzę, lecz czasami mam uczucie, że on wogóle nie istnieje, że jest tylko jak gdyby długi, ciemny korytarz, w którym chodzimy poomacku, lecz na końcu niema nic — i my błądzimy bez celu od „środka" do „środka". Pan mnie może wyśmieje, jak to robią inni — przychodzę do pana, gdyż wierzę, że pan ten cel zna i widzi go przed sobą. Niech mi pan wybaczy moją naiwność — lecz niech mi pan powie, co czeka nas na końcu, co może nam dać siłę wytrwania na krwawej drodze?...

Towarzysz Anatol cierpliwie pozwolił się Zacharjaszowi wygadać. Gdy Mirkin mówił, nie mógł się oderwać od podwójnej gry wyrazu, jaki wywoływały jego słowa na twarzy towarzysza Anatola. Oczy towarzysza Anatola były głęboko poważne i zdawały się z istotnem zainteresowaniem chwytać namiętne słowa Mirkina. Równocześnie drażnił Mirkina cyniczny uśmiech

http://rcin.org.pl

jego ust, które ze współczującem lekceważeniem wyszydzały jego naiwne słowa.

— Co pan chce właściwie powiedzieć? Kto utrzymuje, że musi się mieć jakiś cel. by być wciągniętym na naszą drogę. Droga do rewolucji socjalnej nie jest wyłożona marmurowemi płytami i wysadzona drzewami, pomiędzy któremi moglibyśmy sobie urządzić małą filozoficzną przechadzkę. Droga do rewolucji socjalnej jest czeluścią, do której wszyscy, pchnięci natarciem czasu, stosunków, wszyscy będziemy wciągnięci, czy chcemy, czy nie. Nie wchodzimy na tę drogę dobrowolnie. Jest to konieczność ustanowiona przez spiżowe prawa. Niektórzy usiłują się jej przeciwstawić. Są to głupcy. My jesteśmy trochę mądrzejsi, gdyż przychodzimy sami. Pomagamy tylko trochę prawom zdarzeń, by proces rozwijał się szybciej. Wypełniamy nasz obowiązek wobec nadchodzących pokoleń, tak jak poprzednie dla nas to czyniły. Ale „cel" — któż go zna? kto może o celu mówić? Kto wogóle wie, czy jakiś cel istnieje?

Mirkin patrzył na towarzysza Anatola osłupiały, z szeroko rozwartemi oczyma, jak bezradne dziecko, któremu matka odebrała łakocie, a ono nie wie dlaczego.

— I to jest wszystko? — wyrwało mu się z westchnieniem.

— Tak, towarzyszu, — potwierdził Anatol — wszystkie te piękne rzeczy, jak idealizm, cel, wiara, wymyśliliśmy my, intelektualiści, po to tylko, by, że tak powiem, wysmarować trochę drogę i uczynić ją gładszą. My, którzy jesteśmy słabi i schorzali, potrzebujemy tej maści dla naszych chorych ciał. Tłum, mam na myśli zwykłych biednych i uciśnionych, ci tam, którzy dźwigają jarzmo życia, oni nie potrzebują żadnego idealizmu, żadnej wiary, oni posiadają popęd o wiele

http://rcin.org.pl

silniejszy i skuteczniejszy, mianowicie zadowolenie ich własnych najkonieczniejszych potrzeb, jak tego wymaga każde stworzenie. W rzeczywistem życiu niema idealizmu. Jest ono kierowane okrutnemi prawami, które narzuciła zwierzętom w lesie potrzeba. Czy pan myśli, że tłum przez poszukiwanie boga chciał dojść do władzy? To jest dobre dla nas, intelektualistów. Masa robi rewolucję, gdyż chce przewodzić życiu i tak kierować dyszlem, by zamiast go ciągnąć, była ciągniona przez niego do swych osobistych egoistycznych korzyści. Tak jest, i to jest prawdziwy i wieczny czynnik; wszystko inne jest tylko gadaniem, wymądrzonem przez nas, próżniaków. Cały idealizm człowieka jest balastem, zabawką dla nas, intelektualistów. Tłum nie wie o nim nic; jest on surowy, prymitywny, nie znający współczucia, jak jego nędza.

W ostatnich słowach Anatola wyczuł Mirkin coś jakby ból i niezadowolenie. Wywołały w nim wrażenie, jak gdyby towarzysz Anatol, nie chcąc ukazać swego prawdziwego oblicza, ukrył je za czyjąś połę.

— Pan tak nie myśli na serjo! — rzekł Mirkin rozczarowany. — Wszystko to ma się dziać bez celu, powodowane tylko potrzebą, tylko surową siłą masy? Czemże ona jest w gruncie rzeczy? Czem jest to nowe bożyszcze, które sobie stworzyliście? Niczem innem, jak bezimiennym władcą o tysiącu głowach. Tłum nie jest samoistną jednostką, a tylko przypadkowem ugrupowaniem. W pewnych podniosłych chwilach może ma swą własną psychologję. Lecz nie wynaleźliście jeszcze ognia, któryby połączył masę w jednolite ciało. Ulega ona najmniejszej próbie i rozpada się znowu na jednostki, które mają na oku tylko własne egoistyczne cele. Ja jednak szukam czegoś wprost przeciwnego, przyszedłem, by pana zapytać o wysoki, najwyższy cel, który byłby w stanie wszystkich nas zespolić w jedno

http://rcin.org.pl

ciało, podobnie jak to uczyniła wiara z pierwszymi chrześcijanami. Z jakiego źródła mamy czerpać siłę do naszego działania?

— Ze źródła potrzeb — odpowiedział spokojnie towarzysz Anatol.

— Jeżeli więc znowu potrzeby fizyczne są jedynym bodźcem, skłaniającym nas do działania, i żadna inna siła, moralna, nie istnieje — co będzie pobudzać nas do działania, gdy potrzeby fizyczne, jak wy to przypuszczacie, zostaną zaspokojone przez wprowadzenie ustroju socjalistycznego?

— Wtedy może świat szukać innego bodźca! Dla naszego jednak pokolenia chwilowo nędza wystarczy — z temi słowy towarzysz Anatol wycofał się szybko za przepierzenie. Lecz Mirkin nie ustępował i chciał go koniecznie wywabić z jego kryjówki.

— Ponieważ zaprzecza pan wszelkiemu idealizmowi, towarzyszu Anatolu, niech mi pan pozwoli na jedno szczere pytanie. Z góry proszę pana o przebaczenie, gdyż pytanie jest osobiste: Jak usprawiedliwia pan swe własne życie? Jak doszedł pan do pracy swego życia? Znam pana, słyszałem wiele o pańskiej przeszłości. Jest ona łańcuchem cierpień. Wszystko to jednak nie było wywołane koniecznością, tylko czemś innem, czemś, czego pan nie ma odwagi nazwać. Jak pan to tłumaczy?

— Pan myśli o tych sprawach? — Anatol uśmiechnął się. — Tego nie robimy dla nikogo, prócz dla siebie samych. Motywy są różne. Niektórzy z nas są „zawodowcami". W naturze ludzkiej istnieje od wielu pokoleń odziedziczona skłonność do okazywania bohaterstwa. Kto nie ma możności uczynić tego gdzieindziej, przychodzi do nas. To jest typ „zawodowego rewolucjonisty", typ u nas, Żydów, bardzo częsty. Żydzi mają po przodkach odziedziczone pragnienie męczeństwa, głę-

http://rcin.org.pl

boko zakorzenioną naturalną potrzebę poświęcania się dla wiary; można to także nazwać romantycznością. Utraciwszy starą wiarę, stwarzamy sobie nowego boga, dla którego moglibyśmy się poświęcać. Lecz może pan być pewny, przy pierwszej próbie, jaka spotka tę grupę, osłabi się ona tak, jak intelektualiści po nieudanej rewolucji 1905 roku. Tłum nie ma czasu rozczarowywać się. Nie przyszedł on do naszej sprawy z odziedziczoną romantycznością, gdyż tłum nie ma dziedzictwa; przyszedł dla krwawego dziś. Ludzie tłumu nie są „zawodowymi" rewolucjonistami; do rewolucji zagnani są naciskiem okoliczności, i dopóki te okoliczności trwają...

Mirkin przerwał niecierpliwie:

— Pozwoli pan, towarzyszu Anatolu, że wyrażę wątpliwość w to, że pana oddanie się ruchowi wypływa ze skłonności do bohaterstwa albo odziedziczonych uczuć. Sądzę, że występowały tu o wiele poważniejsze i głębiej działające motywy, których pan sam nie może sobie wyjaśnić.

Towarzysz Anatol milczał jakiś czas. Uśmiech znikł z jego ust, a twarz stała się skupiona. Oczy błądziły, jakby chciały uniknąć spojrzenia Mirkina. Po chwili odpowiedział:

— To jest nasz los. Nas pędzi do sprawy wiara. Może pan ma rację, może to wszystko, co my robimy, jest tylko środkiem — lecz ja wierzę, że istnieje jakiś wielki, prawdziwy cel, będący rezultatem tego środka; jest to życie socjalne, działalność społeczna. Uzyskujemy wieczność przez to, że znikamy jako jednostki i rodzimy się na nowo w społeczności. Jednostka przemija, masa jest wiecznością. Jest ona polem, na którem wyrastają jednostki. Rok w rok wykwitają nowe kłosy, lecz pole jest wieczne!

Twarz Anatola rozjaśniał blask idący z jego oczu. Przy ostatnich słowach ciało jego poczęło się kołysać,

http://rcin.org.pl

jak to czynią Żydzi w żarliwych modlitwach. Poważnym, podniosłym tonem mówił dalej:

— Właśnie to przeświadczenie, że się jest jednym z wielu, stwarza wspólną radość. Musi się to zrozumieć, odczuć tę prawdziwie ludzką radość, która promieniuje z wszelkiej wspólnoty. By ją odczuć należycie, trzeba — Anatol uśmiechnął się — należeć do chasydów. Wtedy osiąga się najwyższy stopień, jednostka bierze udział w całej świętości, czuje w sobie całą potęgę zjednoczenia i skutkiem tego zdolna jest do wielkich czynów. Tak, ja wierzę, że ta wspólna radość może napełnić cały świat i nadać wartość naszemu życiu. Lecz słowami nie zdołam panu tego wyrazić, to trzeba odczuć.

Mirkin drżał cały. Chciwie pił słowa Anatola.

Wkrótce jednak towarzysz Anatol zdawał się sentymentalizmu swego wstydzić i jakby żałował, że dał się przyłapać na idealizmie; z lekceważącym uśmiechem ciągnął dalej:

— Musi pan być na to przygotowany, że nasza rola — mam na myśli intelektualistów — rola tych, którzy przyłączają się do walki tylko z idealizmu, jak pan to nazywa, jest godna pożałowania. My jesteśmy skazani na zagładę. Gdy nadejdzie wielki moment, rewolucja nas zgniecie, gdyż my, z bezużytecznym bagażem naszego idealizmu i romantyzmu, będziemy jej stać na drodze. Musimy być przygotowani na odegranie roli niewolników murzyńskich, których pracę znosi się tak długo, jak długo jest użyteczna, by ich potem wypędzić. U Żydów są święci cadykowie, którzy nie przyjmują żadnego wynagrodzenia. To musi być nasza rola. Musimy się oddać sprawie, czy będziemy za to wynagrodzeni, czy nie. Chwilowo, mamy tylko „środek" i jemu musimy się całkowicie, z pełną wiarą poświęcić. W ogólnej radości, w każdym razie będziemy brali udział.

http://rcin.org.pl

Po krótkiem milczeniu Mirkin uśmiechnął się:

— Czego pan sobie życzy? Co mam robić?

— Niech pan jedzie do Łodzi, zapoznać się z położeniem. Wtedy sam pan będzie wiedział, co ma robić.

— Dobrze, jestem gotów. Do kogo mam się zwrócić?

— Nasi towarzysze będą czekać na pana.

Ł Ó D Ź.

Na polach ciągle jeszcze leżała śnieżna pokrywa, tylko tu i tam ze szczelin białej powłoki wyglądała uwięziona ziemia, jak młoda kobieta ze snu zbudzona. Miejscami odrzuciła już zupełnie szatę lodową i oswobodzona wyciągała nieosłonięte ciało.

Lasy odmłodziły się; drzewa i konary drżały od świeżości. Słomiane dachy małych chat były wilgotne od zimy, która poczerniła mury i płoty; zdawało się, że wszystko to otula czerwonawa sieć gałązek. Chłopi, w potężnych butach stąpali ciężko po wilgotnej, miękkiej jak ciasto ziemi i patrzyli spokojnie, jak ich żony, boso, dźwigały na plecach z dołów ciężkie worki kartofli. Od czasu do czasu przejeżdżał przez ulicę jakiś wóz, tu i tam podskoczył jakiś źrebak. Na dworcach tłoczyli się gorączkowo i spiesznie Żydzi w długich chałatach o połach, pokrytych zaschniętem błotem. Kobiety rzucały hałaśliwie pakunki. To były obrazy, które Mirkin widział z okna wagonu w czasie swej podróży z Warszawy do Łodzi.

Krajobraz był mu tak samo obcy jak i ci ludzie; a przecież pociągało go to. Żadnego innego krajobrazu nie mógł nazwać swoim własnym, gdyż go nie posiadał. Mirkin był dzieckiem miasta. Miał wprawdzie tam w odległej Rosji środkowej kiedyś jakąś ulicę, śniegiem pokrytą drogę, z rodzicielskiego domu do gimnazjum;

http://rcin.org.pl

lecz krajobrazu z widokiem na horyzont nigdy nie mógł nazwać swoim. Kraj, mowa, naród może być człowiekowi obcy — krajobraz nigdy. Bierze go człowiek w siebie i skłania się przed każdem polem. Krajobraz, który Mirkin widział przed sobą, należał teraz do niego, gdyż rozumiał go, miał go we krwi; zrósł się z nim.

To była słowiańska ziemia, gleba kartofli, kapusty, buraków i codziennego chleba dla ludzi. Swojski widok ziemi, topniejącego wiejskiego śniegu, nizkich mokrych strzech, murów poczerniałych od zimy, drżących cienkich nagich gałęzi czyniły mu także bliższymi ludzi tego krajobrazu, tych obcych wieśniaków w pasiastych spodniach, dziwnych kapeluszach i wysokich butach.

Mirkin uczuł teraz związek z ziemią; wszystko wydało mu się nagle swojskie i wspólne. Z wdzięcznością odczuł tę miłość i łączność ludzi z krajobrazem: „Chwycę się tej ziemi pazurami, i nie dam się stąd nigdy już wypędzić".

Ulice w Łodzi, które Mirkin widział po raz pierwszy, przez swój szczególny charakter, wydały mu się jeszcze bardziej obce, chaotyczne i dziwne; to były nerwowe ulice, nerwowe sklepy, nerwowi ludzie! Zdawało się, że ze zbyt szerokich i długich chałatów wypadną chude, szczapowate ciała. Chałaty wyglądają jak namioty, a ludzie tkwiący w nich, jak gładko wyheblowane deski. Od głowy aż do stóp, zdają się być wyciosani z jednego kawałka drzewa; gestykulujące w powietrzu ręce, poruszające się przy rozmowie brody, atmosfera pełna ruchu i niepokoju. Nerwowy nastrój, poruszające się brody, umykające, niespokojne oczy, które pytają, pragną, szukają, morze żydowskich czapek... Las chudych, czarnych Żydów. Niektórzy biegają gorączkowo z paczkami bawełny pod pachą, inni stoją grupami przed sklepami, wymachując cienkiemi la-

http://rcin.org.pl

skami. Między tem wszystkiem przewija się od czasu do czasu barwna plama chłopskiej chusty, mile barwią się kolorowe spódnice lub spodnie chłopskie; jak kwiaty na piaszczystej równinie, ożywiają jednostajność i szarość czarnych chałatów i ciemnych ubrań miejskich...

Na brukowanych ulicach, pokrytych brudnym śniegiem, panuje nieustanny gwarny ruch. Na wozie stosy świeżo wypuszczonych z fabryki chłopskich chustek. Do wozu zaprzągnięci ludzie lub konie. Góry świeżo farbowanych, jeszcze bez apretury materjałów wełnianych i bawełnianych, piramidy kamgarnu, surowej bawełny. A między wozami i ciężarami — kapelusze, czapki, brody, oczy i — paczki przędzy, nieskończenie wiele paczek z przędzą...

Naładowane energją jak silne zwierzę, nasycone ludzką pracą, okryte potem, ściemniałe od dymu węglowego, drży miasto w ustawicznym ruchu, w ciągłym pośpiechu. Wydaje się, że ludzie pędzeni są elektryczną siłą błyskawicznie obracających się motorów, porwani w wir transmisji, w jednym obrocie, jednym krzyku, bez zatrzymania, bez tchu.

Gdy nad czarnemi żydowskiemi ulicami we mgle i dymie zapada dzień, w oddali, poza łódzką równiną, zachodzi słońce dziwne jakieś i obce. A ulice miasta napełniają się silnemi, zczerniałemi od dymu ciałami robotników. Wagony tramwajowe są zapchane ludźmi, wązkie chodniki znikają pod strumieniem powracających do domu robotników. Z ciał ich unosi się specyficzny zapach łódzkich fabryk, którym w czasie pracy nasiąknęli. Całe miasto cuchnie przędzą i olejami do maszyn. Na usta i oczy kładzie się kwaśny zapach krochmalu z blicharni.

Sklepy oświetlają się. W szarych chustkach na głowie, z koszyczkami na zakupy, matki wychodzą z podwórz. Na rogach ulic, przyciśnięte do murów, pełnią

http://rcin.org.pl

straż prostytutki w wykrochmalonych sukniach o świeżo umytych włosach; z ich obnażonej szyi ulatuje jeszsze zapach mężczyzny, pomieszany z przenikliwemi perfumami.

Wieczorem, po ukończonym dniu pracy, odszukał Mirkina w hotelu jakiś młody człowiek, który mu się przedstawił jako towarzysz Motel.

Mirkin zaraz go poznał; był to ten sam młody człowiek, którego widział przy stole towarzysza Anatola w kawiarence na Dzikiej i którego mu wskazano, jako delegata z Łodzi.

W Warszawie, towarzysz Motel był ubrany jak lepszy robotnik; miał na sobie, o ile sobie Mirkin przypominał, miękki kapelusz czy czapkę i w ubraniu niczem się nie różnił od drugiego towarzysza. Teraz jednak stał przed nim młody człowiek w chasydzkiem ubraniu, którego, w długim chałacie i charakterystycznym aksamitnym kapeluszu, śmiało można było wziąć za młodego talmudystę, aczkolwiek pejsy miał założone za uszy.

— Czy pan mnie nie poznaje? Jestem towarzysz Motel. Znam pana już z Warszawy. Tu ze względów taktycznych noszę żydowski ubiór, okoliczności zmuszają mnie do tego, — mówił młody brunet z młodzieńczym zarostem, sucho i rzeczowo jak żołnierz przy meldunku. — Mam fanatycznie pobożnych rodziców i jestem zmuszony utrzymywać z nimi dobre stosunki.

— To nic nie szkodzi; nikomu to nie robi różnicy, jakie ubranie kto nosi.

— O, jednak to robi różnicę! Ponieważ inni są tak fanatyczni, musimy okazać, że my także potrafimy się naszych zasad twardo trzymać! Lecz już niedługo zmienią się i dla mnie okoliczności.

Po krótkiej chwili towarzysz Motel ciągnął dalej:

http://rcin.org.pl

— Otrzymałem polecenie poinformowania pana o położeniu.

— Bardzo panu dziękuję.

— Czy pojedziemy tramwajem, towarzyszu? — zapytał Motel.

— Wolałbym przejść się piechotą, bo można więcej zobaczyć.

— Droga jest dość daleka, a komitet wykonawczy czeka na nas — rzekł towarzysz Motel oficjalnym tonem.

Gdy Mirkin usłyszał słowo „komitet wykonawczy", zaraz zgodził się jechać tramwajem.

Towarzysz Motel zawiózł go na odległe przedmieście „Bałuty" do małego, jednopiętrowego drewnianego domku, z którego, z pod przymkniętych okiennic, wymykało się słabe światło. Przez ciemną sień i podwórze, na którem można było kark skręcić, dostał się Mirkin do nizkiego pokoju o suficie z trzema poprzecznemi belkami, grożącemi zapadnięciem się na głowy wchodzących.

Zanim Mirkin miał czas zorjentować się w ciemnawym pokoju, gdzie przedewszystkiem zobaczył coś wysokiego, niezgrabnego, i zanim jeszcze zdołał zobaczyć ludzką twarz, z kąta zabrzmiało ku niemu:

— Aha, znowu cielę przywiezione do obory. Kiedy zawloką cię do rzeźni?

— Niech pan nie odpowiada! To obłąkany. On do wszystkich mówi w ten sposób. Ze względu na policję, miewamy tu zgromadzenia.

Towarzysz Motel zaprowadził Mirkina do stołu, przy którym czekali na niego; jakiś robotnik w koszuli, który prawdopodobnie dopiero co wstał od krosien, i drugi młodszy o szczególnie inteligentnej twarzy. Był to Komitet wykonawczy.

— I ci ludzie myślą, że czegoś dokażą. Niczego nie

http://rcin.org.pl

osiągniecie. Jesteście bydłem, wołami, krowami, cielętami — wszystkich was zawloką do rzeźni, jednych wcześniej, innych później.

— To warjat, niech pan na niego nie zważa, towarzyszu, — zwrócono się znowu z uspokojeniem do Mirkina. Jeden z członków komitetu wykonawczego podniósł się i poszedł do kąta, by obłąkanego ułagodzić.

Mirkin ze zdumienia nie powiedział ani słowa. Spojrzał bystro w kąt, skąd dochodziły słowa i zobaczył na krześle przy warsztacie tkackim, zajmującym prawie całą przestrzeń pokoju, jakieś widmo ze skóry i kości, z wykrzywionemi ustami, z których płynęła ślina; para nienaturalnie żywych oczu, jakie zwykle miewają umysłowo chorzy, śledziła go badawczem spojrzeniem.

— O czem przedewszystkiem chce pan być poinformowany? O ogólnem położeniu robotników włókienniczych, czy też o specjalnem zagadnieniu, które pana interesuje, o przeniesieniu robotników włókienniczych z warsztatów ręcznych do mechanicznych? — pytał Mirkina młody człowiek, rzeczowym tonem, jak na zgromadzeniu.

— Towarzyszu, jestem obcy, stykam się po raz pierwszy z żydowskimi robotnikami, po raz pierwszy widzę żydowską nędzę. Nie mówcie do mnie tonem tak oficjalnym! Chcę się dowiedzieć wszystkiego, chcę się wszystkiego nauczyć — odrzekł Mirkin prosząco.

— Co pan chce wiedzieć, towarzyszu, — tym razem zapytał go młody człowiek o inteligentnym wyglądzie.

— Co to za pokój? — zapytał Mirkin.

— Pokój, w którym się pan znajduje, jest mieszkaniem żydowskiego tkacza. Mieszczą się tu dwie rodziny, i trzech ojców rodziny pracuje na warsztatach, które stoją w tem mieszkaniu; ojciec, jego żonaty syn i jego zięć. Tam, w głębi siedzi ojciec, drzemie teraz przed rozpoczęciem nocnej pracy — młody człowiek

http://rcin.org.pl

wskazał na jakąś twarz okoloną siwą brodą; dopiero teraz widać ją było przy słabem świetle lampy, wiszącej na sznurze nad warsztatem — poczem mówił dalej:

— W mieszkaniu dadzą się postawić tylko dwa warsztaty, lecz są do wyżywienia trzy rodziny, dlatego ojciec zastępuje syna w nocnej pracy. Towarzysz siedzący przy stole, to właśnie syn. Zięć poszedł po surowiec. Domowników na czas naszej rozmowy wysłano do sąsiadów. Co pan jeszcze chce wiedzieć, towarzyszu? — pytał młody człowiek energicznym tonem.

— Co pan mówi, tu, w tem ciasnem pomieszczeniu mieszkają dwie rodziny? — zapytał Mirkin zdziwiony. — Gdzież one śpią?

— Na warsztatach, pod warsztatami, gdzie się da. Widzi pan te deski przy kuchni? Tam mieszka jedna rodzina, mąż, żona i dwoje dzieci. Stół, przy którym siedzimy, wysuwa się na korytarz, a na to miejsce wstawia się łóżko; na niem śpi druga rodzina. Ponieważ dla ojca niema miejsca, by mógł tu sypiać w nocy, śpi w dzień. Za to ma możność zarobienia w nocy kilku rubli, pracując na niezajętych warsztatach. Co pan chce jeszcze wiedzieć? — pytał znowu młody człowiek energicznie, prawie z gniewem.

— Kto jest ten obłąkany?

— To nie jest obłąkany, tylko kaleka. Wskutek nieprawidłowego porodu, jaki przeszła jego matka, jest ułomny od urodzenia; to także syn tego człowieka, siedzącego teraz przy warsztacie. Naprzeciw tego domu znajduje się targ bydlęcy. Ponieważ kaleka nie ma miejsca w domu, wyprowadzają go na ulicę; tam patrzy cały dzień, jak pędzą barany i woły do rzeźni. Gdy widzi pogrzeb, mówi: „Aha, niosą z rzeźni wołu!“ Co pan chce jeszcze wiedzieć?

Mirkin milczał.

— Wie pan już teraz wszystko?

http://rcin.org.pl

— Tak, wiem teraz wszystko — odpowiedział Mirkin. — On ma rację... — dodał po krótkiej chwili.

— Kto? — zapytał młody człowiek.

— Ten, tam — Mirkin wskazał na kalekę, który ze swego kąta idjotycznie wytrzeszczał oczy na stół.

— Nie, człowiekowi jest o wiele gorzej, niż wołowi. Wół, póki żyje, dostaje przynajmniej pożywienie, gdyż inaczej nie da dobrego mięsa. Robaki w grobie nie mogą sobie pozwolić na zbytek tuczenia zwierząt, służących im za pokarm. W państwie robaków w grobie panuje takie samo położenie, jak u ludzi na ziemi; bogaci otrzymują tłuste mięso, inni muszą się zadowolić skórą i suchemi kośćmi — młody człowiek gorzko się roześmiał.

Gdy znowu zeszli na podwórze, Mirkin nagle zatrzymał się. Przez zamknięte okno jakiegoś lokalu wpadały chasydzkie melodje w charakterystycznem pomieszaniu smutku z wesołością, z klaskaniem w ręce i suwaniem w tańcu do taktu nogami.

— Co to jest? — zapytał Mirkin zdziwiony.

— Chasydzki dom modlitwy. Oni tam nie tracą humoru. Nie wiele tam jest do widzenia. To są dzicy, fanatyczni „derwisze", wrzód na ciele żydostwa, — odrzekł towarzysz Mirkina.

— Chciałbym jednak to widzieć, proszę pana o to.

Otworzyli drzwi. Uderzyło w nich ciężkie, gęste powietrze. Szereg Żydów w czarnych chałatach, trzymając się za plecy, poruszał się w tańcu. W świetle płonących świec pochylali się nad otwartemi foljałami Talmudu. Niektórzy czytali pilnie, inni spali. Jakiś mężczyzna o twardych kościstych rękach chodził między śpiącymi, budził ich i dawał im wódkę i pieczywo.

Jedyne światełko tliło gdzieś w głębi, otulone gęstą ciemnością.

http://rcin.org.pl

Wyglądało ono jak dusza zaklęta w płomyk nad głową olbrzymiego trupa, który zdawał się leżeć śród nieprzeniknionych mroków.

— Dlaczego tak wesoło, Baruch? — zapytał towarzysz Mirkina mężczyznę, który rozdawał wódkę i pieczywo i którego widocznie dobrze znał. — Jakiż tego powód?

— Nie wiesz, ty ciemna głowo? Dziś jest rocznica śmierci rabina! Zresztą, czy koniecznie trzeba mieć powód do wesołości?

— Właśnie jest nam wesoło i bez powodu — przytwierdził jakiś inny, z czapką przekrzywioną na bakier, i podniósł w górę szklankę, którą trzymał w ręku.

— Mam do pana prośbę — zwrócił się Mirkin proszącym tonem do towarzysza.

— O co idzie?

— Chciałbym zamieszkać w tym domu. Niech pan wystara się dla mnie tu o mieszkanie.

— Tu, między tą nędzą?

— Tak, tu, pośród tej nędzy, z tymi tu ludźmi. Chcę ich poznać, chcę ich poznać koniecznie — krzyczał prawie Mirkin, chwytając młodego człowieka za rękę i patrząc mu błagalnie w oczy.

— Dobrze, zobaczymy, co się da zrobić.

PODWÓRZA.

W kilka dni później mieszkał już Mirkin w podwórzu na przedmieściu Bałuty. Towarzysz Motel znalazł mu pomieszczenie na pierwszem piętrze, skąd balkon wychodził na podwórze. Mieszkanie to było największe i najczyściejsze w całym domu. Wkrótce zawarł Mirkin znajomość z sąsiadami i zaprzyjaźnił się z nimi. Jednopiętrowy drewniany dom leżał naprzeciw targu bydlęcego, który cała Polska zaopatrywała w tłuszcz,

http://rcin.org.pl

potrzebny dla robotników łódzkich. Cały dzień słychać było kwik świń, ryk wołów i beczenie przypędzonych baranów. W tem brudnem, miejskiem podwórzu, brzmiało to szczególnie obco; budzące współczucie głosy zwierząt przynosiły w to zimne podwórze wspomnienia zielonych łąk, wilgotnej trawy i mgły jesiennej. Drewniak nie był duży. Styl i sposób jego budowy był taki, jaki się spotyka często na polskiej prowincji. Podwórze było szerokie i kanciaste. Wszędzie były dobudowane pojedyńcze komórki, składy i pokoje. Zdawało się, że siedzą one jedne na drugich, i robiły wrażenie, jakby były prowizorycznie tylko postawione. Właściciel domu nie miał pieniędzy, by budowę wykończyć i dlatego, zanim jeszcze górne piętro było pod dachem, wykończył parter, który zaraz wynajął; lichy materjał, użyty na budowę, kruszył się, ściany rysowały się, dachy pękały...

We wszystkich tych nawpół wykończonych, nawpół przykrytych mieszkaniach stały niezgrabne, drewniane warsztaty tkackie; wypełniały one prawie całkowicie pokoje i sięgały aż do sufitu.

Jak w średniowiecznych więzieniach, siedzieli przy nich tkacze, dzień i noc przywiązani do swych krzeseł. Warsztaty były podobne do olbrzymich pająków; przy rozpiętej osnowie, jak mucha, złapana w pajęczą sieć, siedział przykucnięty człowiek wpół nagi, z odsłoniętą owłosioną piersią, bosą nogą poruszał ustawicznie podnóżek, nieustannie puszczał przez osnowę czółenko nawleczone przędzą i przyklepywał tkaninę starannie drewnianym młotkiem. Obok krzeseł siedzieli na stołeczkach młodociani pomocnicy, prawie zawsze nieletnie dzieci, i nawijali przędzę z wątka na szpulki. Kobiety i starsze dziewczęta plotły kolorowe sznury do tkanin fantazyjnych. Cały dzień ludzie-konie zwozili na podwórze, na ręcznych wózkach stosy surowca, różno-

http://rcin.org.pl

kolorową wełnę, przędzę i bawełnę. Na tych samych wózkach, do których w miejsce koni byli zaprzęgnięci ludzie, wywożono z podwórza do pras i magazynów gotowe, pachnące oliwą tkaniny, by je potem odesłać na dalekie, wielkie rynki cesarstwa rosyjskiego.

Na zżółkłych twarzach ręcznych tkaczy leży ustawiczna troska, jak gdyby każdemu robotnikowi przypięto na plecy wyrok śmierci: z nowych dzielnic, powstałych w ostatnich latach na szerokiej łódzkiej równinie, wznoszą się ciągle nowe kominy. Na łódzki dworzec ciągle zwożą pociągi części maszyn do przędzalni mechanicznych. Lecz nie dla tych robotników budowane są potężne kominy, nie dla nich sprowadzane są przędzalnicze maszyny ze stali; oni są na zawsze skazani na siedzenie przy drewnianych krosnach i na to, żeby zginąć razem z niemi. Starsze pokolenie mówi sobie: „Dla nas jeszcze wystarczy, ostatecznie niedaleko mamy do grobu". Młodzi, którzy życie dopiero rozpoczynają, myślą o wyemigrowaniu; odkładają grosz po groszu, od ust odjęte, na szyfkarty i marzą o tkalniach w dalekich krajach...

Nie we wszystkich pokojach słychać drewniany, głuchy szmer krosien, przypominający uderzanie deski o deskę. Z wielu okien daje się słyszeć spieszne, przenikliwe klekotanie maszyn do szycia. Z tandetnych, rzadkich materjałów, z odpadków fabrycznych sporządzane są płaszcze zimowe, ubrania, spodnie do sprzedaży na targach. Cały dzień szumią maszyny, jak gdyby spieszyły do celu, którego nigdy nie będą mogły dosięgnąć... W innych izbach siedzą szewcy, kapelusznicy, kuśnierze. Prawie w każdej rodzinie, córka ma maszynę do robienia pończoch. Każda matka jest nawijaczką przędzy, każdy syn tkaczem lub krawcem gotowych ubrań.

Tak więc podwórze jest w ustawicznym ruchu. Ze

http://rcin.org.pl

wszystkich okien przedziera się klekocący szmer w jednolitym rytmie tam i z powrotem. Maszyny do szycia brzęczą w pośpiechu, jakby się chciały prześcignąć. Ze wszystkich okien przenika cuchnąca woń surowców, waty, wełny. Podwórze zdaje się oddychać olejem i potem; unosi się z niego kwaśnawy wyziew spoconych ludzkich ciał, zepsutych potraw, wilgotnych materaców. Lecz wszystkie te odory znikają i gubią się w specyficznie łódzkim wyziewie nieskanalizowanych podwórz...

Gospodarz Mirkina nazywał się Mojżesz Pokrzywa; nie można było ustalić, czy było to prawdziwe jego nazwisko, czy też otrzymał je jako przezwisko. W każdym razie było ono do niego odpowiednio dobrane, gdyż Mojżesz Pokrzywa całemi dniami nic innego nie robił, tylko ludziom dokuczał. W domu ofiarą jego docinków była żona i córka, z których żadna nie mogła mu dogodzić. Gdy tylko wyszedł na podwórze, wpadał na każdego. Zauważył chłopca, bawiącego się na podwórzu, zaraz brał go w obroty:

— Dlaczego nie idziesz do szkoły?

W dzień wpadał do domu modlitwy sprawdzić, czy młodzi chłopcy, studjujący tam Talmud, zasłużyli sobie rzetelnie na bezpłatne utrzymanie. Nawet z chrześcijanami rozpoczynał kłótnie: gdy chłopski wóz stał przed bramą, bawił się w policjanta:

— Czy ty nie wiesz, że tu stać nie wolno?

Zgorzkniałemu usposobieniu Mojżesza Pokrzywy były winne jego córki. Miał ich cztery, wszystkie w wieku odpowiednim do małżeństwa. Aczkolwiek żył z córek, (palcem nie ruszył, tylko dał się utrzymywać z dochodów, jakie miały z szycia) cierpiał nad tem bardzo, że nie mogły znaleźć mężów i stawały się staremi pannami. Wprawdzie Mojżesz Pokrzywa wiedział, że gdyby córki powychodziły zamąż, jemu nie pozosta-

http://rcin.org.pl

nie nic innego, jak tylko iść na żebry: ale i z tem byłby się jakoś pogodził, gdyby tylko mógł córki zamąż powydawać. Lecz dzisiejsi młodzi ludzie żenią się tylko wtedy, gdy dostają posag; tak więc córki Mojżesza Pokrzywy siedzą, pracują ciężko i osładzają sobie swój gorzki los romansami.

Najstarsza jest aniołem. Gitla, wyschnięte, zniszczone stworzenie, ma twarz, która składa się tylko z oczu. Głowa jej siedzi na cienkiej ptasiej szyi. Gitla namiętnie lubi powieści. Całe jej życie zawiera się w przeżywaniu losów cudzych. Ślęczy do połowy nocy nad książkami, które za 3 kopiejki tygodniowo wypożycza w bibljotece. Dziennie czyta jedną książkę. Jak ona to robi? Czyta przy jedzeniu, chodząc, stojąc, nawet przy szyciu. Ojciec złamał ją swem wiecznem wymyślaniem i wyssał jej szpik z kości; Gitla jest jedyną w domu, która ma dla ojca szacunek i nie odpowiada, gdy ten ją łży. W ten sposób sama jedna bierze na siebie złość ojca, którą pała i do jej sióstr, i musi słuchać cały dzień, że źle skończy i że powinna wiedzieć, że u Żydów niema zakonnic...

Gitla milczy. Zrzędzenie ojca nie wywołuje już u niej ani jednej łzy. Ułomna matka, którą ojciec, mimo swego pokrzywianego charakteru, ochrania troskliwie jak dziecko, jest stale przykuta do łóżka. Mojżesz Pokrzywa przynosi jej jedzenie, nawet wkłada jej okulary i podaje książkę do modlitwy, gdy ta chce się modlić. Gdy matka słyszy jak mąż łaje, wzdycha w łóżku:

— Dlaczego męczysz dziecko? Czego chcesz od niej? Czy to jej wina?

Lecz ojciec jest zdania, że Gitla jest wszystkiemu winna, nie tylko własnemu losowi, lecz także i losowi swych sióstr; gdyż dopóki najstarsza nie jest zamężna, nie mogą wyjść zamąż młodsze, choć ich umowy małżeńskie rzekomo już leżą gotowe. Trzy pozostałe dziew-

http://rcin.org.pl

czyny nawet w najmniejszym stopniu nie dają się tem zbić z tropu. Druga z kolei, gruba Sura, idzie swą własną drogą, gdyż ma — tak przynajmniej mówi — „widoki". Ma narzeczonego, żołnierza, Żyda i czeka aż zwolni się on od służby wojskowej. Z nim znika w każdy szabas. On przychodzi do domu, dostaje jeść, lecz ani słówkiem nie wspomina o małżeństwie. Obie młodsze dziewczyny robią to samo, co starsza siostra, lecz bez „widoków". Spacerują w święta i szabas z czeladnikami tkackimi i krawieckimi po parku w Helenowie i do północy są poza domem. Gdy ojciec podnosi krzyk, że córki Mojżesza Pokrzywy puszczają się, odpowiadają mu krótko:

— Masz inną jakąś radę? Sprowadź nam mężów, wtedy chętnie wyjdziemy zamąż.

Mojżesz Pokrzywa był pobożnym chasydem i pochodził z bardzo poważnej rodziny; był mianowicie dalekim krewnym pewnego rabina. Już ze względu choćby na tę okoliczność, nie mógł się z tem zgodzić, że córki prowadziły taki tryb życia, wymyślał im więc i robił ciągłe wyrzuty. Lecz córki przekrzyczały go. W nagłym porywie gniewu chwycił pewnego dnia żelazko do prasowania; wtedy córki opuściły dom i znikły na dłuższy czas. Biedna kaleka, żona Mojżesza, płakała gorzko w swem łóżku:

— Kto nas teraz będzie utrzymywał?

Stary przestraszył się: mogło być wkońcu jeszcze gorzej. Udał się więc na poszukiwania. Jedna z córek zginęła i więcej nie wróciła; mówiono, że wywędrowała „do czarnych", do Buenos Aires lub gdzieindziej... Druga powróciła do domu... Od tego czasu ojciec tłumi swą złość i milczy na wszystko. Gdy wieczór zapada, rozpoczyna się pudrowanie i szminkowanie, robienie wielkiej toalety, poczem następuje codzienny spacer z bubkami, którzy już czekają na ulicy. Jedna idzie ze swym

http://rcin.org.pl

żołnierzem, druga nie ma stałego towarzysza — dziś jest ten, jutro inny. Ojciec stoi przed drzwiami i wszystkiemu temu milcząco się przypatruje; twarz jego staje się jeszcze węższa niż dawniej, nos tak ostry, jak gdyby był wyszlifowany; broda spiczasta, a przez podarty chałat sterczą wszystkie kości. Niemy, wsuwa koniec swej brody do ust i gryzie go nieustannie. Wkońcu idzie z powrotem do pokoju, i całą zażartość, która się w nim zebrała, wylewa na głowę najstarszej córki, łagodnego gołębia, który nie odpowiada ani słowa: na nią zwala całą winę. Gitla spogląda tylko na ojca wielkiemi oczyma swej wyschniętej główki. Spojrzenie jej budzi litość. A matka jęczy w łóżku:

— Mojżeszu, Mojżeszu, chodź tu!

Mąż zbliża się.

— Czego chcesz, Bajlo?

Chora pochyla się z trudem i szepce:

— Mojżeszu, co ty robisz? Dlaczego gnębisz ją bez przyczyny? Dlatego tylko, że jest taka łagodna?

Mojżesz Pokrzywa widzi, że żona ma rację, i los córki poczyna go wzruszać. Chce jej powiedzieć jakieś przyjazne słowo, lecz nie może, jest to przeciwne jego naturze. Biegnie wtedy do małej bożnicy, bierze pierwszą lepszą książkę i modląc się, poczyna się tak gwałtownie kiwać i robi taki krzyk, że wszystkim mąci się w głowie...

Gdy jednak nadejdzie szabasowe popołudnie, wtedy i Gitla ma zadośćuczynienie za swe cierpienia i poniżenia. Ojciec śpi nad swą biblją, matka w okularach na nosie kiwa się nad książką do nabożeństwa, siostry, po umyciu się aż do bioder pachnącem mydłem, poszły ze swymi facetami na spacer. W całym domu panuje rajski spokój. Wtedy Gitla otula się w chustkę i wysuwa się na drewniany balkon, wychodzący na podwórze. To jest jej „złota wieża"; ona sama przemienia się w szla-

http://rcin.org.pl

chetną „Rebekę“ i oczekuje swego „rycerza Rudolfa“, który ma nadjechać z bukietem w ręku z polowania.

Z warsztatu naprzeciw, gdzie stoją krosna, prowadzi stary ojciec kalekę-syna na podwórze i sadza go na progu. Kaleka ma zły język, i w całym domu mówi się o nim: „Gdyby kot miał rozum, a kaleka mógł chodzić, wtedy świat nie mógłby istnieć“.

Aczkolwiek patrzy on tak tępo i siedzi tam jak nieszczęście, przecież dobrze wie, co się w całym domu dzieje, wie nawet, gdzie każdy mieszkaniec stawia swe buty. Każdego obgaduje, kto mu się tylko nawinie, i nikogo nie pozostawi w spokoju. Gitla jednak jest jedyną osobą w domu, dla której kaleka ma przyjazne uczucia. Gdy widzi jej gładko rozdzielone włosy i wielkie, badawcze oczy w jej szczupłej twarzy, robi mu się ciepło w sercu a z warg spływa ślina. Chce jej powiedzieć coś miłego i w ten sposób dać wyraz ciepłemu uczuciu, przenikającemu jego serce. Lecz zawsze staje się coś przeciwnego, zamiast dobrych słów mówi złe; wygląda to tak, jakby mu ktoś wyjął z ust przyjazne słowo, a w to miejsce włożył niemiłe. Dzieje się to bez jego woli, i on nie może się od tego powstrzymać, jak nie może zatrzymać śliny płynącej z ust, która mierzi Gitlę. Lecz czuje ona ciepłe spojrzenie, idące ku niej niedołężnie z oczu idjoty, i wzrusza się niem. Byłoby więc wszystko dobrze, gdyby kaleka milczał. Lecz on nie umie swego języka powściągnąć; długo myśli nad tem, coby powiedzieć; wkońcu znalazł:

— Guten szabbes, Gitlo.

Nie podnosząc oczu z nad książki, Gitla odpowiada:

— Guten szabbes, Sanwel.

Kaleka ogromnie się cieszy, że udało mu się powiedzieć przyjazne słowo. „Dobrze to zrobiłem“, mówi sobie i usiłuje zapuścić się dalej, jak dziecko uczące się

http://rcin.org.pl

chodzić, które pomału, krok za krokiem posuwa się naprzód.

— Czy książka, którą czytasz, jest ładna? — woła z progu ku drewnianemu balkonowi.

— Tak, Sanwel, bardzo piękna; są to dzieje pewnego hrabiego i pewnej hrabiny.

Kaleka znowu się cieszy, że tak dobrze poszło; pełen więc radości, wyrywa się:

— Twoje siostry przeżywają romanse, a ty, tylko je czytasz! — wybucha przytem idjotycznym śmiechem, który brzmi jak krzyk zwierzęcia i żłobi na jego twarzy tysiące zmarszczek.

Nie mówiąc ani słowa, Gitla podnosi się i idzie do pokoju. Kaleka niewzruszenie towarzyszy jej spojrzeniem, jakby chciał ją zatrzymać. Lecz to jest niemożliwe, jak niemożliwe było zatrzymać złe słowo, które wyrwało mu się z ust bez jego woli.

W milczeniu kaleka wlepia oczy w puste mury i usiłuje się podnieść. Lecz ruchy jego są bezradne, jak dziecka uczącego się chodzić, i bez sił pada przed progiem.

UBOGI BÓG.

W podwórzu stoi mały budynek, sklecony ze starych gontów i nowych desek. Tam mieszka „ubogi bóg" lokatorów domu. Mieszkanie jego jest równie biedne jak ich mieszkania; nie odznacza się ono także większą czystością niż mieszkania jego wiernych. Na nędznym, prostym almemorze pali się w złamanym lichtarzu jedna świeca. Na kilku stołach leżą porozrzucane tomy Talmudu. I tak, jak w innych domach słychać klekocące krosna i brzęczą maszyny do szycia, tak tu słychać codziennie posępne, monotonne zawodzenie, mó-

http://rcin.org.pl

wiące o beznadziejnem życiu biednych uczniów talmudycznych i smutnych Żydów.

Mirkin przystawał niekiedy w podwórzu i obserwował otaczające go ubóstwo, czasami także wstępował do „biednego boga“ do bożnicy i przypatrywał się tam bliżej Żydom, przysłuchiwał się ich modlitwom i nauce talmudu. „Biedny bóg“, mieszkający w podwórzu, dziwnie jakoś pociągał Mirkina; miał nawet wątpliwości, czy postępował słusznie, troszcząc się o dom modlitwy i jego boga; on, radykał, wierzący w postęp, mający się poniekąd za socjalistę, choć do żadnej partji nie należał, — musiał przyznać, że te sprawy go interesowały i że go coś do „biednego boga“ ciągnęło. Trawiła go ciekawość dowiedzenia się, co się tam działo, kto byli ci młodzi ludzie, którzy tam, w tych dzikich krzykach, uczyli się. Często wstępował do bożnicy wieczorem, siadał w jakimś kącie i przysłuchiwał się; patrzył jak biedni Żylzi przychodzili na nabożeństwo, w swych codziennych ubraniach, prosto od swego handlu, swych targów, kłótni i przekleństw. Handlarze ryb mieli jeszsze na rękach przyklejone łuski z ryb, które sprzedawali na rynku. Rzeźnicy z poblizkiego targu bydlęcego byli jeszcze owinięci sznurem, na którym prowadzili bydło. Garbarze i szewcy byli nieumyci, czarni od pracy. Sklepikarze przychodzili w ubraniach i kapeluszach opylonych mąką. Na rozczochranych brodach krawców wisiały jeszcze nici. Wszyscy oni przychodzili wprost od pracy, bez przygotowania, bez bojaźni, jak gdyby ich bóg był im równy. On nie potrzebował żadnego ceremonjału; natychmiast pojmował o co chodzi, i wszystkie sprawy załatwiano z nim bardzo szybko. Jeden z obecnych, otulony w brudny tałes, klepał pospiesznie, ochrypłym głosem przepisaną modlitwę: inni powtarzali za nim i zaledwie mogli mu nadążyć.

W ten sposób modlili się, oddawali Bogu co było

http://rcin.org.pl

boskiego i odchodzili. Pozostawało tylko kilku próżniaków, starych ludzi, którzy nic innego nie mieli do roboty, lub przejezdnych: mruczeli oni psalmy przy słabem świetle świecy. Tu i tam, drzemał jakiś Żyd, z rozłożoną na otwartej biblji brodą. Zmarznięty, głodny chłopak o bezkrwistej twarzy kołysał się milcząco nad Talmudem. Wraz z nim kiwało się wiele innych pejsów, niektóre gorliwie i żarliwie, inne leniwie i monotonnie.

W jednym kącie, przy świecy siedział Żyd o białej brodzie. Jego wysokie czoło błyszczało z pod kapelusza; kołysał się pobożnie nad książką. Od czasu do czasu z ciemnego kąta wstawał Mojżesz Pokrzywa lub Chaim Kłopot; przytulał twarz do zimnej ściany bożnicy i mruczał: „Ojcze w niebiosach, pomóż mi!“ Obok półki z książkami, w pobliżu drzwi, siedział człowieczek o kobiecym wyglądzie, który podnosiła jeszcze chustka na głowie. Z pod niej wyzierały dziecinne, błękitne oczy i śnieżnobiała mała bródka. Stary wyglądał jak dziecko opuszczone przez matkę. Trzymał w ręku świecę i oświetlał sobie księgę psalmów; był stary i chciał już umrzeć — nie mógł już nic robić, tylko psalmy odmawiać: — nie chcąc tam wejść z pustemi rękoma, tym „suchym chlebem“ niebieskiego pożywienia chciał sobie zapewnić udział w wieczności...

Mirkin obserwując go miał dziwne uczucie. Opanowała go niewysłowiona litość nietylko dla tych ludzi, lecz także dla boga, który tu mieszkał. Ten żydowski Bóg był jakby jednym z tych mężczyzn, biednym Żydem jak oni. Pozostawił w niebie swą chwałę i zszedł do tych ludzi, by zamieszkać z nimi i z ich ubóstwem, w brudnem, śmierdzącem podwórzu. Tu, pośród tkaczy, szewców, krawców, rzeźników i handlarzy ryb wybrał sobie mieszkanie. Przed jego pulpitem z torą zawiesili mu zasłonę, brudną, nędzną, jak odzienie, które

http://rcin.org.pl

sami nosili. Zapalają dla niego nędzne świece, światło swych mieszkań. Dzielą z nim swój skąpy, codzienny chleb. Gdy mają czas, przybiegają do niego w ubraniach od pracy, prędko go pochwalą i uciekają. On ich rozumie. Nie mają czasu, gdyż ciężko jest zarobić na chleb dla żony i dzieci. Ten bóg wie, z jakim ciężkim trudem Żyd wydębia swoje nędzne utrzymanie, i on, żydowski bóg, chodzi ze swym Żydem na targ, stoi z nim razem pokornie przed bramą dziedzica, by wydzierżawić pole, staw lub wyhandlować jaką krowę; gdy dziedzic ma ochotę, chwyci Żyda za brodę; chwyta przytem także żydowskiego boga, który na to pozwala, gdyż jest pokorny i poddający się, jak każdy Żyd. A gdy jest już zupełnie źle, gdy Żyd wychodzi z pustym workiem, bo chłop nie chciał mu sprzedać cielaka, wtedy pyta on swego boga, idącego przy nim:

— Cóż teraz będzie?

A żydowski bóg odpowiada mu:

— Nie martw się, mój towarzyszu, będzie dobrze!

Od najwcześniejszego dzieciństwa miał Mirkin odrazę do brudu; wywoływał u niego wprost fizyczny ból. Gdy widział brud, kurczyło się w nim wszystko, Choć pracował nad sobą i — szczególnie w ostatnich czasach — zadawał sobie wiele trudu, by owładnąć w sobie „wytwornym panem" i wstręt swój przezwyciężyć — nie udało mu się. Wprawdzie już się do wielu rzeczy przyzwyczaił, lecz w otoczeniu jego, choć mogło być zupełnie biednie, musiało być czysto. Często przychodziło mu na myśl, że brud fizyczny mógłby być jedyną przyczyną, którąby go skłonić mogła do samobójstwa.

Pokój, który zajmował w Łodzi, był dość czysty. Miało to prawdopodobnie przyczynę w tem, że w domu były dziewczęta. Do tego jeszcze, najstarsza z nich zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia. (Słabości tej ulegała napewno wobec każdego młodego człowie-

http://rcin.org.pl

ka, którego spotkała; powieści, jakie czytała, rozpalały jej wyobraźnię do tego stopnia, że w każdym mężczyźnie widziała przebranego księcia). Jakkolwiek tam było, dość, że najstarsza córka utrzymywała pokój Mirkina w porządku i dbała o czystość; ile razy powrócił do domu, zadziwiała go swą troskliwością: to kokieteryjnie zawiązała kolorową wstążkę na lampie, to znowu położyła na jednej z poduszek otomany papierowy kwiatek.

Lecz wszystko obok jego pokoju i całe podwórze tonęło w brudzie. Najgorzej było w bożnicy, stojącej na podwórzu. Równie jak w swych lokalach, mieszkańcy nie zważali na czystość w bożnicy. Zaraz przy wejściu, gdzie Żydzi myli sobie ręce, leżał pas błota nigdy niewysychający. Ściany, książki, stoły lepiły się od brudu.

Mirkin jeszcze w Warszawie zwracał często uwagę swych znajomych na powszechnie panującą w żydowskich mieszkaniach niechlujność i dziwił się, że temu nie przeciwdziałano; lecz zawsze przyjmowano jego słowa potrząsaniem głową i śmiano się z „idei", z któremi występował.

Jedyną osobą, która rozumiała poglądy Mirkina, była pani Hurwicz, lecz i ona nie mogła na to znaleźć żadnej rady. Żychliner kazał mu czekać lepszych czasów, gdy zwycięży rewolucja socjalna i wszyscy będą żyć w takich warunkach, że sami przez się będą mogli przestrzegać czystości. Gdy teraz, w Łodzi, Mirkin począł mówić o tym fatalnym stanie, jego nowi sąsiedzi patrzyli na niego ze zdumieniem, jak na warjata.

— Chcielibyśmy tylko mieć takie zmartwienia! Niech pan nam da służbę, wtedy będzie u nas czysto — odpowiadano mu.

Lecz Mirkin nie mógł znieść tego. Zdawało mu się, że cały żydowski naród żyje w jakiejś olbrzymiej kałuży brudu, i że brud ten wszystko dokoła zatapia.

http://rcin.org.pl

Pewnego dnia zrodził się w nim pomysł. Przemknęła mu przez głowę szalona myśl: „Wszystko ma związek z czystością! Przedewszystkiem musi być wszystko oczyszczone. To jest pierwszy obowiązek, i ja muszę go wziąć na siebie".

Gdy myśl ta zaczęła go już bardzo męczyć, pobiegł Mirkin na targ i kupił miotłę, poszedł z nią do bożnicy i począł zamiatać podłogę. Oczywiście, wkrótce zgromadził się przed bożnicą cały dom i zdumiewał się, jak ten „zwarjowany Rosjanin" zamiata bożnicę. Dały się słyszeć śmiechy i docinki. Hamując gniew i stojąc w obłoku kurzu, który go omal nie udusił, wymiatał Mirkin brud ze ścian i kątów. Nagle, wyjął mu ktoś miotłę z ręki:

— Niech pan odejdzie, to nie jest robota dla pana.

Była to Gitla, najstarsza córka Mojżesza Pokrzywy. Porwała od Mirkina miotłę i zabrała się do dalszego sprzątania.

— Czy on nie ma racji? — westchnęła jakaś stara kobieta, stojąca między gapiami na podwórzu.

Lecz mimo tych słów uznania, od tego czasu w całym domu nazywano Mirkina „zwarjowanym Rosjaninem".

Raz jednak w tygodniu widywał Mirkin „biednego boga" w jego chwale. Było to w piątek wieczorem. W podwórzu zamierało wtedy wszelkie życie. Warsztaty tkackie cichły, i milkło jednostajne brzęczenie maszyn do szycia. Podwórze było zamiecione, skrzynia do śmieci zalana wapnem. Z mieszkań wychodziły dziewczynki o wymytych główkach z kolorowemi kokardami na starannie uczesanych włosach, i chłopcy z wyszorowanemi twarzami, w czapkach wyjątkowo nie podartych. Te niezwykłe zjawiska nadawały podwórzu zupełnie nowy wygląd. Z mieszkań, zamiast codzien-

http://rcin.org.pl

nych wyziewów oleju maszynowego, zalatywał korzenny zapach gotowanej ryby. Ostra woń siekanej cebuli wyciskała łzy z oczu. Gdy wczesna noc zapalała gwiazdy na niebie, we wszystkich oknach rozbłyskiwały płomyki świec w lśniących mosiężnych lichtarzach, stojących na świątecznie nakrytych stołach. W migocącem świetle gwiazd zmieniały się nagle mury domów: stawały się one nagle inne, nierzeczywiste, jak na obrazkach.

Także na małym drewnianym balkonie panował odświętny nastrój szabasu. W blasku świec, przenikającym z okien, wynurzała się blada twarz Gitli. Jak u małych dziewczynek, włosy jej były również starannie uczesane i spadały w warkoczach. Trzymała w ręku książkę. Zdawało się, że w mieszkaniu z małym balkonem, o oknach zawieszonych papierowemi firaneczkami, przez które przedzierało się światło świec, nie mieszkał teraz Żyd imieniem Mojżesz Pokrzywa, martwiący się swemi córkami; mieszkała tam blada księżniczka w wieży swego zamku, córka króla Salomona, której na rozkaz ojca orzeł przynosił potrawy; jednocześnie na skrzydłach przynosi także królewicza, który jest jej przeznaczony. Czarne oczy dziewczyny, patrzące w ciemną noc, jego zdają się oczekiwać...

Mały dom modlitwy zapełnia się nagle brodatymi Żydami. Wnoszą ze sobą świeży zapach mydła i ługu. Włosy ich, brody i pejsy mokre są jeszcze od kąpieli. Z chałatów wyglądają świeżo uprane koszule z wykładanemi kołnierzykami. Zapalono wszystkie świeczniki. Z wyszorowanej podłogi paruje wilgoć. Przed pulpitem z torą zawieszono nową aksamitną zasłonę. Jakiś mężczyzna intonuje dźwięcznie pieśń na powitanie szabasu.

Mirkin stoi w kącie. Zdziwiony, przestraszony prawie, przygląda się tym zmianom. Jakiś tajemniczy blask oświeca wszystko, i z codziennego ubóstwa przenosi

http://rcin.org.pl

w fantastyczny świat. Wszystko jest rzeczywiste i nierzeczywiste zarazem, barczyści Żydzi w nowych chałatach, o szorstkich czerwonych twarzach, zarówno jak „ubogi bóg", błyszczący tam nowem światłem i otulony czerwonym aksamitem. Mirkin ma wrażenie, jak gdyby „ubogi bóg" uchylił swej nędznej szaty i przez szparę ukazał połyskujący strój królewski, kryjący się pod płaszczem żebraka.

WIELKI PRZEMYSŁOWIEC ŻYDOWSKI.

W wielkiem nieprzyjemnem biurze, mieszczącem się obok olbrzymiej fabrycznej osady Zawieruchów, siedział Mirkin naprzeciw znanego żydowskiego fabrykanta wyrobów włókienniczych, Henryka Flachsa. Ze względu na sławne imię ojca, otwierające mu każde drzwi, był Mirkin również przyjęty przez Flachsa. Mirkin wyobrażał sobie, że pozna silnego, twardego człowieka; człowiek, który własnemi siłami zbudował przedsiębiorstwo, dające utrzymanie całej osadzie, musiał mieć nieugięty charakter, wyrażający się już nawet w wyrazie twarzy.

Lecz przed Mirkinem siedział chasydzki Żyd; mógł on równie dobrze być rabinem, który z rozkazu władz zmuszony był nosić zwykłe ubranie. Delikatnie zarysowana twarz wyrażała rozum, a jednocześnie charakterystyczną żydowską bojaźliwość. Starannie uczesana czarna broda, przesiana siwizną, nadawała tej twarzy uczonego o wysokiem czole rabina, wyraz jeszcze bardziej miękki. Lecz w żywych czarnych oczach, których ruchliwość starały się stłumić nawpół opuszczone powieki, drżał niespokojny ogień, zdradzający ukrytą siłę. Dobrze skrojone europejskie ubranie i sztywny kołnierzyk nie leżały na nim jak należy, zdawało się, że nie przywykł jeszcze do takiego stroju dostatecznie.

http://rcin.org.pl

Nieustannie bawił się szczupłemi, długiemi palcami swej delikatnej ręki, trzaskał stawami palców — i nie dał Mirkinowi dojść do słowa.

Do Flachsa, największego żydowskiego fabrykanta w Łodzi, który stworzył jedną z najznaczniejszych fabryk włókienniczych w kraju i zatrudniał tysiące robotników, Mirkin zwrócił się, pragnąc się dowiedzieć, dlaczego nie przyjmuje on żydowskich robotników. Jednocześnie pragnął Mirkin pomówić o tem, co możnaby w tej niesłychanie dla żydowskiego życia ważnej sprawie zrobić i jak dałoby się urzeczywistnić myśl założenia własnej mechanicznej fabryki, którąby umożliwiła przeniesienie żydowskich tkaczy z fabrykacji ręcznej do mechanicznej.

W treść tego zagadnienia fabrykant się nie wdawał, w ciągłej rozmowie przechodził tylko obok tego tematu, nie dając Mirkinowi dojść do słowa. Ze wzruszającemi szczegółami opisywał niezwykłą pracę, którą wykonał, i opowiadał całą historję swej fabryki, katastrofy jakie przeszedł, niebezpieczeństwa jakie pokonał, jak często bywał już blizki upadku i jak zawsze się z tego ratował. Zasługę swego powodzenia przypisywał jednak nie swym zdolnościom lub swemu szczęściu, lecz wyższej jakiejś, mistycznej, boskiej mocy, która spowodowała, że mu się wszystko udało, i która była jakby specjalnie oddana na usługi jego, Flachsa. Całe to opowiadanie brzmiało w ten sposób, jak gdyby jakiś król Dawid wstał z grobu i chwalił się swemi walkami z Filistynami. Każde swe zdanie przeplatał Flachs cytatami z psalmów Dawida i tłumaczył je według swych własnych walk i zwycięstw. Przewracał przytem pobożnie oczami i typowym gestem rabina gładził swą długą brodę. Cytaty z psalmów interpretował na swój własny sposób i przystosowywał tak, jak gdyby autor napisał je specjalnie dla niego, wprost na jego zamówienie. Szcze-

http://rcin.org.pl

góły o założeniu swej fabryki opowiadał tak podniośle, nadając słowom tak wielkie znaczenie, jak gdyby nie chodziło tu o prywatne przedsiębiorstwo, a tylko o sprawy światowej wagi, od których zależał conajmniej pokój świata — słowem, mówił w ten sposób, jakby był wodzem, który opisuje jedną z rozstrzygających swych bitew.

— Jestem tylko — Boże, zmiłuj się, — słabym człowieczkiem, — a rozpoczynałem jako młody człowiek z chasydzkiego domu. Wszystko to uczynił Bóg.

Gdy Flachs o wszystkich swych sukcesach szczegółowo już opowiedział, Mirkin uważał, że nadeszła odpowiednia chwila, by przeciwnika przycisnąć do muru i zmusić go do odpowiedzi w sprawie przyjęcia żydowskich robotników.

Mirkin mówił z tym bolesnym zapałem, jaki obudziło w nim życie biednych żydowskich tkaczy i ostatnie jego doświadczenia w Łodzi. Mówił o wyroku śmierci, unoszącym się nad masą żydowską, która jest jakby wypchnięta ze społeczeństwa robotniczego, przykuta do średniowiecznych krosien, wraz z niemi skazana na zagładę; o złej woli obcych, a obojętności własnych ludzi, o zbrodni dokonywanej na ciele masy żydowskiej tylko dlatego, że należy ona do tego samego pnia, co fabrykant. Mówił także o konieczności przyłączenia żydowskiego proletarjatu do rozwoju całego świata, wydobycia go ze średniowiecza i wprowadzenia w nowoczesne życie; musi on stać się częścią twórczej, pracującej siły świata, nie może gnieździć się w brudem zarosłych, żydowskich podwórzach, gdzie go świat chce trzymać w zamknięciu tak długo, dopóki nie zdechnie i wraz z innem śmieciem nie zostanie wymieciony.

Nie można było z całą pewnością rozstrzygnąć, czy wielki fabrykant słucha słów Mirkina, czy nie. Że słyszał, można było wywnioskować z jego rysów, na któ-

http://rcin.org.pl

rych odbijało się wrażenie jakie odnosił; z drugiej jednak strony udawał, że nic słucha, gdyż bał się przyznać, że sprawa go interesuje, bał się dać konkretną odpowiedź i jako doświadczony kupiec, nie chciał odkryć swych kart lub też w jakikolwiek sposób angażować się. W ten sposób zbywał Mirkina wymijającemi słowami:

— Ależ panie, — pochylił się ku niemu uprzejmie, — czy praca w fabrykach jest wogóle zawodem odpowiednim dla Żydów? Każdy Żyd lubi być swym własnym panem i pracuje chętnie w swoim domu, by nie podlegać niczyim rozkazom. My jesteśmy królewskimi synami — dodał uśmiechając się, — nie możemy być niewolnikami. A coby pan chciał zrobić z szabasem? Nas, fabrykantów, jest mało, i jesteśmy zmuszeni szabas wyłączyć; pomagamy sobie, jak możemy, używamy „szabesgojów". Chciałbym zwrócić pana uwagę: w szabas, nawet za miljony, noga moja w fabryce nie postanie. Nigdy jeszcze w szabas nie otworzyłem listu ani telegramu, choćby szło o cały majątek. A przecież wiem bardzo dobrze, że moje zachowanie się nie jest zupełnie w porządku; moje „konie" pracują w szabas. Inaczej nie moglibyśmy istnieć, jesteśmy przecież światową firmą. Idzie tu o światowy rynek. Lecz niech pan weźmie całe żydowskie społeczeństwo — kto zechce przyjąć na siebie odpowiedzialność za zmuszanie Żydów do profanacji szabasu? Nie, to nie jest takie proste, jak pan myśli. My, Żydzi, jesteśmy narodem wybranym, stworzonym do czegoś lepszego. Jesteśmy królewskimi synami — pan pojmuje — i za to musimy płacić haracz.

Mirkin stracił cierpliwość i usiłował osobiście zaatakować fabrykanta:

— Kto ma z pańskiej energji korzyść, prócz pana samego? By wydać taką energiczną, twórczą siłę jak pan, naród potrzebuje dziesiątków lat. Gdy w innych narodach taka siła działać poczyna, przyciąga do siebie

http://rcin.org.pl

masy, zakłada fabryki, buduje okręty, daje pracę tysiącom. Co my mamy z pańskiej siły? Co kto z niej ma?

Pytanie Mirkina podziałało druzgocąco: głosem, w którym Mirkin wyczuł tragedję samotnego, opuszczonego człowieka, fabrykant odpowiedział:

— Pan może myśli, że fabryka istotnie do mnie należy, że mogę w niej robić co mi się podoba. Nie, nie, w tej fabryce nie ja jestem panem, lecz dyrektor. Ja jestem murzynem, który musi pracować i milczeć.

— To się dzieje dlatego, że pan jest sam. Żydowski proletarjat jest odepchnięty i zacofany, lecz żydowski fabrykant znajduje się w położeniu jeszcze cięższem. Niech mi pan pozwoli zauważyć: żydowski fabrykant bez żydowskich robotników jest jak suche ziarnko ryżu, bez korzeni tkwiących w ziemi. Pan jest biedny i źle się pan czuje, i gdyby energja pana była jeszcze tysiąc razy bardziej twórcza, zawsze będzie ogłaszana jako pasorzytnictwo i wyzysk. Dlatego nie ma pan żadnej mocy, że pan stoi samotny.

Słowa te podziałały jak iskry, kłujące otwartą ranę. Delikatnie wyrzeźbiona twarz fabrykanta zbladła nagle, długa wygładzona broda poczęła drżeć, a cienkie, pięknie wykrojone nozdrza jego długiego szczupłego nosa, wibrowały: lekko wygięta górna warga poruszyła się, a kościste palce bębniły nerwowo o stół. Z oczu jego wybłysł nagle tak niezwykły ogień, że Mirkin, jakby z za zewnętrznej powłoki jakiejś zasłony, wyczuł płynące potężne siły, które tkwiły w tem słabem, trochę pochylonem ciele...

Fabrykant dłuższy czas mierzył przenikliwie siedzącego naprzeciw niego Mirkina. Potem, jego delikatne, wązkie usta skrzywiły się w jakimś płaczliwym grymasie i odpowiedział:

— Może pan ma rację. Jestem nawet pewny, że pan ma rację. Niema sensu bawić się w chowanego.

http://rcin.org.pl

Moje położenie, położenie żydowskiego fabrykanta, jest tysiąc razy gorsze, niż odtrąconych mas. Tam jest tłum — my jesteśmy sami. Czy pan zauważył, że mój fotel biurowy jest przy ścianie, a okna mojego gabinetu zamknięte? Pozostawiam cały dzień palące się światło elektryczne, nie dlatego, bym światła dziennego nie znosił, tylko dlatego, że obawiam się, by pewnego dnia, przez okna z podwórza, nie trafiła mnie w plecy kula. Tak, siedzę tu, mając plecy zabezpieczone od strony podwórza mej fabryki, od miasta, które wybudowałem, gdyż boję się, że mogę być z tyłu zastrzelony! Byłem ubogim uczniem talmudycznym. Mój ojciec był agentem małej fabryki, która pierwotnie tu stała. Pracą moją stworzyłem z niej jedną z największych fabryk w kraju, nawet w świecie, i to bez żadnych innych środków, prócz mych własnych dziesięciu palców. Na słowo moje kredytuje mi Anglja maszyny, a Ameryka i Egipt len. Rokrocznie miasto to wzrasta. Sprowadzam tysiące bezrolnych, umierających z głodu chłopów ze wsi i daję im pracę. Posyłam agentów do wszystkich części świata, aż do najbardziej odległych zakątków. Naszemu płótnu otworzyłem rynki Syberji, Turkiestanu i Buchary. Łączę angielskie maszyny z amerykańskim lnem i polskiemi rękami do pracy. Miljony ludzi zaopatruję w koszule i inną bieliznę. Niczem innem, jak tylko własną energją doszedłem do tego. A przecież siedzę tu jak złoczyńca, boję się wyjść na podwórze mej własnej fabryki, którą sam wybudowałem. A gdy odważę się niekiedy wyjść, naturalnie w towarzystwie, czuję na sobie złe spojrzenia, jak gdybym był mordercą czy złodziejem. Czem jestem tu? Więźniem w mem mieście-fabryce, więźniem tych, dla których sieję i zbieram. Niech pan sam powie, czy jest dla mnie jakaś rada i pomoc?

— Tak! — zawołał Mirkin z uniesieniem. — Niech

http://rcin.org.pl

pan przyjmie żydowskich robotników do swej fabryki! Niech pan nie będzie samotny, niech pan nie stoi na boku! Niech pan stara się razem z żydowską masą znaleźć drogę do rozwoju świata. Przez swą energję, przez swą potęgę mógłby pan tysiące żydowskich rodzin związać z życiem tego kraju, a tym sposobem z życiem całego świata. Lecz cóż pan robi? Pan się kryje. Trwoga jest zawsze nagrodą tchórzy — niech pan mi wybaczy to ostre słowo. Odważni zawsze żyją ze społeczeństwem lub z niem umierają. Miał pan dość odwagi na to, by o własnych siłach wejść na drabinę. Łokciami swemi utorował pan sobie drogę śród nieprzyjaciół. Dlaczego braknie panu odwagi wyjść z wyciągniętemi ramionami na pomoc ku braciom, by oni także mogli wejść na drogę, po której świat naprzód kroczy, na drogę, na której pan stoi?

— Żydowscy robotnicy? — zaśmiał się fabrykant. — Żydowscy robotnicy? — śmiech jego stał się ironiczny. — Czyż między nimi bardziej pewny będę swego życia? Wierzę w to, że gdybym miał w mej fabryce żydowskich robotników, — pierwsze pchnięcie w moje plecy pochodziłoby od żydowskiego noża.

— To nie byłoby jednak pchnięcie pochodzące od Żyda, tylko od klasy. W świecie toczy się walka. Lecz kule z zewnątrz, których się pan teraz lęka, przeznaczone są nietylko dla fabrykanta, lecz także dla Żyda.

— Jakież to ma znaczenie, młody przyjacielu, z czyjej ręki padnie ta kula i co ją spowoduje?

— Jednak to ma wielkie znaczenie, i pan sam rozumie różnicę; nóż żydowskiego robotnika, przeznaczony byłby dla fabrykanta, kula z zewnątrz jednak wymierzona jest w serce całego żydowskiego narodu.

— Może pan ma rację — przyznał smutnie fabrykant. — Lecz choćby tak było, jestem bezsilny, nie mogę nic zrobić — zakończył zrezygnowany.

http://rcin.org.pl

— Czy pan nam pomoże, czy nie — zawołał Mirkin, — nie pozwolimy się zamknąć w jakieś nowe Ghetto! Żydowski proletarjat będzie walczył o swe oswobodzenie! Pazurami będziemy się chwytać życia, zębami będziemy się trzymać rozwoju świata! Nie damy się zepchnąć z powrotem na żydowskie podwórko, nie damy się tam pogrzebać! Czy nam pan pomoże, czy nie, my chcemy i będziemy żyć, wrogom naszym wewnątrz na złość! Dostaniemy się na wóz i pojedziemy swobodnie wszędzie, gdzie się da: do fabryk i na rolę, tu w kraju i wszędzie! Nie poddamy się tak łatwo! Żydowski proletarjat obudził się do życia, i będzie żył wam wszystkim na przekór! — krzyczał Mirkin w uniesieniu.

Fabrykanta interesował i jednocześnie bawił młodzieńczy zapał Mirkina. Wiara przemawiająca z tego człowieka podobała się Flachsowi, budząc w nim jednocześnie przykre uczucie, że sam nie posiadał już wiary w idee i ich potęgę. To go rozdrażniło, gdyż był przekonany, że wraz z rezultatami swej pracy osiągnął najwyższy stopień ludzkiej doskonałości. Lecz choć spojrzenie jego zaciemniał egoizm, jednak uczuł pustkę, którą nosił w sobie, i nagle naszedł go elegijny smutek i tęsknota do takiej wiary, jaką posiadał ów młody człowiek, stojący tu przed nim.

— A co się stanie, gdy wielki świat nie udzieli wam wstępu? — pytał fabrykant z lekko ironicznym uśmiechem na ustach.

— Gdybyśmy nawet mieli zginąć, — świat przepadnie wraz z nami.

— Jakto?

— Zupełnie prosto: każda energja szuka ujścia dla swego działania; jeżeli nie zostanie ona zużyta jako siła twórcza, wtedy przemieni się w pęd zniszczenia — odpowiedział Mirkin, również z uśmiechem.

O tem fabrykant nie chciał słyszeć, te sprawy de-

http://rcin.org.pl

nerwowały go. Także śmiech Mirkina nie podobał mu się: taki sam śmiech czuł za swemi plecami, przez zamknięte okna swego gabinetu, nawet przez ściany; prześladował on go nieustannie...

— Na teraz, sądzę, mamy dość, znajdziemy jeszcze później czas, by naszą rozmowę poprowadzić dalej. Czy nie chciałby pan obejrzeć Zawieruchowa? Nie będzie pan tego żałował. Potem zakończymy naszą rozmowę. Może się przecież coś da zrobić — przy tych słowach nacisnął guzik dzwonka elektrycznego.

Wszedł wysoki, polski hrabia o chudej twarzy, w monoklu. Fabrykant przyjął go wyłącznie do celów reprezentacyjnych.

— Pozwoli pan, że go przedstawię, — hrabia Zarycki, nasz intendent, — powiedział fabrykant obojętnym tonem i pogrążył się zaraz w pilną lekturę jakiegoś listu, leżącego na biurku.

— Panie hrabio, niech pan będzie tak dobry pokazać panu Mirkinowi Zawieruchów. Wszystkiego pewnie nie będzie mógł zobaczyć — powiedział fabrykant, podnosząc oczy z nad listu i darząc hrabiego łaskawem spojrzeniem, — lecz chciałbym, żeby pan Mirkin zwiedził dwa najważniejsze oddziały, przędzalnie i odlewnię maszyn. Poproszę pana potem o zdanie mi relacji. Czy dobrze? — dodał z lekkim uśmiechem, który zaraz zniknął w szpakowatej brodzie; potem znowu zatopił się w liście, który trzymał przed oczami w miękkiej, białej, trochę drżącej ręce.

STALOWE MIASTO.

Na szerokiej równej płaszczyźnie rozkłada się miasto. Jego punktem środkowym jest duży plac, na którym wznoszą się olbrzymie wieże kominowe budynków fabrycznych. Naokoło nieprzyjemnie długie ulice. Ani

http://rcin.org.pl

listka zieleni, żadnego dziecięcego głosu, ani kobiecego cienia, — poważnie stoją domy, wytynkowane na jeden kolor, wszystkie przyodziane w rdzawo-czerwony mundur murów. Nie słychać w nich ani jednego dźwięku ludzkiego życia, z okien i drzwi nie widać ani znaku codziennych domowych czynności. Całe miasto popokrywa cienka warstwa wapnistego pyłu, jak zamarznięty śnieg. Powietrze przesycone jest kwaśnym zapachem karbolu i krochmalu z poblizkich blicharni.

W tem olbrzymiem pustem mieście nie słychać głosu ludzkiego, za to wyją bez przestanku głosy niewidzialnych zwierząt, które widocznie siedzą zamknięte w klatkach. Nieprzerwanie, nieustannie dyszy sapiący, regularny szum dalekich motorów, ustawicznie szumi gdzieś kipiący płyn, bez wytchnienia płynie gdzieś strumień pary w rurach. Przepełnione kotły bulgocą, małe wózki żelazne skrzypią po szynach, łańcuchy zgrzytają, żórawie z wyciem podnoszą w górę bele lnu, jak dziecinną zabawkę, i kładą je na wyznaczone miejsce, olbrzymie kotły wydają przeraźliwe gwizdy. Wydaje się, że całe miasto zamieszkałe jest przez dziwne stworzenia ze stali i żelaza, które, zamiast płucami, oddychają łańcuchami i poruszają się zapomocą stalowych członków...

Najpierw ujrzał Mirkin halę motorów, która miała za zadanie doprowadzanie siły ze stacji elektrycznej do maszyn tkackich. Jak stalowe psy na skórzanej linie leżały motory w swych dziurach; na rozkaz stojącego obok nich człowieka, ubranego w skórę, zatłuszczonego oliwą, bez wytchnienia obracały się pasy transmisji. Nieskończenie długie były rzędy ujarzmionych psów ze stali; zaprzężone na zawsze do kół zębatych, pełniły swą służbę spiesznie i gorliwie, bez przerwy, bez tchu. Obok motorów poruszali się ludzie, ubrani w skórę, jak poganiacze bydła albo dozorcy więźniów, trzymali wiel-

http://rcin.org.pl

kie banie z oliwą i pokrzepiali tu i ówdzie spragnione zwierzęta kroplami balsamu życiowego.

Z drugiej hali motorów, biegnąc pod sufitem, ciągnęły się pasy transmisyjne, utrzymujące w ruchu maszyny tkackie. Jak zwierzęta pozbawione szerści, stały stalowe stworzenia w hali maszyn; wnętrzności ich były widoczne i można było wyraźnie zauważyć budowę ich wrażliwego mechanizmu; metalowe koła i sploty ich „systemu nerwowego“ były odsłonięte, żyły ze stali i drutu wychodziły z niewidzialnego serca i regulowały ruchy członków, podobnych do ludzkich, lecz posiadających dziesięciokrotnie większą sprawność.

Od czasu do czasu, jak na komendę, maszyna-zwierzę macając, wyciągała stalowe ramiona, zakończone tuzinem palców. U każdego palca wisiał, zaledwie widoczny, cienki haczyk; podnosił on nieustannie przesuwający się strumyczek przędzy, który wypływał z wnętrza maszyny. Ramię wykonywało ruch, podobny do ruchu człowieka, palce zginały się, haczyki wiązały włókno z pasemkiem przędzy lnianej, które wysnuwało z siebie obdarte ze skóry cielsko maszyny, jak olbrzymi pająk swą sieć. Człowiek, stojący obok maszynowego potwora, nie był niczem więcej jak jego sługą, któremu musiał służyć jak bóstwu. Blade dziewczyny, na podobieństwo kapłanek, znosiły ciągle szpule z przędzą dla żołądka bożka-maszyny. Niekiedy wiązały włókna, które zerwały się w skomplikowanym jej ruchu. Przed bożkami-maszynami stał ich najwyższy kapłan, starszy majster i od czasu do czasu wyrównywał osnowę ceremonjalnie i uroczyście, jak przy nabożeństwie, kontrolował jakąś śrubkę, jak troskliwa matka ścierał pot z oliwy, występujący z wnętrza maszyny, i rzucał niekiedy podwładnej mu kapłance, pomocnicy swej, surowe spojrzenie, by się przekonać, czy spełnia przepisowo swą służbę.

http://rcin.org.pl

Hala za halą, pełno było wszędzie nieprzyjemnych stworów, składających się tylko ze stalowych wnętrzności. Zapełniały one piętra za piętrami, budynki za budynkami, ustawione w szeregu jak żołnierze na paradzie. Gdy Mirkin zobaczył, jak te mechaniczne stwory, jednocześnie, jak na komendę, wyciągają swe cienkie stalowe ramiona, dreszcz go przeniknął: tu człowiek był tylko martwą maszyną, lecz maszyna była człowiekiem!

Na wszystkich oddziałach widział, jak żelazne palce wykonywują najdelikatniejszą, najbardziej skomplikowaną pracę: człowiek stał obok maszyny tylko po to, by ją obsłużyć.

W przędzalniach widział Mirkin, jak setki żelaznych palców zanurzają się w belach bawełny i zbierają ją same, bez żadnej pomocy, przeciągają ją przez swe wnętrzności, aż się staje coraz cieńsza, by wkońcu pokazać swą czarodziejską sztukę — przesunąć włókno przez mały płomyczek i w ten sposób opalić malutkie włoski, zaledwie gołem okiem widzialne: włókno jednak wychodzi z ognia nietknięte.

W olbrzymich piecach płonął piekielny ogień i czerwonem światłem oblewał ludzkie twarze i błyszczące potem ludzkie ciała. Ludzie nie mieli odwagi przybliżyć się do tego piekła: z chrzęstem łańcuchów, stalowe dźwigi pochylały nad żarem swe żelazne ramiona, chwytały obcęgowatemi łapami rozpaloną do białości, tryskającą skrami sztabę i kładły ją na płytę, około której, jak robactwo, pełzały błyszczące oliwą ciała ludzkie.

Z tkalni wylewały się strumienie płótna do blicharni, jak wodospady, nagłym łukiem spływały do olbrzymich wanien wapna i kadzi z krochmalem: zupełnie same, podnosiły się potem znowu i sunęły do suszarni, skąd wślizgiwały się w maszyny do prasowania. W ten

http://rcin.org.pl

sposób strumienie płótna była w nieustannym ruchu i zdawało się, chcą sobą cały świat zatopić.

Jak potężne olbrzymy wyglądały maszyny, obok nich mali, nędzni ludzie, poruszali się jak robaki. W blicharniach widział Mirkin ciała ludzkie zżarte chemikaljami i powleczone jakimś nienaturalnym błękitem, jakby byli z tego samego materjału co płótno. Ciała giserów pokryte były odpryskami żelaza, jakby śrutem; w blasku pełnych żaru pieców, obok bulgocących tygli, wyglądali jak świętojańskie robaczki.

Mirkin miał wrażenie, że dostał się do jakiegoś zaczarowanego miasta, w którem żyły dziwaczne stworzenia. Wyglądało tak, jakby z tysiąca żyjących ludzkich ciał wyciśnięto energję, życie, rozum i zdolność odczuwania i zastrzyknięto je martwej stali. Te stalowe stworzenia posiadały ramiona, palce, oczy i rozum i wykonywały pracę człowieka. Czarodziejem, który zdziałał to wszystko, był ten mały chasydzki Żyd, który siedział w swym kantorze, obrócony plecami do ściany, za okratowanemi oknami, przy blasku elektrycznego światła, w ciągłej obawie o swe życie. Nigdy nie waży się on wyjść na światło dzienne w obawie przed Golemem, którego sam stworzył.

I do tego maga, do tego czarodzieja, przychodził teraz Mirkin i składał prośbę dla swych braci: oto są ludzkie ciała, ludzkie serca, masz je oto, zabierz z nich życie i tchnij je w swe nowe maszyny!

Człowiek, póki stał przy maszynie, był drobny, samotny i opuszczony, wkrótce jednak ujrzał Mirkin człowieka w pełni jego siły, w jego prawdziwej wartości.

Z kominów zawyły gwizdy: zmiana. Ze wszystkich drzwi i bram począł wypływać strumień ludzi i zapełniać ulice fabrycznego miasta, jak w dzień targowy. W olbrzymią, żelazną, fabryczną bramę, której dzień i noc strzeże wartownik, wlewają się nowe strumienie

http://rcin.org.pl

ludzi, spieszących do pracy. Dwie przeciwne siły spotykają się i — wymijają; jedna pcha się do środka, druga na zewnątrz.

Nie są to już chore, przeżarte chemikaljami ciała, ubarwione w blicharniach na niebiesko, ani też robaki z odlewni — to jest strumień ludzkiej siły i ludzkiej woli! Posiada on moc nad wszystkiem. Dla niego wszystko to stworzono; on nad tem panuje. Na skutek jego woli poruszają się motory, wirują pasy transmisyjne, martwe maszyny wyciągają stalowe ramiona, dźwigi chwytają z ognia łapami-obcęgami rozpalone żelazo. I gdy ten tłum zechce, wszystko dookoła przemieni się w cmentarzysko, maszyny staną się martwym mechanizmem, a cały system kół zębatych, wymyślony przez czarodzieja, rozpadnie się jak dziecinna zabawka. Gdyż strumień ten jest prawdziwą, żywą, twórczą i myślącą siłą, posiadającą duszę i wolę. Mimowoli przyszły Mirkinowi na myśl pochylone ciała żydowskich tkaczy przy ręcznych warsztatach. Widział ich, jak więźniów przykutych do krosien, jak muchy ginące w sieci pająka, i w myśli obrazowi temu przeciwstawiał potęgę, która w oczach jego wypływała teraz z miasta-fabryki. Współczucie ścisnęło mu serce. Oni byli zapomniani, ci biedni żydowscy tkacze przy ręcznych krosnach! Zdawało mu się, że nietylko oni siedzieli tam, skazani na zagładę, lecz wraz z nimi cały naród żydowski, przykuty do drewnianych warsztatów, zapomniany, skazany...

Zazdrosnem spojrzeniem obserwował Mirkin owe dwa przeciwne prądy, wpływające i wypływające z fabryki. Nadaremnie w obu tych prądach szukał twarzy, którąby należała do jednego z jego braci.

Nie miał nic przeciw tym ludziom, a nawet krokom ich towarzyszyły jego głębokie błogosławieństwa, gdyż były to kroki Sprawiedliwych i Potężnych. Niemniej

http://rcin.org.pl

Mirkin nie mógł się obronić nieprzyjemnemu uczuciu, jakie w nim powstało: wszystko należy do nich, rola w zimie i w lecie, z pługiem i broną, bydło na pastwisku, drzewa w lesie, szumiący strumyk, a także — wielkie milczące maszyny. Oni, tylko oni panują nad motorami, nad gigantyczną siłą odlewni, nad delikatnym mechanizmem maszyn tkackich i przędzalniczych. Wszystko do nich należy! Nam nie pozostawili nic, tylko, poza tą potężną bramą, nędzną pustą ulicę!

Zazdrość wgryzała się w serce Mirkina, i powstawała w nim wola, silniejsza jeszcze niż przedtem, połączenia życia swych braci z tą światową potęgą.

Gdy Mirkin wszedł do kantoru fabrykanta, by się z nim pożegnać, zastał go, jak przedtem, siedzącego przy biurku. Dopiero teraz zauważył Mirkin, że w pokoju paliło się światło elektryczne. Okiennice były zamknięte i założone sztabami żelaznemi. W świetle, padającem przez zielony klosz lampy, twarz fabrykanta miała odcień pergaminowy. Oczy Flachsa były więcej jeszcze niż przedtem zapadnięte, a spojrzenie ich zdawało się być zwrócone do wewnątrz. Fabrykant przyjął Mirkina słabym uśmiechem swych lekko skrzywionych ust, i delikatną, wązką ręką gładził powoli brodę. Mirkin miał wrażenie, że nie siedzi przed nim człowiek, lecz jakiś czarodziej, który ożywił Golema i bał się teraz, że jego twór obróci się przeciw niemu... I mimo swej potęgi, mężczyzna ten budził współczucie, jak człowiek, któremu cięży jakieś tajemne cierpienie.

Po relacji Mirkina o wrażeniach, jakie odniósł przy zwiedzaniu fabryki, Flachs rozpoczął:

— Podczas gdy pan zwiedzał moją fabrykę, przemyślałem pańskie słowa. Zawsze byłem tego zdania, że Żyd zrodzony jest do czegoś wyższego niż do obsługiwania maszyn, gdyż według mojego mniemania, Żyd sam w sobie jest dość skomplikowaną maszyną — pan

http://rcin.org.pl

rozumie? Lecz słowa pańskie nie pozostały we mnie bez wrażenia. W naszych fabrykach, takich, jak my je założyliśmy, idee pana są nieziszczalne. Nie jesteśmy niezależni, gdyż właściwie nie jesteśmy niczem innem, jak tylko sługami maszyn. Lecz, krótko mówiąc — jestem gotów przyczynić się do założenia fabryki, któraby zatrudniała wyłącznie robotników żydowskich, przypuszczając, że potrzebny kapitał wniesiony będzie przez pana lub jego ojca. Nie mogę jeszcze w tej chwili powiedzieć, w jaki sposób ta fabryka będzie założona, tak jak nie mogę dziś jeszcze określić jej organizacji i przeprowadzenia całej tej idei. Lecz jeżeli ojciec pana interesuje się założeniem takiej fabryki, chętnie jestem gotów oddać swe doświadczenie i energję na usługi i mam nadzieję...

Porwany zapałem, Mirkin nie pozwolił fabrykantowi mówić dalej. Chwycił jego rękę i zawołał z płonącemi radością oczyma, jak rozbitek, który nagle ujrzał przed sobą ląd:

— Ojciec napewno się tem zainteresuje — ja go znam. A pan weźmie w swe ręce organizację! — Czy pan wie, co to znaczy? Czy pan wie? Złączymy się z wielką twórczą siłą świata!...

SYN DO OJCA.

Jeszcze tego samego wieczora pisał Mirkin do swego ojca:

„Ojcze!

W chwili szaleństwa, w napadzie obłędu, które czyn Twój we mnie wywołał, obraziłem Cię. Lecz czem jest zapalający się chwilowo, przemijający wybuch wobec niewygasłych, zakorzenionych w sercu uczuć, które odziedziczyłem we krwi po niezliczonych pokoleniach?

Ojcze, zapomnij, jeśli możesz! Jeżeli jednak pamię-

http://rcin.org.pl

tasz, nie myśl o tem teraz, proszę Cię o to, gdyż wszystko to co było w Petersburgu, jest mi teraz tak dalekie, tak ode mnie odległe, że nie należy już ani do mnie, ani do mojego życia. Małe, ciasne koło mojego własnego ja, w którem żyłem, oddalało od mego spojrzenia wszystko, co poza tem jest na ziemi, i powiększało tysiąckrotnie każdą błahostkę mej własnej, bez znaczenia egzystencji, przedstawiając mi je tysiąc razy poważniej, niż na to zasługiwały. Uważałem każdy pyłek za górę, zasłaniającą mi moją drogę, i to sprawiało, że widziałem niebezpieczeństwa w olbrzymiem powiększeniu.

Jakże małe i nic nie znaczące wydaje mi się dziś wszystko, co uważałem za mury zacieśniające kwadrat, po którym biegło moje życie!

Ojcze, dziś mogę o tem mówić bez bicia serca, bez rumieńca lub zblednięcia: nie mam do Ciebie żalu za krok, jaki uczyniłeś. Widocznie tak być musiało. Jest to sprawa, która tylko Ciebie dotyczy. Mogę teraz z czystem sumieniem, bez żadnej namiętności, pragnąc gorąco byś był szczęśliwy, życzyć Ci powodzenia. To samo odnosi się do Twej żony. Zapewniam Cię, że uczucia moje dla Niej były zawsze najczystsze i najlepsze, do jakich tylko byłem zdolny. Tak jest i obecnie. Rozumiem, że byłoby jej nieprzyjemnie widzieć mnie teraz, gdyż inaczej, przyjechałbym natychmiast do Petersburga, by oświadczyć Jej tę cześć i szacunek, jakie się Jej, jako żonie mojego ojca, należą.

Teraz, gdy wszystko pojmuję należycie, mogę powiedzieć, że uczucia moje dla tej kobiety nigdy nie były tego rodzaju, by mogły budzić zazdrość. Odczuwałem dla niej tylko głęboką cześć i przyjaźń. Intuicyjnie szybko to zrozumiała, i w ten sposób stało się, co się stać musiało — na szczęście dla nas wszystkich. Mówię obecnie o tem otwarcie i wierz mi, że serce moje nie bije przytem szybciej i pióro moje nie drży. Mogę o tem

http://rcin.org.pl

mówić, gdyż dla mnie przeznaczenie także dokonało wyboru i to wśród takich ludzi i w takiem kole, jakiego dotąd nie znałem, o których istnieniu nawet nie wiedziałem.

Możesz mi powinszować, ojcze — odnalazłem coś, o czem nigdy nie marzyłem, co uważałem już za niedostępne dla siebie, odnalazłem moją radość życia. Pełen jestem energji i ochoty do życia. Wydaje mi się, jak gdybym z ciemności, która mnie od dzieciństwa otulała, — obudził się do światła. Nie zapominaj ojcze, że moje wychowanie, ciągła moja tęsknota do matki musiały mieć takie następstwa. Daremny był wasz okrzyk: „Czas już stać się mężczyzną". Ja sam boję się to wypowiedzieć: byłem chory. Tobie się zwierzam: myślałem już, że samo przez się zrozumiałe uczucia, prosty naturalny instynkt mężczyzny w stosunku do kobiety, którym natura obdarzyła wszystkie stworzenia, jest mi odmówiony na zawsze. Czy to z powodu mojego dzieciństwa, pozbawionego matczynej opieki, czy z innej jakiejś przyczyny, może z powodu jakiejś winy, która jeszcze nie została popełniona, ciążyło na mnie jakieś wieczne przekleństwo, które mi ręce i nogi wiązało, kładło na moje serce żelazną powłokę, by promienie ludzkiego szczęścia nie mogły tam przeniknąć. Jak często byłem blizki szukania śmierci. Jak często stałem tuż na granicy życia i śmierci. Jeżeli nie czyniłem tego ostatniego kroku, to nie dlatego, by mnie jeszcze coś w życiu pociągało, tylko poprostu z nizkiego tchórzostwa, dziecinnej słabości i niezręczności. Teraz jednak jestem zdrów i mogę to powiedzieć otwarcie, głośno na świat krzyczeć: Jestem zdrów, czuję to! Jestem pełen życiowej siły, odczuwam wszystkie stopnie radości, moje serce, nerwy, uczucia wibrują przy zetknięciu się z ludzkiem życiem. Energja i chęć tworzenia przepełniają mnie i wydaje mi się, że mógłbym świat z osi

http://rcin.org.pl

poruszyć! Tak, teraz to widzę, byłem chory i wyzdrowiałem. Mówię do Ciebie zupełnie szczerze, mój ojcze — odzyskałem zdrowie tam, gdzie znalazłem treść życia, sens mojego istnienia, materjał dla mojej twórczej siły, wśród najnieszczęśliwszych między nieszczęśliwymi i najsamotniejszych między samotnymi, wśród masy żydowskiej.

Nie myśl, ojcze, że szczęście moje istnieje tylko w idei; ono składa się hardzo realnie, z pewnego szczupłego ciała dziewczęcego, okrytego sukienką w czarne i białe kratki, z dwojga wielkich, czarnych oczu, z rozdzielonych, założonych za uszy włosów, z gładkich pleców dziewczęcych i wszystkiego, co do tego należy, — przebacz mi, ojcze, te trochę cyniczne słowa! Ty nie możesz sobie nawet wyobrazić, że coś tak drobnego, delikatnego, pierzchliwego może stworzyć tyle radości i wypromieniowywać z siebie tyle szczęścia. Skąd ona to ma? Często myślę, że radość mieszka w niej i że przechodząc, obdarza ona nią wszystkich, którzy znajdą się w jej pobliżu.

Dom, z którego pochodzi, jest ubogi lecz miły. Jest to dom sprawiedliwych. Nie znasz ojcze radości, nie znając tego domu. Takie również jest jej otoczenie. Życie, które tam się wiedzie, wyprowadza człowieka z cuchnącego, przepełnionego bakterjami śmietnika i podnosi do twórczej siły. To nie jest życie krótkie, przemijające, bez głębszej wartości, tylko wiecznie twórcze, płynące w wieczystym strumieniu społeczności. I choć cierpień pełne, przez radosne skutki, jakie z niego powstają, wznosi się ponad wszelkie utrapienia.

Wraz z mem szczęściem, odnalazłem mój ideał, albo przez ideał, szczęście. Jest niem żydowska masa. Ojcze, mieszkam wśród nędzy i żydowskiego odosobnienia, lecz w tej nędzy jest radość. Z siedziby mej patrzę dokoła i widzę niewybaczalną niesprawiedliwość,

http://rcin.org.pl

której dopuszczamy się my, co powinniśmy zrozumieć, czego nam wszystkim brak. Ten grzech leży jak pętla na naszej szyi, a koniec jej trzymają w ręku poniżeni i cierpiący; i pewnego dnia zaciągną tę pętlę... Moje słowa nie mają na celu budzenia przestrachu, są one tylko naturalnym wyrazem uczucia, jakie powstaje w każdym, kto odczuwa nędzę i cierpienia i widzi karygodną wprost obojętność tych, którzy tej nędzy mogą i powinni pomóc. Ojcze! Żydowski proletarjat jest codziennie na stosie palony, jego życie jest długim łańcuchem męczeństwa i nędzy. Nie uwierzysz, lecz chciałoby się na to zacisnąć jakobińską pięść! Tak daleko jeszcze nie zaszedłem — lecz chciałbym Ci powiedzieć, że teraz, gdy siedzę pośród tego ubóstwa i widzę jego codzienne męki — pojmuję dzikie wybuchy okrucieństwa ludu w czasach rewolucji i przewrotów. Nie są one wybuchem tylko ciemnej bezmyślnej siły, drzemiącej w każdym człowieku; są tylko słabym odwetem za nieprzerwane udręki, jakie pokolenia bogatych sprawiają od stuleci ubogim.

Lecz nie obawa przed zemstą sprowadziła mnie do nich, tylko miłość i potrzeba czynu, potrzeba znalezienia czegoś, z czem mógłbym być związany. Teraz jestem z nimi związany wdzięcznością — tak, wdzięcznością: gdyż oni to wybawili mnie od podłego, nudnego życia, uleczyli mnie, tak jak miłość uleczyła moją chorobę. Czuję jak przez moje życie przebiega prąd siły i odwagi, dlatego, że należy ono do nich. Ich dobru chciałbym oddać wszystko, co mogę. Nietylko dla nich, lecz dla mojego własnego szczęścia, gdyż przez nich jestem zbawiony.

Po długiem i dokładnem badaniu stosunków, przyszedłem do mocnego przekonania: największe nieszczęście, ciążące na naszej masie ludowej, powstaje stąd, że jest ona odepchnięta od twórczego życia. Energja,

http://rcin.org.pl

zdolności, niezwykłe dążenie do celu, któremi się jednostki z pośród nas bezwątpienia odznaczają, w żadnym razie nie wychodzą żydowskiemu ludowi na dobre. W każdym innym narodzie, siła twórcza, jaką posiada jednostka, zapładnia także otoczenie; u nas błogosławieństwo swych zdolności obdarzeni niemi wnoszą innym narodom, a naszemu narodowi pozwalają dalej gnić w głębi zapomnienia. Według mego mniemania, najgłówniejszem zadaniem, które musimy wykonać, jest uzdrowienie żydowskiej masy, najszybsze przyłączenie jej do postępującego rozwoju twórczości świata, rozwinięcie w niej produktywnej siły wszędzie, gdzie się tylko znajduje, i że tak powiem, wprzęgnięcie jej do wozu świata, by go mogła stopniowo także i na swoje pole zawieźć.

Temu zadaniu chcę się ze wszystkich sił poświęcić. Nie posiadam zdolności do wielkich czynów i nie przypisuję sobie talentów przywódcy; przyszedłem jednak do przekonania, że każdy z nas, małemi możnościami jakie posiada, może służyć wielkiej sprawie. Mogą one być mniejsze lub większe — chcę wypełnić swój obowiązek, w którym jednocześnie znajduję treść mego życia i szczęście. Do zarządzania fabryką, mojem zdaniem, będę zawsze jeszcze zdolny.

W tym wypadku przedstawia się sprawa w sposób następujący. Chcę otworzyć w Łodzi fabrykę włókienniczą, wzorowe przedsiębiorstwo, któreby utorowało drogę i pomogło przenieść żydowskich robotników i ręcznych tkaczy do fabrykacji mechanicznej. W Łodzi są tysiące i tysiące żydowskich tkaczy, skazanych na zagładę, wraz z warsztatami, na których, jak w średniowieczu, pracują ręcznie. Smutna ta perspektywa powstała przedewszystkiem stąd, że ta klasa robotników, ze złej woli ludzi obcych, a wskutek obojętności swoich, do mechanicznej pracy nie jest dopuszczona, aczkolwiek

http://rcin.org.pl

więcej niż połowa fabryk mechanicznych należy do Żydów. Wszyscy oni przypatrują się spokojnie, jak wielka żydowska masa w nędzy i brudzie ginie, jak Żydów z dnia na dzień więcej wyrzucają z szeregów pracujących na ulicę; lecz ci, którzyby mogli pomóc, milczą. Nieliczni zaś, którzy się losem tej masy zajmują, widzą tylko martwą teorję zamiast żywego człowieka. By przełamać mury obojętności, musi być stworzona fabryka mechaniczna, która będzie zatrudniać wyłącznie żydowskich robotników. Plan bynajmniej nie jest tak fantastyczny, jakby się tego można po mnie spodziewać. W celu przeprowadzenia go, nawiązałem stosunki z pierwszą firmą w kraju, której właściciel sam pochodzi z tej upośledzonej warstwy. Sprawa więc jest w dobrych rękach, u człowieka, który ma wiele doświadczenia i w dotychczasowej swej pracy uzyskał wielkie wyniki. Według tego, co mi często opowiadałeś, ma być odłożona dla mnie jakaś większa suma, jako dziedzictwo po matce. Do tej pory nie miałem sposobności zużytkowania tej sumy. Teraz jednak jestem przekonany, że kapitał ten, którego wysokości nie znam, a może także Twoja pomoc (jeżeli mogę mieć odwagę spodziewać się jej) dałyby mi możność założenia przedsiębiorstwa, któreby innym, a bardziej jeszcze mnie, przyniosło wiele dobrego".

SPOTKANIE.

Na krótko przed wyjazdem z Łodzi odwiedził Mirkin jeszcze raz małą bożnicę w podwórzu domu, gdzie mieszkał. Nie cierpiał on, jak Żychliner i inni z jego otoczenia, nad istotą religji żydowskiej, do której oni czuli szczególną nienawiść: przeciwnie — jak każdy „nawrócony", nie mógł się Mirkin obronić pewnemu pietyzmowi dla prastarej instytucji, dla której naród żydowski

http://rcin.org.pl

przez długie pokolenia ponosił tak ciężkie ofiary. W formach i zwyczajach religji żydowskiej widział żydowską ludowość, i jej charakterystyczny rodzaj szczególnie go pociągał.

W Warszawie nie miał sposobności zwiedzania żydowskich domów modlitwy i nauki, zato korzystał z tej możności w Łodzi, gdzie miał przed oknami chasydzki dom modlitwy. Podobało mu się, że nie było tu żadnych stróżów, którzyby się troszczyli o „zbawienie" jego duszy. Wchodził więc niezauważony wieczorami do bożnicy, siadał w ciemnym kącie i uważał z otwartemi oczami i uszami na wszystko, co się działo, jak gdyby chciał przejąć wszystkie tajemnice żydowskiej duszy, do której wychowanie jego nie dało mu żadnego klucza, i chciał wszystkiego, co było dlań w żydowskiej psychice niezrozumiałe, nauczyć się przez bezpośrednie z nią zetknięcie.

Tak i tym razem siedział Mirkin niezauważony w ciemnym kącie i obserwował stamtąd starszych i młodszych mężczyzn, którzy kiwali się ekstatycznie tam i z powrotem nad Talmudem, lub stali w grupkach i rozmawiali. Lecz bardziej niż oni, uwagę jego pociągała inna część bożnicy, ta, która pogrążona była w zupełnym mroku. W tej nieprzeniknionej ciemności, poruszały się, jak światełka na statku, pojedyńcze płomyki wiecznych lamp przed pulpitem z Torą. Zaciemniały one przestrzeń jeszcze bardziej; jak gdyby wydawały z siebie nie światło, lecz ciemność i cień. Jak każdy obcy, odczuwał także Mirkin jakąś niepojętą bojaźń przed panującą tam tajemniczą ciemnością; wydawało mu się, że za tą zasłoną z mroku i cienia ukryta jest wielka tajemnica żydowskiej religji, drzemie wielkie misterjum duszy żydowskiej, tajemnica tego konfliktu ze światem, panującego od początku istnienia aż do dnia dzisiejszego.

Uczucia i myśli, zamknięte w najbardziej ukrytych

http://rcin.org.pl

komórkach mózgu, bezwiednie obudziły się w nim znowu do życia. Były to myśli i uczucia, jakich Mirkin nigdy dotąd nie zaznał. Naraz uczuł się złączony z siłami zakorzenionemi nieskończenie daleko, gdzieś w odwiecznych czasach; z siłami płynącemi ze starych, zupełnie mu nieznanych książek; z siłami, o których istnieniu nic nie wiedział. I on, Mirkin, był kroplą w nieskończonem morzu, sięgającem tam, skąd biją wszystkie źródła. Uczuł się nagle tak blizki żydowskim patrjarchom, Abrahamowi, Jakóbowi, Mojżeszowi i innym wielkim postaciom, jak gdyby żyły one w jego czasach, w jego pokoleniu, i jak gdyby je znał. Pogrążone w wiecznej przeszłości, powstają i ożywają wkoło niego pokolenia za pokoleniami. Nietylko przeszłość staje się żywa, lecz ukazują się także generacje przyszłości aż do ostatka dni. Wszystkie one żyją w jego czasie, w chwili, w której żyje on sam. Czuje tak, jak gdyby nieskończony łańcuch zdarzeń przed nim, w nim się zogniskował. Na rozległem polu stoi przed Bogiem Abraham; w innem miejscu, widzi w blasku wieczornym Jakóba z aniołem; w odległej dali, stoi na górze Mojżesz, trzymający torę. Gdzie tylko oko spojrzy, widzi zjawy sędziwe i młode; duchy wszystkich pokoleń — tych, które zna i takich, których nie znał nigdy, są tu przyobleczone w życie, nie należące ani do tego świata, ani do innego; podobni są do światła, nie pochodzącego ani z tego, ani z tamtego świata, a będącego tylko refleksem wiekuistego bytu...

Mirkin przestraszył się własnych swych myśli i nie chciał ich snuć dalej. Odwrócił wzrok od tajemniczego kąta przy pulpicie z torą i obserwował znowu żyjących, którzy siedzieli na ławce, przy stole oświetlonym wiszącą lampą i kiwali się pobożnie nad książkami.

Lecz — co to?

Między ludźmi zauważył kogoś, kogo musi znać. Zna go dobrze, widział go już gdzieś, w rzeczywistości, czy

http://rcin.org.pl

też we śnie! Zna dobrze tę długą, wprost nienaturalnie dużą twarz olbrzyma o wysokiem czole i gęstych brwiach ponad głęboko osadzonemi oczyma; zna te oczy, w których, zdaje się, zawarte są wszystkie żydowskie oczy na świecie, oczy pełne niesłychanej trwogi i niewzruszonej wiary. Gdzie on mógł widzieć to wysokie czoło i tę potężną brodę? Czy jest to sen, czy jawa? Nie, to jest rzeczywistość, on, Mirkin, siedzi tu przecie żywy i czuwający na ławce w bożnicy, a tam w głębi, przy stole, zaledwie o dziesięć kroków od niego, siedzi mężczyzna, którego on zna, którego gdzieś już widział!

Przez chwilę wydawało się Mirkinowi, jak gdyby te dziesięć kroków, dzielących go od mężczyzny siedzącego w głębi przy stole, było drogą wielu lat, drogą całego ludzkiego życia. Tu na ławce siedzi on, Mirkin, człowiek współczesny, a tam w głębi siedzi zjawa.

Nie, to nie jest zjawa! To jest istota żyjąca! Mirkin podrywa się i biegnie do człowieka przy stole, jak gdyby chciał zjawę pochwycić, zanim będzie miała czas zniknąć...

— Ja pana skądciś znam, panie... — poczyna Mirkin, pełny radości i obawy zarazem.

Dwoje ciężkich powiek podnosi się powoli, uwalnia się z trudem z dużych łuków brwi; dwoje poważnych oczu patrzy na niego z początku obco, później z radosnem zdziwieniem:

— Ja także znam pana jeszcze z Petersburga.

— Ah, teraz przypominam sobie! Pan jest... chwileczkę, tylko chwileczkę! — Mirkin usiłuje wyszukać w pamięci nazwisko.

— Chomski, przełożony gminy żydowskiej w Tolestynie, — przychodzi mu obcy z pomocą.

— Tak, pan Baruch Chomski.

— A pan jest Mirkin, pomocnik adwokata?

— Co pan tu robi? — pyta zdziwiony Mirkin.

http://rcin.org.pl

— Nic niema w tem szczególnego, że jestem tutaj. Jestem kupcem, przybyłem do Łodzi po towary. Wieczorem nie mam nic do roboty, więc wchodzę do bożnicy, by przestudjować kartę z Talmudu. Lecz co pan tu robi? Co robi pan tu, w bożnicy? — pytanie Chomskiego wyrażało również zdziwienie.

— Jestem tu w sprawach żydowskich — uśmiechnął się Mirkin.

Szybko utworzył się wkoło nich krąg ciekawych. Nawet uczniowie talmudyczni położyli swe chustki do nosa na książkach i przybliżyli się.

— Czyby pan nie przeszedł się trochę? Moglibyśmy bez przeszkód pogadać — chcąc ujść natłokowi ciekawych, zaproponował Żyd ciągle jeszcze zdziwionemu Mirkinowi.

— Tak, chodźmy. Ja także chciałbym z panem pomówić.

Dopiero gdy wyszli na ulicę, mogli się jakoś uwolnić od wrażenia tego niezwykłego spotkania.

Chomski był mniej od Mirkina zdziwiony, zdarzenie to brał tak naturalnie, jak gdyby spotkał właśnie młodego człowieka na ulicy w Petersburgu, a nie w domu modlitwy w Łodzi. Mirkin dał wyraz swemu zdziwieniu:

— Pana to nie dziwi, panie Chomski, że spotkał pan mnie w bożnicy?

— Zapewne — odrzekł Chomski, —tacy jak ja znajdują w bożnicy rozrywkę — lecz młody człowiek, jak pan? Z drugiej jednak strony — któż może wiedzieć, co się dzieje w żydowskiej duszy? — śmiał się Żyd.

— Chciałbym właściwie zapytać pana o niektóre sprawy — zaczął Mirkin bezpośrednio. — Dotąd nie miałem sposobności wyjaśnić sobie tego, gdyż Żydów tutejszych nie znam. Niech mi pan powie, panie Chomski, jakie zadowolenie daje panu studjowanie Talmudu, poza

http://rcin.org.pl

tą okolicznością, że pan ma nadzieję być nagrodzony za to w przyszłem życiu. Że pan znajduje w tem szczególne zadowolenie, wprost radość, to widać po panu; pan oddaje się czytaniu Talmudu z takim zapałem i żarliwością, jak gdyby przynosiło to panu fizyczne zadowolenie. Ja tego jednak nigdy pojąć nie mogłem. Co właściwie daje to studjowanie? Koniec końców, jest to przecież tylko sucha scholastyka, djalektycznie puste zmechanizowanie ducha. Jaką to panu daje radość, oprócz — rozumie się — widoków na nagrodę w życiu przyszłem?

— Pan jest w błędzie, młody człowieku — powiedział poważnie stary. — Nie wiem, jak jest u innych — dla mnie jednak przeczytanie stronicy Talmudu ma takie same, a może i większe znaczenie, co dla pana pójście do teatru. Gdy mam wieczorem czas, idę do domu modlitwy, nietylko dlatego, bym był za to w przyszłem życiu wynagrodzony, — oczywiście, to ma także swoje znaczenie — tylko dlatego, by zapomnieć o sobie samym, dla mej własnej radości. My Żydzi, nie posiadamy własnego kraju, i oto studjuję te prawa i zwyczaje, które mieliśmy kiedyś we własnej naszej ojczyźnie. Żyd nie posiada ani własnej roli, ani własnego ogrodu; tak więc czytam o trybie życia Żydów wtedy, gdy uprawiali własną ziemię. Może mi pan wierzyć: gdy studjuję prawo o dziesięcinie, o ziemi i inne podobne, czuję się przeniesiony, na dwie lub trzy godziny, do naszej starej Palestyny; czuję niemal smak zboża i owoców, rosnących na moich polach; płacę dziesięcinę i odmierzam część mych zbiorów dla ubogich. To co mówię, to nie są puste słowa — gdy siedzę nad Talmudem, zdaje mi się naprawdę, że jestem przeniesiony w czasy, gdyśmy żyli we własnym kraju. Cóż obchodzi mnie wtedy wszelka nienawiść i wrogość, w której tkwimy po szyję? Wtedy świat z całą swą złością nie istnieje dla mnie, gdyż ja żyję zupełnie innem życiem. Niech pan mi wierzy —

http://rcin.org.pl

rozkosz tego jest tak wielka, że słowami wyrazić jej nie mogę. By to odczuć, musi się być Żydem, cierpieć jako Żyd. To samo jest już najwyższą nagrodą za studjowanie, i innej nagrody już nie potrzeba. Przynajmniej, o ile to mnie dotyczy. Lecz w jaki sposób znalazł się pan w Łodzi? I co pan robi w bożnicy?

Mirkin krótko wyjaśnił staremu cel swego pobytu w Łodzi i opowiedział mu o planach, jakie tu zamierzał urzeczywistnić, a także iż dostał się przypadkowo do bożnicy i powrócił tam znowu, powodowany tylko ciekawością (co jeszcze skłaniało go do tych odwiedzin, wstydził się przyznać).

Chomski słuchał z zajęciem i zainteresowaniem, gładził ciągle swą długą brodę i mruczał zadowolony: „Bardzo pięknie, bardzo dobrze". Gdy Mirkin skończył, stary zwrócił się do niego przyjaźnie:

— Nie jest to moja droga, nie jest to droga nasza, ludzi dawnego pokolenia, lecz jest to także droga. Rozumiem ją. Także moje dzieci idą nią. Sprawiało mi to często wiele bólu, lecz również i wiele radości. Chodzi tylko o to, by coś robić. Co to ma za znaczenie, w jaki sposób kto służy Bogu? Aby tylko nie stać samotny, jak zbój w lesie.

— Jak pan to rozumie? — zapytał Mirkin trochę rozczarowany. — Czy pan jest zdania, że moje dzieło się nie uda?

— Mam na myśli plan, o którym mi pan opowiadał. Zamierza pan przedsięwziąć rzecz wielkiej wagi, chce pan dokonać czegoś, co może mieć znaczenie dla całego świata. Niech Bóg dopomoże panu w urzeczywistnieniu tych planów. Oczywiście, może tu, broń Boże, zdarzyć się, że pan nie będzie w stanie osiągnąć swego celu — przecież to nie zależy tylko od pana. Wtedy, sądzę, nie powinien pan upadać na duchu. Wtedy należy w inny sposób starać się służyć społeczności. Niech

http://rcin.org.pl

pan mi wierzy — jest do zrobienia mnóstwo rzeczy, które są równie ważne jak wielkie czyny. Bo z czego właściwie składa się całe nasze życie? Przecież tylko z naszych codziennych czynności. Działanie każdego poszczególnego człowieka stwarza razem wielkie życie całego świata. Nasi mędrcy mówią: „Każda kropla wody morskiej zawiera w sobie właściwości całego morza, gdyż morze składa się z kropel". Tak jest też i z naszem działaniem. Każda, najmniejsza nawet praca, którą człowiek wykonywa i która dla patrzącego powierzchownie nic nie znaczy, zawiera właściwości największych bohaterskich czynów.

Mirkin milczał. Nie mógł się jasno zorjentować, czy słowa, które teraz słyszał, były wypowiedziane istotnie, czy też wypływały z jakiejś halucynacji. Widocznie ciągle jeszcze siedział na ławce w małym domu modlitwy, i patrzył w ciemność przy pulpicie z Torą: stamtąd podniosła się postać starego Chomskiego i dał się słyszeć jego głos. I jakby z obawy, żeby wizji nie spłoszyć, Mirkin nie wtrącił ani słowa i pozwolił staremu wypowiedzieć się do końca.

— Najważniejszą jest rzeczą — ciągnął stary dalej, — by wierzyć we wszystko, co się robi. Bogu jest wszystko jedno, w jaki sposób wierzy się w niego, — jeżeli tylko wierzy się, że jest jakaś dobrotliwa moc, która kieruje światem, jeżeli się jej oddaje, by czynić jej wolę, jeżeli się przykłada rękę, by tę potęgę wzmóc. Przez to człowiek staje się cząstką czystej siły tworzenia i wiąże się z wiecznością, z jutrem po śmierci, staje się cząstką natury. Bo czemże jest natura? Uczeni myślą, że Bóg stoi zupełnie poza naturalnem istnieniem, poza bytem i poza naturą. To jest blaga. Bóg i natura to jedno, wiara i natura także jedno — tak mówią nasi mędrcy. Zupełnie tak samo, jak ciągle dojrzewające zboże, którego potrzebujesz na chleb, przygotował ci Bóg

http://rcin.org.pl

twój chleb duchowy. Na niewidocznych polach rosną twe przyszłe zadania, które Bóg zasiał dla ciebie i uczynił z ciebie swego wysłannika, byś te zadania wypełnił, które są jego zadaniami. Stąd, obojętne jest, czy sprawy, które masz do wykonania są wielkie czy małe — pochodzą one z jednego źródła, wszystkie mają jeden cel: dzieło boskie na ziemi. To jest nasze życie, Bóg w Bogu, wieczne i jedyne życie wszystkich światów od wieków. Poza tem życiem niema żadnego, jest tylko śmierć i zniszczenie... Słyszy pan?

Mirkin słyszał i nie słyszał zarazem. Przeżywał ciągle jeszcze swą wizję i wydawało mu się, że owładnęło nim coś nieprawdopodobnego i nienaturalnego. Chwycił nagle starego za ramię i zawołał przestraszony:

— Kto pan jest? Niech pan powie, jak pan tu przybył? Co to jest? Gdzie ja jestem?

— Co się panu stało? — zapytał stary zdziwiony. — Przecież nie widzi mnie pan pierwszy raz. A kim jestem — co panu na tem zależy? Lecz nie mówmy o mnie. Jestem starym Żydem — jakie to ma znaczenie, kim jestem? Wkrótce będę niczem. Ale kim pan jest, na tem zależy niezmiernie wiele; gdyż pan stoi dopiero na początku. Dlatego cieszę się, naprawdę cieszę się bardzo, że pan się wyrwał. Dzięki Bogu, przecież się pan uwolnił.

— Pan mi w tem dopomógł — rzekł Mirkin.

— Nie ja, Ten tam w górze — stary wskazał na niebo usiane gwiazdami. — Wstępuj młody człowieku na drogę, którą Bóg przed tobą otworzył. Tylko jedno jeszcze chciałbym panu na końcu powiedzieć. Gdyby, uchowaj Boże, zbrakło panu sił do doprowadzenia zamierzeń do końca, niech pan nie popada w zwątpienie. Uczeni nasi mówią: „Nie wolno ci doprowadzać do końca". My możemy tylko popychać wóz naprzód. W tym krótkim czasie, który mamy wyznaczony do życia, każdy

http://rcin.org.pl

z nas musi przykładać ręce. Lecz do skończenia nie jesteśmy przeznaczeni... A może także niema wcale końca, jak to przypuszcza część uczonych.

Dopiero gdy stary znikł, obudził się Mirkin ze swego snu. Przyszło mu do głowy, jak silne podobieństwo miały myśli starca z myślami towarzysza Anatola z Warszawy; tylko słowa były inne. Prawdopodobnie, uwaga starego, że dzieci jego poszły nową drogą, wywołała w Mirkinie bezpodstawne przypuszczenie, że tajemniczy towarzysz Anatol jest synem starego Chomskiego. Śmiejąc się, szybko jednak odrzucił od siebie tę niedorzeczną myśl.

OJCIEC DO SYNA.

Odpowiedź ojca nie dała na siebie długo czekać. W kilka dni po swym powrocie z Łodzi otrzymał Mirkin list, jak zwykle, przez warszawską filję ojcowskiej firmy. List był całkowicie rzeczowy, bez dygresji i zbytniego sentymentalizmu, w zwykłym stylu ojca. Niemniej spokojny ton listu i pewność siebie, jaka biła z niego, zdumiały Mirkina. Ton, w jakim list był pisany, więcej nawet niż jego treść, mówiły Mirkinowi o zmianach, jakie zaszły w życiu ojca.

Treść pisma da się mniej więcej ująć w sposób następujący:

Ojciec jest bardzo zadowolony (Mirkin zwrócił na to uwagę, że ojciec użył wyrażenia „zadowolony", a nie jakiegoś innego, silniejszego) z wiadomości o tem, że stan zdrowia poprawił się i że Zacharjasz teraz sam widzi, jak poważnie był chory. Wszystkie niewytłumaczone czyny, jakie Zacharjasz w ostatnim roku popełnił, były tylko następstwem fatalnej i dziwnej choroby. Ojciec wiedział już dawno o stanie syna, lecz milczał, nie chcąc mu robić przykrości. Stąd, straszliwe słowo, które

http://rcin.org.pl

mu syn niedawno rzucił w twarz, nie obraziło go ani nie zmartwiło, gdyż było ono, jak wszystko inne, tylko wynikiem stanu Zacharjasza. Najlepszym dowodem wyleczenia jest, że syn sam to teraz przyznaje. Jako ojciec, on, Gabrjel Chaimowicz, czuje bezgraniczną wdzięczność dla kobiety, wymienionej w liście syna, która tego cudu dokonała. Ona, tylko ona mogła uleczyć Zacharjasza przez swój dobry wpływ, jaki na niego wywarła. Ojcu jest obojętne, do jakiej sfery ona należy, czy jest bogata, czy biedna; najlepszym dowodem, że jest dla niego przeznaczona, jest to, że była w stanie dokonać takiego cudu. Ojciec jest z tego bardzo zadowolony (znowu to chłodne słowo, które tak Zacharjasza irytowało) i gotów jest uznać ją za córkę i przyjąć do swej rodziny.

Ponieważ Zacharjasz obecnie jest zdrów, jak o tem świadczy jego list, pozwala sobie ojciec mówić z nim otwarcie, jak mężczyzna z mężczyzną, bez zbytecznego kobiecego sentymentalizmu, który Mirkin przez całe życie, aż dotąd, przyzwyczajony był spotykać w obejściu z ludźmi. Chce więc ojciec wyznać zupełnie szczerze, że pożycie jego z matką nigdy nie było szczęśliwe, że go z kobietą, która teraz „odpoczywa w spokoju", nigdy szczęście nie łączyło. Nie powinno to być i dla syna tajemnicą. Ojciec nie chce nikomu przypisywać winy, raczej woli wszystko przyjąć na siebie; lecz to fakt, że większą część czasu dla istotnego pożycia byli rozłączeni; matka żyła zagranicą, a on, Gabrjel Chaimowicz, w hotelach wielkich miast. Tak więc nie zażył nigdy tego zwykłego szczęścia rodzinnego życia, do którego ma prawo każdy człowiek. Tęsknił zawsze do tego, by móc takie szczęście osiągnąć. Nadzieje, jakie pokładał w swym synu, nie urzeczywistniły się. Ojciec nie porusza tu zagadnienia winy, gdyż syn zdaje sobie już dziś z tego sprawę. Lecz wszystko, co się wydarzyło, działo się na-

http://rcin.org.pl

pewno z woli wyższego przeznaczenia i musiało się wydarzyć; inaczej nie mógł sobie ojciec objaśnić biegu wypadków. W swym wieku, był ojciec daleki od tego, by rozpoczynać nowe rodzinne życie, raczej był przekonany, że nie zazna już szczęścia rodzinnego. Tak więc, chciał on, człowiek bez ogniska, radość jaką daje rodzina, szczęście, którego nigdy nie zaznał, urzeczywistnić nie w swojem własnem, lecz w życiu swego syna. Syn jednak odmówił, zburzył wszystkie nadzieje, które stary mężczyzna w swych ostatnich latach piastował w sercu, i szorstką ręką odepchnął go od drzwi swego domu. Dopiero po tem wydarzeniu, jakiś głos w sercu ojca począł mówić: „Rozpocznij ty na nowo!“ Lecz także wtedy jeszcze walczył przeciw tej czarownej pokusie i bronił się przeciw temu szczęściu, które tak późno do jego drzwi zastukało. Nie dlatego, by mu brakło siły i zaufania do siebie — przeciwnie: gdy syn go opuścił, Bóg napełnił jego serce nowemi uczuciami młodości, poczuł w sobie nowe źródła energji, jak gdyby Bóg, nie opuszczając go na starość, chciał go w ten sposób nagrodzić. Mimo to walczył ojciec przeciw swemu szczęściu, dla syna i dla świata, który mógłby sobie jego pobudki fałszywie tłumaczyć. Lecz walka przeciw szczęściu była daremna, gdyż wszystkie drogi do tego szczęścia prowadziły. I po gruntownym namyśle, po zbadaniu sumienia i dokładnym rozrachunku z sobą samym, „przyszedłem do przekonania, że nie mam prawa odtrącać pomocnej ręki, którą Bóg wyciąga ku mnie, i że powinienem i muszę wyrwać się z samotności i opuszczenia. Przyjąłem więc z wdzięcznością łaskę, którą boska Opatrzność zesłała mojej starości. Bóg sam dał swą zgodę na nasz związek, by mnie uchronić od śmierci na cudzych, płatnych rękach. Boska Opatrzność była dla nas łaskawa i pobłogosławiła związek nasz nadzieją, którą ja i moja żona przyjęliśmy z głęboką wdzięczno-

http://rcin.org.pl

ścią; sławimy Boga, za niezasłużoną łaskę, jaką nam okazał..."

W tem miejscu Zacharjasz przestał list czytać. Ogarnęły go śmieszne uczucia, napełniające go jednocześnie wstydem i złością...

Czytał dalej:

„Nie wiem" — mówił list ojca — „czy Ty i Twoje obecne otoczenie, które zapewne ma wielki wpływ na Ciebie, zrozumie mnie, gdy powiem, że, mojem zdaniem, nietylko wy, nihiliści (daruj mi to słowo, lecz z listu Twego wnioskuję, że do nich należysz) macie swe ideały, które wznoszą was ponad małość i nicość życia — jest to zresztą wyrażenie z Twego listu, które, wierzaj mi, sprawiło mi wielką radość. Także my, burżuje i kapitaliści, mamy nasze ideały, którym poświęcamy naszą energję, zdolności a nawet, jeśli chcesz, nasze życie. Pozwalają nam one zapomnieć o głupstwach i drobiazgach, podnoszą nas i obdarzają nas nieograniczoną wolą czynu. Twój dziadek i ja poświęciliśmy wszystkie nasze zdolności i energję naszej firmie, nie tylko dla pieniędzy. które się przez to przedsiębiorstwo zyskało.

Choć wielka jest przyciągająca siła pieniądza i potęga, jaką on stwarza, nie zdołała ona jednak opanować całej naszej działalności, nie przyświecała naszemu przedsiębiorstwu jako ideał. Ideałem każdej firmy jest, że się tak wyrażę, ugruntowanie panowania dynastji. Tak, zawsze marzyłem o tem, by stworzyć „Dynastję Mirkinów", podobnie jak istnieją dynastje Morozowów, Ginsburgów i innych wielkich domów. Było to również życzenie Twego dziadka, które ja przejąłem i ze wszystkich sił pragnąłem urzeczywistnić. Myślałem, że oddam synowi mocno postawioną firmę, na której nasza dynastja przez całe pokolenia będzie się opierać. Ty nie chciałeś o tem nic wiedzieć i wybrałeś inną drogę. To-

http://rcin.org.pl

warzyszą Ci na niej najlepsze ojca życzenia. Lecz Bóg pobłogosławił moją starość nadzieją i tej „nadziei" chcę poświęcić resztę mojego życia. Chcę dziecku, którego oczekuję, dać wychowanie, jakiego nie mogłem dać Tobie; budzić w niem ten dar i zdolności, któreby mu dały możność pracę Twojego dziadka i moje własne dzieło doprowadzić do rozkwitu i utrwalić dynastję Mirkinów".

Dopiero w końcu listu począł ojciec mówić o tem, co syna najbardziej interesowało i spowodowało jego zwrócenie się do ojca — o fabryce włókienniczej dla żydowskich robotników, którą Zacharjasz chciał założyć.

Ojciec odradzał to synowi. Nie idzie mu, Gabrjelowi Chaimowiczowi, o pieniądze, których straty bezwątpienia należy się spodziewać. Musi jednak i to być brane pod uwagę, gdyż pieniądz jest rzeczą ważną i drogą, nietylko przez wartość jaką przedstawia, lecz także dla samej zasady. Dla kupca pieniądz ma być tem samem, co skrzypce dla muzyka, interes tem samem, co dla artysty sztuka. „Żaden artysta" — wykładał ojciec — „nie może i nie powinien narażać się na niepowodzenie. Projekt założenia fabryki dla żydowskich robotników wygląda może bardzo filantropijnie, lecz w żadnym wypadku nie handlowo".

Ojciec wywodził dalej, że zawsze było jego zasadą oddzielić żelaznym murem interes od filantropji: „Interes jest wartością samą w sobie, jest sam już ideałem" — pouczał ojciec syna, — „i ja nie wierzę, byś miał w tej dziedzinie zdolności. Nigdy nie okazywałeś skłonności do interesu; a nie wierzę, by Twe otoczenie mogło tu być użyteczne".

Nawiązując do tego, dał ojciec wyraz swej opinji, że Zacharjasz mógłby wybrać sobie inny zawód, naprzykład karjerę naukową i radził synowi ożenić się jaknajprędzej i osiąść zagranicą, najlepiej w jakiemś mieście uni-

http://rcin.org.pl

wersyteckiem w Szwajcarji lub w Niemczech, i tam zająć się studjami naukowemi, które całej jego istocie o wiele bardziej odpowiadają...

„Co się tyczy większego kapitału", pisał ojciec na samym końcu, „którego domagasz się jako dziedzictwa po matce, to muszę Ci oświadczyć, że on nigdy nie istniał. Podaję Ci do wiadomości, że matka Twoja nie otrzymała od swych rodziców żadnego poważniejszego posagu, oprócz małego kapitaliku, który później przepisałem na jej imię, a co się tyczy jej klejnotów, to najpiękniejszy z nich, perły, wysyłam właśnie Tobie, a inne, Twej narzeczonej jako podarek. Przesyłam Ci również ów kapitalik, kilka tysięcy rubli, którym matka aż do śmierci sama zarządzała".

Ojciec dodał, że rozumie się, bierze na siebie zapewnienie synowi od firmy dożywotniej renty, z której Zacharjasz będzie miał możność razem z żoną i dziećmi („jeżeli je będziecie mieli" — nie zapomniał ojciec dodać, a Mirkin wyczytał w tej uwadze coś jakby drwiny) prowadzić życie niezbyt wystawne, lecz przyzwoite. Do tego czuje się ojciec obowiązany. Oprócz tego prosi ojciec, by kupił dla swej narzeczonej podarek, za sumę, którą wraz mu przekazuje przez swą filję oddzielnie, w imieniu swojem i swej żony, a również by wyraził swej narzeczonej od nich obojga najlepsze życzenia i wdzięczność za szczęście, jakiem obdarzyła syna.

Po podpisie następowało jeszcze post scriptum, w którem była mowa, że ojciec żałuje bardzo, że był zmuszony napisać to wszystko. Byłoby bezwątpienia lepiej, gdyby mogli się zobaczyć i rozmówić osobiście. Lecz ze względu na stan jego żony, nie byłoby dobrze, gdyby Zacharjasz przyjechał teraz do Petersburga. Gdzieindziej, niż we własnym domu, nie mógłby go ojciec przyjąć i dlatego musiał mu napisać to wszystko, co miał do powiedzenia.

http://rcin.org.pl

Pierwszą reakcją po przeczytaniu listu ojca był u Mirkina nie dający się powstrzymać śmiech, którego sam sobie nie umiał wytłumaczyć; był to poprostu paroksyzm śmiechu:

„Na jak przyjacielskiej stopie żyje on z Bogiem, jak patrjarcha! Mój ojciec w roli Abrahama! Doskonałe!"

Jak zawsze, w zetknięciu z ojcem, miał i teraz uczucie, jakiego doznawał będąc jeszcze małym chłopcem; czuł się jak dziecko, które pragnie chwycić dużą piłkę, a nie może jej objąć swą małą rączką. Niezgłębiona i niepojęta istota ojca poczęła go znowu niepokoić:

„Kim on jest? Właściwie, nie znam go zupełnie! Gdzie jest kres jego możliwości? I jak każdego słabego w stosunku do silnego, ogarnęła Mirkina bezsilna złość przeciw ojcu; głośno zawołał: „To czort, niech go piorun trzaśnie!"

Zacharjasza opanowało teraz śmieszne uczucie, któremu się nie mógł oprzeć: była to zazdrość. Zazdrościł ojcu jego siły woli i wiary w siebie. „I gdzie już sam nie może ponosić odpowiedzialności, tam sprowadza Boga z nieba, każe mu pozostawić pracę, jaką ma w wielu światach, i załatwiać osobiste sprawy pana Gabrjela Chaimowicza Mirkina. Samego Boga wziął sobie na wspólnika! Patrjarcha!" — Zacharjasz śmiał się histerycznie — „Mój ojciec w roli patrjarchy! Sam Bóg stara się w jego wieku o dziedzica!"

Zacharjasz wiedział, że śmiech jego był zły, wywołany tylko zazdrością z powodu siły jego ojca, prowadzenia przez niego żelazną ręką wszystkiego, co uważał za potrzebne, bezwzględności i pozostawiania przyszłości do usprawiedliwienia tego, co czynił dziś. Z jego charakterem porównał Zacharjasz swą słabość, dociekliwość, swe wątpliwości i swój stosunek do Heleny: „Dlaczego nie mam siły zrobić tego, co uczynił mój ojciec?

http://rcin.org.pl

Co mnie powstrzymuje? Przecież mam większe do tego prawo!"

Jak każdy jedynak, był zazdrosny o nowe dziecko, którego ojciec, jak to w liście donosił, oczekiwał. Przez fakt ten czuł się bardziej jeszcze oderwany od tej więzi, która go trzymała, niż przez wszystkie inne dotychczasowe zdarzenia. Nie mógł się obronić uczuciu włóczęgi, po otrzymaniu wiadomości o „konkurencie", na którego ojciec chciał przenieść całą swą miłość, uczuł się wolniejszy. Dopiero teraz pojął Zacharjasz, że ciągle jeszcze, jak dziecko pępowiną, połączony był ze swym dawniejszym światem, aczkolwiek zdawało mu się, że już się z niego wyswobodził. Właśnie jednak to uczucie było dość silne, by jednem uderzeniem do głowy przypomnieć mu głupie położenie chłopaka, w które sam się teraz postawił.

„Więc tylko po to walczyłem z sobą cały czas, by wkońcu dojść do przekonania, że pozostałem tem niezręcznem, słabem, jedynem dzieckiem, które chciałem przezwyciężyć w sobie?" Własne siły, które sam już w sobie obudził i wzmocnił, wtrąciły się tu i dodały mu energji do strząśnięcia ze siebie wszystkiego i odpędzenia, za jednym zamachem, podobnie jak śpiąc, strząsa się z siebie złe duchy, nasłane przez sen.

„Co mnie to wszystko obchodzi? Czy to moja sprawa?" — wesołym dźwięcznym śmiechem drwił teraz sam z siebie.

„Nie, nie! Tylko się już nie dać porwać histerycznemu sentymentowi, jak dawniej! Jeżeli wy nie jesteście sentymentalni, my nimi także nie będziemy. Walczymy waszą bronią" — mówił głośno jakby przed jakiemś zgromadzeniem — „i mamy większe do niej prawo niż wy, gdyż nie używamy jej do zwykłego, egoistycznego celu stworzenia dynastji, bo służymy wyższemu ideałowi, pomocy bliźniemu. Jeżeli wy jesteście chytrzy, my

http://rcin.org.pl

jesteśmy nimi także. Wasze pieniądze, ojcze, przyjdą nam bardzo w porę. Jeżeli nawet nie przyniosą pomocy, której od twej wspaniałomyślności oczekiwaliśmy, to jednak pomogą w inny sposób. Pani Hurwicz już będzie wiedziała, co ma z niemi zrobić, a Anatol i Żychliner również! I tu, w kraju przyniosą pożytek! — Widzisz ojcze" — zawołał, śmiejąc się, — „jak jesteśmy zdrowi! Nie jesteśmy już sentymentalni, nie rzucamy ci już twych pieniędzy wielkim giestem w twarz, jak tego może oczekiwałeś. Przyjmujemy je z wdzięcznością i zużyjemy je tak, jak my to rozumiemy. I już nie zazdrościmy ci, ojcze, twej stałości i siły, już nie żałujemy, że nie jesteśmy tacy jak ty, że nie idziemy tak jasno i bezwzględnie do celu. Mamy inne metody: chcemy być słabi, gdyż to nam daje naszą życiową radość".

„Bądź zdrów, ojcze!" wydarł się z niego krzyk, którego sam się przestraszył: brzmiał on tak, jak się żegna zmarłych.

Zacharjasz usiadł przy stole i napisał do ojca poprawny rzeczowy list; z największą wdzięcznością przyjmuje wszystkie projekty ojca z wyjątkiem wyjazdu zagranicę, który, pod różnemi wiarogodnemi pretekstami, odkładał na później. Szczególniej dziękował Zacharjasz ojcu za interesowanie się jego stanem zdrowia i za przychylność, jaką okazał jego narzeczonej. Zapewnił go, że za przekazane pieniądze kupi cenny podarek i wręczy go narzeczonej w imieniu ojca.

W kilka dni później miał Mirkin spotkanie z towarzyszem Anatolem, który czekał na rezultat wymiany listów między ojcem a synem w sprawie przedsiębiorstwa dla żydowskich tkaczy z Łodzi.

Mirkin począł z nieśmiałym uśmiechem, jakby prosił o przebaczenie:

— Pieniędzy na tworzenie nie mamy. Odmówił ich. Lecz będziemy mieli pieniądze, sądzę, na niszczenie. Ma

http://rcin.org.pl

pan oto na pierwsze wydatki, — mówiąc to, wręczył Anatolowi sumę, którą ojciec przeznaczył na prezent dla narzeczonej.

Towarzysz Anatol śmiał się dobrodusznie:

— Niszczenie jest również częścią naszego programu. Pieniądze, których użyć nie można na budowanie, przydadzą się, by niszczyć. W tym stanie rzeczy umieścimy ojca pańskiego w drugiej części programu.

— Między nimi a nami stoi żelazny mur. Byłem tak głupi, że myślałem, iż uda mi się go przebić; lecz teraz widzę: te usiłowania nie dałyby innego rezultatu, prócz rozbicia nosa — odrzekł poważnie Mirkin.

— Jestem bardzo szczęśliwy, że pan wkońcu to sobie uświadomił. Dostał pan pieniądze na naukę. W każdym razie, może pan być przekonany, że ciężko zarobione grosze pańskiego ojca będą zużyte uczciwie i sumiennie; może mu pan to zakomunikować!

POD DRZEWEM.

W podwórzu domu, w którym mieszkał nauczyciel Hurwicz, stało stare drzewo kasztanowe, pozostałe z dawnych czasów. Jakim sposobem rosło ono w tem podwórzu i doczekało sędziwego wieku, była to zagadka natury. Można je było porównać ze starym, wiernym psem, którego kopią, wypędzają na ulicę, który głoduje, a przecież wypełnia swój obowiązek, strzegąc domu i ujadając, gdy zbliży się ktoś obcy. Stało więc to drzewo na zaśmieconem podwórku, zimą zupełnie zamarzniętem, latem, zarzuconem cegłami, kamieniami i wszelkiego rodzaju odpadkami, i mimo to, żyło i kwitło. Było ono kozłem ofiarnym całego podwórza: do niego przywiązywał Mojsze „Gbur“ swój wózek, gdy przyjeżdżał do domu, piekarz Selig wytrząsał przy niem cały rok swe

http://rcin.org.pl

worki, a kamasznik Note ustawiał pod niem swe listwy ze skórzanemi cholewkami. Stąd, nieliczne kasztany zwisające w końcu lata z korony drzewa, miały ten sam zapach juchtowy co skóra kamaszy. Drzewo spełniało oprócz tego najrozmaitsze usługi: chłopcy wykonywali na niem swe pierwsze próby rzeźby; wszystkie dzieci z domu uważały za konieczne uwiecznić dla przyszłych pokoleń w jego korze swe imiona i nazwiska; kobiety wieszały na niem w jesieni zimowe ubrania dla przewietrzenia, na jego konarach trzepano co tydzień pościel; a gdy w jakiem mieszkaniu zabrakło drzewa, wtedy pod kasztanem zbierano „chróst".

Niemniej, każdej wiosny wypełniał kasztan swoją powinność i ozdabiał się silnemi, zielonemi liśćmi. Gdy mieszkańcy domu spostrzegli, że z porysowanej, przez sznury i wozy poobtrącanej kory wyrastają nowe pędy, gromadzili się wszyscy by oglądać cud. Warto było widzieć, jak pień pochylony ze starości i służby, rozwijał zielony parasol liści i zupełnie na górze, na zaledwie widocznym wierzchołku wyciągał pół tuzina podobnych do świecy kwiatów, jakby na wspomnienie ubiegłych lat swej pełnej, życiowej siły. Gdy drzewo kwitło, oszczędzano je w całym domu, jak brzemienne zwierzę. Mojsze „Gbur" opierał o nie pomalutku i ostrożnie swój wózek, a piekarz wytrzepywał worki, jak mógł, najłagodniej. Gdy się ktoś po grubjańsku z drzewem obchodził, wtedy ze wszystkich okien słychać było: „Zostaw drzewo w spokoju". — W lecie, pełniło ono służbę, do jakiej było stworzone, było „ogrodem" i „parkiem" i „lasem" domowym. Dzieci z najwyższego piętra sprowadzały na podwórze swą chorą na płuca matkę, przygotowywały jej pod drzewem posłanie z poduszek, układały na niem ciężko dyszącą chorą i pozwalały jej czerpać świeże powietrze; wieczorami spracowane kobiety uciekały pod drzewo z gorących izb i zażywały pod niem

http://rcin.org.pl

„letniska"; dzieci obrywały listki i bawiły się niemi — słowem, drzewo było dla mieszkańców domu jedynym przedstawicielem natury.

Gdy wiosna nadeszła, wyprowadziła Helena swe dzieci ze szkoły „na powietrze". Były one za ubogo odziane, by mieć wstęp do jednego z warszawskich ogrodów, które wtedy jeszcze były dostępne tylko dla osób po „europejsku" i przyzwoicie ubranych. Sprowadzała je zatem na podwórze pod kasztan.

Gdy Mirkin pewnego dnia wszedł w szeroką bramę domu by pójść do mieszkania Hurwiczów i zabrać Helenę na spacer do Saskiego Ogrodu, usłyszał wesołą wrzawę dziecięcą, jak szmer strumyka z oddali... Gdy wszedł na podwórze, zauważył, że jednostajna szarość, do której był przyzwyczajony, naraz znikła. Podwórze wystroiło się świątecznie. Dzieci, trzymając się za ręce, tańczyły dokoła drzewa. Wesołość młodej gromady zdołała nawet zagłuszyć hałas sąsiadów i turkot wozów. Żywiej jeszcze od nóg poruszały się ręce dziecinne; wydawało się, że dziatwa pływa. Mirkin zobaczył białą, lśniącą w słońcu plamę sukni, która wydała mu się znaną. Z pomiędzy główek dziecinnych raz po raz wynurzała się dobrze mu znana czarna główka dziewczęca. Biała sukienka migała i znikała w kole dzieci.

Mirkin stał w kącie i obserwował scenę. Pośrodku lasu dzieci szalała Helena; były to dziewczynki z jej klasy, znane twarzyczki jej małych przyjaciółek; do nich dołączyły się dzieci z domu; małe, kobiety chorej na płuca, Mojżesza „Gbura" i innych sąsiadów. Weszło to mianowicie w domu w zwyczaj: gdy matka nie wiedziała, co z dziećmi zrobić, wysyłała je do młodej nauczycielki, jak gdyby Helena była oficjalną „opieką", należącą do wszystkich. Niektóre dzieci miały jeszcze na sobie zimowe ubrania i krzywe zniszczone obuwie; inne jednak były mądrzejsze: pozrzucały z siebie ubrania i buciki

http://rcin.org.pl

i skakały bosemi nóżkami, które pewnie nie zawsze były zupełnie czyste. Lecz kto zwraca na to u dzieci uwagę? Dzieci wydają się zawsze czyste i pachną nawet pomimo brudu. Niektóre twarzyczki nie były zbyt czysto umyte, lecz cóż to szkodzi — gdy były to kwiaty wiosenne, wesołe i żywe, z nagiemi ramionkami w ustawicznym ruchu i gdy śmiejące się ich głosiki szemrały jak srebrzysty strumień.

Dzieci mogą rynsztok w czystą rzekę zamienić, a śmietnik w ogród kwiatowy; z szarego brudnego podwórza, gdzie stały beczki i skrzynie, wozy i taczki, stworzyły teraz cienisty las i pachnące pole. One same były małemi nimfami, liljami wodnemi i świerszczami. Helena zaś była między niemi boginią. Porządkowała koło, otoczyła niem drzewo, tańczyła i śpiewała dziecinną piosenkę, którą dzieci jasno i wesoło śpiewały wraz z nią. Wiosna wypędziła z gardeł katar zimowy, i głosiki dzieci dźwięczały jak dzwonki. Stary kasztan, którego liście zwisały aż do ziemi, pozwalał cierpliwie na wszystko. Dzieci wdrapywały się na niego, szarpały gałęzie, obrywały liście i robiły sobie wieńce na głowy. Jak stary wierny pies, służyło im drzewo, tak, jak na to wiek jego pozwalał.

Oczarowany, stał Mirkin w swym kącie. Helena nie widziała go. Była tak bardzo zajęta zabawą, że sama była jak jedno z dzieci; można było powiedzieć, że zdjęła z siebie swe własne życie i wślizgnęła się w inne. Mirkin patrzył na nią, pełen zdumienia, jak na zjawisko z innego świata; i zdawało mu się, że ktoś mu daje jakiś tajemny znak. Słowa starego Chomskiego nabrały teraz pełni znaczenia i ujrzał: zadania ludzkie można wypełniać łatwo i prosto; leżą one jak gdyby pod nogami, i tylko od nas zależy, by je podnieść...

„Kto twierdzi, że są wielkie i małe zadania życiowe? W naszej działalności niema nic „wielkiego“ i „ma-

http://rcin.org.pl

łego", jest tylko zadanie i wykonanie. Każdy stoi na swojem miejscu i robi to, co mu jest przeznaczone. Wszystkie rezultaty jednoczą się w jednym wspólnym wyniku: to jest nasze wzmaganie się, nasze wznoszenie się od stopnia do stopnia, aż do najwyższych wyżyn. Nie przez to przyspiesza się proces naszego wzrastania, że pragniemy wyjść z siebie, ponad nasze siły. To są tylko obce piórka, powierzchowny blask, fałszywa ozdoba. Jak istnieje oszukańczy blask, podobny do tego, jaki daje złoto, tak istnieje również nieprawdziwy blask ideału. „Nie jestem bohaterem", mówił sobie Mirkin, „i nie pragnę nim być. Pragnę tylko być prostym sługą dzieła, jednym z tych, którzy noszą cegły, dźwigają ciężary, kręcą włókna. Główną rzeczą jest tkać i siedzieć przy warsztacie, gdyż ostatecznie, tkamy wszyscy jedną i tę samą szatę..."

Nie chciał Helenie przeszkadzać i wysunął się cicho z podwórza, by go nie zauważyła. Długo krążył po opromienionych wiosną i słońcem ulicach, szczęśliwy i bogaty, jakby znalazł jakiś skarb.

Gdy Mirkin zobaczył później Helenę samą w szkole, przy powitaniu wcisnął jej coś do ręki. Helena przyjrzała się temu: była to proklamacja, nawołująca robotników żydowskich do demonstracji w dzień 1 maja.

— Co to jest? — zapytała Helena.

— To jest podarunek, który ojciec przysłał dla ciebie, jako dla mojej narzeczonej.

— Co? — pytała znowu Helena, która nie zrozumiała słów Zacharjasza.

— Ta proklamacja wydrukowana jest za pieniądze, które przysłał ojciec z poleceniem kupienia dla ciebie ślubnego podarunku. Nie masz chyba nic przeciw takiemu podarunkowi?

— Z pewnością nie — odrzekła Helena, — lecz dlaczego on mi przysłał ślubny podarek?

http://rcin.org.pl

— Ach, ty przecie nic nie wiesz — napisałem mu, że jesteśmy zaręczeni i że wkrótce pobierzemy się.

— Co takiego? — Helena ciągle jeszcze nic nie rozumiała; twarz jej spłonęła rumieńcem.

— Tak, właśnie tak. Jeszcze dziś pomówię z twym ojcem.

Helena długo patrzyła na niego; w oczach jej błyszczały duże łzy.

— Ojcu twemu pisałeś o tem, z moim ojcem chcesz o tem mówić, tylko mnie nie powiedziałeś ani słowa.

Mirkin był zaskoczony. Uśmiechał się zakłopotany, a ponieważ nie mógł nic innego odpowiedzieć, powtórzył mechanicznie:

— Tak, tobie nie powiedziałem ani słowa.

Dopiero teraz Helena zdawała się pojmować. Pytała z błagalną prośbą w oczach:

— Dlaczego nie mówiłeś mi o niczem?

— Nie wiem — odrzekł Mirkin śmiejąc się, i po chwili dodał:

— Myślałem, że nie potrzebuję ci nic mówić: przecież wiesz wszystko.

Helena stała jak skamieniała. Twarz jej stała się prawie biała. Z wyzywającym uporem patrzyła mu w oczy:

— A dlaczego uciekasz odemnie?

Mirkin wstrząsnął się, jakby rażony elektrycznością. Palce jego zakrzywiły się. Także on zbladł i spojrzał Helenie w oczy:

— Bałem się ciebie.

— Mnie?

— Tak, ty jesteś tak podobna do mej matki, że przed tem podobieństwem pragnąłem uciec.

— Dlaczego? — pytała Helena, a jej uporczywe spojrzenie stało się aż bolesne.

— Tego nie wiem, nie umiem ci tego wyjaśnić.

— A mimo to chcesz się ze mną ożenić?

http://rcin.org.pl

— Tak.

— Dlaczego?

— Gdyż jest to moje przeznaczenie — odrzekł szybko Mirkin i spuścił oczy.

— Myślałam, że jestem twojem szczęściem. I nie wiem dlaczego mam swe życie wiązać z przeznaczeniem, które nie jest mojem — z temi słowy Helena chciała wyjść z pokoju.

— Czy ty nie widzisz, że bez ciebie będę zgubiony? — mówił Mirkin nawpół do siebie. Nie ruszył się z miejsca i nie usiłował Heleny zatrzymać.

Nie tyle słowa Zacharjasza zatrzymały Helenę, ile jego bezradna samotność, z jaką stał przed nią. Podeszła doń blizko, spojrzała mu głęboko w oczy i powiedziała powoli:

— Jeżeli mnie kochasz — dlaczego żądasz odemnie takiej ofiary?

Mirkin pochylił nizko głowę i odpowiedział:

— Ty jesteś do tego przyzwyczajona, to jest twoje przeznaczenie.

Łzy napłynęły do oczu Heleny i dławiły ją w gardle:

— Lecz ty przecież uciekasz odemnie.

Przytulił swą twarz do jej chłodnego karku i szepnął:

— To z miłości, Heleno...

OJCZYZNA.

Przyjaciel Hurwicza, nauczyciel hebrajskiego, Königstein, myślał poważnie o tem, by jechać do Palestyny. Ale ani on, ani nikt inny nie wiedział, w jaki sposób plan będzie zrealizowany. Nie miał on pieniędzy na podróż; prócz tego nie wiedział, co stanie się z żoną i dziećmi, które miał pozostawić. Mimo to, nie myślał o niczem innem, tylko o podróży, zaniedbywał swe lekcje, cały

http://rcin.org.pl

dzień nic nie robił i zaledwie można go było poznać. Wieczorami, siedział z głową opartą na rękach przy skąpem świetle lampy i studjował najrozmaitsze hebrajskie książki i kalendarze, w których opisane były święte miejsca Palestyny, uczył się na pamięć liczby mieszkańców i zwierząt domowych w nielicznych żydowskich kolonjach i tęsknie przy tem wzdychał. Głębokie cienie okrążały jego oczy, które teraz zdawała się okrywać jakaś mgła. Blask świętości widniał na jego bladej twarzy, a na policzkach płonęły czerwone plamy. Oprócz Königsteina i jego żony, ciasne, ponure mieszkanie zajmowały jeszcze liczne jego dzieci, między niemi dorosła córka w wieku odpowiednim do małżeństwa. Była ona kapeluszniczką, lecz już dwa miesiące bez pracy; prócz tego nie mogła wychodzić z domu, gdyż nie posiadała zimowego płaszcza. Żona Königsteina musiała być niegdyś bardzo piękna; w jej przedwcześnie postarzałej twarzy śmiały się jeszcze teraz dziewczęce, pełne wdzięku dołeczki i pieprzyki brunetki, które kiedyś uwięziły serce Königsteina. Lecz na tej twarzy kobiecej, ze śladami minionej piękności, wypisane było całe życie rodziny Königsteinów, dwadzieścia sześć lat uciążliwego istnienia: każda zima, każde z trudem zapłacone komorne, każda choroba dziecka żłobiła zmarszczkę na tej twarzy; najgłębsze jednak, te, które wokoło oczu i ust leżały, spowodowała troska o najstarszą córkę; jej również miała pani Königstein do zawdzięczenia siwe pasma, biegnące wzdłuż gęstych ciemnych włosów.

Pani Chana Königstein siedziała naprzeciw męża i pomagała młodszej córce układać włosy pochodzące z golenia głów nowo poślubionych żydowskich mężatek i służące do sporządzania peruk. Od czasu do czasu rzucała spojrzenie na swego nieszczęsnego męża, który, podparłszy głowę rękoma, siedział zatopiony w pismach o Palestynie. Czuła ona, że dusza jego uchodzi z tę-

http://rcin.org.pl

sknoty do świętego kraju, i widziała gruźlicze wypieki, które płonęły jak róże na jego policzkach. Chana pokiwała głową nad swem nieszczęściem i rzekła tonem skargi, przy wtórze westchnień, jak gdyby stała nad grobem matki na cmentarzu swego rodzinnego miasta, Łęczycy:

— Ty jednak jesteś zupełnie zwarjowany, mój drogi mężu. Potrzebne mi było jeszcze to nowe nieszczęście z Palestyną. Czy widział kto takie szaleństwo?

— Co ci Palestyna zrobiła złego? — zapytał Königstein tonem obojętnego, talmudycznego zawodzenia, nie darząc przytem swej żony ani jednem spojrzeniem.

— Co mi zrobiła Palestyna? Siedzisz przecie zupełnie jak nieprzytomny. Cóż w tem dziwnego, że tracisz swe lekcje? Nie zajmujesz się niemi; cały dzień masz tylko Palestynę w głowie, wprost już pogrzebałeś się w tej Palestynie.

— Czy myślisz, że byłoby źle być w Palestynie pochowanym? Prawie każdy pobożny Żyd pragnąłby tego — odpowiedział Königstein żartobliwie.

— Być może, gdy się jest już w grobie. Ale gdy ta łaska boska jeszcze nie została udzielona, i gdy musi się dalej wlec za sobą swe grzeszne istnienie? Od wielu tygodni nie przynosisz ani grosza do domu. Gdyby dziecko nie zarabiało odrobinę robieniem peruk, już dawno umarlibyśmy z głodu. Wysysamy jej, jeszcze żyjącej, szpik z kości. Czy ty nie masz serca? Czy brak ci rozsądku?

— W Palestynie nie umiera się, tam się żyje i pracuje! W Palestynie buduje się! — Königstein wstał przy ostatnich słowach, a jego żonie wydawało się, jak gdyby nagle stał się większy. Plamy na jego policzkach czerwieniły się jeszcze żywiej, a czarne oczy miały blask tak niezwykły, że żona, jak zawsze gdy go tak „brało", i tym razem obawiała się ataku. Żałowała, że wystąpiła

http://rcin.org.pl

z wyrzutami, i chciała się z tej rozmowy wycofać. Usiłowała dokonać tego zrezygnowanym ruchem ręki, lecz to nie podziałało — Königstein stał przed swą żoną, jak rycerz, gotów bronić dotkniętej czci swego państwa:

— Jednak mówię ci, droga żono, tu leży się dziewięć sążni pod ziemią. Tu się jest na wygnaniu, u niewykształconych ludzi, których żarłocznym, głupim chłopakom musi człek wbijać w głowy odrobinę hebrajskiego, przy zakurzonych perukach, nad któremi ślęczysz całemi nocami, przy kapeluszach, przy całem tem nędznem życiu. Co to jest warte — Boże zmiłuj się? To jest posępne, szkaradne, nędzne życie na wygnaniu. Dlaczego, dla kogo? Czego się spodziewasz? Na co czekasz? Co będziesz z tego miała, że tu będziesz siedzieć?

Na słowa Königsteina, jak pod razami, żona i dzieci pochyliły głowy. Odsłonił on przed niemi ich wieczną, ciemną noc.

— Zapewne, ty masz rację, drogi mężu. Lecz jakie masz z tego wyjście? Możesz mi to powiedzieć?

— Wywędrować do Palestyny, pracować na roli, uprawiać pole. Szpadel ująć w rękę, pod otwartem niebem żyć z boską przyrodą, jak to czynili nasi ojcowie. Wtedy odetchniemy, ja, i ty, i dzieci, wtedy staniemy się nowymi ludźmi. Będziemy mieli mleko od naszych własnych krów, będziemy wieczorem powracać ze śpiewem z naszych pól, zmęczeni pracą, będziemy siedzieć we własnym ogródku i jeść owoce z własnych drzew.

— Ależ, na miłość boską, skąd weźmiesz pieniędzy na drogę? Myśl przecie o pieniądzach na podróż! — kobieta nie mogła się już powstrzymać i wpadła na męża z krzykiem:

— Jak to temu człowiekowi wytłumaczyć? Nie mówię o tem, co będą kosztować własne krowy i drzewa, ale pieniądze na podróż, same pieniądze na podróż?!

— Pieniądze na podróż? Pieniądze na podróż? —

http://rcin.org.pl

w Königsteina jakby piorun strzelił, gdy usłyszał słowa żony. Wypędzony z raju, bezradnie, jak dziecko, powtarzał wciąż pytanie, na które nie mógł znaleźć odpowiedzi.

— Pytasz o pieniądze na drogę? — nagle podniósł się Königstein znowu do całej swej wielkości. — Zdecyduj się tylko mocno na wyjazd, wtedy już wydostaniemy pieniądze.

Żona chciała coś odpowiedzieć, lecz spojrzenie jej padło na czerwone plamy na wystających kościach policzkowych męża i przestraszyła się. Cała twarz Königsteina płonęła. Opanowało ją głębokie współczucie; nizko pochyliła głowę nad stertą fryzowanych pasem włosów, z których miały być peruki dla młodych żydowskich mężatek. Milczała. Wkrótce Königstein przechadzał się znowu po świętych miejscach, które mu książki ukazywały. I tak było co wieczór...

Pewnego dnia przyszedł Königstein do swego przyjaciela, nauczyciela Hurwicza i począł mówić:

— Woda sięga mi już do szyi. Nie mogę tego dłużej wytrzymać. Szloma, co mam robić? Życie tu stało się dla mnie wstrętne, przytłacza mnie jak jarzmo, i sam nie wiem, dlaczego jeszcze je znoszę. Moją jedyną nadzieją jest Palestyna. Ja wiem, tam napewno coś osiągnę. A gdyby nawet nie — wszystko jedno, choćby głodnym błądzić po ulicach, byle tylko odetchnąć innem powietrzem. Tam przynajmniej będę wiedział, po co żyję, dlaczego cierpię, dlaczego dźwigam swoje jarzmo. Tu zginę, czuję to. Tu nie pozostaje mi nic, prócz samobójstwa.

Hurwicz słuchał przyjaciela, nie żartując, jak zwykle, z „krainy baśni" i bez złośliwych uwag. Widział, że Königstein cierpi, że cierpi dla ideału. Prócz tego nauczyciel Hurwicz w ostatnich czasach przyzwyczaił się do wielu rzeczy, którychby w swych młodszych latach

http://rcin.org.pl

nie ścierpiał. Jego własne oraz życie jego rodziny doprowadziło go do tego.

— Tobie jest dobrze, masz przynajmniej jakiś ideał, jakieś dążenia; co jednak powinno się zrobić, gdy się nawet tego niema? — zapytał nauczyciel z westchnieniem.

— Cóż mi z tych dążeń, gdy nie posiadam środków do ich zrealizowania? Widzę to przed sobą, stoi mi to przed oczyma, lecz jak to osiągnąć? Gdybym miał chociaż środki na drogę.

Nauczyciel trwał pewien czas w milczącej zadumie, poczem zapytał:

— Przypuśćmy, że miałbyś pieniądze na drogę — co poczniesz z twą rodziną? U kogo ją pozostawisz?

— Cóż oni mają ze mnie, gdy jestem z nimi? Przecież i tak nic nie zarabiam. Oni pomagają sobie, jak mogą, robieniem peruk, modniarstwem i inną pracą. Przeciwnie, gdy ja wyjadę, będzie im tylko lżej — a kto wie, może po pewnym czasie mógłbym ich tam zabrać.

Hurwicz nic nie odpowiedział i w milczeniu podał przyjacielowi rękę.

Wieczorem, gdy dzieci skończyły odrabiać zadania, a Rachel Lea, jak zwykle, zamknęła swą całodzienną pracę cerowaniem pończoch przy piecu, — począł nauczyciel Hurwicz szperać w swej szafie z książkami. Z początku nie zwracano na to uwagi, gdyż często zdarzało się, że nauczyciel wieczorem, po dłuższych lekcjach siedział przy swej bibljotece i nie dał się stamtąd ruszyć. Nagle jednak Rachel Lea zauważyła, że mąż wyciągał całe stosy książek, trzymał je tkliwie w ręku i przyglądał im się uważnie, jak gdyby się nad czemś namyślał; potem jednak poukładał je jedną na drugiej i powiązał w paczki. Ta czynność męża zdziwiła ją: „Dlaczego on pakuje książki? Co chce z niemi zrobić?“ Do tej pory,

http://rcin.org.pl

żadna potrzeba, aczkolwiek były one częste w domu Hurwicza, nie zdołała nakłonić go do ruszenia książek. Potrzeba mogła spowodować, że ostatnie ubranie wędrowało do lombardu, lecz książki były dotąd stale oszczędzane. Rachel Lei nigdy nawet do głowy nie przyszło, by książki zastawić, nawet gdyby w domu było bardzo źle; nawet wtedy, po uwięzieniu najstarszego syna, gdy musiała wystarać się o pieniądze na podróż do Petersburga, nie ruszyła książek. Były one w domu nietykalną świętością. Co mogło się stać, że Szloma widział się zmuszony uciec się teraz do książek? Rachel Lea była zaniepokojona, lecz nie śmiała męża zapytać. Czuła przecież, ile musiał cierpieć, zanim się na to zdecydował. W milczeniu odłożyła cerowanie na bok i patrzyła na męża z niemem zdziwieniem.

Hurwicz uczuł spojrzenie żony. Przestał patrzyć z miłością na książki i wiązał je w paczki z gniewnym uporem, jakby nie szło tu o jego książki, tylko o jakieś niepotrzebne szpargały; potem powiedział:

— Z Salmanem jest bardzo źle, dziś zwierzył mi się ze wszystkich swych cierpień. Boję się, by mu się nie wydarzyło co złego.

— Któż temu winien, iż wmówił w siebie, że koniecznie musi pojechać do Palestyny — jakby bez tego świat się musiał zawalić?

— Nie jest to moim ideałem, lecz ostatecznie, jest to jednak ideał — odrzekł nauczyciel.

Rachel Lea chciała coś odpowiedzieć, lecz, według swego przyzwyczajenia, ostremi zębami przygryzła dolną wargę i zabrała się znowu z taką energją do cerowania, że ukłuła się igłą w palec.

W nocy nauczyciel Hurwicz nie mógł spać. Starał się leżeć spokojnie, by Rachel Lea nic nie zauważyła i by jej nie budzić. Lecz ona także nie spała, słyszała każde westchnienie i każde niespokojne poruszenie się męża.

http://rcin.org.pl

To nie książki odbierały sen Hurwiczowi, choć cierpiał z ich powodu, gdyż każda poszczególna książka kupiona była z wielkim trudem, wśród niedostatku i po zrezygnowaniu z bucików dla Rachel Lei lub z ciepłej bielizny dla Hurwicza. Każda książka oznaczała wielką ofiarę, zwycięstwo nad ubóstwem, walkę z potrzebami i przezwyciężanie codziennych trosk. I każda książka miała w sobie posłannictwo zbawienia, część wiary w postęp, każda z nich była marzeniem i prawdą: Taine i Spencer, Rousseau i Darwin, Mills i Krapotkin — stali oni przed Hurwiczem jak aniołowie, którzy mu umożliwili wejście do raju natury. Lecz ból z powodu książek przezwyciężył szybko. W przyszłości zadowoli się książką pożyczoną. Co innego odbierało mu sen: Była to męcząca, niepokojąca myśl, czy on, człowiek, który wierzył w postęp, w zwycięstwo cywilizacji, w zbratanie się wszystkich ludzi, żydów, chrześcijan czy pogan, powinien pomóc w tak reakcyjnym kroku, w idei, pędzącej jego przyjaciela do Palestyny, która według jego przekonania oznaczała wzmocnienie w świecie reakcji i tendencji rozdzielania ludów. Lecz wkońcu uspokoiła go myśl o pojęciu „ojczyzny", która łączyła się z ideałem jego przyjaciela. Pojęcie ojczyzny usprawiedliwiało wszystko. Hurwicz myślał o nowem pokoleniu, o własnych swych dzieciach; nie miały już one żadnego ideału ojczyzny. Świadomość tego wyrwała nauczycielowi Hurwiczowi ciężkie westchnienie; w braku ideału ojczyzny widział znak materjalizmu, w którym młode pokolenie tkwiło tak głęboko, i powiedział sobie:

„Palestyna, czy też inny kraj — to jednak jest ideał ojczyzny. Młodzi już go nie mają. My, starzy, jesteśmy tego ideału ostatnimi rycerzami i musimy się trzymać razem, czy poszczególny kraj jest mym ideałem, czy nie".

Następnego ranka zaniósł paczki z książkami do „no-

http://rcin.org.pl

woczesnej" księgarni Izraela Aronsona przy ulicy Twardej, gdzie zwolennicy „oświaty" zbierali się co piątku wieczorem, by palić papierosy i dysputować nad nową hebrajską literaturą. Po wielu targach, otrzymał od skąpego, mrukliwego księgarza za swe książki tyle, że wystarczyło to na szyfkartę trzeciej klasy z Odessy do Jaffy. Pełen radości, przyniósł pieniądze swemu przyjacielowi Königsteinowi, wręczył mu banknoty z błyszczącemi oczyma i powiedział:

— Choć to jest szaleństwo — lecz ostatecznie jest to także ideał. Szczęśliwej podróży.

PIERWSZEGO MAJA.

Wiosna wkroczyła. I jak każdego roku, wraz ze świeżą zielenią i ciepłemi ożywiającemi wiatrami wiosennemi, nadszedł sezon rewizji, obław i aresztowań...

W Warszawie ogłoszono stan wojenny. Nikt nie wiedział, czy następnego dnia nie znajdzie się w więzieniu; cała ludność żyła w oczekiwaniu złych wydarzeń. Patrole krążyły ulicami, zatrzymywały przechodniów i sprawdzały paszporty. W biały dzień robiono na ulicach obławy, podczas których aresztowano wszystkich przechodniów, lub w kawiarniach, skąd gości zabierano do Ratusza. Wkrótce przyzwyczajono się do widoku obywateli, eskortowanych na ulicy przez uzbrojone patrole; nie robiono przytem żadnej różnicy między mężczyznami a kobietami, żydami a chrześcijanami. W nocy nikt nie miał odwagi wyjść na ulicę; na każdym kroku stali rewirowi po cywilnemu, przebrani szpicle i policjanci, zatrzymywali każdego przechodnia i odprowadzali go do cyrkułu. Równie niebezpiecznie jednak było spać w domu; każdy podejrzany dom mógł być obudzony gwałtownym dzwonkiem w bramie, z dobrze zna-

http://rcin.org.pl

nem wołaniem: „Telegram!“ Każdy wiedział, co to znaczy. W cichych, wymarłych ulicach słychać było ciągle turkot dorożek po bruku: wskazywał on, że mieszkańców, wyciągniętych z łóżek, transportowano pod bagnetami i nabitemi karabinami do więzienia.

U Hurwiczów, jak w każdym domu podejrzanym, każdej nocy spodziewano się rewizji. Rachel Lea, która w tych sprawach posiadała doświadczenie, co wieczór, przed udaniem się na spoczynek, urządzała generalne „czyszczenie“, by usunąć wszystko, co mogło wzbudzić podejrzenie. Noc w noc oczekiwała nieproszonych odwiedzin, lecz wydawało się, że o jej domu zapomniano. U wszystkich sąsiadów nocna wizyta już się odbyła, tylko Rachel Leę oszczędzono, jak gdyby właśnie chciano jej tę hańbę wyrządzić i pozostawić ją w spokoju...

— Zdaje się, że tym razem o nas zapomnieli, — rzekł nauczyciel pewnego wieczora przy stole — u wszystkich znajomych już byli.

— Ten spokój nie podoba mi się — odrzekła żona w zadumie.

Właśnie zbliżał się 1 maj i cała warszawska policja została zmobilizowana. W pobliżu miasta skoncentrowano wojsko z sąsiednich okręgów, a wkrótce potem rozeszła się wieść, jakoby straszny Wołyński pułk, znany ze swego okrucieństwa w stosunku do ludności, otrzymał zdwojony przydział amunicji z rozkazem strzelania do ludności w razie najmniejszego oporu. Lecz to nie odstraszało manifestantów. Cicho mierzyli przeciwnicy swe siły i przygotowywali się do walki, która ich oczekiwała.

1-go maja, od wczesnego ranka cała Warszawa była na ulicy. Obaj przeciwnicy ukończyli swe przygotowania. Szerokie ulice pełne były patroli wojskowych, urzędników policji i policjantów. Oddziały kozaków z nabitym karabinem w ręku, z przytroczonemi pikami

http://rcin.org.pl

i rewolwerami na czerwonych rzemieniach, zamykały ulice. Chodniki zapełnił świątecznie ubrany, świątecznie nastrojony tłum, składający się ze wszystkich warstw społecznych. Z grupami ciemno ubranych robotników mieszali się inteligenci, dobrze ubrani panowie i wystrojone wytworne panie. W wielu butonierkach widniały drobne czerwone wstążeczki. Starannie ubrani inteligenci, w binoklach i miękkich kapeluszach, mieli często w klapie czerwony goździk. Tu i owdzie, młoda, elegancka pani wystawiła kokieteryjnie wiązankę czerwonych maków, które wykwitały wyzywająco z pomiędzy poważnej szarości licznego, ciężko posuwającego się tłumu robotników.

Walka rozgrywała się najpierw cicho, bez słów i wypadków. Policja stała na swojem miejscu, tłum na swojem, i jedni drugimi nie interesowali się. Ulice miały świąteczny charakter, nie było widać dorożek ani tramwajów, jak gdyby umyślnie zrobiły one miejsce walce, która wnet miała rozgorzeć. Sklepy przy głównych ulicach były zamknięte. Niekiedy uderzał policjant pochwą od szabli w zamknięte drzwi sklepu, na znak, że można otworzyć. Przecznice ulicy Marszałkowskiej, tradycyjnej już dla 1-szo majowych demonstracyj, były zamknięte przez policję i patrole wojska; również Ogród Saski; w ten sposób miał być uniemożliwiony przypływ tłumu z innych dzielnic miasta na miejsce demonstracji.

Lecz jak potężny strumień, który wystąpił ze swego łożyska, torował sobie tłum drogę do Marszałkowskiej; przez podwórza, parkany, ślepe uliczki, które policja zapomniała zamknąć, pchała się ciżba do swego celu. W ten sposób, już o wczesnych porannych godzinach, chodniki ulicy Marszałkowskiej były przepełnione ciemno ubranym, poważnie spoglądającym tłumem robotników, z pomiędzy których wynurzały się niekiedy żywe twarze subjektów i pracowników handlowych. Obraz

http://rcin.org.pl

ożywiały gromady bladych, biało ubranych dziewcząt, z odznaką z czerwonej wstążki, i małe grupy elegancko ubranych pań.

Marszałkowska była ze wszystkich stron zamknięta. Przy wpadającej do niej ulicy Królewskiej, w pobliżu Saskiego Ogrodu, stał uzbrojony od stóp do głów, wzmocniony oddziałem kozaków, patrol wojskowy. Ten sam obraz widziało się dalej, przy dworcu wiedeńskim. Wszystkie boczne ulice i domy przechodnie zamknęły patrole jednocześnie. Stróże domów mieli najsurowszy nakaz trzymania wszystkich bram zamkniętych. W wielu podwórzach poukrywane były oddziały kozaków; każdy jeździec miał w ręku nahajkę lub rewolwer.

Sklepy były pozamykane. Nieme okna wystawowe, z zapuszczonemi żaluzjami, zamknięte bramy domów, tworzyły żelazne mury długiego korytarza więziennego, w który się teraz przekształciła ulica. Uwięziła ona odświętnie ubrany tłum, dla którego nie było już ucieczki. Na twarzach ludzi widoczny był niepokój i oczekiwanie, lecz także zdecydowana chęć walki, którą wszyscy wyczuwali.

Oczywiście, także Rachel Lea od wczesnego ranka była wraz z dziećmi na Marszałkowskiej. W domu jej 1 maja był tradycyjnym świętem rodzinnem. Nauczyciel, rozumie się, nigdy nie brał w tem udziału; i tym razem, jak co roku, wysuwał najrozmaitsze argumenty, by powstrzymać swą rodzinę od udziału w demonstracji. Lecz 1-go maja Hurwicz był bezsilny; nie przeszkadzał żonie, gdyż wiedział, że jej woli nie pokona.

Poprzedniego wieczora urządziła Rachel Lea sobie i córkom wielkie szorowanie mydłem i sodą, a także mycie włosów, pozostawiane zwykle na piątek i wigilję większych świąt. We włosach Heleny i Zosi lśniły teraz czerwone wstążki. Rachel Lea uważała siebie już za zbyt starą na taką ozdobę, lecz ku uczczeniu dnia

http://rcin.org.pl

włożyła swe najlepsze ubranie, ciemny kostjum i kapelusz z popielatem piórem, który Helena, szczególnie do tych rzeczy zręczna, co roku przed 1-szym maja przerabiała i ozdabiała nową, czarną wstążką. Jak rycerz swe barwy, miała Rachel Lea na piersiach czerwony goździk, który umyślnie na ten dzień przyniósł jej Mirkin. Gimnaziście Dawidowi późnym wieczorem wycerowała matka spodnie i wysmarowała buty, by nie widać było pęknięć na skórze; zamiast czapki uczniowskiej, którąby mogła go zdradzić, dostał tym razem miękki kapelusz. Żychliner, Icuś i inni mieszkańcy „Wyższej Szkoły" musieli również dotrzymać placu; znaleźli się oni w swych grupach, tak samo, jak gimnazista, który wyszedł z matką, lecz szybko bardzo ulotnił się. Tak więc szła Rachel Lea ze swemi obiema córkami; zaraz za niemi trzymał się Mirkin, odurzony oczekiwaniem na komendę...

Z początku panuje jeszcze na Marszałkowskiej śmiertelna cisza. Tłum porusza się na chodnikach tam i z powrotem, jak gdyby spacerował, i nie waży się wkroczyć na jezdnię i zająć szerokość ulicy, gdzie znajdują się patrole i policjanci. Także policja nie rusza się z przeznaczonego sobie nakazem miejsca. Po takim podziale podejrzanie cichej, świętującej ulicy, wojsko zdaje się odczuwać paraliżującą trwogę przed wytworzoną pustką; obawa widnieje w ich oczach i twarzach. Komisarze policji o krwią nabiegłych karkach i czerwonych policzkach, nerwowo stoją na swych posterunkach; robi to wrażenie, jakgdyby ciężkie, grube ciała w ciasnych uniformach, miały natychmiast paść, rażone apopleksją. Policjanci mają niespokojne, zatroskane twarze; ich miny są tępe, jak wołów prowadzonych do rzeźni. Wyglądają, jakby myśleli tylko o tem, by ten dzień jak najszybciej minął. Patrole kroczą po bruku znudzone, sztywne, drewnianym krokiem, obserwują z wojskową obojętnością poruszający się tłum i w nieśmiałym uśmie-

http://rcin.org.pl

chu ukazują białe zęby. Żaden z przeciwników nie ma odwagi zaczepić drugiego i zająć jego miejsce.

Wkrótce jednak w pewnym punkcie na chodniku tworzy się gęste skupienie. Punkt ten staje się ciemniejszy i żywszy. W ciżbie stłoczonych ciał i głów rozpościera ktoś czerwoną płachtę, wyjętą z pod marynarki i z poważnym śpiewem, który brzmi jak pieśń pogrzebowa, z krzykiem podnieconych i zatrwożonych gardeł i serc, ciśnie się gęsto stłoczona gromada na wolną jezdnię ulicy. Ręce obejmują się, ramiona wsuwają się w ramiona, ciała stykają się z ciałami, jak gdyby jedni u drugich szukali ochrony:

„A kolor jego jest czerwony,
Bo na nim robotników krew..."

wydobywa się nieśmiały głos z małego pochodu.

Z chodników płynie tłum i biegnie ku grupie, z której rozbrzmiewa śpiew, by przyłączyć się do tworzącego się szeregu. W biegu, rozpościera ktoś drugi czerwony sztandar. Śpiewając — choć słów zrozumieć nie można i pieśń dźwięczy jak krzyk — spieszą wszyscy do manifestantów, chcąc wyprzedzić policję i patrole. Lecz ci są szybsi. Z przechodniego domu wyskakują kozacy i w galopie rzucają się na tłum. Bojaźliwsi uciekają z powrotem na chodniki. Zwarte szeregi, które się właśnie utworzyły, mieszają się i załamują przy brzegach; wygląda to tak, jakby z cebuli oderwała się łupina. Coraz więcej ludzi ucieka z jezdni na chodnik. Z demonstracyjnego pochodu pozostała tylko nieznaczna garstka; na widok niebezpieczeństwa przyciska się każdy jeszcze bardziej do sąsiada, i im bliżej nadchodzą pochyleni naprzód, opryskani pianą swych koni kozacy z nahajką w ręku, tem przenikliwszy i ostrzejszy staje się śpiew:

„A kolor jego jest czerwony..."

http://rcin.org.pl

Już świszczą knuty nad głowami, jak deszcz piekielny. Wystraszone konie szaleją w tłumie, jak we wzburzonej rzece. Tu i owdzie wynurza się ponad głowami czyjaś ręka i usiłuje szalejące zwierzę zatrzymać. Pod uderzeniem nahajki ręka się chowa. Jakiś damski kapelusz leci na ziemię, jakaś czapka, niesiona wiatrem, toczy się po bruku. Czerwony sztandar znika w morzu ciał a tłum rozpada się jak krople, pcha się z powrotem na chodniki i miesza się znowu ze strumieniem ludzi.

Wkrótce jednak ten sam widok powtarza się na drugiej stronie ulicy. W wolnem przez chwilę od wojska i policji miejscu tworzą się szeregi. Znowu łopoce ku słońcu, ponad głowami, czerwona plama sztandaru i około niej skupia się tłum. Nadbiegająca z chodników ciżba przyłącza się do pochodu i poszerza go. Gęsto skupiony tłum zajmuje coraz większą przestrzeń ulicy. Z sekundy na sekundę rośnie on, jak rzeka z szumem wypadająca ze szluzy. Wszystko biegnie tam, gdzie tworzy się nowy pochód. Każdy poszczególny człowiek jest jak kropla wody powiększająca objętość ciemnego strumienia. Już powiewają na wietrze liczne czerwone sztandary z rozmaitemi napisami. Pieśni dźwięczą w różnych językach i stają się j e d n y m potężnym krzykiem, wydzierającym się z j e d n e j krtani, z j e d n e g o tłumu:

„A kolor jego jest czerwony,
Bo na nim robotników krew..."

brzmi potężnym, poważnym chórem. W pobliżu daje się słyszeć nieśmiało, z bojaźliwą ostrożnością śpiewany żydowski hymn robotniczy:

„Przysięgamy, przysięgamy,
Przysięgą łez i krwi..."

http://rcin.org.pl

Trwa to pewien czas, zanim policja opanuje położenie. Musi ona przebiec kawał drogi, by dosięgnąć pochodu demonstrantów. Tymczasem pochód rośnie i rozszerza się, ręce chwytają ręce, ramiona obejmują ramiona, ciała przyciskają się do ciał; tworzy się zwarty, nie do przebicia mur, nad którym powiewają jaskrawo czerwone sztandary. Pod działaniem krzykliwego śpiewu wpada tłum w coraz większe uniesienie. Gdy wkońcu, wymachując błyszczącemi szablami, rewirowi bez tchu wraz z uzbrojoną policją dopadli tłumu, stanęli naprzeciw gęsto spojonego, żelaznego muru ciał i głów, który mocnemi krokami posuwał się naprzód.

Starszyznę i policjantów na chwilę zdejmuje strach; bezradnie oglądają się na kozaków, którzy na drugiej stronie ulicy zajęci są rozpędzaniem tłumu. Ostrożnie cofają się o krok w tył. To dodaje tłumowi odwagi. Idzie on teraz do ataku. Śpiew staje się silniejszy, swobodniejszy. Znikł ton bojaźni i zwątpienia, pieśń jest teraz trjumfalnym okrzykiem bojowym.

Tu i owdzie wysuwa się jakaś ręka i wciąga do pochodu rewirowego lub policjanta; przepada on tam jak kamień w wodzie. Pozostali policjanci cofają się spiesznie i wystraszonemi krzykami wzywają kozaków do pomocy. Ci jednak nie ruszają się z miejsca, choć mogą dobrze widzieć, co się dzieje. Stoją na posterunkach przy swych koniach, jak wrośnięci w ziemię. Żaden z nich nie wie, co się stało. Podnoszą się głosy:

„Kozacy zbuntowali się, wzdragają się strzelać do tłumu!“

W tłumie manifestantów płonie niesłychany zapał. Głosy stają się wyższe, bardziej trjumfujące. Las czerwonych sztandarów wyrasta ponad głowy i osłania je. Ogarnięci paniką policjanci uciekają jak szaleni w boczne ulice. Cała szeroka ulica Marszałkowska jest

http://rcin.org.pl

wolna dla trjumfującego, pijanego zwycięstwem tłumu. Wszystkie twarze błyszczą radosnem uniesieniem. Oczy błyszczą, ręce wznoszą się, tłum idzie naprzód. Przekracza on granice niewidoczne, a przecież istniejące; wyłamuje dobrze zamknięte bramy świata, niewidoczne a jednak istniejące; wstępuje w nowe światy. Niesie on naprzód wyzwolenie i wybawienie nietylko od carów i tyranów, lecz również od przymusu wewnętrznego, który go dławił; staje się nurtem, który rozerwał pokrywę lodową, a ze stężałego łożyska fale jego wylewają się niepowstrzymanie na pola i niwy wiosny.

W PUŁAPCE.

Przed rozpętanym żywiołem wzniósł się nagle stalowy mur. Nikt nie wiedział, w jaki sposób on powstał. Jak wyczarowani ręką maga, wyrośli z ziemi człowiek obok człowieka i przed nacierającą ciżbą stanęli żołnierze w szeregu nie do przebicia. W wymierzonych odstępach szli żołnierze naprzód i zajmowali coraz dalsze odcinki ulicy. Nie mieli już karabinów na ramieniu; jak myśliwi trzymali broń w ręku z bagnetem skierowanym do tłumu. Obojętnie, bez pośpiechu posuwali się krok za krokiem naprzód. Jak gdyby były pewne swych ofiar, straszliwe szeregi zbliżały się w powolnem, niepokojącem wprost tempie. Grobowa cisza i śmiertelna powaga opanowały zarówno morderców, jak i ich ofiary. Urwały się trjumfalne okrzyki i śpiew na czele pochodu; dalej śpiewano jeszcze, lecz wkrótce przerażenie ogarnęło także środek pochodu, jak gdyby tłum ujrzał nagle jakiegoś ducha. Bicie serc zatrzymało się, twarze zbladły, nogi odmówiły posłuszeństwa a oczy spotykały się wzajemnie, szukając pomocy. Jak demon leciał straszliwy okrzyk:

http://rcin.org.pl

„Wołyńcy!"

W szeregach powstało nagle zamieszanie. Zewnętrzne krańce pochodu cisnęły się do środka i pchały się przytem w tył. Każdy chciał schować się za drugiego, ukryć się za czyjemś ciałem. Tłum stał się jednolitą masą. Ciała ludzkie były ciasno z sobą spojone, lecz pochód nie zatrzymał się. Zamagnetyzowany widmem śmierci, stojącem mu przed oczyma, kroczył dalej. Wielu uczestnikom zapewne uginały się kolana, gdyż pochód, jak odurzony, poruszał się chwiejnie i nierówno. Żołnierze przyciągali do siebie ciżbę ludzką, jak wąż, obezwładniający nieruchomem spojrzeniem swą ofiarę. Kroczyła ona prosto na karabiny i krzyczała głosem drżącym, świadczącym o śmiertelnej trwodze:

„A kolor jego jest czerwony..."

Naprzeciwko komenda, bez słów, ruchem szabli. Zwisające leniwie w rękach żołnierzy karabiny jednym ruchem wznoszą się, lufy wymierzone niewzruszenie w znajdujący się przed niemi mur ludzkich serc. Żołnierze zbledli. To dowiodło powagi chwili. Lecz, o cudzie — w tłumie nie było zamieszania. Panowała śmiertelna cisza. Umilkł śpiew, pochód zatrzymał się. Tysiąc żywych ludzkich ciał stało się jednem. Ludzie przykrywali się wzajemnie, jeden słyszał bicie serca drugiego, i zdawało się, że tysiąc żywych poszczególnych jednostek przetopiło się w jedną, jak płomienie pożaru. Instynktownie chwytano się za ręce, jak gdyby przez podanie ręki chciano sobie nawzajem tchnąć własne życie.

Nagle stało się coś nieprzewidzianego. Jakaś chłopięca twarz ukazała się ponad głowami. Widocznie było tylko niezwykle blade oblicze o silnych drgających bezustanku nozdrzach. Zdawało się, że chłopak stoi w pier-

http://rcin.org.pl

wszym szeregu na czyichś ramionach czy rękach, i był teraz na tej samej wysokości co mur żołnierzy. Ku gotowym do strzału karabinom wyciągnął dwoje białych rąk i począł głosem prawie niezrozumiałym ze wzruszenia przemowę po rosyjsku:

„Bracia z Wołynia..."

Lecz zanim mógł dokończyć zdania, głucho huknęła salwa. Była ona tak słaba, prawie bez dźwięku i bez zapachu, że tłum z początku nic nie zauważył. Dopiero po chwili manifestanci uświadomili sobie, że strzelano. Dotąd jednak stała masa ludzka nieporuszona; dziwiono się tylko, że tu i owdzie ktoś w szeregu ukląkł, upadł na ziemię lub pochylił się na plecy sąsiada.

Po pierwszej salwie żołnierze stali także nieruchomo, jak gdyby nie byli pewni, czy po pierwszej komendzie nastąpiła druga, czy też nie. W każdym razie nie strzelali, tylko tępo gapili się na tłum, który ani się nie posuwał, ani nie cofał. W ten sposób upłynęła minuta. Wydawała się ona wiecznością. W tej chwili blademu chłopakowi, siedzącemu ciągle jeszcze z drgającemi nozdrzami na czyichś barkach, wpadły w oko jasne, starannie podkręcone wąsy młodego oficera, który szablą zakomenderował „Ognia"! Spojrzenie chłopca zawisło na złotawych rzęsach błękitnych oczu młodego oficera. W pewnej sekundzie spotkały się oba spojrzenia. Chłopak ogarnął oficera swym wzrokiem tak dokładnie, że jeszcze znacznie później pamiętał jego twarz, potem błyskawicznym ruchem wyrwał z kieszeni rewolwer — i w złotawe rzęsy młodego oficera trafił dobrze wymierzony strzał.

Czyn chłopca był sygnałem. Pobudził on zarówno odrętwiały tłum, jak i nieruchomych żołnierzy. Jak szalone djabły, rzucili się tłum, strzelając na prawo i na lewo. Ogarnięci histerycznym strachem, atakowali każdego, kto znalazł się blizko nich. Ciżba, która przed

http://rcin.org.pl

chwilą była jak gdyby w jedno ciało zespolona, rozpierzchła się, jak płomienie na wietrze.

Skakano sobie przez głowy, potykano się o stratowane ciała ludzkie, zębami torowano sobie drogę. Na ulicy słychać było straszne, przeraźliwe krzyki. W zamęt ten z dziką rozkoszą strzelali żołnierze, którym ze strachu oczy wyłaziły. W minutę później jezdnia ulicy Marszałkowskiej była pusta. Nad szeroką, brukowaną ulicą zaległa śmiertelna cisza. Tu i owdzie leżały na ziemi jakieś ciała; wyglądało to tak, jakby same się tam ułożyły, jak dzieci przy zabawie.

Opanowana trwogą ciżba usiłowała uciec przed dzikim ogniem karabinów. W mgnieniu oka po obu stronach ulicy chodniki zapchane były ludźmi. Wszystko pchało się do bram, lecz nadaremnie. Żelazne podwoje były zamknięte, zarygłowane. Zrozpaczeni, jęcząc i krzycząc, szarpali klamką, kopali nogami w drzwi, lecz pozostały one nieme, nieruchome, niepoddające się. Niektórzy odważyli się pobiegnąć dalej, by w następnej bramie szukać szczęścia; lecz deszcz kul, trzeszczący na ulicy pędził ich z powrotem.

W całej swej długości i szerokości Marszałkowska stała się straszliwą pułapką, a ludzie biegający bezradnie tam i z powrotem — ściganą zwierzyną. Nie było żadnego ujścia. Bramy nie poddawały się, w bocznych ulicach gęstemi szeregami stały oddziały kozaków, wzmocnione uzbrojoną policją, która nahajkami, obnażonemi szablami i rewolwerem pędziła tłum z powrotem w śmiertelną pułapkę ulicy Marszałkowskiej.

Między uciekającymi znajdowała się również Rachel Lea z córkami. Gdy wszczęło się zamieszanie, nie straciła głowy; chwyciła swe dzieci za ręce, kazała Mirkinowi trzymać się tuż za nią i uciekła do głębokiem bramy, myśląc, że uda się jej dostać na podwórze. Lecz wejście to, jak wszystkie inne, było zamknięte. Na-

http://rcin.org.pl

próżno klamką szarpało osiem rąk o żyłach nabrzmiałych ze strachu i podniecenia; żelazną sztabą zabezpieczone wrota nie ugięły się. Z zewnątrz nie słychać było żadnego dźwięku, cały dom był jak wymarły. Coraz więcej ludzi pchało się do tej jedynej bramy, której głęboka wnęka dawała niejakie schronienie, i po chwili ten punkt ulicy był przepełniony ludźmi. Ze wszystkich sił setki ciał rzuciło się na bramę, lecz ona była od nich silniejsza. Na ulicy gwizdały kule i jak pioruny przelatywały koło wnęki. Każdej chwili mogło nadejść rozwścieczone wojsko i wystrzelać wszystkich, którzy się tu schronili. Rachel Lea obejrzała się i zauważyła, że znajduje się śród szalenie podnieconego tłumu. Musiała uciec stąd, lecz odważyć się wyjść na ulicę oznaczało śmierć. Tylko to jedno uświadamiała sobie jasno: by się ratować, musi przedrzeć się przez kordon kozaków w boczną ulicę. Niemożliwe było, by dokonała tego sama. Rachel Lea obejrzała się za kimś, ktoby się odważył z nią przejść. Spojrzenia jej szukały. Lecz ujrzały one tylko ogarnięty szalonym strachem, zrozpaczony, bezradny tłum. Wtem nowa fala uciekających rozbija się o bramę; a na przedzie — biegnie jakiś blady chłopak, bez kapelusza, z rewolwerem w ręku.

— Na miłość boską! — krzyczy Rachel Lea. Rozpycha łokciami wszystko, co jej stoi na drodze, i toruje sobie wązkie przejście. Ciągnie za sobą córki i podbiega do grupy. Ruch ku chłopcu, policzek, uderzenie po ręku, tak aż rewolwer pada na ziemię. Potem zrywa ze swej szyi szal, rzuca go chłopcu na głowę i krzyczy nieludzkim głosem do wylęknionego tłumu:

— Co za sens, stać tu? Oni przedziurawią nas swemi kulami! Za mną! Musimy przedrzeć się przez kordon kozaków na najbliższym rogu przy Złotej!

Z temi słowy, popycha naprzód chłopaka z osłoniętą twarzą i chwyta córki za ręce. Tłum idzie za nią jak

http://rcin.org.pl

zahypnotyzowany. Rachel Lea rwie przez ulicę, rękami schyla dzieciom głowy. Kilkanaście kroków szalonego biegu — wejście do ulicy Złotej osiągnięte.

— Dokąd? Dokąd?... Z powrotem! Z powrotem! — biegnie naprzeciw niej zziajany rewirowy z rewolwerem w ręku.

— Możecie mnie rozstrzelać, zakłóć, zabić, wy mordercy! — jak podrażniona lwica rzuciła się Rachel Lea na policjanta, zdrętwiałego z przerażenia.

— Jednego już zamordowaliście! — wskazuje na chłopca otulonego szalem. — Zabijcie także mnie, zbóje! Jeszcze i wasza godzina wybije! — podnosi ku rewirowemu zaciśniętą pięść.

Nabrzmiała twarz policjanta wykrzywia się ze strachu i instynktownie uchyla się przed wyciągniętą pięścią na bok. Myśląc, że owinięty w szal chłopak jest ranny, równocześnie wystraszony dzikim wybuchem kobiety, cofa się o krok w tył. W tej samej chwili tłum podążający za Rachel Leą wpada gwałtownie i narożnik ulicy natychmiast zapełnia się falą histerycznie piszczących kobiet i zdecydowanych na wszystko mężczyzn.

Grupa, za którą trzaskały nieustannie strzały, wyczuła swym instynktem samozachowawczym lukę w kordonie kozackim, utorowaną jej przez Rachel Leę, i rzuciła się tam gwałtownie z siłą nie do pokonania ludzi walczących o swe życie, tratowała policjantów, nie dała się zatrzymać uderzeniami nahajek nadbiegających kozaków — i wdarła się poza kordon.

Gdy Rachel Lea ze swemi dziećmi przyszła do domu, zabrała szybko bluzę i spodnie chłopca, podarła je na kawałki, wrzuciła do kubła z wodą i poczęła niemi szorować podłogę.

— Co mama robi? Przecież to są nowe spodnie, które mi mama dopiero kupiła.

— Zostaw to, oni poznają cię i w wycerowanych, —

http://rcin.org.pl

rzekła Rachel Lea. Z ciężkiem westchnieniem dodała cicho:

— Boże drogi, skąd wziąć teraz pieniędzy na nowe spodnie?

KRZYK MATKI.

Bezpośrednio po wypadkach pierwszomajowych Żychliner wyprowadził się z „Wyższej Szkoły" pani Hurwicz. Wieczorem 1 maja nie przyszedł do domu, a następnego dnia przysłał jakiegoś chłopaka po swe rzeczy i od tej pory jakby się zapadł pod ziemię. Rachel Lea wywnioskowała z tego, że może spodziewać się rzeczy najgorszych i że musi Dawida schować. Wysłać go nigdzie nie mogła, gdyż jego nieobecność w szkole wywołałaby podejrzenia. Prócz tego ojcu nie należało o niczem mówić. Tak więc wieczorem wysłała chłopca pod jakimś pretekstem do Mirkina. Cokolwiek miało się zdarzyć, w każdym razie nie byłoby dobrze, gdyby go zastano w domu. Gdy pierwsze noce przeszły spokojnie, bez żadnych wydarzeń, Dawid wrócił, tem bardziej, że już ojciec zwrócił na to uwagę, iż syn nie sypia w domu. Dopiero po powrocie syna, w nocy, nastąpiła u Rachel Lei nieproszona wizyta. Mieszkanie przeszukano od góry do dołu; nawet dziewczętom pod jakimś pozorem kazano wstać z łóżek, przetrząsano wszystkie szafy, odrywano podłogę w kuchni, obejrzano dokładnie garnki, patelnie i talerze. Wkońcu, w tornistrze Dawida, między jego szkolnemi książkami znaleziono cały stos rewolucyjnych proklamacyj. Przyznał się natychmiast, że należą do niego. Zaraz potem zabrano go wraz z ojcem.

Gdy policjanci kazali się chłopcu ubrać i iść z nimi, zrozpaczona Rachel Lea zauważyła, że spodnie jego są niemożliwie podarte i sięgnęła po igłę, by je naprawić. Lecz nagle ręce jej opadły. Opanowała ją głęboka re-

http://rcin.org.pl

zygnacja i wydało się jej, że nie warto już zadawać sobie trudu i spodnie syna naprawiać. Pierwszy raz w życiu Rachel Leę zupełnie opuściła odwaga.

Raptem jednak chwycił ją nieokreślony gniew. Miała ochotę wybić porządnie swego Dawida, zanim jeszcze wyjdzie. Ostatnie słowa, jakie do niego skierowała, były gniewnem wymyślaniem:

— Ty smarkaczu, gdybyś był przynajmniej mnie to oddał do przechowania. W tornistrze on nosi takie rzeczy!

W tej chwili było jej to zupełnie obojętne, że policja słucha jej słów.

— W tornistrze on trzyma takie rzeczy! — krzyczała jeszcze na schodach za synem.

Następnego dnia pobiegła Helena do Mirkina, by zobaczyć, co się z nim dzieje. Widocznie nie podejrzewano go, gdyż pozostawiono w spokoju.

Gdy przyszedł on potem do nauczyciela, znalazł panią Hurwicz po raz pierwszy zrozpaczoną i apatyczną. Z mokrym ręcznikiem na głowie, siedziała na krześle odrętwiała, patrzyła nieprzytomnie przed siebie i mruczała nieustannie:

— Teraz przyszła kolej na drugiego.

Potem po cichu robiła sobie wyrzuty:

— Dlaczego zwymyślałam go na ostatku?

Z tłumionym gniewem usprawiedliwiała się:

— Czy to nie można oszaleć? W tornistrze szkolnym on chowa takie rzeczy. Gdyby mi przynajmniej dał to do przechowania! Taki smarkacz!

W kilka dni później zjawili się urzędnicy z inspektoratu szkolnego, odesłali dzieci do domu i opieczętowali drzwi szkoły.

Dom Hurwiczów stał przed ruiną.

Wtedy w Mirkinie obudziła się niezwykła energja. Zdawał sobie jasno sprawę, że pierwszem, najważniej-

http://rcin.org.pl

szem zadaniem jest ratowanie szkoły. Dzieło, któremu nauczyciel Hurwicz poświęcił wiele swych lat, nie mogło przepaść. Zadanie to wydawało się Mirkinowi tak ważne, że byłby gotów oddać za nie nawet swe życie, jak gdyby od uratowania tej szkoły zależało istnienie całego świata.

Tak więc biegał od drzwi do drzwi warszawskiego inspektoratu szkolnego i używał bez namysłu wszelkich środków, które mu się wydawały skuteczne. Gdzie trzeba było kogoś przekupić, dawał łapówkę, gdzie potrzebna była protekcja, wyszukiwał ją sobie.

Panieważ posiadał uniwersyteckie wykształcenie i był adwokatem, już w krótkim czasie udało mu się otrzymać pozwolenie na prowadzenie szkoły na swoje imię.

Na zasadzie tego pozwolenia prowadził szkołę nauczyciela Hurwicza w większym zakresie i o wiele nowocześniej i bardziej hygienicznie niż przedtem. Zaangażował nowych nauczycieli i sam objął kierownictwo. Pod wpływem konieczności umiał ustalić odpowiedni stosunek do dzieci i nauczycieli. Głos jego nabrał autorytatywnego tonu, ruchy stanowczości, co wywierało wrażenie nietylko na nauczycielach i dzieciach, lecz także na Helenie i jej matce. Szybko włożył się w rolę nauczyciela Hurwicza, którego miejsce zastępował.

Zajął się również zorganizowaniem obrony Dawida. Nie było wiadome, o co chłopak był oskarżony, jak również, jaką rolę odegrał on w wypadkach 1-majowych. Do uwięzionych nikt nie miał dostępu. Mirkin pocieszał panią Hurwicz i starał się ją uspokoić; już sama okoliczność, że Dawid i nauczyciel umieszczeni zostali na Pawiaku, w więzieniu śledczem dla lżejszych przestępców, pozwalała wnioskować, że śledztwo znajduje się w stadjum początkowem i że z pewnością nie wykryto śladów wydarzenia z 1 maja. A że pozwolono także przynosić uwięzionym pożywienie i że ojca i syna

http://rcin.org.pl

umieszczono w jednej celi, wszystko to poniekąd budziło wiarę w wyjaśnienia Mirkina.

Wkrótce jednak dowiedział się Mirkin, że sprawa Dawida sądzona będzie nie przez zwykły, lecz wojenny sąd. O losie Dawida rozstrzygać miał osławiony generał-gubernator Warszawy, okrutny Skałłon, któremu pełnomocnictwa cara oraz panujący w Polsce od dłuższego czasu stan wyjątkowy dawały prawo skazania Dawida na śmierć, bez procesu.

Z tego wywnioskował Mirkin, że trafiono na ślad czynu Dawida w demonstracjach majowych. Wiedział on, co to znaczy, przed rodziną jednak ukrywał prawdę jak tylko się dało, utrzymując ją w mniemaniu, że sprawa Dawida ciągle jeszcze znajduje się w stadjum śledztwa i nie ustalono jeszcze dokładnie rodzaju jego przestępstwa. Z biciem serca brał Mirkin codziennie gazetę i szukał między małemi urzędowemi wiadomościami, czy nie znajdzie w nich nazwiska Dawida. Helenie polecił ukrywanie przed matką gazet, by zapobiec zaskoczeniu jej przez straszną wieść.

W tym czasie Rachel Lea przygotowywała codziennie dla syna i męża posiłek i nosiła go na Pawiak, niezbyt odległy od jej mieszkania. Tam czekała wraz z innemi matkami i żonami uwięzionych politycznych i innych, aż przyszła na nią kolej podania swych garnków i talerzy przez małe okienko w żelaznej bramie.

Ile razy była na Pawiaku, zdawało się jej, że widzi w nizkiem okienku przez kratę rękę, dającą jej znaki. Nie wiedziała, czy wystająca ponad osłonę więziennego okna ręka należy do jednego z jej więźniów, czy do jakiegoś obcego, czy wogóle do znienawidzonego dozorcy. Stopniowo jednak ręka ta stała się dla niej symbolem; gdy Rachel Lea zbliżała się do Pawiaka, szukała przedewszystkiem tej ręki; gdy zauważyła wyciągające się przez kratę palce (niemożliwe było wysunąć przez kratę

http://rcin.org.pl

całą rękę) było jej lżej na sercu; znaczyło to dla niej, że wszystko jeszcze jest dobrze.

Gdy pewnego dnia pani Hurwicz znowu pod Pawiak przyniosła jedzenie, ujrzała na placu przed więzieniem większe zbiorowisko ludzi, ciągnące się aż do bocznych ulic. Z okien sąsiadujących domów wychylały się twarze ciekawych. Serce Rachel Lei zaczęło bić gwałtownie, pot wystąpił na jej nizkie czoło, na które opadały siwe już od pewnego czasu włosy. Gdy podeszła bliżej, zza murów Pawiaka usłyszała nagle straszny, nieludzki krzyk, podobny do śmiertelnego krzyku zarzynanych kur.

Matki, starzy ojcowie, siostry i narzeczone uwięzionych patrzyli na siebie bezradnie. Tu i owdzie jakaś stara matka końcem fartucha otarła łzy z oczu, w których tlił ogień bezsilnego gniewu. Wśród tłumu wyciągającego ręce podniosły się ciche przekleństwa i wkrótce przeszedł po nim pomruk:

— Na Pawiaku biją!

Zdziwiona Rachel Lea oglądała się na wszystkie strony. Z początku wogóle nie pojmowała, o co idzie, i nieustannie pytała: „Co się stało?" Nikt jej nie odpowiadał; lecz wykrzywione ze współczucia i bólu żółte twarze stojących, zatrzymujące oddech, straszne jęki kobiet i bezradne kiwanie głową zdradziły jej wszystko. Lecz ciągle jeszcze Rachel Lea nie mogła sobie dobrze uświadomić, co zaszło; wyobrażała sobie tylko, że wszyscy zamknięci za murem więziennym, także jej dziecko i mąż, stali się jednem ciałem, które tam teraz katują. Rachel Lea rzuciła miski i garnki, przecisnęła się przez stojących i z całej siły rzuciła się na bramę z żelaza, biła rękami w drzwi i krzyczała ochrypłym głosem, który nie miał w sobie już nic ludzkiego:

— Mordercy, psy! Bijecie nasze dzieci! Bandyci, psy, mordercy!

http://rcin.org.pl

Krzyki jej wywołały liczne echa, i wkrótce podniosły się jękliwe skargi, jakby oderwane nagle z tłumionego dotąd płaczu. Nieludzki krzyk rozdarł powietrze i rozniesiony został gwałtownie dalej przez zebranych i obcych:

— Psy! Mordercy! Wściekłe psy!

Z poblizkich uliczek nadbiegali ludzie, jak na odgłos pożarnego dzwonu. Wkrótce plac przed bramą Pawiaka zapełnił się szarym tłumem. Skupił się on w jeden olbrzymi kłąb. Masa z ludzkich ciał rzucała się bez przerwy na żelazne podwoje bramy i mury otaczające więzienie:

— Otworzyć! Otworzyć! Otworzyć!

Ponad tłumem ukazała się głowa jednej z matek. Jej sztywne, czarne, przewleczone siwizną włosy wysunęły się z pod chustki i rozwiewały się w nieładzie dokoła głowy. W ciemnej twarzy płonęły duże oczy. Ramiona jej, jakby wydłużone i powiększone, wznosiły się ponad głowy otaczających; kościste, sterczące z czarnych rękawów ręce poruszały się, jak płomienie, jak łopocące chorągwie nad morzem głów i podniecały w nich bunt. Wkrótce podniosły się inne ręce. Las rąk walił w zimną bramę z żelaza, palce wczepiały się w nią kurczowo, paznokcie drapały i darły nielitościwą stal. Lecz gwałtowniej jeszcze niż ręce i paznokcie, uderzały o więzienie dzikie krzyki:

— Psy, otwórzcie! Dzieci nasze biją!

Za murami widocznie usłyszano krzyk z ulicy. Wkrótce z wewnątrz odpowiedziało zdławione echo przejmujących krzyków, które szły z nieskończenie długich, zimnych, wilgotnych korytarzy, jakby chciały ujść katowskim pętlom i torturującym palcom. Były one półgłośne, zduszone, często zaledwie słyszalne, lecz właśnie to wywołało najdzikszy wybuch: ten daleki odgłos

http://rcin.org.pl

podnosił współczucie tłumu do szaleństwa, a gniew i ból do wściekłości.

— Psy! Katy! Mordujecie nasze dzieci!

Krzyki były tak gwałtowne, że zza murów musiano na nie zareagować. Żelazna furteczka w olbrzymiej głuchej bramie, patrzącej nieruchomo, jak kamienny strażnik, na szturmujący tłum, nagle otworzyła się. Zjawił się jakiś urzędnik w towarzystwie uzbrojonych dozorców. Zanim miał czas otworzyć usta, rzuciła się na niego Rachel Lea.

— Ty psie!

Uderzenie kolbą odepchnęło ją. Całe jej ciało zachwiało się; jak pagoda, chwiała się to w tył to naprzód, każdej chwili zdawało się, że runie. Lecz nakazem wszystkich sił trzymała się jeszcze prosto i stała przed małym urzędnikiem więzienia w całej swej wielkości. Między wązkiemi strumyczkami krwi, sączącemi się z pod gęstych włosów, w dzikiej wściekłości płonęły jej oczy ku katowskiemu pachołkowi. Spojrzenie jej było tak straszne i niesamowite, że urzędnik i dozorcy, którzy chcieli tłum uspokoić, przestraszyli się. Z trwogą cofnęli się przed Rachel Leą, jak przed widmem, i znikli szybko za potężną bramą.

Gdy później przyprowadzono Rachel Leę do domu, dzieci przeraziły się jej wyglądem. Rozebrały ją i położyły do łóżka. Mirkin pobiegł po lekarza. Przy dokładnem zbadaniu okazało się, że rana, aczkolwiek głęboka, nie jest niebezpieczna. Lekarz zmył krew, oczyścił zranione miejsce i nałożył na nie bandaż. Dzieci nie pozwoliły matce więcej nosić posiłki na Pawiak. Nie było to zresztą już potrzebne, gdyż następnego dnia ojciec i syn przewiezieni zostali do osławionego X Pawilonu warszawskiej Cytadeli. Odwiedzanie więźniów i dostarczanie pożywienia było wzbronione. Umarli oni dla świata innych, żyjących...

http://rcin.org.pl

Na Pawiaku ojciec i syn umieszczeni byli w jednej celi. Na przesłuchania jednak prowadzono ich oddzielnie. Ojcem nie zajmowano się wiele; po kilku krótkich badaniach pozostawiono go w spokoju. Chłopaka jednak włóczono od jednego sędziego śledczego do drugiego, odsyłano z powrotem do celi, po to, by niespodzianie przychodzić po niego znowu. Często wyrywano go ze snu w nocy. Ile razy Dawid wracał z przesłuchania, zawsze był niesłychanie znużony i wyczerpany; twarz jego miała kolor popiołu, usta były kurczowo wykrzywione; tylko oczy miał nienaturalnie żywe i zaczerwienione, gałki oczne krwią nabiegłe, powieki obrzmiałe. Po każdem badaniu chłopiec rzucał się na pryczę i zasypiał z otwartemi oczyma; ciężki oddech rozdymał jego silne nozdrza. Dawid nie mówił ani słowa o tem, o co był obwiniony, a ojciec nie pytał. Nauczyciel Hurwicz nie należał do ludzi, którzyby nie umieli powściągnąć swej ciekawości; i teraz czekał, aż syn sam zacznie mówić.

W celi urządził nauczyciel podział czasu, który dawał jemu i synowi na cały dzień zajęcie. Pewne godziny były przeznaczone dla poszczególnych gałęzi nauki. Przed południem uczył się ojciec u syna języków klasycznych; postanowił sobie nauczyć się podczas przebywania w więzieniu łaciny i greki. Popołudniu recytował ojciec urywki z „Pana Tadeusza“ Mickiewicza i innych polskich klasyków, których umiał na pamięć, albo wykładał synowi żydowską filozofję średniowiecza.

Od czasu do czasu obserwowało ich jakieś oko przez „judasza“ w drzwiach celi. Wkrótce tak przyzwyczaili się do „judasza“ i oka, które się w niem ciągle ukazywało, że już im to zupełnie nie przeszkadzało. Dla nich, człowiek tam, z zewnątrz celi nie był już człowiekiem

http://rcin.org.pl

jak oni, tylko zwierzęciem domowem, przed którem się już nikt swej nagości nie wstydzi...

Lecz rozkład godzin nie mógł być skrupulatnie przestrzegany. Coraz częściej prowadzono Dawida na badanie, nierzadko przepędzał cały dzień u sędziego śledczego, często zabierano go także w nocy. Gdy powracał potem do ojca do celi, był śmiertelnie zmęczony, miał czarne koła pod oczyma i ciężko oddychał swemi silnemi nozdrzami; jego kurczowy uśmiech, a nawet żądanie, by ojciec prowadził dalej naukę, nie mogły nikogo co do jego stanu omylić.

— Powiem w oryginale sto pierwszych wierszy Odyssei, a ojciec potem powtórzy to po polsku.

— Jesteś teraz zmęczony, połóż się.

Istotnie, Dawid rzucił się na pryczę i natychmiast usnął.

Ojciec spacerował niespokojnie po celi tam i z powrotem i mruczał:

— Co oni tam z nim robią? Co mu robią?

Potem nucił melodje z czasów swej nauki Talmudu. Pełne głębokiego smutku, przenosiły nauczyciela w inny, duchowy świat, pozwalały mu zapomnieć o cierpieniach i pocieszały go...

Gdy, jak wilk, chodził po swej celi tam i z powrotem, podczas gdy syn po powrocie z przesłuchania spał na swej pryczy, usłyszał ojciec, że Dawid mówi przez sen. Chłopiec wymyślał najohydniejszemi wyrazami, do jakich język rosyjski był zdolny. Skierowane one były głównie do małego lekarza więziennego. Chłopak używał słów, które ojca przeraziły; jednocześnie jednak dziwiło go to, skąd jego dziecko je zna. Podszedł do pryczy, by syna obudzić. W celi panował stały mrok. Małe okienko pod szczytem dachu, pomalowanym na zielono, opadającym daleko, nie dawało dostępu słońcu. Ponieważ, prócz tego, nauczyciel miał krótki wzrok,

http://rcin.org.pl

przystąpił blizko do legowiska syna i pochylił się nad nim. Przypadkowo zobaczył przytem, przez dziury w podartych spodniach, czerwone pasy, biegnące, jak płomienne sznury, przez nagie ciało Dawida. Ojciec pojąć nie mógł, jak na ciele żyjącego człowieka powstać mogą tak nienaturalnie czerwone, krwią nabiegłe pręgi. Miał wrażenie, że ciało chłopaka jest jeszcze gorzej podziurawione niż jego spodnie.

Ojciec zasłonił rękami twarz. Już nie budził syna. Z trudem dowlókł się do okna, stanął na stołku i zrozpaczony oparł głowę o futrynę. Stał tak długi czas nieporuszony...

Gdy Dawid później — więźniom właśnie przyniesiono jedzenie — obudził się, wyglądał lepiej, był w najlepszym humorze, jak gdyby nic się nie stało, a nawet żartował z ojcem (w więzieniu ojciec z synem bardzo się zbliżyli, tak że czasem syn pozwalał sobie na jakiś żart w stosunku do ojca, czego dawniej nigdyby nie był uczynił). Hurwicz przystąpił później do syna, leżącego ciągle jeszcze na pryczy. Teraz już wiedział, dlaczego Dawid nigdy nie siedział. Położył rękę na wilgotne z trwogi i snu czoło chłopca, trzymał ją długo i nic nie mówił.

Dawid zaczerwienił się tak, jak gdyby ogień wybuchł w jego wnętrzu. Odsunął łagodnie z czoła rękę ojca i zapytał zdziwiony.

— Co się ojcu stało?

— Dlaczego nie opowiedziałeś mi, co oni robią z tobą przy badaniu? — ojciec przykrył swe oczy dłonią.

Chłopak natychmiast stał się szary, jak popiół. Ciemne koła pod oczami zdawały się szybko pochłaniać ogień, płonący jeszcze na jego policzkach. Ciężki oddech rozdymał jego nozdrza. Trwało to jednak tylko chwilę. Szybko na jego ustach i w głęboko zapadłych

http://rcin.org.pl

oczach zjawił się wymuszony uśmiech. Odpowiedział lekceważąco:

— Tem się ojciec martwi? — Powiedziałem im, co o nich myślę, i za to podarli na mnie trochę skórę.

— Dlaczego to robisz? — ojciec chwycił syna za rękę.

— Widzisz, ojcze — mały lekarz więzienny ma tak wstrętną twarz... że ile razy go widzę, plunąłbym mu w mordę. I do tego nosi binokle.

Ojciec milczał.

Ostatniej nocy, zanim rozłączono Dawida z ojcem, wiedział już chłopak o swym losie. Jeszcze we dnie, przy badaniu ogłoszono mu wyrok; zapadł on na mocy szczególnych pełnomocnictw, udzielonych generał-gubernatorowi przez cara specjalnym dekretem.

Po ogłoszeniu wyroku zaprowadzono Dawida do celi ojca, by — tak się to nazywało — pożegnał się z nim.

Tego dnia nie katowano chłopca i dlatego nie był tak zmęczony jak zawsze, gdy powracał od sędziego śledczego.

Gdy wszedł do celi, był niezwykle ożywiony. Nie rzucił się na pryczę, jak zawsze, tylko, jak młody lew, szybkiemi krokami począł przemierzać klatkę. Ojciec odgadł, że stało się coś nadzwyczajnego, i czekał aż syn mu sam to powie. Lecz Dawid nie mówił nic.

Użyczono mu jeszcze czterech godzin widzenia się z ojcem. W tym czasie recytował po grecku sto wierszy z Odyssei. Ton, w jakim to czynił, był tak ognisty i natchniony, że ojciec zdumiał się.

Ciągle jeszcze czekał ojciec, co mu syn ma do powiedzenia. Dawid nie mówił ani słowa. Lecz w czasie recytacji poszedł zmienić koszulę. Wcisnął się w najciemniejszy kąt celi i manipulował w cieniu, by ojciec

http://rcin.org.pl

nie zobaczył jego nagiego ciała. Zdziwiony nauczyciel zapytał:

— Dlaczego w środku tygodnia nagle kładziesz świeżą koszulę?

— Oni mnie prawdopodobnie dziś rozłączą z ojcem. Coś w tym rodzaju powiedziano mi przy badaniu. Chcą mnie przenieść do X Pawilonu.

Coraz żywiej chodził ojciec po celi. Melodje talmudyczne, które sobie nucił, były coraz poważniejsze i posępniejsze.

— W każdym razie, lepiej jest, gdy się idzie do X Pawilonu. Znaczy to, że śledztwo jest ukończone. Wtedy wie się przynajmniej, o co idzie, — rozpoczął Dawid znowu.

— Tak, może ty masz rację.

Potem ojciec i syn milczeli. Lecz nie mogli długo znieść ciszy.

— Chciałbym jeszcze dowiedzieć się od ojca czegoś o żydowskich filozofach średniowiecza, o których mi ojciec wczoraj opowiadał.

— O Salomonie Ibn Gabirolu i jeo ujęciu zagadnienia Boga?

— Tak, tak.

Z pedagogiczną dokładnością i obrazowością wykładał ojciec Dawidowi system filozoficzny Salomona Ibn Gabirola i jego poglądy na pojęcie Boga.

— I ojciec wierzy w dalsze życie, po śmierci?

Ojciec zbladł.

— Dlaczego chcesz o tem wiedzieć?

Chłopak także stał się blady.

— Chciałbym mianowicie usłyszeć, jakie ma na to poglądy religja żydowska. Czy istnieje świat pozagrobowy? O ile wiem, w Starym Testamencie, w Biblji, o świecie tym niema mowy. Czy tak, ojcze?

Ojciec wyjaśnił Dawidowi poglądy religji żydow-

http://rcin.org.pl

skiej na życie pozagrobowe, wyłożył mu, że wiara w inny świat rozwinęła się dopiero później, pod uciskiem rzymskim, w epoce Drugiej Świątyni, i w dalszym ciągu rozwijał szeroko ten temat. Miał jednak wrażenie, że syn nie słuchał.

— O czem ty właściwie myślisz, Dawidzie? — zapytał ojciec.

— Jestem przekonany — począł syn nagle z płomiennym zapałem, — że śmierć jest końcem; o dalszem życiu duszy w innym świecie myślą tylko tacy ludzie, którzy nic nie mają do roboty, bogaci i możni. Ostatecznie rozmyślanie o duszy i śmierci jest luksusem, który służy tylko do zabicia czasu. Nędzarze nie mogą sobie na to pozwolić; przyjmują oni śmierć za to, czem ona jest, za konieczność, tak samo jak życie. Co zresztą znaczy śmierć dla tych ludzi, którzy są przekonani, że życiem swem związani są z tysiącami i miljonami innych istnień ludzkich, dążących do tego samego celu? Ludzie tej wiary grzebią stary, zmurszały świat i starają się stworzyć piękniejszy, lepszy, dla wszystkich ludzi. Gdy ja zginę, gdy mnie zniszczą, to przecież tysiąckrotnie żyć będę dalej w tysiącach i miljonach ludzi, którzy moje dążenia, moją wolę, moją walkę dalej będą prowadzić, którzy kontynuować będą to co ja robiłem, aby osiągnąć cel. Obawę przed śmiercią mają tylko wielcy panowie, samotni nędzni próżniacy, którzy prócz siebie nic w życiu nie mają. Kto związany jest z ideałem, kto służy czemuś wyższemu niż własne ja, ten nie obawia się śmierci, gdyż żyje dalej o wiele silniej i potężniej jeszcze przez swój ideał i wraz z nim.

Bardziej od słów, wstrząsnęło ojcem natchnienie, błyszczące w oczach Dawida. Chłopak zdawał się przed czemś bronić i swemi słowami dodawać sobie odwagi i siły.

Ojciec pochylił nizko głowę i nie odrzekł ani słowa.

http://rcin.org.pl

Gdy Dawida zabierano, wyciągnął on z pod poduszki czysto upraną chustkę, którą mu z domu przysłano.

— Dlaczego bierzesz z sobą tylko chustkę? — zapytał ojciec.

— Pozostałe rzeczy będziecie mi mogli odesłać.

Dawid podał ojcu rękę.

— Kiedy cię znowu zobaczę? — nauczyciel nie mógł dłużej panować nad sobą.

— Czy ojciec sądzi, że oni długo mogliby trzymać nas rozłączonych? Nie mieliby na to dość wolnych cel!

Nauczyciel nie zrozumiał.

— Co przez to rozumiesz, Dawidzie?

— Tam są miljony, co wejdą na nasze miejsca, gdy nas już nie będzie, — powiedział szybko Dawid i poszedł za żołnierzami, którzy go zabrali. Gdy chłopiec poszedł, chodził ojciec po celi szybkiemi krokami, niespokojny jak demon, wzdłuż i wszerz. Głośno śpiewał teraz melancholijne melodje, kóre słyszał niegdyś, ucząc się Talmudu. Z zawodzenia tego wiało tyle skargi i bólu, że dozorca przez „judasza" nawoływał go do zachowania spokoju.

W ROSIE PORANKU.

Niebo było szczególnie jasne, gdy Dawida z jego celi skazańca wyprowadzono na podwórze X Pawilonu. Nic nie mogło zabić młodości, nawet sama śmierć. Fantastyczne światło poranku wiosennego nad światem, którego chłopak już od tygodni nie oglądał, oszołomiło go i pozwoliło mu zapomnieć o swem położeniu. Nie mógł sobie tego wyobrazić, że w taki wiosenny poranek ma umrzeć, nie mógł w to uwierzyć, że żołnierze prowadzą go teraz na stracenie. Ostatni cień tego uczucia zginął, gdy eskorta wyprowadziła go z podwórza w pole. Krót-

http://rcin.org.pl

ka droga z X Pawilonu na miejsce stracenia przemieniła się dla Dawida w długie życie. W jednej sekundzie przeżywał tysiąc wrażeń. Przy każdym kroku zauważył coś, co jego zdrowe, żądne życia zmysły zachwycało: zapach drzew, który poczuł pierwszy raz tego ranka, wilgotną rosę, śród której nogi jego kroczyły po śmiertelnej drodze, niezwykle błękitne światło, w którem świat był zanurzony. Wszystko w nim odświeżyło się. Gdy musnął go pierwszy powiew wiosennego wiatru, zapomniał natychmiast o wszystkiem; świat, drzewa, domy, które spoczywały jeszcze we śnie nocy, wydały mu się tak nowe, tak nieznane, że w pamięci jego zgasiły wszystko inne.

On sam przechodził krótką drogę od więzienia do miejsca stracenia jak we śnie, jak gdyby poranek wiosenny uśpił go. Wiedział, że powinien teraz myśleć o czem innem, wkrótce bowiem stanie się coś, co wszystko kończy i zacznie się coś zupełnie, zupełnie innego. Lecz to cóś innego, o czem miał teraz myśleć, do czego się miał przygotować, było dla niego teraz nieprzyjemnem zobowiązaniem, o którem się nie chce sobie przypominać. To „zobowiązanie" tkwiło w nim jak nóż w żywem ciele; a przecież żył z nożem w ciele i brał w siebie w tych wyliczonych minutach cały wspaniały świat tego świeżego, wilgotnego od rosy poranku.

Lecz oto urwało się wszystko, jak melodja skrzypiec, których struny pękły. Dawida przyprowadzono do bramy. Wiedział: ta brama była celem, granicą ostateczną; on wejdzie poza nią, lecz nie powróci więcej. Naraz uczuł kłujący ból zimnego noża w ciele.

Gdy brama się otworzyła, by go przepuścić, stanął na progu i mimowoli oparł się o czyjeś barki, żeby nie upaść. Niezwykły widok, który przedstawiał się jego oczom, wziął w niewolę wszystkie jego zmysły. Nogi odmówiły mu posłuszeństwa. Żołnierze towarzyszący

http://rcin.org.pl

Dawidowi nie sprzeciwiali mu się, jak choremu dziecku. Bezmyślnie stanęli również na progu, sądząc, że Dawid boi się śmierci. To wahanie trwało tylko mgnienie oka, lecz było jak wieczność.

Przed oczyma Dawida otworzył się wspaniały widok. Cały świat leżał przed nim. Wcale o tem nie wiedział, że świat może być tak szeroki i wielki. Milami ciągnęły się pola skąpane w zieleni, na nich krzaki i drzewa zdawały się wyskakiwać dookoła aż po Wisłę. Lśniąca wstęga rzeki błyszczała w jasnej i ciemnej zieleni brzegów, jak srebrzysty grzbiet jakiejś bajkowej ryby, której łuska mieni się perłowym połyskiem. Jak metalowe lustro, lśnił grzbiet ryby. Poza niem rozciągały się łąki i pola, nieskończona równina, gubiąca się w mglistej dali.

Na wilgotnych polach istniało bujne życie; widniały na nich domy, drzewa, zagrody, wiele, wiele wsi, cały świat.

A nad tym światem sklepił się świat nieba, unoszące się morze z tysiącami wysp z obłoków, których brzegi prześwietlało na czerwono niewidzialne jeszcze słońce.

Dawid nie mógł się od tego widoku oderwać. „Dlaczego dotąd tego nie widziałem?“ przemknęło mu przez głowę. Lecz zanim miał czas odpowiedzieć sobie na to pytanie, ręka jakiegoś żołnierza chwyciła go za ramię:

— Chodź, chłopcze, trzeba było przedtem bać się, teraz już za późno.

Dawid idzie dalej; nogi jego były teraz sztywne i drewniane.

„Kondukt“, który przydzielono do niego, oficerów, podoficerów i żołnierzy, oczekujących go u „celu“, zaledwie zauważył. Ciągle jeszcze zatopiony był w widoku świata, który się przed nim odkrył. Nagle uczuł spojrzenie, co go zabolało, jak igła wprowadzona pod paznokieć. Podniósł oczy i ujrzał między oficerami

http://rcin.org.pl

małego więziennego lekarza; widocznie bał się wyjść na jasne światło dzienne i krył się za czyjemiś plecami. Natychmiast Dawid zapomniał o wszystkiem innem; naraz dokładnie uświadomił sobie swoje położenie. Cała gorycz tej chwili napełniła jego gardło i dławiła go. Zdawało mu się, że mały człowiek w uniformie lekarza, układając swe usta w dziób, przybiera wyraz oczekiwania. Dawid zbierał wszystkie siły, by na niego nie patrzeć, lecz nadaremnie. Człowieczek miał krótką zgniecioną twarz, jak źle rozwinięte młode małpię. Na cienkim, wązkim jak palec nosie chwiały się binokle, grożąc każdej chwili spadnięciem. Ciągle musiał je ręką poprawiać.

Na widok lekarza ogarnął Dawida przytłaczający smutek. Lecz nie chciał on teraz poddawać się smutkowi i starał się zapanować nad swem przygnębieniem.

Szybko odwrócił oczy od małego człowieka i patrzył dalej na nieskończony świat, rozpościerający się pod wzgórzem, na którem stał. Przyszło mu na myśl: „Gdybym mógł, tarzałbym się po wszystkich polach i łąkach aż do Wisły. Dlaczego nigdy tego nie czyniłem?“ Jeszcze jeden raz pragnął wykąpać się w Wiśle, teraz właśnie, przed śmiercią: toby go uspokoiło. Potem widział siebie, kąpiącego się w Wiśle, pluszczącego się nago. Tak, z tą myślą chciał umrzeć. Lecz znowu przeszedł mu w poprzek drogi mały lekarz więzienny. Dawid doznał nagle wrażenia, że człowiek ten jest małym koboldem, który wskoczył nagle do wody. Kąpiel mu obrzydła, i chciał się szybko dostać na brzeg...

Śród tego zabrzmiały słowa. Coś odczytywano. To przywróciło chłopca znowu do śmiertelnej trwogi. Pragnienie wykąpania się w Wiśle trwało w nim jeszcze, lecz już to sobie uświadomił, że nie urzeczywistni się ono nigdy. Było to uczucie podobne do tego, jakie

http://rcin.org.pl

miał w czasach swego dzieciństwa, gdy chciał dostać od matki jeszcze jedną gruszkę, jednak był pewny, że jej nie dostanie.

Położenie jego stanęło mu nagle jasno przed oczyma. Ujrzał, że musi umrzeć, i miał uczucie, że wraz z nim zginie cały świat, pola i Wisła. Szkoda mu było świata więcej niż samego siebie.

Żołnierze zaprowadzili go na wzniesienie, na którem stało drzewo. Teraz widział rozpościerający się za otoczeniem murów świat o wiele lepiej. Właściwie bardzo było przyjemnie tu stać; był to ładny placyk, i można było widzieć stąd Wisłę w całej jej długości.

Potem jednakże przystąpił ktoś do Dawida i zasłonił mu widok świata. Nie widział już pól, ani domów, ani Wisły — nie widział już nic. Stała się wokół niego noc. Dawid zgrzytał zębami, krzyczał coś i chciał wyciągnąć rękę. Dopiero teraz uczuł, że ramiona jego były przywiązane do drzewa. Wykrzyknął głośno:

— Precz z chustką, precz!

Słychać było cichą rozmowę. Potem zdjęto z jego oczu zasłonę, i znowu ujrzał świat.

Teraz obudził się Dawid ze swego snu. Wiedział teraz dokładnie, gdzie jest i co go czeka. Lecz świata, który on widział, nie mogli zniszczyć. Ani pól, ani drzew, ani Wisły — nigdy. „Wszystko to żyć będzie, zostanie, gdy mnie już nie będzie" — ta świadomość sprawiła mu ulgę.

Całą jego nadzieją był teraz świat; będzie on żył szczęśliwie i wszystko co na nim istnieje: dalekie pola, ludzie w domach, łodzie na Wiśle, dzieci, które się kąpią w rzece, które może jeszcze dziś będą się kąpać. Obudziła się w nim miłość do ludzi, do świata, i teraz już jasno zdawał sobie sprawę, dlaczego umierał.

To przecież było jego wolą, to jego dążeniem — by świat mógł po nim żyć szczęśliwie. Dlatego nieda-

http://rcin.org.pl

wno zastrzelił jednego z jego tyranów, i dlatego teraz będzie on sam rozstrzelany.

Szeroko otworzył Dawid oczy i patrzył na swoich katów. Wyzywającem, gniewnem, złem spojrzeniem chłopaka obejrzał się dokoła. Uparty uśmiech wykrzywił jego pełne usta. Silne nozdrza drżały od ciężkiego oddechu. Choć twarz jego bledsza była niż zwykle, śmiał się. Był to wesoły śmiech ulicznika. Potem zawołał nieludzko ochrypłym głosem, jak podczas przemowy do żołnierzy w dniu 1-szym maja:

— Mnie pokonacie, lecz kraju, świata nie pokonacie nigdy...

Dalej mówić nie mógł. Rozległ się głuchy trzask.

Zdziwione jego oczy patrzyły natężonem, niemem spojrzeniem zwierzęcia. Usta jego były otwarte, jak gdyby dławiła go w gardle jakaś kość. Dawid podniósł się na palcach, jak gdyby chciał lepiej widzieć. Równocześnie głowa jego opadła na barki, a oczy przewróciły się. Powoli opadało ciało ku przodowi, lecz nie dosięgło ziemi, gdyż szczupłe ramiona przywiązane były do drzewa.

Jasno rozbłysł grzbiet Wisły oświetlony słońcem podnoszącem się w promieniach na niebie.

W nocy, gdy syn jej był rozstrzelany, miała Rachel Lea sen, którego w swej trwodze opowiadać nie chciała. Śniło się jej, że chciała naprawiać spodnie Dawida; lecz mimo wszelkich starań nie mogła znaleźć czarnych nici, ciągle podsuwały się jej pod rękę białe.

„Białych nici u nas, Żydów, używa się tylko do szycia śmiertelnej koszuli", mruczała we śnie, przelękniona.

http://rcin.org.pl

Po śmierci Dawida nie pozostawał ojciec długo na Pawiaku. Nie wytoczono mu procesu, gdyż uwięziony był jedynie dlatego, iż zdaniem władz ponosił odpowiedzialność za przestępstwo swego małoletniego syna.

Ponieważ nauczyciel w ostatnich tygodniach nie miał żadnej łączności z rodziną, o śmierci syna dowiedział się dopiero po swem uwolnieniu. Był też przekonany, że szkoła jego istnieć przestała, i w więzieniu ciągle zajęty był myślą, co począć dalej. Ku największemu swemu zdziwieniu, po powrocie znalazł szkołę w pełnym biegu pracy, a nawet powiększoną i zmodernizowaną, izby szkolne świeżo wybielone, nowe ławki szkolne, a przedewszystkiem dobry personel nauczycielski. Hurwicz był głęboko wzruszony, a jego zdanie o „rosyjskim młodym człowieku“ (tak zwykle nazywał Mirkina) zmieniło się gruntownie. Lecz jak nie mógł zmusić siebie do chwalenia swych własnych dzieci, tak samo nie mógł uczynić tego w stosunku do Mirkina, którego odtąd traktował jak swego syna.

Po pierwszych pracach zorganizowania szkoły na nowo kierownictwo jej pozostawił Mirkin Helenie, dając tylko swe nazwisko jako firmę. Pomimo dobrych na tem polu wyników, nie przyznawał sobie żadnych zdolności pedagogicznych i dlatego powrócił do swego pierwotnego zawodu. Pracował teraz w biurze znanego, wolnomyślnego adwokata, który prowadził prawie wyłącznie procesy polityczne. Zacharjasz miał teraz zupełnie inne zdanie o roli obrońcy przed sądami carskiemi niż dawniej, w Petersburgu, gdyż doszedł do przekonania, że carski rząd musi być zwalczany wszelkiemi środkami. Z największym zapałem zajął się sprawą najstarszego syna małżonków Hurwiczów. Dowiedział się, że

http://rcin.org.pl

młody uczony administracyjną drogą został wysłany na Syberję i w tej chwili znajdował się w transporcie. To właśnie było przyczyną braku wszelkich od niego wiadomości. Mirkin wszedł w porozumienie z przywódcami polskich socjalistów, do których należał najstarszy syn Hurwiczów, by z ich pomocą oraz przez swych znajomych, jakich posiadał na Syberji jeszcze ze swych czasów gimnazjalnych, ułatwić więźniowi ucieczkę, gdy tylko dostanie się na miejsce przeznaczenia.

„Wyższa Szkoła" w mieszkaniu Rachel Lei stała pusta. Żychliner, który po wydarzeniach 1-majowych przepadł na czas dłuższy, nagle wypłynął znowu w Warszawie, lecz Rachel Lea nie przyjęła go na lokatora. Przeznaczyła ten pokój na inny użytek. Icuś, robotnik z akademickiem wykształceniem, wywędrował do Ameryki, gdyż zmienił swe poglądy i postanowił studjować dalej. Sądził, że uda mu się to najłatwiej w Ameryce, gdzie robotnicy mają możność słuchania wieczorami kursów naukowych. W „Wyższej Szkole" mieszkał teraz Mirkin. Nauczyciel nie miał nic przeciw temu, gdyż uważał go już za zięcia. Mirkin i Helena nie potrzebowali odtąd nosić się ze swą miłością po ulicy lub miejskim parku. Uczucie ich otrzymało wreszcie schronienie...

Jak już powiedzieliśmy, nauczyciel, gdy go zwolniono z więzienia, nie wiedział jeszcze nic o śmierci syna. Tak więc po powrocie z Pawiaka do domu, pierwsze jego słowa do żony były wyrzutem z powodu spodni syna:

— Rachel Leo, trzeba Dawidowi posłać do więzienia parę spodni. Chodzi w ubraniu, w którem niemożliwe jest pokazać się przed sędzią.

Z westchnieniem odrzekła Rachel Lea:

http://rcin.org.pl

— Będą go musieli przyjąć w tem ubraniu, które nosi.

Gdy nauczyciel dowiedział się prawdy, choć nie zaskoczyła go ona zupełnie nieprzygotowanego, był przez pierwsze dni tak złamany, że zdawało się, iż nigdy już po tym ciosie nie przyjdzie do siebie i do żadnej pracy nie będzie zdolny. Lecz w kilka dni później Hurwicz odzyskał znowu duchową równowagę. Zapewne, w ciągu tych niewielu dni postarzał się o lata całe, i broda jego nagle stała się siwa. Wkrótce jednak obudziła się w nim siła życiowa, którą już w sobie uważał za straconą, i ożył w nim znowu pęd do nauki. Ze zdwojoną gorliwością rzucił się do pracy w szkole i do dalszego samokształcenia. Niezłomna, młodzieńcza siła życiowa, jaką wniósł jeszcze ze swych czasów nauki Talmudu, pomogła mu znieść wielki ból.

Zupełnie jednak inaczej podziałał ten cios na Rachel Lęę. Gdy doszła do niej straszliwa wieść, nie uroniła ani jednej łzy, a także później twarz jej nie zdradziła nigdy tego, że płakała. Ale w kącikach jej ust utworzył się twardy rys, a usta przybrały dziwną linję, z której nie można było wywnioskować, czy Rachel Lea śmiała się czy płakała. Także sinawy kolor warg był złym znakiem. Oczy pani Hurwicz wpadły głęboko, a otaczające je ciemne koła stały się większe. Choć nie widać było łez w tych wielkich czarnych oczach, lśnił w nich nieustannie wilgotny połysk, wypełniający całkowicie szeroki owal oczu. Nizkie czoło stało się jeszcze niższe i pokryło się zmarszczkami. Włosy były czarne i gęste jak dawniej, lecz siwe pasmo biegło prawie dokładnie przez środek głowy.

Zaszły także wielkie zmiany w stanie duchowym Rachel Lei. Przedewszystkiem, zstąpił na nią wielki spokój, jakiego u niej dawniej nie można było zaobserwować. Często wśród pracy, gotując lub piorąc, zostawiała

http://rcin.org.pl

wszystko i siedziała z opuszczonemi ramionami. Oczy jej patrzyły gdzieś w dal i zdawały się widzieć rzeczy, których poza nią nie widział nikt. Siedziała tak, godzinami zatopiona w głębokiej zadumie, aż któreś z dzieci lub mąż obudził ją:

— Rachel Leo, dlaczego tak siedzisz?

— Co? — zerwała się, jakby z innego świata wyrwana.

Zobojętniała także na sprawy, któremi się dawniej z zapałem zajmowała. Do spraw tych należał ruch rewolucyjny. Zdawało się, że Rachel Lea wogóle przestała się interesować zewnętrznym światem. Ustały zebrania w piątkowe wieczory, i choć Żychliner i kilku innych gości od czasu do czasu przychodzili jeszcze w odwiedziny, w każdym razie nie były one tak częste jak dawniej.

Podczas tych odwiedzin goście rozmawiali o wiele więcej z Mirkinem i nauczycielem niż z Rachel Leą. Ze starego przyzwyczajenia siadywała jeszcze i teraz na swem miejscu przy piecu i przysłuchiwała się rozmowom. Lecz robiła przy tem wrażenie nieobecnej duchem.

Tylko w stosunku do sąsiadów nie straciła Rachel Lea zainteresowania. Zajmowała się niemi więcej niż dawniej. Główne swe starania skierowała ku chorej na płuca kobiecie i jej dzieciom. Często nie było jej cały dzień w domu. Wiedziano, gdzie można ją było znaleźć: stała przy kuchni w mieszkaniu chorej i ze środków spożywczych, zebranych u sklepikarzy w domu lub od wędliniarza Welwla, gotowała dla dzieci kolację. Niekiedy stawała także przy balji lub naprawiała bieliznę dzieci. W ostatnich czasach była zajęta urządzaniem w domu zbiórki na wysłanie chorej do Otwocka.

Dla Mirkina nie miała już dawnej sympatji. Ze względów trudnych do wyjaśnienia oziębła jej życzli-

http://rcin.org.pl

wość dla niego. Traktowała Mirkina jak narzeczonego swej córki, który wkrótce zostanie jej zięciem, lub może już nim był. I tem stosunek ten się wyczerpywał. Czuła, że Mirkin już jej nie pragnie, gdyż ma już kogoś. Nie była to wprost zazdrość, która oziębiła uczucia Rachel Lei do Mirkina, lecz w każdym razie przyczyniła się ona zapewne do tego — któż może zbadać głębie duszy kobiecej? Przedewszystkiem jednak wchodziło w grę coś jakby zawiść, gdyż Mirkin, jak zauważyła, zajął w jej domu i w sercach jej dzieci miejsce syna, którego utraciła.

Zato zajęła się teraz Rachel Lea szczególnie dawnym uczniem talmudycznym, którego kiedyś pod swemi drzwiami zastała. Stał się on przez ten czas pisarzem. Choć „Wyższa Szkoła" była rozwiązana, młody pisarz, zarówno jak Żychliner, dochowali nauczycielowi wierności i obaj wieczorami często przychodzili do niego. Główne jednak swe zainteresowanie kierowała Rachel Lea już nie ku Żychlinerowi, tylko ku młodemu człowiekowi z prowincji.

Tak jak niegdyś Mirkinem, tak teraz zajmowała się młodym pisarzem, całe wieczory poświęcała naprawianiu jego bielizny i skarpetek i starała się dla niego o wszystko czego potrzebował. W ten sposób w ostatnich czasach zaliczał się młody człowiek jakby do rodziny. W czasopismach w języku żydowskim, jakich się wiele wówczas w Warszawie ukazywało, opublikował swe pierwsze próby literackie i obudził niemi uwagę. Także sławny pisarz żydowski, mieszkający w Warszawie i będący poniekąd mentorem młodych talentów, widział w młodym człowieku talent pisarski, uprawniający do dużych nadziei. Dawniejszy talmudysta bywał wiele w kołach literackich i wkrótce wyrobił sobie imię dobrego nowelisty, od którego dużo można było oczekiwać.

http://rcin.org.pl

Gdy młody pisarz wieczorami przychodził do nauczyciela Hurwicza, czytywał mu często swe najnowsze utwory. Nauczyciel cenił go bardzo wysoko i z całym zapałem poświęcił się zadaniu rozwijania w młodym człowieku ogólnego wykształcenia, pożyczał mu książki i często wieczorami udzielał mu regularnych lekcyj z różnych dziedzin. Pod wpływem gościa w domu Hurwicza zmienił się również całkowicie stosunek do języka żydowskiego, tak ze strony samego nauczyciela, jak też jego córek.

Wprawdzie w ostatnich latach, ku zżymaniu się nauczyciela, wszedł do jego domu wraz z „rewolucją" i „żargon". Bezwątpienia, był on w kuchni, wygnany na teren Rachel Lei, gdzie w piątkowe wieczory śpiewano rewolucyjne pieśni. Lecz odkąd zabrano nauczyciela do więzienia, przerzucił się „żargon" także do innych pomieszczeń i wkrótce prawie całkowicie opanował dom i szkołę. Córki, które były zdania, że literackie wyrażenia możliwe są tylko w języku polskim, (nauczyciel uznawał tylko „żargon" do celów oświecania tłumu) dzięki literackim pracom pupila swej matki nagle przekonały się do mowy żydowskiej. Podczas, gdy nauczyciel siedział na Pawiaku a Mirkin na nowo organizował szkołę, z pomocą młodego pisarza przeprowadzono pewne reformy w prowadzeniu szkoły: w wyższych klasach wprowadzono kursy w języku żydowskim, w niższych zaś całą naukę prowadzono w języku ojczystym dzieci. Z powodu tych reform oczekiwano powrotu nauczyciela z pewną obawą. Lecz, ku powszechnemu zdumieniu, nauczyciel po powrocie do domu akceptował nietylko zmiany, dokonane podczas jego nieobecności na dziele jego życia, lecz nawet uważał je za ważne i potrzebne i rozwijał je dalej. Widocznie w samym nauczycielu Hurwiczu dokonała się zmiana.

http://rcin.org.pl

W kilka dni po uwolnieniu nauczyciela z więzienia przyniosły gazety wiadomość o zamachu na austrjackiego następcę tronu. W żydowskiej dzielnicy nie przywiązywano do tej wieści szczególniejszego znaczenia, nawet nie wiedziano dokładnie, czy fakt ten wydarzył się w serbskiem czy bułgarskiem mieście. Także zresztą w Warszawie zdarzenie przeszło bez echa. Tu i owdzie ludzie, którzy nic innego nie mieli do roboty, tylko czytanie gazet, bądź dawali wyraz swemu współczuciu dla zamordowanego, bądź mówili:

— Dobrze mu tak. Dlaczego pcha się tam, gdzie go nie chcą?

Paru bojaźliwszych było zdania, że sprawa ta może mieć złe następstwa, lecz wogóle o wypadku szybko zapomniano. Każdy miał własne troski o chleb codzienny, i dlatego wydarzenie to pozostawiał gazetom i próżniakom, którzy, nie wiedząc co począć ze swym czasem, bawią się w politykę.

W domu Hurwiczów teraz właśnie nikt się polityką nie interesował, i tak wiadomość ta przeszła bez najmniejszej uwagi.

PROMIEŃ SŁOŃCA W LESIE.

Jeszcze w latach, gdy siedział przy Talmudzie, miał nauczyciel Hurwicz zwyczaj kąpania się latem w rzece; zwyczaj ten zachował, i ani więzienie, ani śmierć syna nie mogły mu odebrać tej przyjemności, tak samo jak nie były one w stanie pokonać jego młodzieńczo silnej natury. Podobny do pobożnego żyda, który nie zaniedba czasu modlitwy, nie omieszkał nauczyciel co wieczór wykąpać się w Wiśle. Dawniej zabierał z sobą synów, teraz na brzeg rzeki towarzyszył mu co wieczór Mirkin.

http://rcin.org.pl

Gdy pewnego pięknego, letniego dnia powracali z kąpieli i odświeżeni i ochłodzeni dążyli do domu, miasto było niezwykle ożywione. Ulice były czarne od ludzi; wszędzie stały rozprawiające ze sobą grupy z dopiero co wydanemi nadzwyczajnemi dodatkami dzienników w ręku, z trwogą w oczach:

Wydarzenie, o którem przed ośmiu czy dziesięciu dniami pisano w dziennikach i które nikogo nie interesowało, mogło doprowadzić do nieprzewidzianych następstw. Austrja wystosowała do Serbji ultimatum a gazety dawały wyraz obawie, że pożar ogarnie cały świat...

Gdy Mirkin i nauczyciel przyszli do domu, Rachel Lea ukończyła właśnie swe przygotowania do szabasu.

Podłoga była wymyta i wysypana piaskiem, okna szeroko otwarte. Z bosemi nogami i nagiemi ramionami, z zakasanemi rękawami pomagała Helena matce w robieniu porządków. Kobiety nie chciały wpuścić mężczyzn do pokoju, zanim podłoga nie wyschnie. Gdy jednak Rachel Lea usłyszała nowinę, wpuściła mężczyzn, robiąc taką uwagę:

— Mnie wszystko jedno, co będzie dalej.

Nie było jasne, czy słowa te odnosiły się do grożącej wojny światowej, czy do świeżo wymytej podłogi, czy też jednocześnie i do tego i do tego.

Niedługo potem wpadł do pokoju bez tchu Żychliner z dodatkiem nadzwyczajnym w ręku. Był w niezwykle dobrym humorze, prawie wesół. Jakiś niezrozumiały, nigdy przedtem nie dający się zauważyć blask lśnił w jego niespokojnych, czarnych oczach. Wogóle wszystko na nim było w ustawicznym ruchu. Z gazetą w zdrowej ręce, kalekiem ramieniem robił trjumfujące gesty:

— Czytaliście już?

Nauczyciel i Mirkin byli przerażeni nowiną, o któ-

http://rcin.org.pl

rej dowiedzieli się na ulicy, także kobiety ogarnęła trwoga przed grożącem Nieznanem. Wszyscy byli zatroskani i przybici; tem więcej zdumiewał ich dobry humor Żychlinera, i spoglądali na niego zdziwieni.

— Możliwe, że podczas gdy my tu siedzimy, austrjackie wojska przekraczają pod ogniem dział serbską granicę. Także u nas zacznie się wkrótce! — z temi słowy zwrócił się Żychliner do milczących mężczyzn.

— Dlaczego właściwie pan się tak cieszy? — zapytał zdziwiony nauczyciel.

— Dlaczego się cieszę? Dzień sądu nadszedł! — zawołał Żychliner; niezrozumiała, trjumfująca radość błyszczała w jego oczach, jak gdyby on był sprawcą wszystkiego tego, co światu zagrażało.

— Dzień sądu! — zawołał jeszcze raz — zapłata za zbrodnie, za krwawe przestępstwa! Potop, potop przejdzie przez świat i zmiecie wszystko! Do cna zmiecie wszystko! Oni sami przez swe zbrodnicze czyny są winni, że potop nadchodzi!

— Ciągle jeszcze nie rozumiem, z czego się pan tak cieszy, — powtórzył nauczyciel jeszcze bardziej zdziwiony.

— Dlaczego się cieszę? Czy pan nie pojmuje — wszystko łamie się, cały z gruntu zakłamany, zbrodniczy świat wali się jak domek z kart. Niech się wali występny, ohydny świat pod swemi zbrodniami, niech zginie w potopie, który sam spowodował. Wtedy jednak, gdy leżeć będzie w gruzach, na pył zmielony, z jego gruzów wypełzniemy my i my będziemy go odbudowywać, na nowych podstawach sprawiedliwości i ludzkości. Wtedy nie będzie ciemiężycieli i ciemiężonych, wszyscy, wszyscy będziemy...

Nauczyciel nie dał Żychlinerowi skończyć jego mowy. Blady z oburzenia wyszedł z siebie, przyskoczył do Żychlinera, chwycił go za barki i potrząsnął nim. Zda-

http://rcin.org.pl

wało się, że chce go udusić. Hurwicz miał na końcu języka okrzyk „Precz“!

Lecz zamiast tego, blady, drżąc na całem ciele, począł mówić, wyrzucając przez zęby każde słowo:

— Z krwi chcecie wasz nowy świat zbudować? Nie, nie — ta krew zmiecie was samych i was pogrzebią gruzy walącego się świata. Ze złego nie może powstać nic dobrego! — uspokojony nieco pierwszym wybuchem gniewu, puścił Żychlinera. Wstydził się swego wzburzenia, pomiarkował się, a głos jego nabrał znowu naturalnego brzmienia:

— Czy pan wogóle rozumie, co pan powiedział? Życie ludzkie wchodzi tu w grę. Tysiące i tysiące młodych niewinnych ludzi zginie. Ludzie staną się znowu zwierzętami, jeden będzie pożerał drugiego — i na tem chce pan nowy świat budować? Nie, nie! Ja panu powiem, jaki będzie koniec. — Hurwicz zupełnie się już uspokoił i zajął z powrotem swe miejsce. — Kąpiel z krwi zepchnie nas znowu w średniowiecze, zniknie nawet wspomnienie o cywilizacji i postępie ludzkości, przeżyjemy potworne cofnięcie się. Świat pełen będzie jadu nienawiści, stanie się znowu puszczą, w której człowiek poluje na człowieka. Nie chcę nawet myśleć o tem, czem się to skończy. — Nauczyciel przykrył dłońmi oczy i ciągnął dalej bolesnym tonem, jakby mówił do siebie:

— Myślano oto, że świat Bóg wie jak daleko zaszedł, wierzono, że postęp stał się tak silny, że ludzkość nigdy nie chwyci się tego barbarzyńskiego środka. Dalibóg, rozpacz ogarnia. Wygląda zupełnie tak, jak gdyby teraźniejszość straciła rozum. Niema w naszych dziejach żadnej logiki, żadnego postępu w naszym rozwoju. Poruszamy się w bezmyślnych zygzakach. Czego można się trzymać? Gdzie jest dowód, że istotnie kroczymy naprzód, gdy człowiek, jak ten oto — wskazał na zdu-

http://rcin.org.pl

mionego Żychlinera, — socjalista, więcej jeszcze, idealista, bojownik sprawiedliwości, rzecznik uciśnionych — chce budować swój przyszły świat na krwi i trupach! Jak będzie wyglądał świat, stojący na takich fundamentach? To nie będzie świat, tylko piekło, rozumie pan? — wykrzyknął nauczyciel. — Piekło, w którem mieszkają dzikie zwierzęta. I teraz mówiło tylko zwierzę, a nie człowiek, nie socjalista! A jeżeli ten tu tak mówi, cóż powiedzą inni? O, w nas wszystkich siedzi bestja i wszyscy cofamy się w ciemną, morderczą puszczę pierwotną bez wyjścia i bez nadziei!

Głęboka cisza zapanowała po słowach nauczyciela. Żychliner nie miał odwagi ust otworzyć. Z pewnością nie brak mu było argumentów do odpowiedzi, lecz podniecenie nauczyciela przeraziło go.

Rachel Lea jednak, która z filiżanką herbaty siedziała na swem ulubionem miejscu przy piecu (przyzwyczajenie, któremu nawet w lecie była wierna), odgarnęła zwisające jej na czoło pasmo siwych włosów i powiedziała cicho, spokojnym tonem:

— Drogi mężu, możesz ze mną robić co chcesz, lecz ja ci mówię: Żychliner ma rację. Lepsza ciemna puszcza, niż taki świat!

Słowa te dodały Żychlinerowi znowu odwagi, i podjął z zażenowanym uśmiechem:

— Czyż wojna teraz dopiero rozpoczęła się? Przecież ona już trwa dawno. W jakiej formie szaleje, to obojętne. Główna rzecz wiedzieć, po której stronie się stoi.

— Czy on nie ma racji? — zawołała z kąta Rachel Lea. — Krew płynie i bez wojny. Dotąd płynęła w ukryciu, by tego nie zauważono; teraz będą ją widzieli wszyscy.

Nauczyciel obejrzał się bezradnie dookoła, jakby szukał pomocy. Był zrozpaczony. Bezsilnie opuścił rę-

http://rcin.org.pl

ce, a jego zaciśnięte usta miały wyraz najgłębszego przygnębienia.

Lecz zupełnie nieoczekiwanie przyszedł mu Mirkin z pomocą.

Siedząc z Heleną w kącie, słuchał Mirkin uważnie podnieconej rozmowy, lecz dotąd milczał uparcie. Wydawało się, że sam jeszcze nie ustalił w sobie jasnego zdania i dlatego chciał zadowolić się rolą niemego słuchacza. Lecz wbrew oczekiwaniom począł mówić. Mówił głosem przytłumionym, niezwykle spokojnie w przeciwieństwie do głośnego i podnieconego tonu, w jakim dotąd dyskusja się toczyła. Ten sposób mówienia podziałał natychmiast, tak że wszyscy poczęli uważnie słuchać.

— Wydaje mi się, że oba poglądy są błędne, zarówno towarzysza Żychlinera jak i pana Hurwicza (ile razy Mirkin w rozmowie musiał się zwracać do nauczyciela, zawsze był zakłopotany, gdyż nie wiedział, czy miał go nazywać „ojcem" czy też „teściem"; nazywał go więc stale „panem Hurwiczem", jednakże zawsze cicho i prędko). Obaj nie wzięli pod uwagę najważniejszego czynnika w tych smutnych sprawach. Kto prowadzi wojnę? Ludzie. A ja w ludzi wierzę. Wszędzie towarzyszy człowiekowi jego człowieczeństwo. Może ono przez podjudzanie, przez rozkiełznanie się namiętności, na dzień, na dziesięć dni, na rok, lub może na parę lat umilknąć, zostać stłumione, lecz zawsze wkońcu obudzi się, ujarzmi wszystkie namiętności, naprawi wszystkie zbrodnie. Nie wiem, na jak długo wchodzi teraz człowiek w mroczną puszczę, — przy tych słowach zadrżał poważny głos Mirkina — nie wiem także, co go na końcu tej puszczy czeka, czy istotnie znajdzie ten nowy świat, o którym mówił towarzysz Żychliner. Tak samo jak pan Hurwicz nie wierzę, by można było budować na fundamentach krwi; lecz nie wierzę również, by

http://rcin.org.pl

człowiek miał na zawsze błąkać się w puszczy. A czy wiecie, dlaczego? Ponieważ człowiek nawet do ciemnego boru zabiera ze sobą swój instynkt ludzki. I instynkt ten będzie go teraz tak ratował, jak go do tej pory utrzymywał i doprowadził do tego poziomu, na którym dziś ludzkość stoi. Człowieczeństwo w człowieku szybko zbuntuje się przeciw pozostawaniu w puszczy. Z rękoma mordercy, do których przylgnęła przelana krew braci, opuści człowiek puszczę, lecz oblicze jego palić będzie wstyd, a serce będzie oczyszczone. Jak dziecko, które wpadło w kałużę i z brudnemi rękami biegnie do matki, tak wyjdzie człowiek z lasu. Nastaje dla nas ciemna noc, lecz ja nie boję się, gdyż ufam człowiekowi. Z lasu, z ciemności nocy trafi on znowu na swoją drogę. Choćby droga ludzkości biegła wśród nie wiem jak zawiłych zygzaków, jest ona oparta na prawach logiki i prowadzi do jednego Celu...

Śmiertelna cisza panowała w pokoju, gdy Mirkin skończył mówić. Nauczyciel pochylił głęboko głowę i oparł ją na rękach. W tej samej pozie siedział nieruchomo Żychliner. Ochota do odpowiedzi, którą już w duchu przygotował, odeszła mu. Nauczyciel też nie rzekł ani słowa. Obaj czuli: nie były tu wypowiedziane tylko słowa — objawiła się im święta wiara człowieka.

KONIEC.

INSTYTUT
BADAŃ [illegible] PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

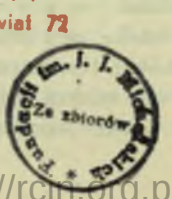

http://rcin.org.pl

21 759/2

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

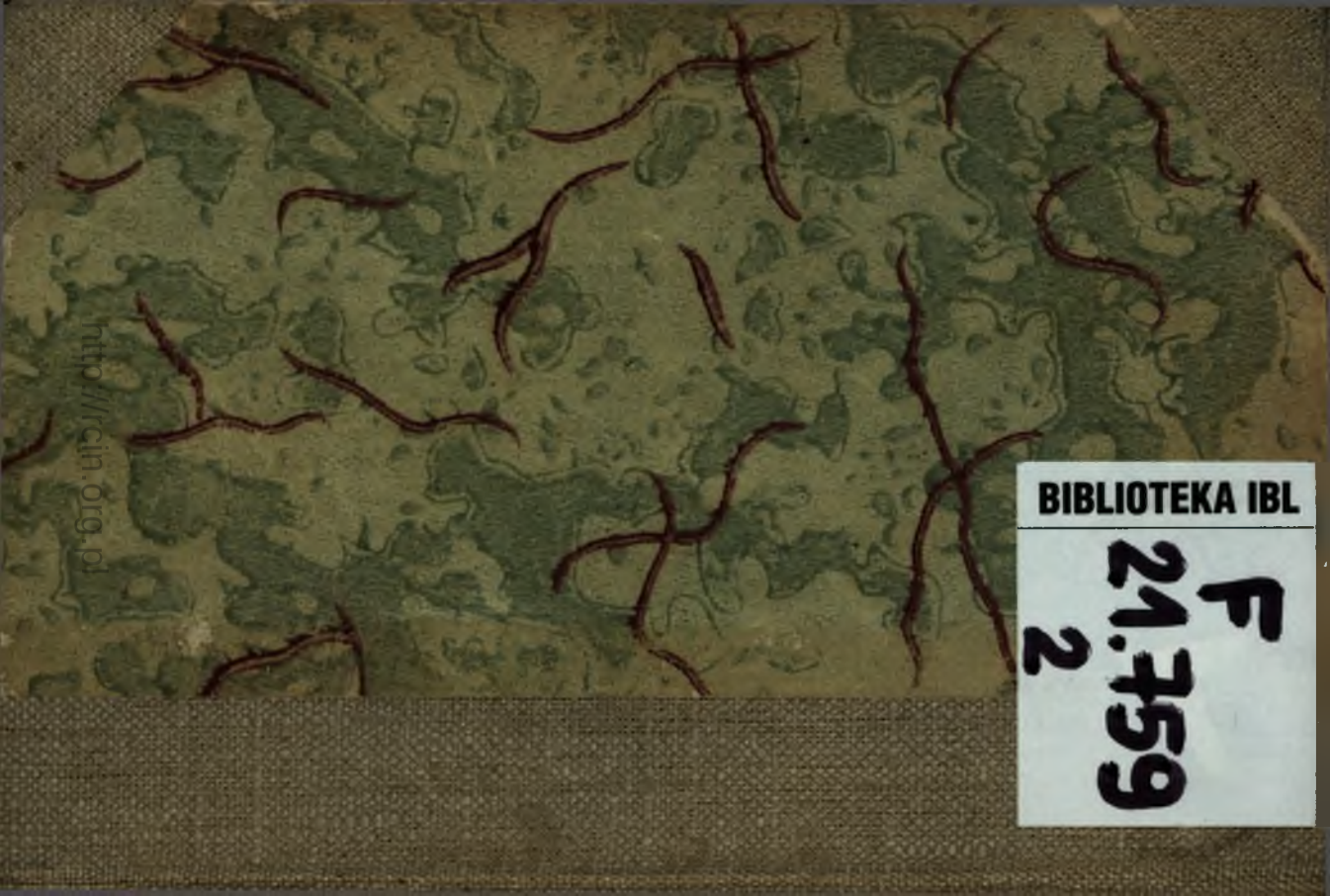

http://rcin.org.pl

BIBLIOTEKA IBL
F
21.759
2